W.745
31000745000000

filozofia nauki a socjologia

Edmund Mokrzycki

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Filozofia nauki a socjologia

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Edmund Mokrzycki

Filozofia nauki a socjologia

Od doktryny metodologicznej
do praktyki badawczej

N. 745

Warszawa 1980
Państwowe Wydawnictwo Naukowe

http://rcin.org.pl

Okładkę projektowała:
Jolanta Kraft-Przeździecka

Redaktor:
Bella Szwarcman

Redaktor techniczny:
Halina Olszewska

Korektor:
Ewa Bojara

© Copyright by Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Warszawa 1980

ISBN 83-01-01609-6

K.
3.04.80 v.

http://rcin.org.pl

Od autora

Publikacja ta jest tekstem krytycznym. Formułuję tu tezy bez wątpienia kontrowersyjne — w tym przynajmniej sensie, że nie mogę, realnie rzecz biorąc, liczyć na ich powszechną akceptację. Wywołają one prawdopodobnie ostry sprzeciw niektórych socjologów i filozofów nauki. Świadomość tego wpłynęła na konstrukcję tej książki. Z jednej strony, próbowałem zachować możliwie przejrzysty wywód, z drugiej — wprowadzić jak najwięcej materiału stanowiącego dokumentację i ilustrację formułowanych tez. W konsekwencji część materiału ilustracyjnego znalazła się w przypisach, które na skutek tego są dosyć obszerne i stanowią bardziej istotną część publikacji, niż to zwykle bywa.

Dwa rozdziały tej książki, a mianowicie drugi i trzeci, ukazały się już wcześniej w druku: pierwszy z nich w pracy zbiorowej pod redakcją Z. Cackowskiego i J. Kmity zatytułowanej *Społeczny kontekst poznania* (Ossolineum, 1979), drugi w „Studiach Filozoficznych" (nr 10, 1978).

Większość materiałów do tej publikacji zebrałem dzięki stypendium Amerykańskiej Rady Towarzystw Naukowych. Wnikliwe uwagi profesora Jerzego Kmity i profesora Jerzego Szackiego, którzy pracę tę recenzowali, a także innych czytelników maszynopisu, pozwoliły mi wprowadzić wiele poprawek do tekstu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

1. *Wprowadzenie*

„Logicy nie rozumieją nauki, ale rozumieją logikę i wobec tego domagają się, by naukę przedstawiać w terminach ich ulubionego systemu logicznego. Byłby to doskonały materiał na komedię, gdyby nie fakt, że obecnie już prawie wszyscy zaczęli traktować logików na serio" [1].

Trudno zgadnąć, do jakiej populacji owo „prawie wszyscy" odnosi się w zamyśle Feyerabenda, łatwo byłoby jednak wykazać, że powaga, z jaką różne środowiska akademickie traktują logikę nauki, jest cechą stopniowalną i że istnieje pod tym względem zasadnicza różnica pomiędzy np. środowiskiem fizyków a środowiskiem socjologów. W książce tej zajmuję się m.in. stosunkiem socjologów — jako pewnej zbiorowości — do logiki nauki, a zwłaszcza jego zobiektywizowaną postacią, to jest odpowiednią częścią dorobku naukowego socjologii.

Zamiast terminu „logika nauki" będę tu używał pozornie szerszego terminu „filozofia nauki". Oczywiście można „filozofię nauki" rozumieć — i niekiedy rozumie się — szeroko, jako wszelkiego rodzaju filozoficzną refleksję nad nauką. Na ogół jednak termin ten odnosi się do jednego tylko sposobu filozofowania o nauce, a mianowicie do tego sposobu, który został rozpoczęty działalnością Koła Wiedeńskiego i ośrodków pokrewnej orientacji (szkoła berlińska, grupa brytyjskich filozo-

http://rcin.org.pl

fów analitycznych, kilka małych grup w różnych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, Holandii i krajach skandynawskich [2]) i wyróżnia neopozytywizm jako kierunek filozoficzny. Inaczej mówiąc, na ogół „filozofia nauki" funkcjonuje jako termin historyczny, odnoszący się do określonego nurtu w historii myśli i w tym znaczeniu będzie tu używany. Jest to tym bardziej uzasadnione, że nurt, o którym mowa, ukonstytuował się jako dyscyplina akademicka: filozofia nauki, tak jak ona dziś istnieje jako ukształtowana specjalizacja naukowa, jest wytworem jednej orientacji, a jej początek wiąże się wyraźnie z ruchem „naukowej filozofii" lat dwudziestych (pierwszy międzynarodowy kongres zorganizowany przez Koło Wiedeńskie w Pradze w 1929 r. może z powodzeniem uchodzić za pierwszy kongres nowej dyscypliny). Oczywiście, w ciągu swej pięćdziesięcioletniej historii filozofia nauki uległa ważnym przemianom. Istniały też zawsze różnice w ramach tej dyscypliny. Nie zmienia to jednak faktu, że na tle możliwych, a nawet faktycznie występujących typów refleksji filozoficznej o nauce filozofia nauki reprezentuje mocno zwartą całość: różnica pomiędzy np. Carnapem a Popperem w porównaniu z poglądami np. Ingardena czy Habermasa dotyczy zaiste spraw drugorzędnych.

Wczesny neopozytywizm narzucił filozofii nauki przede wszystkim przedmiot i metodę badań. Przedmiotem deklarowanym była oczywiście nauka jako taka, faktycznym przedmiotem badań stała się jednak ta sfera zjawisk z zakresu nowoczesnej historii kultury zachodniej, którą w środowiskach akademickich lat dwudziestych zaliczano — na mocy prawdy obiegowej — do nauki. Metoda badań została określona jako logiczna analiza języka nauki lub — później — wytworów nauki. W gruncie rzeczy w grę wchodziła ana-

http://rcin.org.pl

liza wytworów nauki (czy tego, co za wytwory nauki uważano), oparta na warsztacie współczesnej logiki. Z tego właśnie względu terminy „logika nauki" i „filozofia nauki" można z powodzeniem traktować jako terminy zamienne. Do spraw tych będziemy w dalszym toku wielokrotnie wracać. W tym miejscu sygnalizuję tylko fakt, że filozofia nauki — taka jaką dziś mamy — została ufundowana na określonych założeniach i że wybór tych, a nie innych założeń wyznaczył dalszy jej rozwój — aż po najnowsze prace wprowadzające pozornie zasadniczy przełom w dyscyplinie.

Tak czy inaczej, mówiąc o filozofii nauki mam tu na myśli tę stosunkowo bardzo zwartą — i zasobną w parafernalia odrębnej dyscypliny akademickiej — całość w filozoficznej refleksji nad nauką, która jest wyraźnie związana z neopozytywizmem. Poza tą całością znajduje się filozoficzna refleksja nad nauką takich autorów jak Karl Mannheim, Alfred Schutz, Michael Polanyi, Peter Winch czy Jürgen Habermas. Nie chodzi tu więc o wszelką refleksję filozoficzną nad nauką, lecz o dominującą — w sensie instytucjonalnym — refleksję zorganizowaną wokół pewnej doktryny filozoficznej.

Przedmiotem naszych zainteresowań jest oddziaływanie tak rozumianej filozofii nauki na socjologię i nauki pokrewne, a główną tezę tej publikacji można wyłożyć następująco:

Oddziaływanie filozofii nauki na socjologię w okresie ostatniego półwiecza, tj. od czasów Koła Wiedeńskiego, doprowadziło do zasadniczej i w sumie niekorzystnej reorientacji metodologicznej socjologii. Okresem przełomowym były tu lata czterdzieste i pięćdziesiąte. Wówczas to radykalne i bardzo restryktywne koncepcje metodologiczne wczesnego neopozytywizmu, a więc koncepcje ukształtowane w latach dwudziestych i trzy-

http://rcin.org.pl

dziestych, uzyskały w socjologii rangę wykładni metody naukowej i stopniowo weszły w obieg jako metodologiczna podstawa dyscypliny. W konsekwencji socjologia zatraciła w znacznym stopniu charakter dyscypliny humanistycznej, nie zyskała jednak — wbrew potocznym wyobrażeniom — charakteru dyscypliny naukowej w węższym (odpowiadającym pojęciu *science*) sensie, nastąpiła bowiem nie tyle próba unaukowienia socjologii, ile próba ukształtowania tej dyscypliny wedle metodologicznego modelu nauki, który w ramach dyscypliny macierzystej, tj. filozofii nauki, został już wcześniej poniechany jako nieadekwatny.

Wbrew pozorom teza ta nie mieści się w ramach „antypozytywizmu" ani „antyscjentyzmu" — przynajmniej jeśli terminy te rozumieć zgodnie ze sposobem ich stosowania w rozważaniach o socjologii — chociaż wiąże ją z tymi stanowiskami przedmiot krytyki. Przedmiotem tym jest, oczywiście, główny nurt socjologii współczesnej, występujący ongiś pod nazwą „współczesnej socjologii empirycznej" lub „socjologii empirystycznej", dziś coraz częściej nazywany — zwłaszcza w Ameryce — „socjologią tradycyjną". Każdy kompetentny socjolog potrafi bez trudu przeprowadzić stosunkowo wyraźną linię demarkacyjną pomiędzy tym nurtem a resztą socjologii, chociaż określenie jego miejsca w dyscyplinie, odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu socjologia jest rzeczywiście przez ten nurt zdominowana, jest już sprawą bardzo intuicyjnych szacunków i zależy między innymi od kontaktów i powiązań środowiskowych: stosunkowo mało związany z akademicką socjologią Jürgen Habermas jest w mniejszym stopniu skłonny widzieć wszechobecną dominację socjologii empirystycznej — jeśli zgodzimy się na tę umowną nazwę — niż Stanisław Ossowski, wieloletni przewodniczący Zarządu Głównego Pol-

http://rcin.org.pl

skiego Towarzystwa Socjologicznego i wiceprzewodniczący International Sociological Association. W pracy tej przyjmuję mało, jak sądzę, ryzykowne założenie, że aczkolwiek nie ma podstaw do stawiania znaku równości pomiędzy socjologią empirystyczną a współczesną socjologią akademicką, to dominacja socjologii empirystycznej jest na tyle silna, iż nadaje ona charakter całej dyscyplinie.

W pewnym sensie dzieje się tak między innymi za sprawą przeobrażeń obyczajów językowych, a mianowicie na skutek takiego przekształcenia się pojęcia socjologii, że część twórczości tradycyjnie zaliczanej do socjologii znalazła się w pewnym momencie poza zasięgiem tej kategorii pojęciowej. Stało się to np. udziałem refleksji społecznej uprawianej na gruncie Szkoły Frankfurckiej. Twórczość tego rodzaju, opuszczając teren kojarzony z terminem „socjologia", nie przestała istnieć. Mogłoby się więc wydawać, że w gruncie rzeczy zdominowanie socjologii przez nurt, o którym tu mowa, jest zjawiskiem pozornym, procesem, który dokonał się raczej w sferze języka niż faktycznych wydarzeń naukowych. Rzecz jednak w tym, że owe przeobrażenia w sferze języka są tylko odbiciem tego, co działo się w dyscyplinie, że — mówiąc konkretniej — zakres terminu „socjologia" dostosowywał się do tego, co zorganizowana działalność akademicka do socjologii zaliczała. Jeśli więc część twórczości tradycyjnie składającej się na socjologię znajduje się dziś poza zasięgiem terminu „socjologia" lub ma status pod tym względem niejasny, to dzieje się tak na ogół dlatego, że została ona z dyscypliny wyparta lub znalazła się na jej peryferiach. Walka o miejsce w socjologii jest oczywiście walką o miejsce w dyscyplinie, a nie w takiej czy innej teoretycznej klasyfikacji nauk.

Każdy, kto śledził, choćby pobieżnie, rozwój socjo-

http://rcin.org.pl

logii w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci, łatwo mógł zauważyć, że walka o miejsce w tej dyscyplinie jest wyjątkowo ostra, czasami wręcz brutalna i wyjątkowo rzadko przebiega zgodnie z potocznym wyobrażeniem o nauce jako terenie, na którym ścierają się idee a zwycięża prawda. Z punktu widzenia socjologii nauki wyobrażenie takie obciążone jest naiwnością, niezależnie od tego, jaka dyscyplina akademicka wchodzi w rachubę [3]. Socjologia — łącznie z dyscyplinami pokrewnymi, takimi jak psychologia i nauki polityczne — znajduje się jednak w sytuacji szczególnej. Jest to mianowicie dyscyplina, w której stawką w walce szkół i orientacji jest sam status naukowości, a nie tylko pozycja w hierarchii szkół naukowych. Przegrana w tej walce grozi natychmiastową eliminacją z dyscypliny bądź objęciem w niej roli intelektualnego przeżytku. Wygrana otwiera możliwość zdobycia monopolu na naukowość w dyscyplinie, co w praktyce oznacza pozycję orientacji „jedynie naukowej", „prawdziwie naukowej" lub po prostu „naukowej".

Taką właśnie pozycję zdobył empirystyczny nurt w socjologii. Jest to w pewnym sensie naturalny stan rzeczy. Nurt ten narodził się bowiem z poszukiwania sposobów unaukowienia socjologii *(the quest to make sociology scientific)* i sukces — faktyczny czy rzekomy — automatycznie nadawał szukającym rangę pierwszych uczonych w tej dziedzinie. Ale tym samym wszyscy inni, równie automatycznie, schodzili na wielce dwuznaczną pozycję reprezentantów przednaukowej socjologii. Samo powstanie „socjologii naukowej" zakłada istnienie „socjologii nienaukowej". To samo dotyczy zresztą „socjologii empirycznej"; jej racją bytu jako odrębnego nurtu jest nieempiryczność innych nurtów. Niezależnie od intencji i stosowanej argumentacji, „współczesna socjologia empiryczna" osiągała swoją

http://rcin.org.pl

pozycję w dyscyplinie, kwestionując sens istnienia innych kierunków i orientacji teoretyczno-metodologicznych. Jej narodzinom i rozwojowi towarzyszyła więc z konieczności ostra polemika, w której jedna ze stron atakowana była za nienaukowość, druga za pseudonaukowość, czyli — na dobrą sprawę — za to samo. Lundberg z ogromną swadą i sprawnością polemiczną wykazywał, że klasyczna socjologia opiera się na metodologicznym obskurantyzmie, Sorokin nie ukrywał swego przekonania, że ruch „unaukowienia" socjologii (reprezentowany m.in. przez Lundberga) jest zwykłą hucpą akademicką. Nie jest prawdą, że w tym tonie utrzymany był cały spór wokół socjologii empirystycznej, ale faktem jest, że sens stosowanych argumentów stawiał najczęściej kontrpartnera poza granicami „prawdziwej" socjologii, a więc *de facto* podważał jego kompetencje naukowe.

Spór ten nigdy nie wygasł, mimo że w połowie lat sześćdziesiątych wydawało się, iż sprawa jest definitywnie przesądzona na rzecz „socjologii empirycznej". Zwycięstwo tego nurtu dokonało się bowiem na płaszczyźnie społecznej (programy studiów, programy badań, działania towarzystw naukowych, uznanie władz akademickich i fundacji itd.), a nie intelektualnej. Argumenty strony przeciwnej, argumenty stawiające pod znakiem zapytania teoretyczne podstawy całego przedsięwzięcia i jego intelektualne walory, nigdy nie zostały odparte. Wystarczy uświadomić sobie fakt, że takie publikacje jak *Methods in Sociology* Ellwoda, *Fads and Foibles in Modern Sociology* Sorokina, *The Sociological Imagination* Millsa czy *O osobliwościach nauk społecznych* Ossowskiego pozostały w gruncie rzeczy bez odpowiedzi [4]. A przecież w tych swego czasu głośnych i w pewnym zakresie wpływowych publikacjach założenia, na których wspierała się „socjologia

http://rcin.org.pl

emipryczna", zostały dosłownie zniszczone. Bez zasadniczej i pogłębionej odpowiedzi pozostał też słynny „paszkwil" Hayeka na „scjentyzm" w naukach społecznych, tj. jego *The Counter-Revolution of Science* [5]. Bez większego odzewu przechodziły również krytyczne wywody Znanieckiego, Blumera, MacIvera, Adorno, Schutza i wielu innych socjologów reprezentujących różne tradycje teoretyczne i orientacje metodologiczne. Krytyka szła swoją drogą, zorganizowane życie akademickie swoją. Przez pięćdziesiąt lat nagromadził się taki ładunek krytycznych argumentów bez odpowiedzi, że skromna część wystarczyłaby do uznania, iż „jedynie naukowa" socjologia jest przedsięwzięciem nie do obrony. A jednak okazało się, że najbardziej nawet zasadnicze i przekonywająco brzmiące argumenty są bezsilne, gdy są wymierzone w tendencję popularną i zgodną z duchem czasu.

W latach siedemdziesiątych duch czasu uległ częściowo zmianie, nie na tyle jednak, by prowadziło to do szybkiego podważenia dominującej pozycji „socjologii empirycznej". Ataki na socjologiczny *„establishment"*, poczucie kryzysu wiedzy socjologicznej, ożywienie się niektórych starych i pojawienie się nowych orientacji i kierunków teoretycznych i metodologicznych — wszystko to zmieniło atmosferę w socjologii, nie zmieniło jednak zasadniczo układu sił. „Socjologia empiryczna" jest zresztą tak silnie osadzona w instytucjach życia akademickiego, że jej dominująca pozycja jest na długi jeszcze czas zagwarantowana przez *vested interest* tysięcy ludzi. Wprawdzie prawie każdy poważny uniwersytet amerykański stara się mieć jednego lub dwu etnometodologów i oferować studentom kurs z metodologii „jakościowej" (obok „ilościowej"), jednakże te i temu podobne fakty świadczą tylko o tym, że prestiżowa instytucja akademicka nie może być pozba-

http://rcin.org.pl

wiona intelektualnych nowinek, choćby i ryzykownych.

Osiągnięciem lat siedemdziesiątych jest jednak — jak to nazywa Ernest Becker — „rehabilitacja dyskusji naukowej". Prawda, że dokonała się ona w warunkach dosyć poważnych zaburzeń w życiu akademickim na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale wraz z wygasaniem objawów dezorganizacji nauczania uniwersyteckiego stawało się coraz bardziej widoczne, że wystąpienia przeciw „tradycyjnej" socjologii nie są równoznaczne z intelektualnym warcholstwem, że obok intelektualnie płaskich i nieodpowiedzialnych aktów ma miejsce ostra, ale rzeczowa i pogłębiona krytyka. Dziś już bez trudu można te rzeczy od siebie odróżniać, nie ulega już też wątpliwości, że istnienie takich kierunków jak etnometodologia czy socjologia humanistyczna nie jest zjawiskiem przejściowym [6]. Jeśli w życiu instytucji akademickich ciągle zdecydowanie dominuje jedna orientacja socjologiczna, to twórczość socjologiczną cechuje obecnie wyraźny i pogłębiający się pluralizm metodologiczny i teoretyczny. Ten właśnie pluralizm, mimo że brak mu odpowiedniego oparcia instytucjonalnego, stwarza sytuację, w której pytanie o metodologiczny i teoretyczny charakter „socjologii empirycznej" ma znów społeczną rację bytu.

* * *

Stanisław Ossowski sądził, że „socjologia empiryczna kształtuje swe postulaty wedle wzorów nauk przyrodniczych", dodając, że dotyczy to zarówno metod badawczych i kryteriów naukowości jak i zastosowań praktycznych [7]. Znany artykuł (później rozdział książki *O osobliwościach nauk społecznych*), z którego pochodzi ten cytat nosi zresztą tytuł „Wzory nauk przyrod-

http://rcin.org.pl

niczych w empirycznej socjologii". Podobną charakterystykę „socjologii empirycznej" znaleźć można u większości krytyków tego nurtu, począwszy od Millsa, Schutza i Znanieckiego, a skończywszy na współczesnych młodych interakcjonistach, etnometodologach, „radykałach" czy „humanistach". Co więcej, charakterystykę tę przyjmują również protagoniści „socjologii empirycznej". Zgoda co do diagnozy jest więc prawie powszechna, tyle że ocena tego faktu, to jest stosowania wzorów nauk przyrodniczych — by pozostać przy terminologii Ossowskiego — jest różna.

Uważam, że diagnoza ta jest błędna i o tyle niebezpieczna, iż wprowadza dyskusję nad metodologicznymi podstawami socjologii na niewłaściwe tory. „Socjologia empiryczna" nie wzoruje się ani na naukach przyrodniczych w ogóle, ani na fizyce w szczególności, ani nawet — jak twierdzą niektórzy krytycy — na mechanice klasycznej, lecz jest próbą stworzenia nauki o społeczeństwie zgodnej z pewnymi wyobrażeniami na temat metodologicznych właściwości nauk przyrodniczych. Błędem większości krytyków empirystycznego nurtu w socjologii jest zbyt pochopne przyznanie mu pokrewieństwa ze współczesnymi naukami przyrodniczymi, a zwłaszcza fizyką. Jest to pokrewieństwo wielce hipotetyczne i bez rozważania tej hipotezy nie można właściwie ocenić tego, co się zdarzyło w socjologii w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Dopóki za „socjologią empiryczną" stoi autorytet fizyki, dyskusja nad stosowalnością „wzorów nauk przyrodniczych" będzie z konieczności koncentrować się na osobliwościach nauk społecznych, przechodząc do porządku dziennego nad osobliwością owych wzorów.

W publikacji tej spróbuję rozważyć istotę „wzorów nauk przyrodniczych" funkcjonujących w „socjologii empirycznej". Mogę to niestety zrobić tylko w bardzo

http://rcin.org.pl

ograniczonym zakresie. Wyczerpujące zbadanie tej sprawy wymagałoby współpracy kompetentnych przedstawicieli nauk przyrodniczych i prowadziłoby do innego rodzaju publikacji. Z drugiej strony, nie jestem pewien, czy tak szeroko zakrojone przedsięwzięcie badawcze jest w tym przypadku niezbędne. Jak będę się to starał wykazać, metodologicznym oparciem dla empirystycznego nurtu w socjologii stał się system poglądów stanowiących konglomerat zniekształconych elementów neopozytywistycznej doktryny metodologicznej i potocznych sądów o naturze poznania naukowego. Konglomerat ten ma tego rodzaju właściwości, że należy z góry wykluczyć, by fizyka mogła osiągnąć swój poziom rozwoju w oparciu o taką bazę metodologiczną. Ostateczne słowo w tej sprawie należy oczywiście do fizyków, wydaje mi się jednak, że teza o pseudoscjentyzmie „socjologii empirycznej" jest z tej strony niezagrożona.

Tak więc publikacja ta nie stanowi krytyki scjentyzmu, chyba żeby „scjentyzm" rozumieć zgodnie z definicją Poppera jako „małpowanie tego, co powszechnie a n i e s ł u s z n i e uważa się za metody nauki" [8]. W pewnym sensie stanowisko tu wyrażone pozostaje w konflikcie z antyscjentystyczną krytyką w socjologii i to nie tylko ze względu na ową tezę o pochodzeniu „wzorów nauk przyrodniczych" z nauk przyrodniczych. Sądzę, że Popper ma rację pisząc, iż „wypracowania na temat różnicy pomiędzy nauką *(science)* a humanistyką *(humanities)* są od dawna modne i zaczęły być nudne" [9], z zastrzeżeniem, że w ostatnich dziesięcioleciach moda była łaskawsza dla wypracowań na temat jedności nauki i że ten typ wypracowań okazał się jeszcze bardziej nudny. Krytyka antyscjentystyczna przyjęła polemikę na zasadach określonych przez swych adwersarzy, atakując

WNS UW

http://rcin.org.pl

w konsekwencji rzeczywiste wprawdzie zagrożenie dla nauk społecznych, ale nie tam, gdzie się ono rzeczywiście znajduje. Z punktu widzenia antyscjentysty stawką w polemice jest metodologiczna autonomia nauk społecznych, a ściślej mówiąc, rozwój tych nauk zgodnie z ich własną logiką rozwoju, bez narzuconych z zewnątrz wzorów i ograniczeń. Faktem jest, że ograniczenia te i wzory narzucane są w imię nauk przyrodniczych, nie znaczy to jednak, że stamtąd pochodzą. Tymczasem antyscjentystyczna obrona metodologicznej autonomii nauk społecznych poszła w kierunku poszukiwania różnic metodologicznych pomiędzy naukami przyrodniczymi i społecznymi. W ten sposób w odpowiedzi na doktrynę o metodologicznej jedności nauki powstała doktryna o metodologicznych różnicach pomiędzy naukami przyrodniczymi i społecznymi. Zauważmy, że obydwie te doktryny z konieczności oparte są na wielce wątpliwym założeniu, że twórczość naukową — wszelką czy pewną jej część — cechują określone, niezmienne właściwości metodologiczne. Co więcej, doktryny te wykazują daleko idące podobieństwo merytoryczne. Doktryna różnic — jeśli można ją tak swobodnie nazwać — jako doktryna defensywna, została w swych zasadniczych zarysach określona przez przeciwnika. Punktem wyjścia do poszukiwania metodologicznej specyfiki nauk społecznych stał się proponowany przez przeciwnika obraz jednolitej nauki. W tak ukierunkowanych rozważaniach metodologiczny obraz nauk społecznych jest z góry limitowany problematyką wprowadzoną w związku z opisem metodologicznych właściwości nauk przyrodniczych.

Naturalnym produktem ubocznym poszukiwania metodologicznej specyfiki nauk społecznych jako zabiegów obronnych przed narzucanymi z zewnątrz

http://rcin.org.pl

wzorami jest programowa — by nie rzec odruchowa — niechęć do nauk przyrodniczych jako intelektualnego partnera, a zwłaszcza do jakichkolwiek zapożyczeń z tej strony. Przykładem jest tu stosunek do prób wprowadzenia pewnych elementów matematyki do nauk społecznych. Oczywiście próby te są na etapie wczesnych, najczęściej naiwnych, eksperymentów, ale np. prace Jamesa Colemana pokazują, że autor, który ma dobre wyczucie problematyki społecznej, może nadać tego rodzaju eksperymentom charakter poważnego przedsięwzięcia badawczego [10].. Jak daleko w problematykę społeczną tego rodzaju przedsięwzięcia mogą sięgać, to już inna sprawa.

Sądzę, że refleksja nad metodologicznymi podstawami nauk społecznych musi się uniezależnić od refleksji nad metodologicznymi podstawami nauk przyrodniczych. Uniezależnić nie w tym sensie, by nie dopuszczać wymiany myśli, lecz w tym sensie, by poszukiwania prowadzić na własną rękę, metodą analizy własnej sfery rzeczywistości kulturowej, tj. nauk społecznych, a nie za pomocą takiego czy innego metodologicznego modelu nauk przyrodniczych. Koncepcja *Geisteswissenschaften* przy swych ogromnych zaletach jest koncepcją ułomną w tym sensie, że jest koncepcją logicznie (historycznie oczywiście też) wtórną w stosunku do koncepcji *Naturwissenschaften* i daje bardzo wprawdzie pogłębiony obraz humanistyki, ale obraz limitowany — jakkolwiek paradoksalnie to brzmi — obiegowymi wówczas wyobrażeniami o naturze nauk przyrodniczych [11]. Rozważania Ossowskiego o metodologicznych właściwościach nauk społecznych poszłyby — jak sądzę — innym i bardziej owocnym torem, gdyby to nie były rozważania o o s o b l i w o ś c i a c h nauk społecznych. Problematyka wartości w humanistyce ucierpiała przez ścisłe powiązanie

http://rcin.org.pl

jej z przeciwstawieniem opisu i ocen. Przykłady można mnożyć. Ogólnie mówiąc, nastawienie obronne ludzi rozumiejących, że humanistyki nie da się sprowadzić do przyrodoznawstwa na niższym szczeblu rozwoju, nie jest czynnikiem sprzyjającym pełnemu rozwojowi refleksji nad podstawami humanistyki.

* * *

Anthony Giddens powiada, że „termin «pozytywistyczny», podobnie jak «burżuazyjny», stał się bardziej epitetem niż użytecznym pojęciem opisowym, a w konsekwencji zatracił całe swoje jako tako uzgodnione ongiś znaczenie" [12]. Nie sądzę, by nabycie przez dany termin właściwości epitetu automatycznie pozbawiało go walorów opisowych. W każdym razie przymiotnik „pozytywistyczny" walory opisowe zachował, mimo że istotnie występuje często równocześnie — bardzo rzadko wyłącznie — w roli epitetu. W socjologii nastąpiło jednak pewne przekształcenie pojęciowe, które zniechęca do posługiwania się tym terminem w kontekście poruszanych tu zagadnień. Przekształcenie to polega na potraktowaniu wtórnych cech gatunkowych jako cech podstawowych. W ten sposób nastąpiła daleko idąca trywializacja pojęcia socjologii pozytywistycznej. Jak słusznie zauważa Christopher Bryant, „jeśli ktoś zajmuje się liczeniem, mierzeniem, skalowaniem, operacjami i indeksami, sondażem, rachunkiem statystycznym i modelami matematycznymi, jeśli w ogóle zajmuje się czymkolwiek przypominającym «twardą» *(hard)* naukę — uchodzi często za pozytywistę" [13]. Dodajmy jeszcze do tego takie cechy rozpoznawcze „pozytywizmu" jak nieudolność językowa i rzucający się w oczy brak kultury humanistycz-

http://rcin.org.pl

nej, a będziemy mieli mniej więcej pełny syndrom „pozytywistyczny" w socjologii. To jest właśnie powód, dla którego unikam używania terminu „socjologia pozytywistyczna" w odniesieniu do krytykowanego tu głównego nurtu socjologii, czy — odpowiednio — określenia przyjętego tu stanowiska jako antypozytywistycznego. To fakt, że krytykowany tu nurt obficie przejawia wszystkie wymienione właściwości. Można by pójść zresztą dalej i pokazać wytworzoną przez ten nurt charakterystyczną subkulturę życia akademickiego, cechujący go biurokratyczny ethos, rozległe powiązania z instytucjami pozaakademickimi itd. Nie należy jednak w tych kategoriach ujmować istoty tego nurtu — w każdym razie nie wówczas, gdy dyskutuje się o metodologicznych podstawach dyscypliny. Socjologia empirystyczna jest produktem pozytywistycznego myślenia w socjologii, które w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia przenikało tu za sprawą neopozytywistycznej doktryny metodologicznej. Myślenie to sprzyja ograniczeniu ogólnej wiedzy humanistycznej, koncentracji uwagi na pewnego rodzaju narzędziach badawczych, fetyszyzacji językowych korelatów ścisłego myślenia (często kosztem ścisłego myślenia), skłonności do „płaskiego empiryzmu" itd., ale te i inne tego rodzaju korelaty pozytywistycznej myśli w socjologii nie mogą być utożsamiane z samą tą myślą. Nie są z nią zresztą związane nierozłącznie.

* * *

Oddziaływanie neopozytywistycznej filozofii nauki na socjologię jest już dosyć wyraźnie widoczne w latach trzydziestych. Lata czterdzieste i pięćdziesiąte są

http://rcin.org.pl

okresem przełomowym, to jest okresem, w którym neopozytywistyczna doktryna metodologiczna — po odpowiednich zabiegach adaptacyjnych, polegających między innymi na jej wulgaryzacji — osiągnęła pozycję metodologicznej podstawy głównego nurtu badań. Pozycji tej — jak będę się starał pokazać — nie straciła do dziś, mimo daleko idących przeobrażeń filozofii nauki i nasilającej się w ostatnich latach krytyki (często niestety werbalnej lub opartej na nieporozumieniach) wewnątrz socjologii.

Kariera neopozytywizmu w naukach społecznych w ogóle, a w socjologii — która jest pod tym względem niewątpliwie dyscypliną wiodącą — w szczególności, jest zjawiskiem niezwykłym. Zauważmy, że mamy tu do czynienia z adaptacją nie takich czy innych pomysłów metodologicznych, lecz całego systemu poglądów sprzecznych z tradycją socjologii i doświadczeniem badawczym jej przedstawicieli. Co więcej, tenże system poglądów, ukształtowany w oderwaniu od praktyki badawczej nauk społecznych, w związku z inną problematyką, w innym klimacie intelektualnym, szybko zdobył sobie rangę metodologicznej podstawy praktycznie całej dyscypliny. W ten sposób nastąpiło załamanie się stosunkowo bogatego nurtu myśli humanistycznej; socjologia, powiedzmy lat pięćdziesiątych, jest już eklektycznym zlepkiem tradycyjnej myśli socjologicznej i — coraz wyraźniej górującej w życiu akademickim — twórczości nowego typu, opartej o nowe założenia, kształtującej zupełnie odmienną tradycję naukową.

Fakt ten można tłumaczyć rozmaicie, ale każde tłumaczenie musi uwzględniać dwa czynniki. Po pierwsze to, że filozofia nauki ze swą — *implicite* zawartą — receptą na naukowość otwierała przed naukami społecznymi perspektywę zrównania ich statusu z naukami przyrodniczymi, po drugie to, że nastąpiło to

http://rcin.org.pl

wszystko w sprzyjającym klimacie intelektualnym, w okresie, w którym wydawało się, że nauka „zdobywając kolejne obszary" jest właśnie w przededniu zdobycia obszaru zjawisk psychospołecznych i kulturowych.

Tym klimatycznym — by tak rzec — warunkom należy przypisać fakt zadziwiającej skądinąd nieskuteczności krytyki wykazującej zarówno nieadekwatność propagowanych wzorów metodologicznych, jak i małą wartość powstałej w oparciu o te wzory „produkcji" naukowej. Sądzę, że warunkom tym należy także przypisać nieograniczone praktycznie możliwości upraszczania i wulgaryzacji idei neopozytywistycznych w procesie ich adaptacji. Te sprawy na ogół uchodziły niezauważone, tymczasem to właśnie dzięki uproszczeniom i wulgaryzacji metodologiczne koncepcje neopozytywizmu tak łatwo były przyswajane i tak mocno się zakorzeniły. W gruncie rzeczy metodologiczne podstawy „socjologii empirycznej", te, które sformułowane są w podręcznikach i funkcjonują w praktyce badawczej — stanowią szczególną mieszankę popularnej edycji neopozytywistycznej doktryny i socjologicznego zdrowego rozsądku. Dzięki temu zapewne spotykają się z życzliwym milczeniem filozofów nauki i akceptacją większości socjologów. Bardzo łatwo jednak wytoczyć przeciwko nim zarzuty zarówno z punktu widzenia filozofa nauki, jak i socjologa. Kompromis popularnej „naukowości" i połowicznej zgodności ze zmysłem socjologicznym musi prędzej czy później stracić swą atrakcyjność.

* * *

Byłoby uproszczeniem traktowanie „socjologii empirycznej" jako prostej aplikacji neopozytywistycznej

http://rcin.org.pl

doktryny metodologicznej. Wspomniałem już przed chwilą o modyfikacjach, jakim ulegały idee metodologiczne w toku zabiegów adaptacyjnych. Bardziej istotny jest fakt, że „socjologia empiryczna" w gruncie rzeczy ma złożoną genealogię: jej początki można widzieć — zgodnie z sugestią Lazarsfelda [14] — w europejskiej statystyce społecznej i prostych sondażach dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku (Quetelet, Le Play, Booth itd.), w pozytywizmie francuskim, w badaniach empirycznych Szkoły Chicagowskiej, w behawioryzmie i kilku przynajmniej innych wydarzeniach z dziejów nauk społecznych (niektórzy wiążą początki tego nurtu nawet z badaniami Thomasa i Znanieckiego, co jest jednak zdecydowanym nieporozumieniem). Powstanie i rozwój „socjologii empirycznej" można także traktować jako spontaniczną reakcję badacza na wybujałe spekulacje „gabinetowego myśliciela" (interpretacja ongiś stereotypowo powtarzana) albo jako — również spontaniczne — pójście w ślady fizyki i innych nauk przyrodniczych (tu zakłada się oczywiście, że socjologowie potrafią te ślady tropić). Każda z tych wersji genealogicznych jest w jakimś stopniu uzasadniona, nie zmienia to jednak faktu decydującego znaczenia neopozytywistycznej doktryny dla ukształtowania się i rozwoju „socjologii empirycznej". Chodzi tu nie tylko o bezpośrednie oddziaływanie na praktykę badawczą socjologów — „empiryków", lecz o dostarczanie metodologicznego i epistemologicznego uzasadnienia dla tej praktyki. „Socjologia empiryczna" jako pewne przedsięwzięcie intelektualne, jej ranga akademicka i aspiracje — wszystko to da się w całości usprawiedliwić tylko w oparciu o neopozytywistyczną metodologię z okresu jej ekspansywnego rozwoju, to znaczy z czasów poprzedzających komplikacje, którym tak znako-

http://rcin.org.pl

micie dał wyraz Hempel w *The Theoretician's Dilemma*. Poza tą metodologiczną osłoną „socjologia empiryczna" jako pewna całość, jako przedsięwzięcie intelektualne (a więc nie odnosi się to do poszczególnych badań czy publikacji) traci rację bytu.

W tej sytuacji krytyka metodologii neopozytywistycznej, a tym bardziej filozofii nauki jako naukowego przedsięwzięcia, godzi pośrednio w podstawy „socjologii empirycznej". Z tego, chociaż nie tylko z tego względu następne dwa rozdziały stanowią próbę krytycznej oceny filozofii nauki. Jest to ocena z pozycji socjologa i to w podwójnym sensie: po pierwsze, chodzi tam o wyeksponowanie tych słabości filozofii nauki, które najbardziej rzutują na ocenę aktualnej sytuacji w socjologii, po drugie — o spojrzenie na filozofię nauki oparte na teoretycznym zapleczu socjologii. Sprawom tym poświęcony jest głównie rozdział trzeci; rozdział drugi stanowi niejako przygotowanie do rozdziału trzeciego, uchylając — mam nadzieję — zarzut, że tezy rozdziału trzeciego nie stosują się do tego, co się obecnie w filozofii nauki dzieje, a zwłaszcza do jej nurtu „historycznego".

* * *

Wyczerpująca analiza oddziaływania filozofii nauki na socjologię wykracza daleko poza objętościowe granice tej publikacji. Wymagałaby ona szeregu studiów różnego rodzaju — od bardzo ogólnej refleksji do detalicznej analizy poszczególnych rozwiązań metodologicznych i ich konsekwencji. Związek praktyki badawczej z określoną doktryną metodologiczną rzadko rzuca się od razu w oczy, powiązania są z reguły pośrednie i ukryte, i trzeba subtelnych analiz inter-

http://rcin.org.pl

pretacyjnych, by je ukazać. Podobnie jest w interesującym nas przypadku. Tak np. ruch wskaźników społecznych jest działalnością pozornie całkowicie niezależną od jakiejkolwiek generalnej doktryny metodologicznej. Jest to raczej — wydawałoby się — działalność sprowadzająca się do operacji technicznych opartych na lepszych czy gorszych założeniach merytorycznych. Jego związek z doktryną neopozytywistyczną wydaje się z góry wielce wątpliwy, jako że prace nad wskaźnikami społecznymi z konieczności sprzeniewierzają się postulatowi oddzielenia działalności naukowej od wartościowania. Tymczasem — jak sądzę — można dowodzić, że samo to przedsięwzięcie jest nieporozumieniem bez pewnych dosyć mocnych, a mających swe oparcie w neopozytywistycznej metodologii, założeń. Można by także próbować pokazać związki historyczne ruchu wskaźników społecznych z koncepcjami neopozytywizmu (co nie kłóci się z dosyć oczywistą tezą o historycznym związku ruchu wskaźników społecznych z badaniami statystyki społecznej). Nie mam, oczywiście, ani zamiaru, ani możliwości rozwijania tutaj tego tematu. Przykładem tym sygnalizuję jedynie typ problemów, jakie warto byłoby podjąć, tym bardziej warto, że w takich przypadkach teza o związku z neopozytywizmem jest — można to z góry powiedzieć — mocno kontrowersyjna. Z oczywistych względów tego rodzaju analizy musiałyby być przedmiotem oddzielnych publikacji. W niniejszej pracy skoncentrowałem się natomiast na sprawach dla naszej problematyki pierwszoplanowych, dobierając równocześnie przykłady tak, by pokazać przypadki najbardziej wymowne z punktu widzenia formułowanych tu tez, a równocześnie reprezentatywne w tym sensie, że związane z wielkimi nazwiskami i wydarzeniami naukowymi. Krótko mówiąc, w pu-

http://rcin.org.pl

blikacji tej staram się przedstawić najbardziej widoczne symptomy oddziaływania filozofii nauki na socjologię, pozostawiając sprawy bardziej dyskusyjne do oddzielnego rozpatrzenia.

Wbrew rozpowszechnionym stereotypom, nie rozpatruję w tym kontekście deklaracji na temat *value-free sociology* i odpowiadających im aspektów praktyki badawczej. Faktem jest, że opisowa czystość nauki jest w „socjologii empirycznej" dogmatem i że dogmat ten występuje tu w kontekście metodologicznej dogmatyki neopozytywizmu. Tak więc np. Robert A. Dahl stwierdzając, że właściwym przedmiotem nauki są „zdarzenia, które można obserwować za pomocą zmysłów i ich ekstensji" wyklucza z tej racji wszelkie wartościowania z terenu nauk społecznych [15].

Z drugiej jednak strony, jak trafnie zauważa Abraham Kaplan, „stanowisko, jakie empiryzm logiczny zajmuje w sprawie sądów oceniających, nie jest konieczne ani w świetle logiki, ani w świetle empiryzmu" [16], czyli jest niekoniecznym dodatkiem do doktryny właściwej. Inaczej mówiąc, stosunek do zdań oceniających („rozkaz w fałszywej formie gramatycznej" — R. Carnap) jest bardziej stosunkiem neopozytywistów niż neopozytywizmu. Jest to *de facto* wyraz szerszego systemu poglądów funkcjonujących niezależnie od neopozytywizmu. Co więcej, tenże system poglądów na problem wartości w nauce ma długą i bogatą (bogatszą niż w filozofii nauki) tradycję w naukach społecznych w ogóle, a w socjologii w szczególności. W tej sytuacji interpretacja deklaracji na temat *value-free sociology* i związanego z nimi postępowania jako wyrazu wpływu doktryny neopozytywistycznej na socjologię idzie zbyt daleko. Niezależnie od tego nie warto rozpatrywać jeszcze raz spraw wyjątkowo dokładnie w literaturze krytycznej roz-

http://rcin.org.pl

patrzonych. Z tych względów cała ta grupa problemów pozostaje poza tematyką niniejszej publikacji.

Publikacja ta nie zmierza ani do uporządkowania poruszanej tu problematyki, ani tym bardziej do pełnego jej wykładu. Jej celem jest wydobycie i artykulacja niektórych najbardziej nabrzmiałych problemów współczesnej socjologii, tych mianowicie, które wiążą się z neopozytywistycznym dziedzictwem. Wspólnym mianownikiem tych problemów jest metodologiczna nietolerancja i uzurpowanie sobie przez jeden nurt prawa do naukowości, a więc do wyłączności. Jest rzeczą ważną zbadanie, na jakich podstawach opierają się te roszczenia.

Jak już wcześniej zaznaczyłem, problematyka ta nie skłania do bezstronnego wyważenia argumentów za i przeciw. Jestem zresztą głęboko przekonany, że interes dyscypliny wymaga obecnie szukania i rozwijania argumentów przeciw metodologicznym podstawom „socjologii empirycznej". Zgodnie z tym przekonaniem, w publikacji tej stawiam zarzut pod adresem głównego nurtu socjologii i próbuję ten zarzut uzasadnić. W tym sensie, ale mam nadzieję, że tylko w tym sensie, jest to publikacja stronnicza. Sądzę, że tego rodzaju działalność krytyczna, o ile jest uczciwa, może powoływać się na bardzo czcigodne wzory z przeszłości. Nie pretenduję oczywiście do naśladowania tych wzorów pod względem czcigodności, próbuję jedynie zlokalizować tę publikację na tle różnych form krytyki naukowej. Jeśli zgodzić się z Popperem, że krytyka jest motorem rozwoju nauki, to trzeba powiedzieć, że w socjologii współczesnej jest ona niezbędnym — aczkolwiek niewystarczającym — warunkiem intelektualnego ożycia tej dyscypliny.

Publikacji tej nie należy w żadnym razie traktować jako pracy historycznej. Materiały historyczne są tu

http://rcin.org.pl

jedynie kanwą, na której staram się rozwijać zagadnienia metodologiczne i teoretyczne związane z aktualnym stanem socjologii. Stosownie do tego posługuję się tu wybranymi przykładami z historii socjologii, pomijając całkowicie wydarzenia o znaczeniu wyłącznie historycznym, takie jak twórczość Lundberga. Lundberg słusznie uchodzi za arcypozytywistę w socjologii, ale jego radykalny behawioryzm społeczny, operacjonizm i naiwny fizykalizm nadają jego poglądom charakter proto-neopozytywizmu. Dziś poglądy te traktowane są powszechnie jako anchroniczne. Inna rzecz, że traktując twórczość Lundberga jako wzór neopozytywizmu konstruuje się czasem takie pojęcie socjologii neopozytywistycznej, na którego gruncie rozwinięty neopozytywizm z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nabiera właściwości antypozytywizmu [17].

Z punktu widzenia naszej problematyki warto byłoby poddać analizie współczesną socjologię polską. Jest to tym bardziej interesujące, że wpływy szkoły lwowsko-warszawskiej, nastawienie obronne wobec dogmatycznej wersji marksizmu i ogromny u nas prestiż nauki — żeby wymienić tylko czynniki najważniejsze — wszystko to spowodowało, że neopozytywizm znalazł w polskiej socjologii szczególnie podatny grunt. Obyczaje dyskusyjne w naszym środowisku socjologicznym i wielce prawdopodobne reperkusje polityczne publicznych rozważań na ten temat zniechęcają jednak do zajęcia się tym skądinąd znakomitym przykładem [18].

Przypisy

[1] Paul K. Feyerabend, *On the Critique of Scientific Reason*, w: R. S. Cohen et al. (eds), *Essays in Memory of Imre Lakatos*, Dordrecht 1976, s. 137.

http://rcin.org.pl

[2] Świadomie nie wymieniam tu szkoły lwowsko-warszawskiej, mimo że w niektórych opracowaniach zalicza się ją do szkół neopozytywistycznych. Przy dużym podobieństwie teoretycznym i warsztatowym pomiędzy szkołą lwowsko-warszawską a Kołem Wiedeńskim, przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej zajmowali na ogół neutralne stanowisko w stosunku do neopozytywistycznej d o k t r y n y metodologicznej. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że Stanisław Ossowski był wychowankiem szkoły lwowsko-warszawskiej, nie przeszkadzało mu to jednak być jednym z najbardziej konsekwentnych i skutecznych (właśnie ze względu na bliskość warsztatu) krytyków neopozytywistycznej doktryny w odniesieniu do nauk społecznych. Zdaję sobie jednak sprawę z dyskusyjności powyższej tezy. Por. np. znakomite uwagi Henryka Elzenberga na temat szkoły lwowsko-warszawskiej w zbiorze aforyzmów pt. *Kłopoty z istnieniem* (Kraków 1963). Por. też wywody Romana Ingardena na ten temat, a także Stefan Zamecki, *Koncepcja nauki w szkole lwowsko-warszawskiej*, Ossolineum, 1977.

[3] Por. np. Pierre Bourdieu, *The Specificity of the Scientific Field and the Social Conditions of the Progress of Reason*, „Soc. Sci. Inform." 14 (b). Bourdieu traktuje dyscyplinę naukową „jako miejsce walki politycznej o dominację naukową" (s. 22), co prowadzi go do bardzo radykalnych, ale świetnie uzasadnionych tez na temat nauki. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że Bourdieu opiera się głównie na materiałach dotyczących socjologii, co — jak sądzę — wynika nie tylko ze skłonności do korzystania z przykładów z własnego podwórka. Co więcej, ilekroć Bourdieu sięga do przykładów z nauk przyrodniczych, jego mocne tezy brzmią jak zbiór twierdzeń idealizacyjnych, dobrze wyjaśniających, ale wyostrzających sytuację, gdy natomiast posługuje się przykładami z terenu socjologii, ma się wrażenie pełnej zgodności teorii z rzeczywistością.

[4] Charles Ellwood, *Methods in Sociology*, Durham 1933; Pitirim Sorokin, *Fads and Foibles in Modern Sociology and Related Sciences*, Chicago 1956; C. Wright Mills, *The Sociological Imagination*, New York 1959; Stanisław Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962.

Filozofów nauki może zainteresować informacja, że w książce Ellwooda znajduje się m. in. następująca wypowiedź:

„Historia wszystkich nauk dowodzi, że nauka rozwija się nie

http://rcin.org.pl

poprzez błądzenie po terenie faktograficznego opisu, nie poprzez skromność i ostrożność, lecz poprzez rozwijanie śmiałych hipotez i ich sprawdzanie, sprawdzanie nie tylko przez dalsze badania, lecz także przez doświadczenie i działalność eksperymentalną. Faktograficzna nauka jest martwą nauką i nie powinno się jej tolerować w instytucjach kształcenia, które przyjmują na siebie jakąkolwiek odpowiedzialność za kierowanie naszą cywilizacją" (s. 9).

Poza wszystkim innym występuje tu — na rok przed ukazaniem się *Logiki odkrycia naukowego* — pomysł, na którym Popper zbudował swój metodologiczny model rozwoju nauki. Nie sądzę, by z faktu tego należało wyciągać daleko idące wnioski. W każdym razie nie należy na tej podstawie wnosić o podobieństwie metodologii Ellwooda i Poppera; już w cytowanym fragmencie widać, że Ellwood rozwijałby tę ogólną myśl w całkiem innym kierunku niż Popper (na przykład, u Ellwooda stawianie śmiałych hipotez po to, by je następnie poddawać testom, charakteryzuje postępowanie n a u k i, a nie poszczególnych n a u k o w c ó w; metodologiczny indywidualizm Poppera skłaniał go do propagowania niezwykle naiwnego obrazu uczonego i społeczności uczonych). Niemniej, idea *conjectures and refutations* znajduje się w książce socjologa zajmującego się marginesowo sprawami metodologicznymi. Nie sądzę, by fakt ten trzeba było tłumaczyć wędrówką idei — w jedną czy drugą stronę. Wygląda raczej na to, że Popper zbudował swój system wykorzystując pomysł, który w zestawieniu z doktryną indukcjonizmu jest wydarzeniem intelektualnym, ale dla ludzi związanych z praktyką badawczą nie jest specjalnie odkrywczy.

[5] F. A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science*, Glencoe 1952.

[6] W literaturze anglosaskiej „socjologia humanistyczna" *(humanistic* albo *humanist sociology)* znaczy co innego niż w literaturze polskiej. Odnosi się mianowicie nie tyle do orientacji odpowiadającej mniej więcej idei *Geisteswissenschaften*, ile do tych wszystkich kierunków socjologicznych, które przyjmują humanistyczny system wartości jako przesłankę określającą zainteresowania badawcze. Por. np. Aleksander Gella et al., *Humanism in Sociology: Its Historical Roots and Contemporary Problems*, University Press of America, 1978. Por. też czasopismo „Humanity and Society" wydawane przez The Association for Humanist Sociology. Trzeba jednak zaznaczyć,

http://rcin.org.pl

że w języku angielskim termin ten ma stosunkowo mało skrystalizowane znaczenie i bywa stosowany w kontekstach banalnych a pretensjonalnych. Wypada się zgodzić z Dennisem Wrongiem, że przymiotnik *„«humanistic» has acquired a certain self-congratulatory aura, a «more — caring — about — people — than — thou» flavor".* (D. Wrong, *Skeptical Sociology*, New York 1976, s. 2)

[7] Stanisław Ossowski, *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1967, s. 252.

[8] Karl R. Popper, *Objective Knowledge*, 1974, s. 185 n.

[9] Tamże, s. 185.

[10] Por. np. *The Mathematics of Collective Action*, London 1973.

[11] Zwraca na to uwagę von Weizsäcker: „Sformułowanie pojęcia nauk humanistycznych, jakiego próbowano na przełomie ostatniego stulecia, około 1900 roku, przede wszystkim w Niemczech, określa istotę nauki humanistycznej w odróżnieniu od nauki przyrodniczej. Słabością tej próby jest, w moim pojęciu, właśnie to, że jest ona nazbyt w defensywie, że jest zbytnio przez «przeciwnika» określona. Posługiwano się przykładem fizyki nawet i wtedy, gdy chciano powiedzieć, dlaczego nie chce się tego przykładu naśladować". Carl Friedrich von Weizsäcker, *Jedność przyrody*, Warszawa 1978, s. 126 - 127,

[12] Przedmowa do: Anthony Giddens (ed.), *Positivism and Sociology*, London 1974, s. IX.

[13] Christopher G. A. Bryant, *Positivism Reconsidered*, „The Sociological Review" Vol. 23, No 2, May 1975, s. 405.

[14] Por. A. Oberschall (ed.), *The Establishment of Empirical Sociology*, New York 1972.

[15] Robert A. Dahl, wstęp do: N. W. Polsby, R. A. Dentler, P. S. Smith (eds.), *Politics and Social Life: An Introduction to Political Behaviour*, Boston 1963. Podaję za: Michael Polanyi, *Knowing and Being*, University of Chicago Press, 1974, s. 29.

[16] Abraham Kaplan, *Logical Empiricism and Value Judgements*, w: Paul A. Schilpp (ed.), *The Philosophy of Rudolf Carnap*, La Salle, 1963, s. 827.

[17] Sądzę, że na tej zasadzie skonstruowane jest przeciwstawienie socjologii empirystycznej i humanistycznej u Stefana Nowaka. Stanowisko empirystyczne scharakteryzowane jest tu na podstawie poglądów Lundberga i Neuratha na temat przedmiotu socjologii i jej aparatury pojęciowej. Stanowisko

http://rcin.org.pl

socjologii humanistycznej ilustrowane jest wprawdzie wypowiedziami Znanieckiego, Maxa Webera i MacIvera, ale zostało ono skonstruowane jako antyteza behawioryzmu społecznego i fizykalizmu. W konsekwencji program socjologii humanistycznej został sprowadzony do obrony odpowiedniego miejsca dla sfery świadomości w badaniach socjologicznych, zaś rozumienie (w sensie *verstehen*) do zabiegów określonych przez swój cel, którym jest tu przypisanie ludziom stanów psychicznych. Por. Stefan Nowak, *Studia z metodologii nauk społecznych*, Warszawa 1965, rozdział pt. *Obserwacja i rozumienie ludzkich zachowań a problemy budowy teorii.*

[18] Szkicowo i ogólnikowo pisałem o socjologii polskiej z tego punktu widzenia w artykule *From Social Knowledge to Social Research: The Case of Polish Sociology*, „Acta Sociologica" Vol. 17, No 1, 1974.

http://rcin.org.pl

2. *Historyczny nurt w filozofii nauki — przełom czy kontynuacja?*

Zgodnie z obiegowym przekonaniem, filozofia nauki w latach sześćdziesiątych przeżyła głęboki kryzys, głównie za sprawą Kuhna i innych przedstawicieli „historycznej schizmy". Rezultaty tego kryzysu podsumowuje się z reguły następująco:

a) praktycznie całkowita klęska klasycznej doktryny metodologicznej neopozytywizmu;

b) mocno zachwiane pozycje metodologii Poppera;

c) zakwestionowanie racji bytu filozofii nauki w jej dotychczasowej postaci, tj. w postaci logiki nauki.

Nie kwestionując tego, iż kryzys był głęboki, a jego rezultaty tak się właśnie przedstawiają [1], można całą sytuację różnie interpretować. Rozdział ten jest próbą sformułowania pewnych argumentów przemawiających za minimalizacją znaczenia dokonanego „zwrotu ku historii", a w szczególności za przekonaniem, że mamy tu do czynienia z przełomem o charakterze warsztatowym, który pociąga za sobą daleko idące konsekwencje merytoryczne, nie narusza jednak podstaw tradycyjnej filozofii nauki.

* * *

Zacznijmy od tego, że ów „zwrot ku historii" można ogólnie scharakteryzować jako zwrot ku historii filozo-

http://rcin.org.pl

fów, a nie historyków. Decyduje o tym między innymi określony sposób uprawiania historii nauki, o którym Ernam McMullin pisze następująco:

„Tym, co niepokoi historyków nauki, jest fakt, że publikacje te często pozorują teksty historyczne. Posługują się one wielkimi postaciami z przeszłości nauki jak manekinami w przedsięwzięciu, które przypomina analizę historyczną, ale nią nie jest: postaciami tymi manewruje się tak, by pasowały do poglądów filozoficznych, które same w sobie mogą być cenne, ale których te postaci nie wyznawały, a przynajmniej nie ma podstaw (biorąc pod uwagę kryteria historyków) do twierdzenia, że je wyznawały. Mimo że wywody są niekiedy naszpikowane nazwiskami uczonych i odsyłaczami do ich prac, publikacje te w gruncie rzeczy (tzn. gdy się weźmie pod uwagę faktyczne przesłanki głoszonych tez) nie są tekstami historycznymi" [2].

Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie, posługując się jako punktem wyjścia rozważaniami Imre Lakatosa na temat historii nauki [3].

Rozważania te Lakatos zaczyna od następującej parafrazy słów Kanta: „Filozofia nauki bez historii nauki jest pusta; historia nauki bez filozofii nauki jest ślepa". Część pierwsza tego zdania uzasadnia „zwrot ku historii", część druga każe przypuszczać, że Lakatos opowiadając się za związkiem filozofii z historią zaproponuje taki podział ról, który z filozofii uczyni dziedzinę myśli, a z historii dziedzinę „faktów".

W przekonaniu Lakatosa uprawianie historii nauki polega na interpretacji przeszłości nauki w kategoriach przyjętego systemu metodologicznego:

„Niektórzy historycy poszukują odkryć w zakresie faktów i indukcyjnych generalizacji, inni szukają śmiałych teorii i krzyżowych eksperymentów obalających teorię, jeszcze inni wielkich uproszczeń lub pro-

http://rcin.org.pl

gresywnych i degenerujących zmian problematyki [...]" [4].

Wyliczenie tych właśnie, a nie innych zainteresowań historyków nauki jest związane z poglądem Lakatosa na temat aktualnych doktryn metodologicznych. Wyróżnia on mianowicie: indukcjonizm, konwencjonalizm, falsyfikacjonizm i własną doktrynę, czyli „metodologię naukowych programów badawczych". Odpowiednio, historyków nauki dzieli na indukcjonistów, konwencjonalistów itd. Powstaje pytanie: na czym polega różnica pomiędzy tak rozumianym historykiem nauki a filozofem nauki, skoro na tego drugiego Lakatos nakłada obowiązek badania materiału historycznego jako empirycznej bazy swych koncepcji, pierwszy zaś stosuje te koncepcje do badania materiału historycznego? Jaka jest np. różnica pomiędzy indukcjonistą filozofem a indukcjonistą historykiem skoro:

„Historyk indukcjonista uznaje tylko dwa rodzaje autentycznych odkryć naukowych: twierdzenia o faktach i generalizacje indukcyjne. To i tylko to stanowi dla niego trzon wewnętrznej historii i tego właśnie poszukuje uprawiając historię. Dopiero gdy natknie się na tego rodzaju odkrycia naukowe — co nie jest rzeczą łatwą — może rozpocząć konstrukcję swych pięknych piramid. Rewolucje polegają tu na ujawnieniu (irracjonalnych) błędów i przemieszczeniu ich z historii nauki do historii pseudonauki, czy po prostu historii wierzeń. W ten sposób autentyczny postęp naukowy w danej dziedzinie rozpoczyna się wraz z ostatnią rewolucją naukową" [5]?

Odpowiedź zawarta jest w zwrocie „uprawiając historię" *(when writing history)*. Gdy się „pisze historię", jest się historykiem, gdy filozofię — filozofem; podział jest czysto funkcjonalny. Nie ma indukcjoni-

http://rcin.org.pl

sty — historyka i indukcjonisty — filozofa, jest po prostu indukcjonista, który raz nastawiony jest na pokazanie przeszłości nauki, drugim razem eksplikuje jej metodologiczny model — zawsze jednak reprezentuje ten sam system poglądów zwanych indukcjonizmem. Jest to przy tym — cokolwiek by się nie powiedziało — system poglądów filozoficznych. Historyk nauki jest więc — należałoby skonstatować — filozofem nauki w toku zainteresowań przeszłością. Odpowiednio historia nauki staje się w ujęciu Lakatosa filozofią nauki w narracji historycznej.

Swoją koncepcję historii nauki Lakatos traktuje jako „racjonalną rekonstrukcję" praktyki badawczej, tzn. jako opis nie tyle tego, co rzeczywiście historyk nauki robi, ile tego, co by robił, gdyby postępował racjonalnie. W takim przypadku, żeby uzasadnić własne stanowisko, trzeba się odwołać — wprost lub pośrednio — do jakiejś teorii racjonalności. Argumentacja Lakatosa — aczkolwiek idzie w tym właśnie kierunku — jest bardzo prosta. Stwierdza on mianowicie, że nie można uprawiać historii nauki bez jakiejś koncepcji nauki wyznaczającej klasę badanych zjawisk. Każdy historyk nauki — świadomie lub nieświadomie — jakąś koncepcją nauki operuje. Może ona być mętna — ale jest to już sprawa warsztatu historyka. Skoro tak, to historia nauki bez filozofii nauki jest nie do pomyślenia. Historyk musi odwołać się — *explicite* lub *implicite* — do jakiegoś normatywnego systemu metodologicznego, który wyznacza mu jego problematykę badawczą, a ściślej mówiąc zakres „historii wewnętrznej" nauki, tj. określa co do nauki należy, a co jest w stosunku do niej zewnętrzne, stanowiąc ewentualnie — o tyle, o ile pozostaje w związku z historią wewnętrzną — zewnętrzną historię nauki. W konsekwencji:

„Rozwiązanie jakiegokolwiek problemu historii nau-

http://rcin.org.pl

ki wymaga uprzedniej rekonstrukcji odpowiedniego fragmentu rozwoju obiektywnej wiedzy naukowej, tj. odpowiedniego fragmentu wewnętrznej historii. Jak wykazaliśmy, to, co dla historyka nauki stanowi wewnętrzną historię, zależy od jego filozofii — obojętnie, czy jest on tego świadom, czy nie" [6].

Elementem podstawowym argumentacji Lakatosa jest ów konieczny związek koncepcji i wewnętrznej historii nauki z filozofią nauki. Lakatos zdaje sobie sprawę, że jest to punkt, w którym jego koncepcja oddala się od praktyki badawczej zawodowej historii nauki (i nie tylko zresztą historii nauki, bo analogicznie rzecz się ma np. z socjologią nauki). Jak zwykle w takim przypadku widzi w tym fakcie argument przeciwko praktyce:

„Wiele napisano na temat czy, a jeśli tak, to dlaczego, powstanie nauki jest fenomenem czysto europejskim. Rozważania takie pozostaną jednak mętną papla niną, dopóki nie zdefiniuje się jasno «nauki» zgodnie z jakąś normatywną filozofią nauki" [7].

W tym miejscu kończy się najważniejsza dla nas część wywodów Lakatosa. To, co jest najbardziej istotne, to fakt, że Lakatos przekreśla możliwość uprawiania historii nauki niezależnie od filozofii nauki, a tym samym stawia pod znakiem zapytania sens całego „zwrotu ku historii", za którym się opowiada. Jest rzeczą wielce niejasną, w jaki sposób historia nauki widziana przez pryzmat normatywnej doktryny metodologicznej mogłaby powodować zmiany samej doktryny. Jak zauważa Kuhn, na gruncie koncepcji Lakatosa filozof może z historii nauki wyprowadzić takie wnioski na temat metodologii, jakie uprzednio do niej wprowadził [8].

Lakatos idzie jednak dalej, doprowadzając swoją koncepcję do punktu, w którym przestaje ona w jakimkolwiek stopniu odpowiadać badawczej praktyce

http://rcin.org.pl

historii nauki, a posługiwanie się tym terminem staje się już wyłącznie sprawą *façon de parler*. Oto odpowiedni fragment:

„Konstruując historię wewnętrzną, historyk dokonuje daleko idącej selekcji: pomija wszystko, co jest nieracjonalne w świetle jego teorii racjonalności. Ta normatywna selekcja stanowi jednak tylko część racjonalnej rekonstrukcji. [...] Historia wewnętrzna nie jest tylko wyborem metodologicznie zinterpretowanych faktów; czasami może ona stanowić ich radykalnie poprawioną wersję. Można to zilustrować za pomocą programu Bohra. Być może Bohr w 1913 roku nawet nie myślał o możliwości istnienia spinu elektronowego. Miał on dostatecznie głowę zaprzątniętą innymi sprawami. Niemniej historyk, który rozumie program Bohra, powinien włączyć spin elektronowy do opisu tego programu, ponieważ spin elektronowy dobrze pasuje do oryginalnego zarysu programu. Bohr mógł uwzględnić spin elektronowy w 1913 r. Dlaczego tego nie zrobił to problem godny uwagi i zasługuje na uwzględnienie w przypisach. [...] Jeden ze sposobów wskazania rozbieżności pomiędzy historią i jej racjonalną rekonstrukcją polega na tym, że w tekście przedstawia się historię wewnętrzną, w przypisach natomiast pokazuje się, jak faktycznie historia «zbaczała z kursu» *(misbehaved)* wyznaczonego przez jej racjonalną rekonstrukcję" [9].

Innymi słowy: podstawowa czynność historyka, tj. uprawianie wewnętrznej historii nauki, polega na racjonalnej rekonstrukcji dziejów nauki, czyli nie tyle na opisie ich faktycznego przebiegu (choćby i widzianego przez pryzmat przyjętej doktryny metodologicznej), ile na opisie takiego ciągu zdarzeń, jaki miałby miejsce, gdyby dzieje nauki były procesem czysto racjonalnym, tzn. zgodnym z wyrażaną przez daną

http://rcin.org.pl

doktrynę metodologiczną teorią racjonalności. Stąd właśnie owo „poprawianie faktów" historycznych, które nie oznacza wprawdzie fałszowania historii, ale czyni tzw. prawdę historyczną — a więc to, co dla zawodowego historyka jest podstawowym celem badań — przedmiotem notatek na marginesie. Jak zauważa McMullin, owe notatki na marginesie są często prostym zaprzeczeniem tego, co pisze się w tekście właściwym. Tak np. w tekście właściwym Lakatos twierdzi, że Prout „wiedział bardzo dobrze, że istnieje mnóstwo anomalii, ale twierdził, że powstają one na skutek zanieczyszczeń substancji chemicznych, tj. na skutek braku w owym czasie odpowiednich technik eksperymentalnych", natomiast w przypisie informuje: „niestety, wszystko to jest raczej racjonalną rekonstrukcją niż faktyczną historią. Prout zaprzeczał istnieniu jakichkolwiek anomalii" [10].

Jest rzeczą zrozumiałą, że historia z założenia dopuszczająca „poprawianie" faktów jest pomysłem trudnym do przyjęcia dla najbardziej nawet tolerancyjnego historyka [11]. Zauważmy jednak, że niepostrzeżenie znaleźliśmy się na terenie problemów werbalnych; cała sprawa zredukowała się do tego, że Lakatos na zasadzie ewidentnego nadużycia terminologicznego oferuje swoją koncepcję pod mianem „historii nauki", podczas gdy powinien ją oferować pod tradycyjnym mianem „logicznej rekonstrukcji" czy właściwie „racjonalnej rekonstrukcji" nauki. Gdyby jego propozycje ograniczały się do postulatu badania przeszłości nauki przez pryzmat normatywnej metodologii, to mielibyśmy do czynienia z propozycją wielce dyskusyjną, ale jednak propozycją w sprawie sposobu uprawiania historii nauki. Jeśli jednakże w końcu okazuje się, że historyk

http://rcin.org.pl

dokonuje racjonalnej rekonstrukcji (uzupełniając ją ewentualnie materiałem o charakterze anegdotycznym), czyli robi to, co propagował np. Popper (nie nazywając tego historią nauki), to rozważania Lakatosa należy traktować jako dosyć ekstrawagancką propozycję w sprawie posługiwania się terminem „historia nauki".

Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że Lakatosa koncepcja historii nauki jest rezultatem pomieszania pojęć. Jest ona jednak rezultatem operacji pojęciowych polegających na powiązaniu starej koncepcji logicznej rekonstrukcji nauki z nobilitującym (aktualnie) terminem „historia nauki". Sądzę, że mamy tu do czynienia z przykładem obrony zagrożonej teorii poprzez odpowiednią (neutralizującą) interpretację zagrażających przesłanek.

* * *

Paul Feyerabend, w przeciwieństwie do Lakatosa, jest skłonny raczej poprawiać filozofię nauki, opierając się na historii nauki niż odwrotnie. W gruncie rzeczy jest on jednym z najbardziej konsekwentnych krytyków współczesnej filozofii nauki, a zwłaszcza szkoły Poppera (swoją drogą, sam jest z tą szkołą związany) a jego argumentacja opiera się na analizie materiału historycznego. Materiał ten, zdaniem Feyerabenda, pozwala stwierdzić, że współczesna filozofia nauki daje fałszywy obraz nauki i sugeruje błędne reguły postępowania badawczego. Co więcej, jest ona na fałszywym tropie, poszukuje bowiem rzeczy nieistniejących, tj. stałych reguł metodologicznych [12]. Stąd właśnie, z analizy materiału historycznego Feyerabend wyprowadza — jak twierdzi — „anarchistyczną" metodologię nauki,

http://rcin.org.pl

której hasłem przewodnim jest „wszystko wolno" *(anything goes)* [13].

Badania historyczne Feyerbenda mają charakter badań monograficznych *(case studies)*. Jest to fakt istotny i Feyerabend przywiązuje doń dużą wagę:

„Lakatos przekonał mnie, że podejście Kuhna jest ciągle zbyt abstrakcyjne i że istnieje tylko jeden sposób zdobycia potrzebnej informacji: studium monograficzne. Ale studium monograficzne — i to jest główny punkt tego artykułu — nie musi degenerować się do rzędu plotki (jak to ma miejsce w przypadku wielu prac zawodowych historyków), lecz może być prawdziwie filozoficzną pracą, opartą na ogólnych zasadach i przyczyniającą się z kolei do rozwoju takich zasad" [14].

Co jest plotką dla filozofa, może być istotną informacją dla socjologa (historyka, antropologa itd). I odwrotnie: „prawdziwie filozoficzne" studium monograficzne może dla socjologa mieć wartość wyłącznie anegdotyczną. Feyerabend sugeruje fałszywą alternatywę: filozofia albo plotka. Prawdopodobnie nie o to mu chodziło — w każdym razie nie bardzo to pasuje do jego poglądów metodologicznych. Pasuje natomiast znakomicie do jego sposobu uprawiania historii nauki. Inaczej mówiąc, cokolwiek Feyerabend — metodolog historii nauki — sądzi na temat alternatywy: plotkować czy filozofować, dla Feyerabenda-historyka nauki tylko te właśnie dwie możliwości istnieją. W konsekwencji filozofuje na historycznych przykładach; jego *case studies* stanowią wykładnię filozoficznych koncepcji, a wymogi pracy historycznej są tam podporządkowane potrzebom filozoficznej argumentacji. Studium monograficzne występuje, jak wiadomo, w kontekście różnych przedsięwzięć badawczych, przez co jest kategorią

http://rcin.org.pl

operacji metodologicznie niejednorodnych. Między innymi służy jako metoda eksplikacji na konkretnym materiale określonej teorii, koncepcji itp. Otóż monograficzne studia Feyerabenda jednoznacznie do tej właśnie kategorii należą. Ich celem — łatwym do odczytania — jest eksplikacja z góry przyjętej, ukształtowanej w rezultacie dyskusji filozoficznych, metodologicznej koncepcji nauki. Historia pełni w pracach Feyerabenda funkcję heurystyczną: pomaga przedstawić koncepcje filozoficzne i argumentować w ich obronie. Źródło i faktyczne oparcie tych koncepcji jest natomiast gdzie indziej, a ich stosunek do rzeczywistości historycznej pozostaje sprawą otwartą. Równocześnie, jak pokazuje McMullin analizując szczegółowo wywody Feyerabenda na temat kosmologii Galileusza, Feyerabend nie respektuje wymogów warsztatu historycznego, dokonuje historycznie nieuzasadnionej selekcji faktów, generalizuje na podstawie nietypowych przypadków, jego interpretacje wydarzeń nie uwzględniają kontekstu sytuacyjnego, wypacza wreszcie sens wydarzeń historycznych poprzez ich udramatyzowaną prezentację. Konkluzja McMullina jest nad wyraz jednoznaczna:

„W artykule tym *(Problems of Empiricism*, II, op. cit.) wbrew pozorom [filozofia nauki] nie opiera się na [historii nauki]. Feyerabend wprowadza do historii nauki z góry przyjętą koncepcję racjonalnego poznania, poszukując tu dla niej poparcia. Sposób, w jaki to czyni, zmusza do stwierdzenia, że jego [filozofia nauki] n i e m a oparcia w historii i jej ewentualnego uzasadnienia trzeba szukać poza historią. Jest to więc [zewnętrzna, tj. nie wyprowadzona z badań faktycznie stosowanych w nauce procedur, filozofia nauki], nie zaś [wewnętrzna filozofia nauki]. Jest to przy tym szcze-

http://rcin.org.pl

gólnie niebezpieczny rodzaj [zewnętrznej filozofii nauki] jako że, będąc z pozoru [wewnętrzną filozofią nauki], skutecznie unika pytań pod adresem jej rzeczywistych przesłanek" [15].

* * *

Thomas S. Kuhn uprawia bez wątpienia cenne i oryginalne badania nad historią nauki. Materiał historyczny nie jest dla niego ani — jak dla Lakatosa — przedmiotem „racjonalnej rekonstrukcji", ani — jak dla Feyerabenda — płaszczyzną eksplikacji skądinąd wyprowadzonej filozofii nauki, ani nie jest w inny sposób zredukowany do roli czynnika pomocniczego. Ale, z drugiej strony, główne prace Kuhna nie wyszły poza ramy tego, co Gouldner nazwałby pewnie *background assumptions* [16] filozofii nauki, tj. poza ramy nieeksplikowanego systemu przekonań wyznaczających perspektywę poznawczą filozofii nauki, orientujących jej przedstawicieli na określony typ zagadnień, skłaniających do określonej strukturalizacji zjawisk itd.

Odpowiedzi zależą — jak wiadomo — w pierwszym rzędzie od pytań. Pytania, jakie Kuhn stawia i na jakie szuka odpowiedzi w materiale historycznym, ukształtowały się w toku rozwoju filozofii nauki i są ściśle związane z problematyką szkoły Poppera [17]. Jakiekolwiek są więc zalety historycznych analiz Kuhna, ich ogólny sens został wyznaczony przez tradycję filozofii raczej niż historii. W konsekwencji Kuhn nie tyle wprowadza do filozofii nauki historyczny punkt widzenia, ile demonstruje znaczenie studiów nad przeszłością nauki dla filozoficznej refleksji nad nauką. Sens tej tezy stanie się bardziej zrozumiały w świetle dalszych wywodów.

http://rcin.org.pl

* * *

Postawmy następujące pytanie: dlaczego akurat historia nauki stała się przedmiotem zainteresowania filozofów nauki? Kuhn upomina się o „rolę dla historii", Amsterdamski [18] opowiada się za „uhistorycznieniem" filozofii nauki, cytowane już powiedzenie Lakatosa, iż filozofia nauki bez historii nauki jest pusta, stało się prawie sloganem. Czym więc historia nauki „zapełnia" filozofię nauki, co takiego oferuje — faktycznie czy rzekomo — że filozoficzna refleksja nad nauką musi tu szukać oparcia?

Dla Lakatosa historia nauki jest terenem krytyki metodologicznych teorii nauki (*ergo* racjonalnych rekonstrukcji historii nauki). Tak więc:

„Historiograficzna falsyfikacja indukcjonalizmu [...] została zapoczątkowana już przez Duhema i była kontynuowana przez Poppera i Agassiego. Historiograficzną krytykę (naiwnego) falsyfikacjonizmu przeprowadził Polanyi, Kuhn, Feyerabend i Holton. Najbardziej doniosłą historiograficzną krytykę konwencjonalizmu zawiera mistrzowska praca Kuhna na temat rewolucji kopernikańskiej. Wnioskiem z tej krytyki jest teza, iż wszystkie te racjonalne rekonstrukcje historii wciskają historię nauki w Prokrustowe łoże swych hipokrytycznych zasad, tworząc w ten sposób zmyślone historie obracające się wokół mitycznych «baz indukcyjnych», «uzasadnionych generalizacji indukcyjnych», «eksperymentów krzyżowych»; «wielkich rewolucyjnych symplifikacji» itd." [19]

Żeby tak stawiać sprawę, trzeba założyć, że metodologiczna teoria nauki podlega konfrontacji z rzeczywistością i że istotnym fragmentem rzeczywistości, z którą metodolog musi się liczyć, jest przeszłość nauki. Tezy tej, jak wiadomo bronił Kuhn w *Strukturze re-*

http://rcin.org.pl

wolucji naukowych, kładąc nacisk raczej na jej część drugą niż pierwszą:

„Odróżnienia te [kontekst odkrycia *vs* kontekst uzasadnienia] i tym podobne stanowiły mój pokarm intelektualny i choćby dlatego jak najbardziej daleki jestem od pomniejszania ich znaczenia i wagi. Przez długie lata uważałem, że dotyczą one natury wiedzy, i nadal przypuszczam, że po właściwym przeformułowaniu będą mogły ujawnić nam coś bardziej istotnego. Niemniej wysiłki, które podejmowałem chcąc zastosować te odróżnienia, choćby *grosso modo*, do obecnych warunków zdobywania, akceptowania, asymilowania wiedzy, doprowadziły do tego, iż wydają mi się one niesłychanie problematyczne. Nie są podstawowymi logicznymi lub metodologicznymi rozróżnieniami wyprzedzającymi analizę wiedzy naukowej. Sprawiają raczej wrażenie integralnej części podstawowych odpowiedzi na te same pytania, z których je wysnuto. To błędne koło bynajmniej nie pozbawia ich wszelkiego znaczenia. Sprawia jednak, że okazują się one częścią teorii, a wobec tego zmusza do poddania ich normalnej procedurze badawczej, jaką stosuje się do teorii w innych dziedzinach. Jeśli treść ich ma nie sprowadzać się do czystej abstrakcji, to wykrywać ją trzeba stosując je do danych, do których wyjaśnienia są powołane. Dlaczego nie mielibyśmy się domagać, aby teoria wiedzy stosowała się do zjawisk ujawnianych przez historię nauki" [20].

Zestawienie Lakatosa i Kuhna w tym kontekście nie jest przypadkowe, ilustruje ono bowiem taki oto fakt: Kuhn odniósł niezwykle łatwe zwycięstwo propagując powyższą tezę. Niekiedy (jak właśnie w przypadku Lakatosa) jest to zwycięstwo nieco połowiczne (Lakatos

http://rcin.org.pl

pośrednio nadaje tej tezie własną, niezgodną z intencjami Kuhna, interpretację w punkcie dotyczącym tego, jak mianowicie metodolog ma realizować swój respekt dla historii nauki), w każdym jednak razie, przynajmniej w sferze deklaracji i stosowanej frazeologii, jego sukces był spektakularny — i to również w środowisku, w które jego krytyka była wymierzona.

Sądzę, że fakt ten można tłumaczyć między innymi w następujący sposób: Kuhn głosząc powyższą tezę nie naruszył żadnej spośród obiegowych zasad filozofii nauki. Jego krytyka godzi w tradycyjny sposób uprawiania filozofii nauki, ale nie w jej programowe założenia. Założenia te bowiem nie tylko nie są sprzeczne z powyższą tezą, ale wręcz ją implikują.

Klasyczna neopozytywistyczna koncepcja metodologii zakładała, że doktryna metodologiczna stanowi — poza wszystkim innym — rekonstrukcję metodologicznych właściwości nauki. Pierwotnie metodologiczna rekonstrukcja nauki służyła walce z metafizyką i prowadzona była z tego punktu widzenia — chodziło o wyeksplikowanie tych właściwości nauki, które odróżniają ją od metafizyki. Wraz ze spadkiem zainteresowania „problemem metafizyki" badania metodologiczne poszły w kierunku odtworzenia podstawowych właściwości metodologicznych nauki. Głównym celem było teraz nie przeprowadzanie linii demarkacyjnej między nauką a tą postacią nie nauki, jaką jest metafizyka, lecz podanie „jednolitego obrazu istoty nauki" — by użyć wyrażenia Kemeny'ego. Faktycznie ów „obraz istoty nauki" — podobnie jak poprzednio kryterium demarkacji — wywodził się bardziej z pewnego systemu (czy ostrożniej: zbioru) założeń dotyczących racjonalnego poznania niż z analizy tego, co się w nauce rzeczywiście dzieje, zaś argumentacja odwoływała się głównie do racji logicznych, pozostawiając danym empirycznym

http://rcin.org.pl

rolę ilustracji. Tak więc zarzut, iż neopozytywistyczna metodologia ma charakter ćwiczeń z logiki, jest — pomijając stronę ekspresyjną tego określenia — w znacznym stopniu trafny, ale:

1° dotyczy on sposobu realizacji programu badawczego, a nie założeń programowych;

2° nie były to w każdym razie ćwiczenia z logiki czystej, skoro doktryna metodologiczna logicznego empiryzmu uległa tak gruntownym zmianom, a każda kolejna zmiana była próbą zlikwidowania zbyt ewidentnej niezgodności pomiędzy doktryną a rzeczywistością, którą doktryna ta miała przedstawiać.

W pracach Poppera sprawa ta przedstawia się nieco inaczej: metodologia jest tu z założenia przede wszystkim normatywnym modelem nauki. Był to jeden z licznych punktów niezgody pomiędzy Popperem a Kołem Wiedeńskim. W okresie dyskusji nad problemem demarkacji Popper przedstawił swoje stanowisko w opozycji do stanowiska Koła Wiedeńskiego:

„Pozytywiści interpretują zazwyczaj problem demarkacji w sposób naturalistyczny, ujmują go tak, jak gdyby należała do nauk przyrodniczych. Zamiast postawić sobie za zadanie sformułowanie dogodnej konwencji, wierzą oni, że muszą dążyć do wykrycia pewnej różnicy, niejako tkwiącej w naturze rzeczy, pomiędzy naukami empirycznymi z jednej strony, a metafizyką z drugiej" [21]. I nieco dalej:

„Proponowane przeze mnie kryterium demarkacji trzeba będzie w związku z tym traktować jako propozycję umowy lub konwencji. Dogodność wszelkich tego typu konwencji oceniana może być różnie, a rozsądna dyskusja nad tą kwestią możliwa jest tylko wówczas, gdy obie strony stawiają sobie wspólny cel.

http://rcin.org.pl

Oczywiście wybór celu musi być w ostatecznej instancji kwestią decyzji, nie mieszczącej się w granicach racjonalnej argumentacji" [22].

Oczywiście Popper w żadnym punkcie nie powstrzymywał się od racjonalnej argumentacji na rzecz swojego modelu nauki. Najbardziej przezeń eksponowaną wartością jest prawda, ale wartość tę wiąże — idąc zresztą za potocznymi wyobrażeniami — z szeregiem naczelnych wartości społecznych, co uchyla konieczność dojścia do owych granic racjonalnej dyskusji. Tak czy owak, Poppera model nauki opiera się — i to właśnie z założenia — na pewnej koncepcji racjonalności postępowania zmierzającego do poznania prawdy. W tym sensie daje w pierwszym rzędzie odpowiedź na pytanie, czym nauka być powinna. Ale — z drugiej strony — model ten jest świadomie i z założenia tak skonstruowany, by, po pierwsze, obejmował uznane osiągnięcia nauki, przede wszystkim fizyki, w której Popper zawsze widział wzór nauki „jak dotychczas, najbardziej kompletne urzeczywistnienie tego, co nazywam «nauką emipryczną»", po drugie, wykluczał to, co w przekonaniu Poppera i bliskich mu kręgach naukowych uchodziło za przykłady negatywne. Jak pisze Lakatos (powołując się zresztą na wspomnienia samego Poppera), Popper doszedł do swego kryterium demarkacji, wychodząc z analizy wybranych przypadków z najnowszych dziejów nauki, z tym, że o przypadkach tych miał uprzednio wyrobioną opinię:

„Sądził on, podobnie jak najlepsi uczeni jego czasów, że teoria Newtona, chociaż sfalsyfikowana, jest wspaniałym osiągnięciem naukowym, że teoria Einsteina jest jeszcze lepsza, natomiast astrologia, freudyzm i dwudziestowieczny marksizm stanowią pseudonaukę. Jego problem polegał na znalezieniu definicji nau-

http://rcin.org.pl

ki, która uwzględniałaby te podstawowe oceny na temat poszczególnych teorii. Zaproponowane przez niego rozwiązanie miało charakter nowatorski" [23].

Można by więc powiedzieć tak: chociaż metodologiczny model Poppera został pomyślany jako eksplikacja zasad racjonalnego poznania, jest on równocześnie z założenia opisem „nauki w jej najlepszym wydaniu", czyli „Wielkiej Nauki" — jak to nieraz Popper nazywa. Oczywiście granice owej Wielkiej Nauki nie są całkiem niezależne od przyjętej teorii racjonalności, ale w zasadzie zostały one wyznaczone społecznie — odpowiadają mianowicie obiegowym ocenom — i w tym sensie są logicznie wcześniejsze niż teoria racjonalności. Nie ulega wątpliwości, że dla Poppera przynależność pewnych wydarzeń do nauki jest dogmatem i współwyznacza jego pojęcie nauki. Popper zawsze wykazywał skłonność do lekceważenia nawet najbardziej uznanych osiągnięć nauk społecznych. Była to postawa konsekwentna; osiągnięć tych nie było na społecznie wyznaczonej liście Wielkiej Nauki, zasługiwały więc na uznanie tylko pod warunkiem zgodności z metodologicznym modelem, którego to warunku oczywiście nie spełniały [24]. Nie mógł natomiast Popper lekceważyć uznanych osiągnięć fizyki, bo byłoby to niezgodne z jego podstawowymi założeniami — osiągnięcia te z założenia zasługiwały na miano Wielkiej Nauki i model metodologiczny tylko to sankcjonował.

Jeśli na tym tle spojrzeć na prace Kuhna, to widać, że są to prace istotnie rewolucyjne, ale nie w tym sensie, by — jak się to często twierdzi — wprowadzały nowy „paradygmat teoriopoznawczy" do filozofii nauki, lecz w tym sensie, że na podstawie obiegowych założeń filozofii nauki wprowadzają nowy a brzemienny w konsekwencje wzór postępowania badawczego.

http://rcin.org.pl

Kuhn po prostu zaczyna, wbrew ustalonej praktyce badawczej, operować systematycznie zebranym materiałem empirycznym. Rezultaty takiego przedsięwzięcia musiały być bulwersujące dla całej dyscypliny; z jednej strony była to procedura zgodna z teoretycznymi podstawami dyscypliny, a więc trudna do odrzucenia, z drugiej natomiast prowadziła do wyników wielce niekorzystnych dla najbardziej prestiżowych doktryn metodologicznych.

Wnosząc „o rolę dla historii" Kuhn zgłasza więc dobrze mieszczący się w systemie obiegowych założeń postulat konfrontacji doktryn metodologicznych z materiałem empirycznym z zakresu historii nauki. Analogiczną rolę dla historii nauki wyznacza cały „historyczny" nurt w filozofii nauki: „zwrot ku historii" jest tu zwrotem ku faktom, ściślej mówiąc, ku faktom najmniej w dotychczasowej praktyce badawczej dostrzeganym.

* * *

Zauważmy, że Kuhn i inni reprezentanci „historycznego" nurtu w filozofii nauki poruszają się po niezwykle ograniczonym obszarze zjawisk historycznych obejmującym głównie niektóre charakterystyczne fragmenty z dziejów fizyki europejskiej. Tak ograniczone pole obserwacji daje oczywiście ograniczone możliwości wnioskowania, czego najwyraźniej nie bierze się pod uwagę. Mamy tu jednak tylko pozornie do czynienia z błędem warsztatowym. W grę wchodzi co innego, a mianowicie założenia zawężające zakres historii nauki do historii europejskiego przyrodoznawstwa, z wyeksponowaniem fizyki i dyscyplin pokrewnych. Kuhn postępuje tak, jakby zakres zdarzeń należących

http://rcin.org.pl

do historii nauki wyznaczył sobie śledząc kolejne antecedencje najbardziej „rozwiniętych" dziedzin współczesnej myśli naukowej aż do ich źródeł, które, zresztą, nigdy nie są u niego zbyt odległe: chemia i nauka o elektryczności sięgają wstecz do połowy wieku osiemnastego, badania dziedziczności do połowy wieku dziewiętnastego, starogreckie teorie materii znajdują się już daleko poza granicami fizyki, stanowiąc domenę filozofii [25]. Historia nauki sięga wstecz dalej lub bliżej w zależności od dyscypliny, z tym, że niektóre dyscypliny — Kuhn nazywa je proto-naukami — nie wkroczyły jeszcze w okres rozwoju prawdziwie naukowego — do tej kategorii należy m. in. „wiele nauk społecznych".

Skąd te cezury i podziały? Czyżby w grę wchodziło jakieś kolejne kryterium demarkacji wyznaczające — wzorem kryteriów neopozytywistycznych — arbitralnie sens i zakres pojęcia nauki. Otóż niewątpliwie tak. Wprawdzie teoria Kuhna powstała jako opis mechanizmu rozwoju nauki, a nie podstawa do odróżniania nauki od innych dziedzin działalności intelektualnej, jednakże z biegiem czasu Kuhn zaczął ją traktować między innymi jako kryterium demarkacji. Stało się to — rzecz typowa — pod wpływem krytyki: obrona przed krytyką szła między innymi w kierunku zawężania pojęcia nauki, tak by przypadki niezgodne z tą teorią znalazły się poza polem obserwacji. W tym celu — w odpowiedzi na argumenty Poppera — Kuhn usunął greckie teorie materii z terenu historii nauki; w tym też celu zostało wprowadzone przez niego pojęcie proto-nauki.

Pojęcie to okazało się niezwykle poręczne. Kuhn charakteryzuje proto-naukę jako dyscyplinę, „w której praktyka (badawcza) prowadzi do sprawdzalnych konkluzji, której rozwój przypomina jednak bardziej

http://rcin.org.pl

filozofię i sztukę niż dojrzałe nauki" [26]. Charakterystyka ta w sposób oczywisty uzależnia kryteria stosowalności terminu „proto-nauka" od przyjętej koncepcji rozwoju naukowego. Dzięki temu Kuhn uzyskał możliwość traktowania przypadków niezgodnych z jego koncepcją rozwoju nauki jako pozostających *ex definitione* poza zasięgiem tej koncepcji — nawet jeśliby to były przypadki, które na mocy innych kryteriów lub tradycji mieszczą się całkowicie w granicach historii nauki. Do tego dochodzi taka oto charakterystyczna wizja genezy nauki:

„Każda z obecnie rozwiniętych nauk wyłoniła się w pewnym, stosunkowo dobrze określonym, punkcie czasu z uprzednio bardziej spekulatywnej dziedziny filozofii naturalnej, medycyny czy też sztuk stosowanych. Inne dziedziny niewątpliwie przejdą taką przemianę w przyszłości" [27].

Ani kategoria „rozwiniętych nauk" *(established sciences)*, ani cechy rozpoznawcze przełomowego momentu nie mają charakterystyki niezależnej od bronionej przez Kuhna teorii rozwoju nauki, występują natomiast w kontekście tej teorii i bezpośrednio po wprowadzeniu pojęcia „proto-nauka". W tej sytuacji cytowany fragment jest kolejną, niezwykle sugestywnie podaną regułą interpretacji przypadków niezgodnych z bronioną koncepcją rozwoju nauki; reguła ta każe granice dojrzałości nauki dostosowywać do bronionej koncepcji rozwoju, a tym samym przypadki z tą koncepcją niezgodne usuwa poza teren nauki właściwej (gdzie, jak wynika z drugiego zdania, znajdą się one we właściwym czasie, co pozwala stwierdzić, że teoria Kuhna ma walor poznawczy w odniesieniu do wszystkich dyscyplin akademickich, opisując teraźniejszość jednych — nauki dojrzałe — i przyszłość innych — proto-nauki).

http://rcin.org.pl

Tak czy inaczej, Kuhn posługuje się własnym kryterium demarkacji, które — chociaż niezbyt jednoznaczne — jest niewątpliwie w wielu punktach bardziej restrykcyjne niż np. kryterium Poppera. Nie sądzę jednak, by fakt ten wyjaśniał wiele, gdy idzie o zadziwiające — w każdym razie jak na historyka — zawężenie zakresu historii nauki do — z grubsza mówiąc — jednego wątku intelektualnego związanego z tradycją jednej kultury. Wyjaśnienia należy szukać raczej gdzie indziej, a mianowicie w potocznych wyobrażeniach na temat nauki. Wyobrażenia te leżą u podstaw całego z pozytywizmem związanego nurtu w filozoficznej refleksji nad nauką i one też zaważyły na rozwoju „historycznej" orientacji tegoż nurtu.

Jak pamiętamy, punktem wyjścia dla Poppera była obiegowa strukturalizacja twórczości intelektualnej, która wyróżnia w szczególności naukę *par exellence* z jednej strony i pseudonaukę z drugiej. Przyjęcie tej strukturalizacji zaważyło na całej doktrynie Poppera — nie tylko na jego kryterium demarkacji — wyznaczyło mu bowiem zarówno przedmiot badań jak i ogólny, stereotypowy obraz przedmiotu (chociażby poprzez listę pozytywnych i negatywnych wzorów). Metodologiczny system Poppera — niezależnie od tego, że jest fascynującą koncepcją racjonalnego poznania — stanowi rozbudowaną racjonalizację potocznego postrzegania pewnego fragmentu współczesnej kultury europejskiej, racjonalizację, która absolutyzuje ten fragment, podnosząc go do rangi powszechnego fenomenu; to, co wyraża jedną z postaci racjonalnej działalności poznawczej, zostało utożsamione z racjonalną działalnością *tout court*.

Lakatos powiada, że Popper postrzegał i oceniał poszczególne wydarzenia z historii nauki zgodnie z opiniami „najlepszych uczonych" jego czasów. Niewąt-

http://rcin.org.pl

pliwie tak, zwłaszcza jeśli się założy, że chodzi o najlepszych uczonych z zakresu nauk przyrodniczych. Jest to jednak istotne o tyle tylko, że w grę wchodzi środowisko ludzi szczególnie silnie związanych z określonym stylem myślenia, systemem wartości itd., i z racji wykonywanego zajęcia skłonnych do szczególnie wąskiego widzenia nauki, absolutyzowania własnej perspektywy poznawczej, dostrzegania subtelnych zróżnicowań w kręgu własnej tradycji i niedostrzegania wielości i różnorodności innych tradycji intelektualnych. Poza tym środowisko owych najlepszych uczonych reprezentowało potoczną — oczywiście na poziomie warstw wykształconych — świadomość historyczną i potoczne widzenie świata kultury, a więc tę perspektywę poznawczą, która każe ujmować zjawisko kultury tak, jak ono się przejawia w tym jednym jedynym kontekście własnej epoki i jej spraw. W odniesieniu do nauki oznacza to widzenie jej przez pryzmat bieżącego życia naukowego, jego aktualnych osiągnięć, problemów, związków z innymi sferami życia. W perspektywie potocznego myślenia historia nauki jest zawsze tylko genealogią — bardziej lub mniej rozbudowaną — aktualnie uznanych osiągnięć naukowych, reszta należy do innych dziedzin albo jest historią błądzenia.

To, co Popper przyjął jako swój punkt wyjścia bardziej lub mniej świadomie, jest raczej bezwiednie przyjętą podstawą całej filozoficznej refleksji nad nauką wywodzącej się z inspiracji pozytywizmu. Jak zauważa Habermas, pozytywizm zlikwidował praktycznie epistemologię, sprowadzając ją do filozofii nauki na mocy utożsamienia poznania z poznaniem naukowym [28]. Jest to obserwacja trafna, wymaga jednak pewnego uzupełnienia. Pozytywizm absolutyzuje bowiem nie poznanie naukowe w ogóle — cokolwiek by

http://rcin.org.pl

to mogło znaczyć — lecz tę postać poznania, którą przypisuje współczesnemu przyrodoznawstwu utożsamiając je z nauką w ogóle. Tak więc w miejsce epistemologii pozytywizm wniósł nie tyle filozofię nauki, ile filozoficzną refleksję nad tym, co w czasach kształtowania i rozwoju pozytywizmu wiedza potoczna do nauki zaliczała.

To dziedzictwo potocznego myślenia okazało się cechą niezbywalną wyrosłej z pozytywistycznej inspiracji filozofii nauki. Zostało ono też przyjęte — ze wszystkimi konsekwencjami — przez „historyczny" nurt tejże filozofii. Pod tym względem Kuhn jest kontynuatorem tej samej tradycji, jaką reprezentował Carnap, Hempel czy Popper; jego twórczość — aczkolwiek rewolucyjna pod innymi względami — dotyczy praktycznie tego samego kręgu zjawisk i na tej samej zasadzie wyodrębnionego.

Otóż jest to krąg zjawisk różny od tego, który za swój przedmiot ma humanistyczna refleksja nad nauką — obojętne, czy uprawia się ją w ramach historii, teorii kultury, socjologii czy antropologii społecznej. Jest nie tylko bez porównania węższy [29]; występuje — i to jest sprawa zasadnicza — na tle innego systemu poglądów, innej perspektywy poznawczej. Jest to — ogólnie mówiąc — element innej strukturalizacji świata kultury.

W tym kontekście jest zrozumiałe dlaczego dla Kuhna i innych autorów z tego kręgu [30] zwrot ku historii oznacza zwrot ku przeszłości nauki, faktom historycznym itp. — nigdy natomiast nie jest to zwrot ku koncepcjom teoretycznym. Tymczasem rzeczywiste uhistorycznienie — cokolwiek by to w praktyce oznaczało — filozofii nauki może się dokonać tylko poprzez konfrontację z historią jako całym systemem intele-

http://rcin.org.pl

ktualnym. Dopiero konfrontacja z tak rozumianą historią mogłaby w sposób istotny wpłynąć na kierunek rozwoju filozofii nauki. Konfrontacja z „historią" rozumianą jako przeszłość tego, co wiedza potoczna do nauki zalicza, mogła spowodować i spowodowała jedynie przełom warsztatowy. Inna rzecz, że zmiana warsztatu pociągnęła za sobą daleko idące konsekwencje merytoryczne, prowadzące między innymi do podważania wiary w istnienie jednej, niezmiennej postaci racjonalnego poznania — co jest wstępnym warunkiem zrozumienia tych postaci racjonalnego poznania, które zawsze były całkowicie poza polem obserwacji tradycyjnej filozofii nauki.

Przypisy

[1] Opis rezultatów kryzysu wymaga przynajmniej następującego uzupełnienia: szybka rotacja nowych koncepcji metodologicznych, stanowiących najczęściej próbę takiej modyfikacji doktryny Poppera, która wytrzymałaby konfrontację z materiałem historycznym.

[2] Ernam McMullin, *The History and Philosophy of Science: A Taxonomy*, w: „Minnesota Studies in the Philosophy of Science" Vol. V, University of Minnesota Press, 1970, s. 18.

[3] Imre Lakatos, *History of Science and its Rational Reconstruction*, „Boston Studies in the Philosophy of Science", Vol. VIII.

[4] Tamże, s. 107.

[5] Tamże, s. 93. Kursywa w oryginale.

[6] Tamże, s. 106.

[7] Tamże, s. 107. Ocena socjologii nauki (jej części?) jest równie surowa: „[...] Prace tych «eksternalistów» (głównie kierujących się owczym pędem «socjologów nauki»), którzy pretendują do uprawiania społecznej historii określonej dyscypliny naukowej bez opanowania samej dyscypliny i jej wewnętrznej hstorii, są bezwartościowe". (Tamże, przypis 68, s. 128.)

http://rcin.org.pl

[8] Por. Thomas S. Kuhn, *Notes on Lakatos*, „Boston Studies in the Philosophy of Science" Vol. VIII, s. 141.

[9] Imre Lakatos, op. cit., s. 106—107.

[10] Imre Lakatos, *Falsification and the Methodology of Scientific Research Programmes*, w: *Criticism and the Growth of Knowledge*, ed. I. Lakatos and A. Musgrave, Cambridge University Press, 1970, s. 138. McMullin pisze o tym w: Ernam McMullin, op. cit., s. 33 (podkr. moje).

[11] Poglądy zbliżone do poglądów Lakatosa głosi m. in. Joseph Agassi:

Historia nauki jest jednym z najbardziej racjonalnych i fascynujących nurtów w dziejach, jednakże badania w tym zakresie są w stanie opłakanym: literatura jest tu często pseudonaukowa i w dużym stopniu nieczytelna. Bierze się to, jak postaram się wykazać, z bezkrytycznej akceptacji przez historyków nauki dwu błędnych filozofii nauki. Są to, z jednej strony, indukcjonistyczna filozofia nauki, zgodnie z którą teorie naukowe wyłaniają się z faktów i, z drugiej strony, konwencjonalistyczna filozofia nauki, zgodnie z którą teorie naukowe są matematycznymi szufladkami do klasyfikacji faktów. Druga z nich jest pewnym udoskonaleniem pierwszej, nie stanowi jednak rozwiązania zadowalającego. Trzecia, współczesna teoria nauki, tj. Popperowska krytyczna filozofia nauki stwarza możliwość uzdrowienia sytuacji". (J. Agassi, *Toward an Historiography of Science*, 1963, *Introductory Note.)*

Stosując tę metodę uzdrawiania historii nauki Agassi napisał książkę *Faraday as a Natural Philosopher* (Chicago University Press, 1972). Wśród innych publikacji stosujących analogiczny sposób uprawiania historii nauki ukazała się książka Williama Berksona *Fields of Force* (1974). Te właśnie dwie książki sprowokowały L. Pearce Williamsa, autora obszernej biografii Faradaya do napisania artykułu pt. *Should Philosophers be Allowed to Write History?* (Czy należy pozwalać filozofom na pisanie o historii?), w którym wykazuje poważne uchybienia warsztatowe obydwu autorów i ewidentne zniekształcenia faktów wynikające w znacznej części z naginania materiału historycznego do metodologicznych koncepcji Poppera. W konkluzji Williams pisze: „Traktuję to pytanie (tytułowe) całkiem serio i odpowiadam na nie zdecydowanym «Nie!». („The British Journal for the Philosophy od Science" Vol. 26, No 3, Sept. 1975, s. 252.).

http://rcin.org.pl

[12] „Każda reguła [metodologiczna] jakkolwiek przekonywająca i epistemologicznie ugruntowana, zostaje złamana prędzej czy później. Jest rzeczą ewidentną, że nie są to zdarzenia przypadkowe i że nie biorą się z niedostatku wiedzy czy uwagi. Nie są to więc zdarzenia, których można uniknąć, przeciwnie, są one niezbędnym warunkiem postępu. Jednym z najbardziej uderzających elementów w ostatnich dyskusjach w zakresie historii i filozofii nauki jest świadomość, że takie wydarzenia jak rewolucja kopernikańska, rozwój atomizmu w starożytności i czasach najnowszych (teoria kinetyczna, teoria dyspersji, stereochemia, teoria kwantów) czy stopniowy rozwój falowej teorii światła wzięły się stąd, iż niektórzy myśliciele postanowili pozbyć się ograniczeń pewnych «oczywistych» reguł metodologicznych lub n i e ś w i a d o m i e j e ł a m a l i". (*Against Method: Outline of an Anarchistic Theory of Knowledge*, w: „Minnesota Studies in the Philosophy of Science" Vol. IV, s. 22).

[13] „Metodologię, jaka wyłania się z tego rodzaju analizy (tj. analizy historycznej, a w szczególności historycznych studiów monograficznych), różni od istniejącego systemu otwartość i brak dogmatyzmu. Każda jej reguła, każdy wymóg ma — podobnie jak zalecenia praktyczne — charakter warunkowy i w rezultacie analizy konkretnych przypadków może być uchylony lub zastąpiony przez swe przeciwieństwo (odnosi się to również do takich podstawowych wymogów jak wymóg koherencji, falsyfikacji, zgodności z wynikami obserwacji, maksymalnej zawartości treści w danych warunkach itd.). Nie oznacza to, że reguły czy dyrektywy wyprowadza się tu z faktów (chociaż i taka procedura nie jest niczym złym); przyjmuje się tu tylko tyle, że analiza faktów poucza myślącego człowieka i uświadamia mu wymogi, z których istnienia i doniosłości nie zdawał sobie sprawy. Nie można także z góry powiedzieć, w jakich warunkach reguła może ulec zawieszeniu i co się wówczas dzieje. Przyszłości nie można przewidzieć i nasze działania w nowych i niewypróbowanych warunkach nie dadzą się z góry określić (w końcu rzeczywiście uczymy się i rzeczywiście wpadamy na nowy pomysł). Podobnie, jeśli spojrzeć w przeszłość, okazuje się, że każda reguła w pewnych warunkach musiała być łamana, by można było dokonać postępu w nauce. Wszystko to oznacza, że metodologia może w najlepszym razie zaoferować nieco chaotyczną listę reguł na oko i że jedyną zasadą godną zaufania w każdych warunkach jest

http://rcin.org.pl

zasada wszystko wolno *(anything goes)". (Problems of Empiricism,* Part II, w: *The Nature and Function of Scientific Theories,* ed. by Robert G. Cologny, Pittsburgh 1970, s. 277 - - 278.)

[14] Tamże, s. 277.

[15] E. McMullin, op. cit., s. 41. Terminy w nawiasach występują w miejsce używanych przez McMullina skrótów.

[16] Por. Alvin W. Gouldner, *The Coming Crisis of Western Sociology,* London 1971.

[17] Kuhn, porównując swoje poglądy z poglądami Poppera, pisze: „Prawie zawsze, gdy Popper i ja zajmujemy się tymi samymi problemami, okazuje się, że nasze poglądy są niemal identyczne. Obydwaj zajmujemy się raczej dynamicznym procesem osiągania wiedzy niż logiczną strukturą wytworów badań naukowych. W ramach tej problematyki obydwaj eksponujemy, jako uprawnione dane, fakty i atmosferę rzeczywistego życia naukowego i obydwaj w ich poszukiwaniu sięgamy często do historii. Z tegoż zasobu wspólnych danych wyciągamy wiele wspólnych konkluzji. Obydwaj odrzucamy pogląd, że nauka rozwija się przez przyrost. Obydwaj podkreślamy w zamian rewolucyjność procesu, w toku którego starsza teoria zostaje odrzucona i zastąpiona przez niezgodną z nią nową teorię; obydwaj też kładziemy silny nacisk na rolę, jaką w tym procesie odgrywa fakt, iż starsza teoria w pewnych sytuacjach nie jest w stanie sprostać zagrożeniu ze strony logiki, eksperymentu czy obserwacji. Łączy nas wreszcie opozycja przeciw wielu najbardziej charakterystycznym tezom klasycznego pozytywizmu. Obydwaj, na przykład, podkreślamy ścisłość i konieczność powiązania naukowej obserwacji z naukową teorią; odpowiednio obydwaj sceptycznie oceniamy wysiłki zmierzające do stworzenia neutralnego języka obserwacji, obydwaj też podkreślamy zasadność tworzenia teorii dla wyjaśnienia zaobserwowanych zjawisk i to, że teoria taka może być sformułowana w terminach rzeczywistych przedmiotów, cokolwiek by to miało znaczyć.

Lista ta, chociaż daleko jej do wyczerpania punktów, w których zgadzam się z Popperem, wystarcza do stwierdzenia, że obydwaj z Popperem należymy do tej samej mniejszości wśród współczesnych filozofów nauki". *(Logic of Discovery or Psychology of Research?,* w: *Criticism and the Growth of Knowledge,* wyd. cyt., s. 1 - 2.)

Pół strony dalej Kuhn dochodzi do stwierdzenia: „Moja

http://rcin.org.pl

zgoda z Popperem jest rzeczywista i istotna *(real and substantial)*". Deklaracji tych nie należy traktować zbyt dosłownie, pełnią one bowiem między innymi rolę kurtuazyjnego wstępu do rozważań na temat dzielących Kuhna i Poppera różnic, które to różnice Kuhn określa jako: „odmienne widzenie całości *(gestalt switch)* raczej niż różnicę zdań". Popper w odpowiedzi ignoruje eksponowany przez Kuhna *„gestalt switch"*, podkreśla natomiast odmienność przekonań w niektórych sprawach szczegółowych. (Por. K. Popper, *Normal Science and its Dangers*, w tym samym zbiorze.)

[18] Por Stefan Amsterdamski, *Posłowie do polskiego wydania «Struktury rewolucji naukowych»* Kuhna, Warszawa 1968; *Między doświadczeniem a metafizyką*, Warszawa 1973; *Nauka jako przedmiot humanistycznej refleksji*, „Studia Socjologiczne" 1971, Nr 2 (41).

[19] *History of Science and its Rational Reconstruction*, wyd. cyt., s. 115.

[20] T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968, s. 24 - 25.

[21] K. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa 1977, s. 35.

[22] Tamże, s. 37.

[23] I. Lakatos, *History of Science and its Rational Reconstruction*, wyd. cyt., s. 110.

[24] Inna rzecz, że Popper nie jest znawcą nauk społecznych, a jego oceny w tym zakresie są najczęściej gołosłowne, bądź opierają się na niefachowej interpretacji. Żeby uniknąć przykładów u nas kontrowersyjnych (dobrze zresztą znanych), zwróćmy uwagę na stosunek Poppera do szkoły frankfurckiej. Nawiązując do swej dyskusji z Teodorem Adorno Popper pisze:

„Ponieważ zaproszono mnie do wygłoszenia referatu na temat «Logiki nauk społecznych», więc nie czyniłem dygresji w celu zaatakowania Adorno i «dialektycznej» szkoły frankfurckiej (Adorno, Horkheimer, Habermas i inni), której nigdy nie traktowałem jako ważnej, chyba że ewentualnie z politycznego punktu widzenia, z tym, że w 1960 roku nie byłem nawet świadom jej politycznego wpływu. Dziś wprawdzie zawahałbym się przed opisywaniem tego wpływu w takich terminach jak «irracjonalizm» i «niszczenie myśli» *(intelligence destroying)*, nie mógłbym jednak nigdy potraktować ich metodologii (cokolwiek to znaczy) na serio ani z intelektualnego,

http://rcin.org.pl

ani z naukowego punktu widzenia". (K. R. Popper, *Reason or Revolution?*, w: *The Positivist Dispute in German Sociology*, London 1976, s. 289.) W tymże tekście Habermas jest następująco charakteryzowany: „Większość z tego, co on twierdzi, brzmi dla mnie trywialnie, reszta — błędnie" (s. 297).

Rzecz w tym, że Popper pozostawia te oceny bez uzasadnienia. Jest nie do pomyślenia, by w analogiczny sposób potraktował jakąkolwiek znaczącą szkołę w fizyce. Sądzę, że nie potraktowałby tak również żadnej szkoły filozoficznej, malarskiej, grupy poetyckiej czy sekty religijnej. W przeciwieństwie do filozofii czy poezji twórczość szkoły frankfurckiej powinna, w przekonaniu Poppera, spełniać kryteria naukowości — tak, jak on je rozumie — a już bardzo nawet pobieżna analiza wskazuje na to, że zdecydowanie nie spełnia. Można więc było na pobieżnej analizie poprzestawać i twierdzę, że jest to źródło tych wszystkich opinii Poppera na temat nauk społecznych, które nie wynikają wprost z założenia, iż metodologiczna charakterystyka nauk społecznych składa się z charakterystyki przyrodoznawstwa i tezy o zapóźnieniu.

[25] Por. *Reflections on my Critics*, w: *Criticism and the Growth of Knowledge*, ed. by I. Lakatos and A. Musgrave, Cambridge University Press 1970.

[26] Tamże, s. 244.

[27] Tamże, s. 245.

[28] Jürgen Habermas, *Erkenntnis und Interesse*, 1968.

[29] J. D. Bernal zaczyna swoją *Science in History* od starszej epoki kamiennej. Badania nad nauką chińską zajmują — głównie dzięki szkole Josepha Needhama — bardzo ważną pozycję w historiografii zachodniej. Monografie antropologiczne dotyczące tzw. ludów przedpiśmiennych zawierają często dział zatytułowany „nauka" lub „magia i nauka".

[30] Obejmuje on autorów deklarujących różne orientacje w ramach filozofii nauki. Tak np. Max W. Wartofsky (*The Relation between Philosophy of Science and History of Science*, w: R. S. Cohen et al. (eds), *Essays in Memory of Imre Lakatos*, „Boston Studies in the Philosophy of Science" XXXIX, D. Reidel, 1976) występując jako „antypozytywista" i „marksista" uważa, że „historia zajmuje się historycznymi aspektami — «kto zrobił co, kiedy i z kim»". (s. 719). (Jak na marksistę jest to — trzeba powiedzieć — mało ortodoksyjna koncepcja historii.) Toteż „niefilozoficzna historia nauki jest całkowicie poronioną historią nauki" (s. 717.)

http://rcin.org.pl

3. *Filozofia nauki w perspektywie teorii kultury*

Dla Lakatosa — przypomnijmy — nie ulega wątpliwości, że historia nauki bez filozofii nauki jest ślepa, a ściślej mówiąc niemożliwa, ponieważ każde badanie historyczne nad nauką poprzedza logicznie jakaś normatywna filozofia nauki, określająca co do nauki należy; dopóki termin „nauka" nie zostanie „jasno zdefiniowany zgodnie z jakąś normatywną filozofią nauki", miejsce historii nauki będzie zajmować „mętna gadanina" [1].

Rozważmy przypadki analogiczne. Czy można uprawiać historię religii bez filozofii religii, historię prawa bez filozofii prawa, historię magii bez filozofii magii? Można się zgodzić — przyjmując odpowiednią interpretację tej tezy — że wszelkie historyczne badania nad religią muszą być logicznie poprzedzone jakąś koncepcją religii, ale owa koncepcja może mieć bardzo niewiele wspólnego z filozofią. Teza o zależności historii religii od filozofii religii, o koniecznym związku „wewnętrznej historii religii" i „przyjętej filozofii religii" itp. byłaby jawnym nonsensem — również zresztą w świetle praktyki badawczej — chyba, żeby sprawę rozstrzygnąć za pomocą odpowiednich zabiegów definicyjnych, tj. uznać, iż wszelka refleksja teoretyczna, a zwłaszcza refleksja nad istotą tych czy innych elementów kultury, jest *ex definitione* reflek-

http://rcin.org.pl

sją filozoficzną. Dokładnie to samo można powiedzieć w odniesieniu do prawa, magii, sztuki, myśli politycznej itd. Czy nauka jest w innej sytuacji?

Odpowiedź na to pytanie przeciwstawia współczesną filozofię nauki humanistyce. Pierwsza przyjmuje taki punkt widzenia na naukę, który skłania do odpowiedzi pozytywnej; teza Lakatosa jest logiczną konsekwencją tego punktu widzenia i w tym sensie jest po prostu tezą filozofii nauki, niezależnie od tego, jak dalece jest faktycznie w tej dyscyplinie rozpowszechniona. Druga ujmuje naukę, podobnie jak religię czy magię, w kontekście szeroko rozumianej teorii kultury, co odbiera argumentacji Lakatosa w sprawie zależności historii nauki od filozofii nauki podstawową przesłankę, jaką jest teza o koniecznym związku koncepcji nauki (*ergo* wewnętrznej historii nauki) z normatywną filozofią nauki. Rozdział ten poświęcony jest eksplikacji tych dwu przeciwstawnych punktów widzenia. Sądzę, że charakter przedsięwzięcia podjętego przez filozofię nauki jest niezrozumiały bez spojrzenia nań z perspektywy teorii kultury.

* * *

Magia, nauka i religia Malinowskiego zaczyna się tak: „Nie ma takich ludów, nawet wśród najbardziej prymitywnych, które nie posiadałyby religii i magii. Równocześnie należy dodać, iż nie ma wśród ludów dzikich takich ras, które nie posiadałyby bądź to podejścia naukowego, lub też nauki, jakkolwiek o brak ich są często pomawiane" [2].

Uzasadnienie tej tezy oparte jest m. in. na znanym rozróżnieniu dwu sfer kultury: *sacrum* i *profanum*. Pierwsza obejmuje — nie tylko u Malinowskiego —

http://rcin.org.pl

magię i religię, drugą Malinowski utożsamia z nauką.

„W każdej społeczności pierwotnej, jak stwierdzają wiarygodni i kompetentni obserwatorzy, istnieją dwie ostro odróżniane dziedziny, sakralna i świecka, czyli, innymi słowy — dziedzina magii i religii oraz dziedzina nauki" [3].

Nauka jest więc dla Malinowskiego przeciwieństwem sakralnej sfery kultury i stanowi dziedzinę racjonalnego, tj. opartego na doświadczeniu i poprawnym rozumowaniu poznania [4]. Zgodnie z tym definiuje on naukę jako: „zbiór prawideł i koncepcji opartych na doświadczeniu i czerpanych z niego drogą logicznej dedukcji, zawartych w osiągnięciach materialnych oraz w ustalonej formie tradycji, a kontynuowanych przez pewien rodzaj organizacji społecznej [...]"[5].

A oto typowy przykład przemawiający za tym, iż nauka jest udziałem społeczeństw pierwotnych:

„Tubylcy [Melanezyjczycy] na przykład rozumieją doskonale, iż im większa rozpiętość rogu salingu, tym większa stateczność, lecz tym mniejsza odporność na odkształcenia. Potrafią też jasno wytłumaczyć przyczyny, dla których muszą nadać temu rozstawieniu pewną tradycyjną szerokość, mierzoną w ułamkach długości wydrążenia. Ponadto potrafią wyjaśnić w prymitywnych co prawda, lecz wyraźnie mechanicznych terminach, jak muszą się zachować w czasie nagłego silnego wiatru, dlaczego róg salingu zawsze musi być po stronie nawietrznej, dlaczego łodzie jednego typu mogą, a inne nie mogą płynąć pod wiatr. W istocie bowiem posiadają cały system zasad żeglowania, zawarty w zawiłej i bogatej terminologii przekazywanej za pośrednictwem tradycji i wykorzystywany tak racjonalnie i konsekwentnie jak [nowoczesna] [6] nauka przez marynarzy nowoczesnych. Jakże inaczej mogliby że-

http://rcin.org.pl

głować w wybitnie niebezpiecznych warunkach na swych słabych, prymitywnych łodziach?" [7]

Malinowskiemu stawia się często zarzut, że operuje zbyt szerokim pojęciem nauki. Zbyt szerokim w stosunku do czego? Otóż z reguły okazuje się, że zbyt szerokim w stosunku do koncepcji krytyka, która zresztą najczęściej jest koncepcją filozoficzną. Tak np. Judith Willer twierdzi, że „Malinowski myli naukę ze zdolnością do inteligentnego radzenia sobie z otoczeniem" [8], a jej argumentacja jest następująca:

Istnieją cztery rodzaje wiedzy: magiczna, mistyczna, religijna i naukowa. Podział ten wynika z podziału myślenia (w oryginale *thought*) na empiryczne, racjonalne i abstrakcyjne. Myślenie empiryczne dotyczy związków na poziomie obserwacyjnym, myślenie racjonalne dotyczy związków na poziomie teoretycznym, myślenie abstrakcyjne dotyczy związków pomiędzy tymi dwoma poziomami. Różne rodzaje wiedzy są tworem różnych kombinacji tych trzech rodzajów myślenia:

„Magiczne systemy wiedzy cechuje wyłączność myśli empirycznej, religia łączy myślenie abstrakcyjne z racjonalizmem, mistycyzm obejmuje związki empiryczne i abstrakcyjne, a kombinacja wszystkich trzech rodzajów związków charakteryzuje systemy naukowe" [9].

Nauka jest więc najbardziej złożonym systemem wiedzy i posiada wyraźne cechy rozpoznawcze:

„Wszelkie myślenie ł ą c z ą c e myśl racjonalną, empiryczną i abstrakcyjną jest myśleniem naukowym. Ani katalog faktów empirycznych, ani racjonalne systemy, takie jak matematyka, nie stanowią same w sobie myślenia naukowego. Żaden system wiedzy nie jest systemem naukowym, dopóki nie łączy poziomu obserwacyjnego z teoretycznym" [10].

http://rcin.org.pl

Z tego Willer wyprowadza szereg wniosków, a między innymi tezę podważającą koncepcję Malinowskiego:

„Umiejętność budowy utrzymujących się na wodzie statków, jaką wykazuje «dziki», ma nie więcej wspólnego ze zrozumieniem praw naukowych niż efektywność kucharza ze zrozumieniem współczesnej chemii" [11].

Być może znakomite racje przemawiają za tym, by naukę ujmować tak właśnie, jak to robi Willer, nie jest to jednak argument przeciwko innym koncepcjom nauki, zwłaszcza jeśli formułowane są w kontekście innej problematyki i innej tradycji.

Koncepcja nauki Malinowskiego jest elementem jego funkcjonalnej teorii kultury i w pewnym sensie została przez tę teorię wymuszona. Oczywiście Malinowski mógł naukę definiować rozmaicie, z góry jednak było przesądzone:

(1) że będzie to definicja w kategoriach teorii kultury (a nie np. w kategoriach logicznej struktury systemu wiedzy);

(2) że naukę będzie się ujmowało z punktu widzenia funkcji, jaką pełni w systemie kulturowym;

(3) że nauka — podobnie jak np. prawo — okaże się koniecznym elementem kulturowego wyposażenia grupy.

Pojęcie nauki, które nie spełniałoby tych warunków, byłoby w pracach Malinowskiego pojęciem mało przydatnym, jeśli nie sztucznym.

Jak wiadomo, Malinowski odznaczał się zarówno zdecydowaniem, z jakim głosił swe teoretyczne poglądy, jak i konsekwencją, z jaką kierował się nimi w swej praktyce badawczej. Był przede wszystkim badaczem terenowym — i z tą rolą związane są jego trwałe sukcesy — ale był badaczem o wyjątkowo silnej świadomości teoretycznej. Do podstawowych tez (dogmatów,

http://rcin.org.pl

jak powiadają niektórzy krytycy) jego funkcjonalnej teorii kultury należą między innymi następujące:

1) Kultura jest wtórnym środowiskiem człowieka, swoistym mikrokosmosem, w którym człowiek organizuje swoje życie i dzięki któremu może zaspokoić swoje potrzeby.

2) Kultura jest niepodzielną całością; jej poszczególne elementy są wzajemnie ze sobą powiązane i pełnią określone funkcje w życiu grupy.

Z tych dwu tez — funkcjonujących najwyraźniej jako najbardziej podstawowe założenia — Malinowski wyprowadzał szereg konsekwencji, traktowanych w sumie jako praktycznie niezmienny (i — trzeba przyznać — mało wrażliwy na konfrontację z rzeczywistością empiryczną) oraz uniwersalny klucz badawczy. Jedną z najbardziej bezpośrednich konsekwencji była teza: skoro jakiś element kultury istnieje, to widocznie pełni jakąś rolę w życiu grupy. Teza ta, bardziej chyba niż inne tezy Malinowskiego, pełniła rolę dyrektywy badawczej i reguły interpretacyjnej. Była to w gruncie rzeczy najbardziej wyeksponowana i eksploatowana teza funkcjonalnej teorii kultury w wersji przyjętej przez Malinowskiego i jego najwierniejszych uczniów. Opierając się na tej właśnie tezie, Malinowski tłumaczył istnienie takich „irracjonalnych" elementów kultury, jak magia. Cokolwiek by się powiedziało na temat teoretycznych walorów tej tezy, jako dyrektywa badawcza okazała się ona — przynajmniej w pracach samego Malinowskiego — niezwykle płodna.

Równocześnie było dla Malinowskiego dogmatem, że człowiek pierwotny jest nie mniej racjonalny niż współczesny Europejczyk. Zasady funkcjonalnej interpretacji kultury pierwotnej objęły tym samym nakaz eksponowania racjonalnych aspektów owej kultury — co zresztą wiązało się ściśle z generalną wizją kultury

http://rcin.org.pl

jako narzędzia przetrwania. Pozostawał oczywiście problem kryteriów racjonalności. Praktycznie rzecz biorąc, trzeba było udzielić sobie odpowiedzi na pytanie, co świadczy o racjonalności człowieka pierwotnego. Otóż Malinowski rozwiązywał ten problem zgodnie z ówczesnymi konwencjami intelektualnymi i wzory racjonalności czerpał wyłącznie z kręgu europejskiej tradycji kulturowej. Dążenie do przeciwstawiania się obiegowym przekonaniom — żywym zresztą jeszcze w kręgu samych antropologów — o irracjonalnym (prelogicznym, mistycznym) charakterze mentalności i kultury pierwotnej, próba przełamania dziewiętnastowiecznej wersji podziału świata na naszych i barbarzyńców stały się przedsięwzięciem zmierzającym do zacierania różnic pomiędzy kulturą pierwotną (wartość tej kategorii pojęciowej nie ulegała jeszcze wątpliwości) a kulturą europejską. Do pewnego stopnia polegało to na eksponowaniu „irracjonalnych" elementów w kulturze europejskiej, częściej jednak — było to przecież wyznaczone przez przedmiot ówczesnej antropologii — na eksponowaniu „racjonalnych" aspektów kultury pierwotnej, tzn. tych aspektów, które zgodnie z ówczesnym stanem świadomości europejskiej mogły być zaliczane do racjonalnych. Krótko mówiąc, poszukując przejawów racjonalności w kulturze pierwotnej, Malinowski szukał śladów tego, w czym objawiała się racjonalność kultury europejskiej mierzona wzorami jego epoki. Nic więc dziwnego, że szukał przede wszystkim śladów nauki, prawa, rynkowej ekonomiki itp. uznanych zdobyczy cywilizacyjnych, i że wobec odmienności sytuacji poszukiwania te musiały doprowadzić do poszerzających interpretacji poszczególnych kategorii.

Jeszcze jedna sprawa wymaga tu podkreślenia. Ów dogmat o racjonalności człowieka pierwotnego był —

http://rcin.org.pl

jak już wyżej zaznaczyłem — związany z koncepcją kultury jako narzędzia przetrwania. Koncepcja ta skłania oczywiście do pytania, jak człowiek pierwotny mógłby przetrwać, gdyby cechowała go — jak twierdził Lévy-Bruhl — prelogiczna (a więc — przynajmniej na gruncie ówczesnych interpretacji — irracjonalna) mentalność. Dla Malinowskiego pytanie to sprowadzało się — w rezultacie założeń, o których była mowa wyżej — do pytania innego: jak kultura pierwotna mogłaby stworzyć warunki przetrwania, nie wykształcając przynajmniej w zarodku tych potężnych narzędzi przetrwania, jakimi dysponuje człowiek cywilizowany, a więc np. właśnie nauki? W ten sposób racje teoretyczne zmuszały Malinowskiego do przyjęcia „czysto empirycznej" tezy o uniwersalności nauki" [12].

Można więc w sumie stwierdzić, że koncepcja nauki u Malinowskiego jest uwarunkowana przez system teoretyczny i że pełni w tym systemie ważną rolę. Już z tej tylko racji koncepcja ta stanowi istotny element nauk społecznych w ogóle, a teorii kultury w szczególności.

Stwierdzenie takie nie zakłada przyznania funkcjonalnej teorii kultury Malinowskiego żadnego innego statusu poza statusem poważnej teorii w ramach nauk społecznych. W szczególności nie zakłada się tu merytorycznej akceptacji tej teorii w ogóle, a koncepcji nauki w szczególności. E. R. Leach uważa, że „abstrakcyjne teksty teoretyczne Malinowskiego są nie tylko przestarzałe — są one martwe" [13]. Argumentacja Leacha przeprowadzona jest bez zarzutu, ale sprowadza się do wykazania, iż teoretyczne rozważania Malinowskiego są dziś nie do obrony, a to jest co innego niż stwierdzenie — całkowicie fałszywe — że rozważania te nie odgrywają już w teorii kultury istotnej roli.

Zauważmy przy okazji, że poszerzająca, zbieżna za-

http://rcin.org.pl

kresowo z koncepcją Malinowskiego, interpretacja „nauki" nie należy bynajmniej do rzadkości. Jak wspominałem, J. D. Bernal rozpoczyna swoją *Science in History* od starszej epoki kamiennej. V. Gordon Childe proponuje uprawianie archeologii nauki i uważa, że „topór kamienny stanowił bardzo praktyczne zastosowanie nauki"[14]. J. G. Crowther stwierdza: „wynalezienie narzędzi jest konsekwencją postawy w zasadzie naukowej. Jest to więc pierwsze wielkie osiągnięcie nauki w najszerszym sensie"[15]. Robert M. MacIver pisze, że „każde społeczeństwo, nawet najbardziej rudymentarne, opiera swą codzienną aktywność na działalności naukowej", chociaż później dodaje, że „poszczególne nauki jako takie rozwinęły się wówczas, gdy człowiek zaczął poszukiwać wiedzy dla niej samej, a przynajmniej w pewnym oderwaniu od codziennych potrzeb" [16]. W antropologii społecznej teza o istnieniu „prymitywnej nauki", tj. nauki prymitywnych społeczeństw, jest już przynajmniej od czasów Malinowskiego tezą powszechnie respektowaną i dosyć często uznawaną. Jest to zresztą wyrazem tendencji ogólniejszej, a mianowicie dążenia do rewizji ogólnego obrazu życia intelektualnego w prymitywnej kulturze. Przykładem tego jest tu dyskusja nad tezą Paula Rodina, że w społeczeństwie pierwotnym istnieje kategoria myślicieli-filozofów [17]. John Dewey uznał tę tezę za prowokacyjną, lecz godną uwagi i stwierdził, że gdyby była przynajmniej częściowo prawdziwa, to zmuszałaby do zasadniczej rewizji intelektualnej historii ludzkości [18]. W antropologii teza ta jest na ogół przyjmowana z mniejszą rezerwą, a Jacques J. Magnet twierdzi nawet (przesadzając), iż „obecnie antropologowie powszechnie akceptują przekonanie, że filozofia jest uniwersalną kategorią kultury" [19]. Tak np. Clyde Kluckhohn pisze na ten temat następująco: „Publika-

http://rcin.org.pl

cja *Primitive Man as a Philosopher* Rodina przyczyniła się znacznie do zniszczenia mitu, iż poznawczy stosunek do doświadczenia jest osobliwością społeczeństw piśmiennych. Nie ma zorganizowanych grup ludzkich, które nie miałyby własnej filozofii" [20].

* * *

Florian Znaniecki chce uprawiać „indukcyjną, nieoceniającą naukę o wiedzy" [21], tj. chce wiedzę „ujmować historycznie" *(view it historically)* i „porównywać historię wiedzy z historią innych dziedzin kulturowego rozwoju" [22]. Zakłada — „na podstawie doświadczenia i obserwacji, pośredniej i bezpośredniej" — że „wiedza — tak, jak się ona historycznie rozwijała — stanowi zbiorowy wytwór szczególnego rodzaju twórczości kulturowej ogromnej ilości jednostek ludzkich", oraz że „niektóre osoby przez dłuższy lub krótszy okres swego życia specjalizują się w uprawianiu wiedzy w odróżnieniu od innych osób, które specjalizują się w innych dziedzinach działalności kulturowej, takich jak technika, ekonomika, sztuka itd." [23] Jednostki specjalizujące się w kultywowaniu wiedzy to „ludzie wiedzy" *(men of knowledge)*, czyli uczeni *(scientists)*. Za chwilę okazuje się jednak, że należy to rozumieć w specyficzny sposób: człowiek wiedzy, czyli uczony, to człowiek pełniący społeczną rolę człowieka wiedzy. Ta pozornie drobna różnica w sformułowaniu ma tu istotne znaczenie: społeczną rolę uczonego można pełnić, nie będąc wcale uczonym wedle jakichś „obiektywnych" kryteriów, np. epistemologicznych. Społeczną rolę uczonego pełni bowiem człowiek, który uprawia to, co jest w danym społeczeństwie uważane za wiedzę. Tak więc dla Znanieckiego „wartościowa

http://rcin.org.pl

jest każda wiedza, która jest za takową uznana przez ludzi z nią związanych, a «uczonym» *(scientist)* jest każda osoba, która traktuje siebie jako specjalizującego się w kultywowaniu wiedzy i która jest tak traktowana przez swe środowisko społeczne — niezależnie od tego, czy jej praca jest przez epistemologów lub logików oceniana pozytywnie, czy negatywnie" [24].

Tak więc pojęcie wiedzy jest tu definicyjnie powiązane z pojęciem społecznej roli uczonego. Ponieważ w sytuacji społecznej znacznie łatwiej identyfikować rolę społeczną niż treści społecznej świadomości, takie powiązanie skłania z reguły do przyjmowania roli społecznej jako punktu wyjścia w eksplikacjach pojęciowych, tzn. do postępowania wedle zasady: nauką jest to, co robią uczeni. Tak też w praktyce postępuje Znaniecki: problematyka wiedzy — a więc i nauki, o czym za chwilę — staje się u niego pewnym działem teorii ról społecznych.

„Przyjmujemy hipotetycznie, że jednostki specjalizujące się w uprawianiu wiedzy i w związku z tym nazywane «uczonymi» pełnią role społeczne określonej kategorii. Oznacza to, że muszą istnieć kręgi społeczne, które przypisują wiedzy w ogóle, a systematycznej wiedzy w szczególności, pozytywną wartość. Członkowie tych kręgów muszą być przekonani, że potrzebna im jest współpraca «uczonych» w realizacji pewnych tendencji związanych z tą wartościową wiedzą. By uzyskiwać gratyfikacje potrzebnego temu kręgowi uczonego, jednostka musi przedstawiać się jako pewna «osobowość» *(self)* posiadająca pewne pożądane właściwości, a pozbawiona pewnych niepożądanych właściwości. Osoba zakwalifikowana jako uczony uzyskuje określony status społeczny i wykonuje funkcje społeczne, które zaspokajają potrzeby jej kręgu w zakresie wiedzy [...]" [25].

http://rcin.org.pl

Wprawdzie Znaniecki uznaje istnienie „wiedzy bez uczonych", ale zajmuje się wiedzą uczonych, i to przez analizę różnych, historycznie zmiennych, społecznych ról uczonych: mędrca *(sage)*, scholarza *(scholar)* i badacza *(explorer)*. Różne postacie wiedzy stają się w ten sposób korelatami określonych ról społecznych.

Historycznie najnowsza postać wiedzy jest związana z rolą uczonego w węższym sensie [26]. Nie jest jasne, czy zgodnie z intencjami Znanieckiego tę właśnie postać wiedzy należałoby nazwać nauką. Niektóre fragmenty przemawiają za taką konwencją, inne za tym, by pojęcie nauki wiązać z rolą badacza w ogóle, jeszcze inne za utożsamianiem nauki i wiedzy (Znaniecki często używa tych terminów zamiennie). Nie ma to większego znaczenia: obojętnie, jaką interpretację przyjąć, nauka pozostanie tu dziedziną kultury ujmowaną w kategoriach teorii ról społecznych [27].

* * *

Być może przytoczone tu przykłady nie świadczą o teoretycznym wyrafinowaniu społecznych koncepcji nauki, świadczą jednak o tym, że koncepcje takie istnieją, i że — w szczególności — bywają integralnym składnikiem systemów teoretycznych (jakkolwiek by znów miała wypaść merytoryczna czy metodologiczna ocena tych systemów).

Nie jest rzeczą trudną wykazanie, że koncepcja Malinowskiego, jak cały zresztą jego system teoretyczny, jest obciążona naiwnością i po części oparta na fałszywych przesłankach [28], albo że Znaniecki nie potrafił utrzymać się w granicach problematyki społecznej, uciekając się co jakiś czas do wielce dyskusyjnej argumentacji epistemologicznej. Wnioski takie, gdyby

http://rcin.org.pl

nawet można je było jakoś uogólnić — a sądzę, że istotnie w znacznym stopniu można — nie przemawiałyby jednak za tym, by w miejsce niedoskonałych koncepcji społecznych wprowadzić koncepcje filozoficzne — choćby i doskonałe. Wbrew przekonaniom Lakatosa, normatywna filozofia nauki jako odpowiedź na pytanie, czym jest nauka i jakie są jej granice, nie jest w stanie przemienić socjologicznych czy historycznych dyskusji nad nauką z tego, co on nazywa gadaniną, w dyskusje wyższego rzędu, ponieważ tak wyznaczone pojęcie nauki byłoby z punktu widzenia zagadnień społecznych tworem mało naturalnym, a tym samym skazującym problematykę na wyjałowienie: jeśli chce się dyskutować nad nauką na tle problematyki społecznej, to pojęcie nauki musi wyrastać z tejże problematyki, musi być produktem myślenia w kategoriach społeczno-kulturowych, a nie w kategoriach związków logicznych pomiędzy zdaniami. Lakatos powiada, że dyskusja nad tym, czy nauka jest zjawiskiem czysto europejskim, nie ma wartości, dopóki nauki nie zdefiniuje się w terminach jakiejś normatywnej filozofii nauki. Jest raczej przeciwnie: dyskusja taka może mieć istotną wartość tylko dopóty, dopóki nauki nie definiuje się w terminach normatywnej filozofii nauki. Problem historyczno-kulturowych granic nauki, rozumianej zgodnie z założeniami indukcjonizmu czy „metodologii naukowych programów badawczych" Lakatosa, może być zajmującą ciekawostką, zwłaszcza dla wyznawcy odpowiedniego modelu metodologicznego, nie bardzo natomiast widać, jakie znaczenie tak postawiony problem miałby dla badacza zjawisk społecznych. Przekonanie, iż nauka zdefiniowana zgodnie z założeniami takiej czy innej normatywnej metodologii jest korelatem istotnych zjawisk społecznych, wymaga uzasadnienia, co — z góry można

http://rcin.org.pl

powiedzieć — jest przedsięwzięciem niełatwym, skoro tak skonstruowane definicje nauki wykazują notoryczną nieadekwatność nie tylko w stosunku do praktyki badawczej — co potwierdzają historyczne losy poszczególnych normatywnych systemów metodologicznych. Oczywiście owa nieadekwatność nie mogłaby być zarzutem, gdyby w grę wchodziły systemy normatywne *sensu stricto*, tzn. takie systemy metodologiczne, które nie zmierzają do opisu rzeczywistych procedur badawczych. Ale wówczas pytanie o historyczno-kulturowe granice nauki stałoby się po prostu pytaniem bezprzedmiotowym.

* * *

Istota sprawy polega jednak na tym, że każda definicja nauki — filozoficzna czy inna — jest artefaktem, co zresztą w tym przypadku nie oznacza negatywnej oceny.

Zgodnie z pewną tradycją — związaną przede wszystkim, choć nie tylko, z historią pozytywizmu — rozważania naukowe są nie do pomyślenia bez odpowiednich zabiegów definicyjnych. „Każde badanie musi być poprzedzone jakąś definicją dziedziny badań" — pisał Schlick [29], wyrażając jedno z tych warsztatowych założeń neopozytywizmu, które zdobyło sobie pozycję prawdy oczywistej w znacznie szerszym kręgu. Interpretacja tego założenia zmieniała się wraz z komplikowaniem się koncepcji definicji. Dokładniej mówiąc, jego treść ulegała stopniowej liberalizacji wraz z liberalizacją reguł eksplikacji znaczenia terminów naukowych (od eksplikacji wprost za pomocą definicji zupełnej po złożone procedury eksplikacyjne wiążące pośrednio definiowany termin z systemem teo-

http://rcin.org.pl

retycznym), prowadząc do sytuacji, w której sformułowanie Schlicka jest nie do przyjęcia: po pierwsze dlatego, że chodzi nie tylko o definiowanie używanych terminów, ile o to, by terminy te posiadały określone związki z danym systemem językowym [30], po drugie dlatego, że na terenie nauki związki te tylko w krańcowych (i raczej nieciekawych) przypadkach mogą być sformułowane za pomocą stosunkowo prostego zapisu, jakim jest definicja zupełna czy układ definicji cząstkowych, zwykle natomiast są wyrażane, jak się obecnie sądzi, przez układ założeń systemu teoretycznego.

Liberalizacja w tym zakresie nie poszła jednak i nie mogła pójść tak daleko, by zaakceptować — bez dodatkowych zabiegów eksplikacyjnych [31] — tak notorycznie „mgliste" pojęcia, jak np. „fałszywa świadomość", „superego" czy „władza charyzmatyczna", nie mówiąc już o rzeczach tak „gorszących", jak *Zeitgeist*. Wprawdzie pojęcia te występują w określonych systemach teoretycznych, charakteryzujących się określonymi założeniami, ale założenia te nie stanowią takiego układu zdań, by można mu było — bez oczywistego naciągania sprawy — przypisać funkcję eksplikacyjną w stosunku do owych pojęć. Inaczej mówiąc, pojęcia te są wyznaczone nie przez układ założeń odpowiednich systemów teoretycznych, lecz przez całość tych systemów, przy czym struktura tychże systemów jest ewidentnie bez porównania mniej przejrzysta niż struktura systemów, które na terenie filozofii nauki utożsamia się z teoriami naukowymi. W konsekwencji interpretacja powyższych pojęć wymaga zabiegów niezgodnych z kryteriami intersubiektywnej kontrolowalności procesu badawczego w ich pozytywistycznym rozumieniu i problem może być rozwiązany tylko przez odpowiednie zabiegi eksplikacyjne — co

http://rcin.org.pl

w najlepszym przypadku oznacza modyfikacje tych pojęć.

Troska o właściwą specyfikację znaczenia używanych terminów bierze się ze słusznego przekonania, iż należy wiedzieć, o czym się mówi, i że wiedza ta powinna być zobiektywizowana, jeśli mamy porozumiewać się z innymi ludźmi. Owa obiektywizacja może jednak przyjmować — i tego się już nie dostrzega — bardzo różne postacie: prostego zapisu definicyjnego, złożonego systemu intelektualnego czy wreszcie społecznie przekazywanych wzorów zachowań. Szczególna preferencja jednej z nich (np. definicji) może być uzasadniona względami warsztatowymi (np. precyzją i operatywnością), ale jest dopuszczalna w granicach wyznaczonych względami merytorycznymi. Uznawanie wyłącznie prostych form obiektywizacji konwencji terminologicznych musi prowadzić albo do drastycznego zawężenia zainteresowań, albo do tworzenia artefaktów. Neopozytywizm prowadził głównie do konsekwencji drugiego rodzaju — w każdym razie na terenie nauk społecznych. Proces „doskonalenia" (w założeniu: precyzacji i usuwania nienaukowej otoczki znaczeniowej) pojęciowej aparatury humanistyki prowadził do tworzenia sztucznych, tj. pozbawionych właściwego oparcia merytorycznego tworów pojęciowych [32]. Przekształcając aparaturę pojęciową złożonych systemów intelektualnych tak, by spełniała wymogi prostej i precyzyjnej (w założeniu) eksplikacji, tworzyło się siatkę pojęciową, której faktycznym oparciem były nie tyle (z reguły merytorycznie ubogie) systemy wprowadzające, ile jej związek ze starą aparaturą pojęciową, *ergo* jej związek z owymi urągającymi wymogom schludności warsztatowej systemami intelektualnymi. Termin „klasa społeczna" ma niezliczoną ilość bardziej lub mniej zwartych i precyzyjnych de-

http://rcin.org.pl

finicji (wiele z nich dostosowanych do potrzeb badań sondażowych), ale jego trwanie w socjologii jest zagwarantowane nie przez owe definicje, lecz przez otoczkę znaczeniową, jakiej nabył występując w klasycznej socjologii, a zwłaszcza w systemie Marksa. Jeśli akceptujemy poszczególne definicyjne eksplikacje „klasy społecznej", jeśli wydaje nam się, że wprowadzają one kategorie żywe i ważne, to tylko dlatego, że kategorie te przywołują na myśl swój pierwowzór: usunąć klasyczną socjologię z tła i potraktować owe eksplikacje dosłownie, a pozostanie zbiór arbitralnych konstrukcji pojęciowych i ogromna masa luźnej, zadziwiająco mało znaczącej informacji.

Sprawy komplikują się jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę pojęcia takie, jak np. „Renesans", „humanizm" czy „cywilizacja zachodnia", które nie są związane z żadnym określonym systemem teoretycznym (chociaż odpowiadające im terminy mogą mieć, rzecz jasna, na gruncie poszczególnych systemów specyficzną interpretację), a ich sens jest wyznaczony przez całokształt wiedzy społeczno-historycznej i ulega zmianie wraz ze zmianą tej wiedzy. Różnica jest istotna. Pojęcia wyznaczone przez system teoretyczny są bardziej lub mniej, ale w znaczącym stopniu, zamknięte: ich zmienność — tak jak zmienność całego systemu — jest ograniczona podstawowymi założeniami systemu [33]. Pojęcie Renesansu jest pojęciem otwartym: „Renesans" jest nazwą czegoś, co w świetle całokształtu określonej wiedzy społeczno-historycznej wyodrębnia się jako pewna historyczna całość; co do tej całości należy, jakie są jej współrzędne czasowo-przestrzenne, tego nie specyfikuje żadna definicja ani żaden system teoretyczny, jest to — inaczej mówiąc — problem całkowicie otwarty. Pojęcie Renesansu jest więc logicznie wcześniejsze niż jego teoretyczne ujęcia; odpowiedź

http://rcin.org.pl

na pytanie, czym jest Renesans, jest zawarta w zobiektywizowanej świadomości historycznej epoki i każda poważna teoria Renesansu przyjmuje tę odpowiedź jako punkt wyjścia, nawet jeśli przyczynia się do jej modyfikacji.

Podobnie przedstawia się sprawa z pojęciem nauki. Istnieje pojęcie nauki niezależne od takich czy innych teorii nauki. Jest ono wyznaczone przez kontekst aktualnej wiedzy społeczno-historycznej i stanowi konsekwencję narzuconej przez tę wiedzę strukturalizacji świata kultury. Istnieje więc tak samo obiektywnie, jak pojęcia wprowadzone za pomocą definicji czy założeń teorii, tyle tylko, że w postaci bez porównania bardziej złożonej, a więc trudniejszej do odczytania; stąd zrozumienie, czym jest nauka, jest sprawą odpowiednich kompetencji humanistycznych i ściśle zależy od zrozumienia kultury w ogóle. W konsekwencji pojęcie to rozumie się lepiej lub gorzej, tak samo jak lepiej lub gorzej rozumie się, czym jest religia, magia, sztuka itp. Ogólnie mówiąc, zrozumienie (uchwycenie, jeśli kto woli) pojęcia nauki wymaga zrozumienia kontekstu, który je wyznacza.

Ów kontekst jest oczywiście zmienny, co pociąga za sobą zmienność pojęcia nauki. Dyskusje na temat istoty nauki, jej granic itp. mają charakter dyskusji merytorycznych: nie chodzi w nich o to, jak „naukę" rozumieć, lecz o uchwycenie podstawowych właściwości pewnej wyodrębniającej się całości i jej miejsca w strukturze zjawisk kulturowych. Pytanie, „czym jest nauka", jest pytaniem o to, jak przedstawia się strukturalizacja świata kultury, i rozbijanie go na pytanie o znaczenie terminu i właściwości desygnatu jest tyleż warsztatowo absurdalne, co merytorycznie chybione. Historyk zastanawiający się nad tym, czy nauka jest zjawiskiem europejskim — żeby jeszcze raz powrócić

http://rcin.org.pl

do przykładu, który wywołał zgorszenie Lakatosa — w równym stopniu kształtuje pojęcie, co ustala prawdę historyczną. Ogólnym skutkiem badań szkoły Needhama była tyleż modyfikacja pojęcia nauki, co wiedzy o kulturze Dalekiego Wschodu; rozdzielenie tych dwu aspektów jest nawet w zasadzie niemożliwe.

Tak więc pojęcie nauki — to, o którym mówimy — jest niedefiniowalne w bardzo mocnym sensie tego słowa, tzn. jest w zasadzie niedefiniowalne. Jest to bowiem pojęcie otwarte, tzn. nie ograniczone żadnym systemem założeń teoretycznych, a jego kształt jest wyznaczony przez zmieniający się obraz świata kultury.

* * *

Zauważmy jednak, że w rozważaniach z zakresu historii czy antropologii wiedzy argumentacja na rzecz naukowości jakiegoś przedsięwzięcia intelektualnego zmierza najczęściej do wykazania jego racjonalności. Czy nie oznacza to, że postępuje się tu mimo wszystko zgodnie z wyobrażeniami Lakatosa o dobrym historyku nauki, tzn. przyjmuje się jakiś (normatywny) system metodologiczny, który wyznacza kryteria racjonalności zabiegów poznawczych, pozwalając w ten sposób odróżnić zabiegi naukowe od nienaukowych?

Dyskusja na temat racjonalności jakiegoś przedsięwzięcia intelektualnego zakłada oczywiście jakiś system kryteriów racjonalności, z tego nie wynika jednak nic na temat roli filozofii nauki czy jakiejkolwiek koncepcji racjonalności w tego rodzaju dyskusjach. W poszczególnych przypadkach możemy się oczywiście posługiwać takimi kryteriami racjonalności, jakie ek-

http://rcin.org.pl

sponuje taka czy inna doktryna filozoficzna, w sumie jednak posługujemy się takimi kryteriami racjonalności, jakie narzuca nam nasza kultura. Co więcej, kryteria racjonalności narzucone przez kulturę są pierwotne w stosunku do filozoficznych koncepcji racjonalności. Każda taka koncepcja — niezależnie od tego, gdzie szuka oparcia — jest tylko próbą artykulacji kryteriów aktualnie funkcjonujących w danej kulturze i tylko to daje jej rzeczywiste oparcie. Popper ma oczywiście rację twierdząc, że żadna doktryna racjonalności nie może być uzasadniona, nie znaczy to jednak, że każda taka doktryna jest zawieszona w intelektualnej próżni. Ostatecznym arbitrem jest dla nas zawsze ogólny system idei składających się na naszą kulturę. Do tegoż systemu odwołuje się — świadomie czy nieświadomie — zarówno antropolog zastanawiający się nad racjonalnością wierzeń magicznych, jak i filozof konstruujący doktrynę metodologiczną. Dla obydwu jest to ostateczne źródło kryteriów racjonalności i obydwaj korzystają zeń tak samo: na zasadzie wyczucia norm uwikłanych w kontekście całości kultury. Różnica pomiędzy nimi polega na tym, że antropolog owo wyczucie przetwarza we wniosek interpretacyjny w konkretnym przypadku, filozof zaś w bardziej lub mniej uporządkowaną doktrynę. Wtórność takiej doktryny w stosunku do norm uwikłanych w całości kultury uwidacznia się zwłaszcza w okresie kryzysu doktryny: jest to zawsze okres ewidentnej, nie dającej się dłużej bronić, rozbieżności pomiędzy doktryną a szerszym kontekstem intelektualnym epoki. W takiej sytuacji, jak sądzę, jest od kilku lat neopozytywizm. Wiara w intelektualną autonomię doktryn filozoficznych, propagujących taki czy inny system kryteriów racjonalności, traktowanie ich jako niezależnych i niezbędnych narzędzi oceny działal-

http://rcin.org.pl

ności intelektualnej jest konsekwencją braku odpowiedniej perspektywy historycznej w spojrzeniu na filozoficzną analizę poznania. Hasło Feyerabenda *anything goes*, o tyle, o ile jest odrzuceniem wszelkiej normatywnej metodologii nauki, nie otwiera — wbrew obawom Poppera — drogi do dowolności; odrzucenie wszelkich doktryn eksponujących reguły racjonalności nie oznacza odrzucenia wszelkich reguł racjonalności. Z tego samego względu zarzut pod adresem Kuhna (ściślej mówiąc, jego *Struktury rewolucji naukowych*), iż propaguje „prawo tłumu" w nauce, jest nieporozumieniem: zachowanie się owego tłumu może być skutkiem wzorowego podporządkowania się pewnym regułom — tyle że zmiennym i niewidocznym z perspektywy filozofii nauki.

Problematyka racjonalności i jej związek z pojęciem nauki nie zmusza więc do modyfikacji tezy o otwartości tego pojęcia. Od nauki istotnie żąda się zawsze, by była przedsięwzięciem w każdym razie racjonalnym i zgodnie z tym żądaniem kształtuje się jej granice wśród innych dziedzin kultury, ale dopóki kryteria racjonalności wyznaczane są przez zmienny kontekst kulturowy, a nie taką czy inną koncepcję racjonalności, dopóty pojęcie nauki pozostanie niedefiniowalne.

Z tego punktu widzenia każda definicja nauki, obojętnie czy w postaci prostego zapisu, doktryny metodologicznej czy teorii socjologicznej, jest artefaktem, który może mieć większą lub mniejszą użyteczność, ale nie ujmuje istoty nauki. Zawsze można oczywiście zadeklarować, że chodzi wyłącznie o wprowadzenie pewnej konwencji terminologicznej, ale po pierwsze, będzie to deklaracja fałszywa — niezależnie od intencji autora deklaracji — po drugie, trzeba by wówczas wykazać merytoryczną wartość takiej konwencji, a te-

http://rcin.org.pl

go się nigdy nie robi (z tego właśnie względu, że w gruncie rzeczy zawsze ma się na myśli „naukę" w jej pierwotnym, kulturowym sensie, a więc kategorię pojęciową, której racja bytu jest ewidentna).

* * *

Filozofia nauki mogłaby być „historią społecznej świadomości metodologicznej". To sformułowanie Jerzego Kmity [34] interpretuję zgodnie z powyższymi rozważaniami: filozofia nauki mogłaby być pewnym nurtem humanistycznych badań nad nauką, tzn. badań, w których naukę ujmuje się w kontekście ogólnej refleksji nad kulturą. Tak uprawiana filozofia nauki musiałaby być dyscypliną historyczną, tzn. dyscypliną, której perspektywa poznawcza wyklucza bagatelizowanie historyczno-kulturowej zmienności przedmiotu badań. Musiałaby również dysponować możliwościami warsztatowymi wykraczającymi nie tylko poza potrzeby „logicznej analizy", ale również daleko poza standardowe wyposażenie współczesnej „empirycznej socjologii nauki".

Tak rozumiana filozofia nauki istnieje w sferze bardziej lub mniej świadomie formułowanych postulatów, mających swe oparcie z jednej strony w kryzysowej sytuacji współczesnej filozofii nauki, z drugiej — w niektórych publikacjach, zwłaszcza Kuhna i Feyerabenda, a u nas Amsterdamskiego, Rainki i szkoły poznańskiej. Zasadniczy nurt filozofii nauki nie uległ jednak zmianie od czasów Koła Wiedeńskiego i jest przedsięwzięciem całkiem innego rodzaju, zmierza mianowicie do stworzenia takiej konstrukcji teoretycznej, którą można by było uznać za adekwatny model metodologiczny nauki. Ów model ma być z założenia

http://rcin.org.pl

modelem uniwersalnym, tzn. przedstawiającym właściwości metodologiczne nauki w ogóle, a nie takiej czy innej jej postaci (np. współczesnej fizyki). W tym sensie filozofia nauki wypowiada się również na temat przyszłości nauki: jest logicznie wykluczone, by nauka w przyszłości mogła w zasadniczy sposób różnić się pod względem metodologicznym od nauki współczesnej, wystąpienie takich różnic oznaczałoby, że nauka przekształciła się w przedsięwzięcie innego rodzaju.

Cel ten można — teoretycznie rzecz biorąc — realizować w różny sposób; niektóre sposoby realizacji mogłyby szybko doprowadzić do poniechania całego przedsięwzięcia jako nierealistycznego, inne mogłyby z góry wykluczyć taką możliwość. Sposób przyjęty w ramach Koła Wiedeńskiego i stosowany w filozofii nauki dotychczas jest bliski drugiego krańca, tzn. stwarza silne zabezpieczenie przed koniecznością rewizji celu działania.

Neopozytywistyczna filozofia nauki była z założenia teoretycznym opisem pewnego fragmentu r z e c z y w i s t o ś c i zwanego nauką. Ta „naturalistyczna" — jak ją określał Popper — koncepcja filozofii (metodologii, teorii — na terenie neopozytywizmu terminy te bywają używane zamiennie) nauki najwyraźniej chyba została sformułowana przez Reichenbacha.

„Każda teoria wiedzy musi zacząć od wiedzy jako pewnego danego faktu socjologicznego. System wiedzy, taki, jakim go uczyniły generacje myślicieli, metody zdobywania wiedzy stosowane w czasach minionych lub współcześnie, cele wiedzy wyrażane przez procedurę badań naukowych, język, w którym wiedza jest sformułowana — wszystko to jest nam dane tak samo jak inne fakty socjologiczne, takie jak społeczne obyczaje, nawyki religijne czy instytucje polityczne. Oparciem dla filozofa jest to samo, na czym opiera się socjolog

http://rcin.org.pl

czy psycholog. Wynika to z faktu, że gdyby wiedza nie była zawarta w książkach, wypowiedziach i działaniu ludzkim, to nigdy byśmy jej nie poznali. Wiedza jest więc czymś bardzo konkretnym, a dociekanie nad jej właściwościami oznacza badanie cech pewnego faktu socjologicznego" [35].

Piękne i trafne sformułowanie. Ale w tymże samym tekście, już dwie strony dalej, okazuje się, że:

„Epistemologia nie rozpatruje myślenia w jego faktycznym przebiegu. To zadanie pozostawia się całkowicie psychologii, epistemologia natomiast zmierza do konstrukcji procesów myślowych w postaci, jaką owe procesy powinny przybrać, jeśli mają tworzyć spójny system. Inaczej mówiąc, zadaniem epistemologii jest konstrukcja uzasadnionych zbiorów operacji, które mogą połączyć punkt wyjścia i rezultat procesów myślowych, zastępując rzeczywiste powiązania. Epistemologia rozpatruje więc nie tyle rzeczywiste procesy, co ich logiczny substytut. Dla określenia tego substytutu logicznego wprowadzono termin racjonalna rekonstrukcja [...] Tak więc pod adresem konstrukcji epistemologicznej nigdy nie można stawiać zarzutu, że jest ona niezgodna z faktycznym myśleniem" [36].

Zwrot o sto osiemdziesiąt stopni? I tak, i nie:

„Mimo że epistemologia dotyczy konstrukcji fikcyjnych, jej deskryptywne zadania muszą być utrzymane. Konstrukcja epistemologii nie może być arbitralna, jest ona związana z rzeczywistym myśleniem poprzez postulat korespondencji. Jest to nawet w pewnym sensie lepszy sposób myślenia niż myślenie rzeczywiste" [37].

Ta zadziwiająca dialektyka jest w tym przypadku koniecznością. Neopozytywistyczna koncepcja filozofii musiała godzić sprzeczne tendencje. Z jednej strony

http://rcin.org.pl

chodziło o stworzenie teorii nauki korespondującej z rzeczywistością, z drugiej o dokonanie tego w oparciu o warsztat badawczy logika, z trzeciej o to, by teoria ta miała właściwości systemu normatywnego o znanych już konsekwencjach (wyższość nauki nad innymi dziedzinami działalności intelektualnej, wyższość nauk przyrodniczych nad humanistycznymi, względna doskonałość fizyki itd.). Carnapowska koncepcja racjonalnej rekonstrukcji była faktycznie jedynym sposobem uniknięcia sytuacji, w której trzeba by było wybierać pomiędzy poszczególnymi założeniami, np. pomiędzy warsztatem a aspiracjami opisowymi. Toteż została zaakceptowana powszechnie i wyjątkowo bezkrytycznie (jeśli nie liczyć głosów z zewnątrz, które nie mogły w żadnym istotnym stopniu zaważyć na dyskusji wewnętrznej, tym bardziej, że na ogół stawiały pod znakiem zapytania wartość całego przedsięwzięcia, a nie tylko poszczególne założenia); różnica zdań sprowadzała się do różnego akcentowania poszczególnych punktów; dla jednych racjonalna rekonstrukcja była przede wszystkim r e k o n s t r u k c j ą, dla innych (głównie dla Poppera) przede wszystkim rekonstrukcją r a c j o n a l n ą. Wedle tych samych założeń uprawiana jest filozofia nauki do dziś, mimo krytyki wewnętrznej zmierzającej do „naturalizacji" filozofii nauki bądź poprzez jej „uhistorycznienie" (Kuhn), bądź „upsychologicznienie" (Quine)[38]. Jest to o tyle zrozumiałe, że odrzucenie Carnapowskiej koncepcji tej „racjonalnej rekonstrukcji" musiałoby prowadzić albo do całkowitej reorientacji metodologicznej (pociągającej za sobą zmianę warsztatu) filozofii nauki, albo do otwarcia sprawy przedmiotu dyscypliny, tj. do postawienia pytania, czy jest to filozofia n a u k i, a jeśli nie, to czy jest to filozofia czegokolwiek interesującego.

Podstawowym problemem filozofii nauki w jej do-

http://rcin.org.pl

tychczasowej postaci jest sprzeczność pomiędzy warsztatem a aspiracjami opisowymi. Ów warsztat obejmuje „logiczną analizę wytworów (tj. wypowiedzi) nauki". Zauważmy, że zwrot ten jest dwuznaczny. W pewnym sensie logiczna analiza wytworów nauki jest zajęciem każdego badacza, który stale musi oceniać, krytykować itd. poprawność rozumowania, zasadność wniosków, koherencję koncepcji, słowem — logicznie myśleć. Logiczna analiza stosowana w ramach filozofii nauki jest jednak logiczną analizą w mocniejszym sensie, jest to mianowicie analiza w kategoriach logiki, tj. pewnej dyscypliny. Mamy tu więc do czynienia z próbą takiego ujęcia nauki, na jakie pozwala aparat współczesnej logiki. Jest to oczywiście aparat bogatszy niż jego klasyczny poprzednik — co tak mocno podkreślał Carnap — i, co ważniejsze, rozwijany m. in. w związku z potrzebami filozofii nauki, ale, po pierwsze, owe potrzeby są bardziej wyznaczone przez wewnętrzne problemy doktryn metodologicznych [39] niż przez to, co dzieje się w pracowniach fizyków czy biologów — nawet zakładając, że to, co się tam dzieje, jest filozofom nauki znane [40] — po drugie, istnieje — w bardzo praktycznym sensie — problem adekwatności współczesnego systemu logiki do opisu nauki [41] — tym bardziej jeśli nie przyjmuje się z góry tezy o metodologicznej jednorodności twórczości naukowej.

Adekwatność narzędzia to jedna sprawa, sposób jego stosowania — druga i w tym przypadku ważniejsza. Istotę „racjonalnej rekonstrukcji" — w wersji praktykowanej — wyznacza punkt wyjścia. Jest nim na ogół banalny problem logiczny, o którym na podstawie intuicyjnego rozeznania sądzi się, że stanowi jedno z ważnych zagadnień logicznej struktury nauki i który w związku z tym rozważany jest w odpowiedniej

http://rcin.org.pl

wersji językowej (wyjaśnianie, przewidywanie, struktura teorii) i ilustrowany przykładami bądź z zakresu codziennych doświadczeń *(explanandum:* „zamarznięcie wody w chłodnicy"), bądź podręcznikowej fizyki; do przykładów bardziej skomplikowanych sięga się w zasadzie dopiero w ostatnim okresie, pod wpływem orientacji „historycznej". Ponadto problem taki rozważany jest z punktu widzenia pewnych założeń epistemologicznych w tradycyjnym sensie tego słowa. Tak więc np. początek neopozytywistycznej filozofii nauki to przede wszystkim problematyka związków logicznych pomiędzy zdaniami dotyczącymi „bezpośrednich danych doświadczenia" *(Protokollsätze)* a innymi „twierdzeniami nauki". Dwa podstawowe wówczas pytania brzmiały: co należy do kategorii „zdanie protokolarne" i jakie związki istnieją pomiędzy tymi zdaniami a innymi zdaniami nauki. Ale żadne z tych pytań nie miało interpretacji empirycznej i „nie wymagało" sprawdzenia, jak się rzeczy istotnie w nauce mają. Pierwsze było pytaniem epistemologicznym i brzmiało w gruncie rzeczy: jak interpretować pojęcie zdania protokolarnego z punktu widzenia epistemologicznych założeń empiryzmu [42]; sens drugiego sprowadzał się do pytania: jakie związki logiczne muszą istnieć pomiędzy zdaniami określonej kategorii (zdania protokolarne) a zdaniami innymi, by przyjęcie tych drugich było usprawiedliwione przyjęciem pierwszych.

Związek takiej problematyki z rzeczywistymi zagadnieniami logicznych właściwości systemów naukowych był tylko sprawą deklaracji, czyli — jak to nazywa eufemistycznie Reichenbach — „postulatu korespondencji". Jeśli tak, to należałoby się zgodzić z opinią Feyerabenda, że w filozofii nauki „«Problemy nauki» [...] są wewnętrznymi problemami wybranego systemu [logicznego], czy zbioru systemów, ilustro-

http://rcin.org.pl

wanymi za pomocą wypreparowanych przykładów z samej nauki" [43]. Z dwoma jednakże zastrzeżeniami. Po pierwsze, na sformułowanie tych problemów istotny wpływ — zwłaszcza w początkowym okresie rozwoju filozofii nauki — wywarła założona doktryna epistemologiczna [44]. Po drugie, „postulat koresponden-cji", aczkolwiek zupełnie niezobowiązujący na krótszą metę, zaczynał działać wówczas, gdy rozbieżność pomiędzy takim czy innym modelem metodologicznym filozofii nauki a rzeczywistością stawała się ewidentna. Neopozytywistyczna filozofia nauki nie mogła ze względów doktrynalnych stać się j a k ą ś teorią racjonalnego poznania; poznanie naukowe było z założenia jedyną postacią poznania racjonalnego, trzeba więc było uzgadniać własne wyobrażenia o regułach racjonalnego poznania z własnymi wyobrażeniami o właściwościach poznania naukowego. Tym się tłumaczy, jak sądzę, bezprecedensowa ewolucja doktryn metodologicznych w ciągu ostatniego półwiecza. Wiadomo, że ewolucja ta polegała na liberalizacji. Zauważmy, że był to również proces stałego komplikowania się obrazu metodologicznych właściwości nauki. Jednym źródłem komplikacji były niewątpliwie wewnętrzne problemy systemów logicznych (np. paradoksy wyjaśniania probabilistycznego), innym — i na dłuższą metę ważniejszym — problemy narzucające się w toku najbardziej nawet pobieżnej obserwacji tego, co się rzeczywiście dzieje w nauce (przykład: problem symetryczności przewidywania i wyjaśniania). Jest rzeczą ewidentną, że przemiana, jaka dokonała się w „logicznym obrazie nauki" na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat, byłaby niemożliwa, gdyby ów „postulat korespondencji" nie zmuszał do wychodzenia poza wewnętrzne problemy modeli metodologicznych.

Inna sprawa, na ile proces ten może być traktowany

http://rcin.org.pl

jako zbliżanie się do rzeczywistego obrazu nauki. Czy istotnie np. „metodologia problemów badawczych" Lakatosa jest bliższa temu, co się rzeczywiście w nauce dzieje, niż metodologia Carnapa z lat dwudziestych? Feyerabend odpowiada na to pytanie, w obydwu jego wersjach, negatywnie. W wersji ogólnej: nie, ponieważ nauka nie respektuje i nie może pod groźbą samounicestwienia się respektować żadnych reguł metodologicznych; jedyną powszechnie respektowaną regułą jest *anything goes*, wobec czego każdy model metodologiczny jest równie karykaturalnym obrazem nauki, jak jego konkurent[45]. W wersji szczegółowej: „Metodologia programów badawczych niewątpliwie doprowadziła do pewnych interesujących odkryć naukowych. Nie jest to zaskoczeniem. Każda hipoteza, jakkolwiek niewiarygodna, może poszerzyć nasze horyzonty. Metodologia ta nie doprowadziła jednak do lepszego zrozumienia nauki i stanowi nawet przeszkodę na drodze do takiego zrozumienia, ponieważ ma zwyczaj zaciemniać fakty za pomocą kazań i moralizatorstwa"[46].

Mówiąc „nauka" Feyerabend — jak każdy „prawdziwy" filozof nauki — ma oczywiście na myśli przede wszystkim współczesną fizykę i w tym tylko kontekście całą sprawę rozważa. Niemniej mamy tu do czynienia z faktem wymownym, a jego wymowa jest, jak sądzę, następująca: aczkolwiek okrężną drogą, filozofia nauki doszła do punktu, w którym pytanie o zgodność metodologicznego obrazu nauki z rzeczywistością weszło w zakres uznanej problematyki. Tak więc koncepcja racjonalnej rekonstrukcji w tym punkcie okazała się koncepcją praktycznie najsłabszą. Wyłom, jaki tu nastąpił, może doprowadzić do zasadniczej rewizji metodologicznych podstaw dyscypliny, a w szczególności do wprowadzenia badań empirycz-

http://rcin.org.pl

nych jako niezbędnej części całego przedsięwzięcia. Tego rodzaju reorientacja automatycznie zmieniłaby status obecnych wielkich systemów metodologicznych, sprowadzając je do poziomu teorii ewidentnie fałszywych[47]. Z drugiej jednak strony — jak widać na przykładzie Kuhna i innych przedstawicieli „historycznej" orientacji — tego rodzaju wyłom metodologiczny nie zmienia i nie może automatycznie zmienić merytorycznych podstaw dyscypliny, a w szczególności tego całego systemu merytorycznych założeń, na którym została oparta filozofia nauki w czasach Koła Wiedeńskiego. Mam na myśli przede wszystkim:

— przeciwstawienie nauki innym dziedzinom działalności intelektualnej w przekonaniu, że tu właśnie przebiega (wyraźna!) granica pomiędzy sferą racjonalnego poznania a sferą reprezentującą (ewentualnie) inne wartości;

— przekonanie, że wszelkie większe różnice metodologiczne pomiędzy dyscyplinami naukowymi da się wyjaśnić jako różnice stopnia rozwoju;

— traktowanie fizyki jako dyscypliny najbardziej rozwiniętej i w tym zakresie wzorcowej.

Reorientacja metodologiczna polegająca na wprowadzeniu poważnych badań empirycznych nad metodologicznymi podstawami współczesnej fizyki nie zmieni więc faktu, że coraz wyraźniej rysuje się rozbieżność pomiędzy filozofią nauki a współczesnymi naukami o kulturze. Filozofia nauki została zbudowana na podstawie systemu obiegowych na początku dwudziestego wieku przekonań na temat genezy i charakteru pewnych dziedzin kultury. Przekonania te są coraz trudniejsze do obrony, jeśli nie anachroniczne. Dlatego sądzę, że filozof nauki może więcej skorzystać np. z dyskusji nad racjonalnością magii niż z empirycznych badań nad (rzeczywistymi) wła-

http://rcin.org.pl

ściwościami metodologicznymi fizyki ostatnich dwustu lat. Ogólnie mówiąc, to, co mogłoby najbardziej zaważyć na kierunku dalszego rozwoju filozofii nauki, to nie tyle „uhistorycznienie" w sensie proponowanym przez Kuhna, tzn. konfrontacja z pewnym (bardzo w swym zakresie ograniczonym) materiałem empirycznym, ile konfrontacja z konkurencyjnym ujęciem nauki zawartym we współczesnej refleksji teoretycznej nad kulturą. Inaczej mówiąc, filozofia nauki wymaga nie tylko reorientacji metodologicznej, ale również i przede wszystkim r e o r i e n t a c j i t e o r e t y c z n e j. W przeciwnym razie — niezależnie od tego, jak będzie się miała do praktyki badawczej współczesnej fizyki — pozostanie obciążona starymi dogmatami, uniemożliwiającymi rzeczowe podjęcie takich zagadnień, jak metodologiczna zmienność i zróżnicowanie nauki czy kulturowo-społeczne uwarunkowanie kryteriów racjonalności. Jeśli się z góry zakłada, że istnieje jeden niezmienny model racjonalnego poznania i że najłatwiej go znaleźć na terenie współczesnej fizyki, to — niezależnie od metody poszukiwań — nie jest się w stanie dostrzec niczego, co dzieje się poza tym terenem. W następnym rozdziale będziemy mieli okazję zaobserwować, jak ten mechanizm selektywnego postrzegania działa w praktyce.

Przypisy

[1] I. Lakatos, *History of Science and its Rational Reconstruction*, „Boston Studies in the Philosophy of Science" Vol. VIII, s. 107.

[2] B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 391.

[3] Tamże.

[4] W innym miejscu Malinowski zdaje się wprost utożsamiać

http://rcin.org.pl

naukę z „rzeczywistą", „prawdziwą" wiedzą: „Od samych początków człowiek musiał zdobywać rzeczywistą, to jest prawdziwie naukową wiedzę po to, by mógł przekazywać swe najwcześniejsze wynalazki technologiczne". (*Freedom and Cilivization*, New York 1944, s. 206. Podkr. moje.)

[5] B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, wyd. cyt., s. 408.

[6] W oryginale jest *modern science*. Opuszczenie przymiotnika w polskim tłumaczeniu jest niezgodne z główną tezą Malinowskiego na temat nauki.

[7] Tamże, s. 404.

[8] J. Judith Willer, *The Social Determination of Knowledge*, Englewood Cliffs, New York 1971, s. 11.

[9] Tamże, s. 25.

[10] Tamże, s. 31.

[11] Tamże, s. 10. Inne wnioski autorki dotyczą nienaukowości różnych dyscyplin akademickich: „Tak zwana teoria [w naukach politycznych] jest niczym innym jak prostą generalizacją empiryczną"; „socjologia stosunków politycznych jest nie bardziej naukowa"; „większość teorii ekonomicznej jest również empiryczna"; „także antropolog, cokolwiek by o swej dziedzinie nie twierdził, jest z reguły empirycznym myślicielem, stosującym magiczny system wiedzy dokładnie na wzór tych, którzy są dlań przedmiotem badań"; „socjologia też ma pretensje do naukowości, ale, podobnie jak antropologia, nie dysponuje teorią" (tamże, s. 142–143).

[12] S. F. Nadel stawia Malinowskiemu zarzut pochopnego generalizowania. „W swych generalizacjach przeskakuje on od Trobriandczyków do Ludzkości, jako że niewątpliwie widział w Trobriandczykach szczególnie pouczającą część Ludzkości" (*Malinowski on Magic and Religion*, w: R. Firth (ed.), *Man and Culture: An Evaluation of the Work of Bronisław Malinowski*, New York and Evanston 1964, s. 190). Jest to nieporozumienie. Malinowski nie mógł generalizować pochopnie, nie generalizując w ogóle. Jego uniwersalne tezy na temat ludzkości w ogóle i społeczeństw prymitywnych w szczególności są wyprowadzone z założeń teoretycznych. Oto charakterystyczny tok wywodów na temat nauki: „Dla zorganizowania własnego zachowania i przekazywania go potomstwu człowiek prymitywny jest zmuszony odróżniać rzeczy dobroczynne od niebezpiecznych, pożyteczne od szkodliwych, ważne od nieważnych. [...] Tylko dzięki tej wiedzy, wiedzy naukowej w tym sensie, że jest oparta na doświadczeniu i ma charakter logiczny, może

http://rcin.org.pl

człowiek odnosić takie sukcesy, na jakie pozwalają mu jego środki i organizacja" (*Freedom and Civilization*, New York 1944, s. 176 - 177). Jeszcze wyraźniej ten typ uzasadnienia występuje w przypadku prawa: „W każdym społeczeństwie musi istnieć kategoria reguł zbyt praktycznych, by miały oparcie w sankcjach religijnych, zbyt uciążliwych, by pozostawiać je wyłącznie dobrej woli, zbyt osobiście ważnych dla jednostek, by mogły być wprowadzone w życie przez jakąkolwiek abstrakcyjną instancję. To właśnie jest domeną reguł prawnych" (*Crime and Custom in Savage Society*, London and New York 1926, s. 67f. Cytuję za I. Schapera, *Malinowski's Theories of Law*, w: *Man and Culture*, wyd. cyt., s. 140).

[13] *The Epistemological Background to Malinowski's Empiricism*, w: R. Firth (ed.), *Man and Culture*, wyd. cyt., s. 120.

[14] *Magic Craftsmenship and Science*, Liverpool 1950, s. 14; por. też tegoż *Society and Knowledge*, New York 1956.

[15] *The Social Relation of Science*, London 1941, s. 3.

[16] *Science as a Social Phenomenon*, w: K. Motwani (ed.), *A Critique of Empiricism in Sociology*, Bombay 1967, s. 28, 29.

[17] P. Rodin, *Primitive Man as a Philosopher*, New York and London 1927; *The World of Primitive Man*, New York 1953.

[18] Słowo wstępne do *Primitive Man as a Philosopher*.

[19] *Some Epistemological Remarks on the Cultural Philosophies and their Comparison*, w: F.S.C. Northrop and H. H. Livingston (eds), *Cross-Cultural Understanding: Epistemology in Anthropology*, New York, Evanston and London, 1964, s. 13.

[20] *The Philosophy of Navaho Indians*, w: F.S.C. Northrop (ed.), *Ideological Differences and World Order*, New Haven 1949, s. 356.

[21] Florian Znaniecki, *The Social Role of the Man of Knowledge*, New York 1965, s. 198.

[22] Tamże, s. 192.

[23] Tamże, s. 11.

[24] Tamże, s. 12. W nowszej literaturze stanowisko to występuje np. w *The Social Construction of Reality* P. Bergera i T. Luckmanna: „W naszym przekonaniu socjologia wiedzy musi zajmować się tym, co uchodzi za «wiedzę» w tym czy innym społeczeństwie — niezależnie od ostatecznej trafności czy nietrafności (jakiekolwiek kryteria by tu stosować) tej «wiedzy»", London 1971, s. 15.

[25] Tamże, s. 21.

[26] Znaniecki nazywa go też *inductive theorist*, dając przy

http://rcin.org.pl

okazji wyraz — wbrew przyjętym założeniom — własnym poglądom i preferencjom metodologicznym. Jest to charakterystyczne: Znaniecki często włączał do rozważań swe ogólne, nie zawsze łatwe do obrony oceny metodologiczne. W ten sposób w polskiej wersji *Społecznych ról uczonych* znalazła się taka oto charakterystyka szkoły lwowsko-warszawskiej: „Dziś sytuacja wiedzy scholarskiej z punktu widzenia bojowników prawdy jest taka, że na ruinach wszystkich dawnych systemów wiedzy o rzeczywistości wznosi się, jako jedyny, absolutnie «prawdziwy» system budowany przez te szkoły, dla których wiedza jest systemem zdań, ze szkołą warszawsko-lwowską na czele. Niektórzy przedstawiciele tych szkół zapowiadają wprawdzie, że w przyszłości system ten stanie się pierwszą absolutnie pewną, a więc istotnie prawdziwą w ich znaczeniu, wiedzą o rzeczywistości; na razie jednak absolutnie pewny jest tylko sam system logiki formalnej. Innymi słowy, w obecnej chwili jedyną wiedzą prawdziwą w rozumieniu tych szkół jest własna ich wiedza, która wie «prawdziwie» tylko to, że gdyby coś wiedziała, to mogłaby z absolutną pewnością coś z tego wywnioskować" (*Społeczna rola uczonych a historyczne cechy wiedzy*, „Przegląd Socjologiczny" t. V, 1937, s. 39).

[27] Ujęcie nauki w kategoriach ról i instytucji społecznych jest w literaturze socjologicznej ogromnie popularne, w znacznym stopniu za sprawą Znanieckiego. Radykalna ekspozycja takiego stanowiska: D. Bloor, *Knowledge and Social Imagery*, London 1976.

[28] Rzeczową i pogłębioną krytykę teoretycznych koncepcji Malinowskiego zawiera wspomniany już artykuł E. R. Leacha *The Epistemological Background to Malinowski's Empiricism*. Por. też B. R. Wilson (ed.), *Rationality*, New York, Evanston, San Francisco, London 1971; R. Horton and R. Finnegan (eds), *Modes of Thought*, London 1973.

[29] M. Schlick, *General Theory of Knowledge*, New York, Wien 1974, s. 4.

[30] Inaczej mówiąc, postulat ten, zgodnie z obecną interpretacją, odnosi się nie do procedury badawczej, lecz do jej wytworów.

[31] Polegających chociażby na potraktowaniu wybranych zdań, w których występuje dany termin, jako postulatów znaczeniowych. Andrzej Malewski sądził, że w ten sposób można dokonać eksplikacji pojęcia dysonansu poznawczego z teorii Festingera. Por. rozdział 5 niniejszej publikacji.

http://rcin.org.pl

[32] Oczywiście występują tu ogromne różnice pomiędzy pojęciami wprowadzonymi ni stąd ni zowąd za pomocą prostej definicji a pojęciami mającymi oparcie w bardziej lub mniej złożonych konstrukcjach teoretycznych. Do drugiej grupy należałoby zaliczyć np. stanowiące stosunkowo zwartą całość pojęcia socjometrii. Wprawdzie socjometria jest przedsięwzięciem merytorycznie bardzo ograniczonym, ma jednak słusznie rangę poważnego eksperymentu metodologicznego i chociażby w tym sensie dostarcza oparcia swym kategoriom pojęciowym. Najczęściej jednak wprowadza się pojęcie w całkowitej próżni merytorycznej mocą czystego postanowienia definicyjnego. Przykład:

„Każda próba dokonania prognozy przystosowania w małżeństwie wymaga przyjęcia jakiejś definicji przystosowania i metod ustalania różnych stopni przystosowania.

Bardzo ogólna definicja dobrze dobranego małżeństwa może brzmieć następująco: Dobrze dobrane małżeństwo to małżeństwo, w którym postawy i działania każdego z partnerów stwarzają warunki właściwego funkcjonowania struktur osobowościowych *(personality structures)* każdego z partnerów, zwłaszcza w dziedzinie stosunków pierwotnych *(primary relationship)*" (E. W. Burgess and L. S. Cattrell, Jr.) *The Prediction of Adjustment in Marriage*, w: P. F. Lazarsfeld and M. Rosenberg (eds), *The Language of Social Research*, 1964 s. 269).

Na tym kończą się wywody pojęciowe i następuje opis pomiaru tak wyodrębnionej „zmiennej". Ale co się tu właściwie chce mierzyć i po co? W kontekście tej definicji „przystosowanie w rodzinie", które w języku potocznym ma określone, aczkolwiek „mgliste", znaczenie, przestaje znaczyć cokolwiek. Sens tego terminu trzeba teraz wyprowadzić z jednego zdania wiążącego go w wielce niejednoznaczny sposób z kilkoma niejednoznacznymi terminami. Autorzy postępują tak, jakby poruszali się na terenie sformalizowanych systemów aksjomatycznych. Ceną pozornej elegancji logicznej jest wprowadzenie pod każdym względem sztucznej konstrukcji pojęciowej.

Inna rzecz, że konstrukcje tego rodzaju z reguły funkcjonują obok, a nie zamiast pojęcia pierwotnego. W krańcowych, ale bardzo częstych przypadkach konstrukcja taka nie odgrywa żadnej roli w rozważaniach, a wprowadzający ją zabieg definicyjny jest zabiegiem czysto rytualnym, występującym najczęściej na początku rozprawy i zupełnie ignorowanym w jej dalszych partiach. Autorzy bardziej konsekwentni — a do ta-

http://rcin.org.pl

kich należą Burgess i Cattrell — poruszają się w dwu pozornie związanych ze sobą płaszczyznach: operacyjnej (definicja — narzędzia pomiarowe — dane empiryczne) i teoretycznej (pierwotne pojęcie zaczerpnięte najczęściej z języka potocznego wraz z całą jego teoretyczną podbudową). Pierwsza jest sztucznym tworem, skonstruowanym najczęściej *ad hoc* w związku z danym projektem badawczym, druga jest odbiciem świadomości teoretycznej węższych lub szerszych grup ludzi. Przejścia z jednej do drugiej dokonuje się najczęściej w toku „operacjonalizacji" problematyki badawczej, później — w drugą stronę — w toku interpretacji wyników badań.

Warto podkreślić, że rytualne definiowanie jest zjawiskiem występującym znacznie szerzej niż wpływ neopozytywizmu i odpowiada potocznym wyobrażeniom o dobrej robocie naukowej. Nie brakuje również tego rodzaju definicji nauki. Oto jedna z nich: „Nauki przyrodnicze to zgrupowanie dobrze sprawdzonych obserwacji w uporządkowany i zrozumiały schemat, oparty na ogólnych Zasadach czy Prawach odkrytych na podstawie takich obserwacji i nadających się do przewidywania przyszłych zjawisk" (F. Sherwood Taylor, *The March of Mind: A Short History of Science*, New York 1939, s. 1). Oczywiście nie tego rodzaju definicje nauki miał na myśli Lakatos; w jego wywodach najwyraźniej chodzi o eksplikację pojęcia nauki za pomocą założeń normatywnej metodologii nauki, a więc o zabieg wprowadzający pojęcie nauki w kontekście poważnego systemu teoretycznego.

[33] Co nie znaczy, że pojęcia te są przez owe założenia wyznaczone. Marksowskie pojęcie klasy społecznej jest wyraźnie limitowane przez takie elementy systemu, jak np. holistyczne ujęcie grup społecznych, które bardzo ogranicza możliwości interpretacyjne (zmusza np. do zaznaczania różnicy pomiędzy klasą społeczną a kategorią społeczno-ekonomiczną). Założenia systemu Marksowskiego wyznaczają też rangę (b. wysoką) tego pojęcia, granice jego przeobrażeń (np. w związku z kształtowaniem się nowych warunków społecznych) w ramach systemu itd. (Oczywiście, istnieje zawsze problem: jakie tezy należy uznać za podstawowe założenia systemu i jak je interpretować — ale to już inna sprawa, aczkolwiek z tym związana). Żaden jednak układ założeń systemu Marksowskiego nie daje możliwości uchwycenia tego pojęcia, jego eksplikacji czy posługiwania się nim. Można by więc powiedzieć, że założenia systemu Marksowskiego dostarczają pewnych kryteriów stoso-

http://rcin.org.pl

walności terminu „klasa społeczna", ale kryteria te nie stwarzają żadnej możliwości posługiwania się tym terminem; możliwości takie daje dopiero analiza całości systemu.

[34] J. Kmita, *Jak uprawiać metodologię nauk*, „Studia Filozoficzne" 1975, nr 1, s. 82. Por. też J. Kmita, *Poznanie epistemologiczne jako poznanie historyczne*, „Studia Metodologiczne" 17, Poznań, 1978.

[35] H. Reichenbach, *Experience and Prediction: An Analysis of the Foundations and the Structure of Knowledge*, Chicago 1961, s. 3.

[36] Tamże, s. 5 - 6. Termin „racjonalna rekonstrukcja" podkreślony w tekście, pozostałe podkr. moje.

[37] Tamże, s. 6.

[38] Por. W. Van Orman Quine, *Epistemology Naturalized*, w: R. M. Chisholm and R. J. Swartz (eds), *Empirical Knowledge: Readings from Contemporary Sources*, Englewood Cliffs, 1973.

[39] Feyerabend twierdzi, że w związku z tym filozof nauki *de facto* stosuje i uprawia *pidgin logic* raczej niż logikę z prawdziwego zdarzenia: „Większość filozofów nauki ciągle żyje w czasach wiktoriańskich, gdy jedynie kilka chmurek niewyraźnie majaczyło na odległym horyzoncie. Ich umiłowanie porządku przekracza potrzeby najbardziej systematycznych uczonych i przypomina katatonika. Charakteryzuje ich silna wiara w porządek w nauce. Charakteryzuje ich silna wiara w doskonałość (niedialektycznej) logiki. Spędzają więc swe życie na poszukiwaniach takiego punktu widzenia, który umożliwi im utrzymanie obydwu wierzeń. Często w tym przedsięwzięciu odnoszą sukcesy, jako że «nauka» jest dla nich raczej szczególnym systemem logicznym czy zbiorem systemów niż procesem historycznym oznaczonym na ogół tą nazwą, «logika» zaś to bardzo prosty i nudny fragment tej dyscypliny, rodzaj *pidgin logic* (P. K. Feyerabend, *On the Critique of Scientific Reason*, w: R. S. Cohen et al (eds), *Essays in Memory of Imre Lakatos*, Dordrecht 1976, s. 113).

[40] Jest to założenie trudne do obrony. Jak wiadomo, związki filozofów nauki ze środowiskiem naukowym, stosunkowo silne w okresie Koła Wiedeńskiego, obecnie praktycznie zanikły. Jest to fakt tym bardziej istotny, że na ogół przedstawiciele nauk przyrodniczych wypowiadają się — jeśli wypowiadają się w ogóle — krytycznie na temat adekwatności „logicznej rekonstrukcji nauki". Przykład:

Henry Margenau (fizyk): „Zaprzeczać, że w każdej nauce,

http://rcin.org.pl

która może wykazać się sukcesami, występują i muszą występować elementy metafizyczne, to być ślepym na oczywistości, chociaż propagowanie takiej ślepoty stało się wielce intelektualnie atrakcyjnym zajęciem w naszych czasach" (*The Nature of Physical Reality*, New York 1950, s. 12).

Ludwig von Bertalanffy (biolog): „Rzekomo pozytywizm jest naukową filozofią, wspartą na solidnych podstawach współczesnej nauki, zwłaszcza fizyki. Jednakże jego tezy na temat tego, czym nauka jest lub być powinna, mało odpowiadają faktycznej praktyce naukowej. Pozytywizm odbiega od rzeczywistości nie tylko wówczas, gdy się weźmie pod uwagę sztukę, moralność i w ogóle ludzkie doświadczenie; jest on daleki od tego, co może być uznane za rzeczywistość we współczesnej nauce. Dane zmysłowe, zdania protokolarne, materia kartezjańska i podobne koncepcje neopozytywistyczne okazały się niewypałem jako charakterystyka procedury naukowej i faktycznych dyscyplin, poczynając od fizyki, a kończąc na socjologii" (*Perspectives on General System Theory*, New York 1975, s. 29).

Max Hartman (biolog): „Jestem przekonany, że w całej historii nauk przyrodniczych nie było ani jednego wybitnego uczonego, który czyniłby taką dystynkcję (odkrycie *vs* uzasadnienie)" (głos w dyskusji nad referatem H. Mehlberga *The Method of Science, its Range and Limits*, w: *Science and Freedom*, London 1955, s. 143).

Henry Margenau: „Metodologiczne podstawy nauki są zawsze elastyczne. Zmieniają się one wraz z rozwojem nauki. Sądzę, że mówienie o twierdzeniach pozbawionych sensu, jak to robi profesor Mehlberg, jest możliwe tylko wówczas, gdy przyjmuje się, że metody nauki są z góry ustalone i sztywne. To bowiem, co dziś wydaje się bezsensownym pytaniem czy pozbawionym znaczenia problemem, może nabrać racjonalnej treści w świetle innych założeń przyjmowanych w ramach jakiejś przyszłej teorii". (Wypowiedź w tejże dyskusji, wyd. cyt., s. 147.)

Por. też. S. K. Langer, *Mind: An Essay on Human Feeling*, Vol. I, Baltimore and London 1970, Ch. 2.

[41] Por. merytoryczną część dyskusji nad istotą tzw. logiki formalnej, np. argumentację Romana Ingardena w tej sprawie.

[42] „Około 1932 roku trwała w Kole Wiedeńskim debata, co należy traktować jako zdania obserwacyjne, czyli *Protokollsätze*. W jednym z proponowanych wówczas ujęć zdania takie

http://rcin.org.pl

mają formę sprawozdań z wrażeń zmysłowych, w innym są one elementarnymi twierdzeniami na temat świata zewnętrznego, np. „Na stole stoi czerwona kostka", w jeszcze innym — Neuratha — są to sprawozdania na temat relacji pomiędzy osobą postrzegającą a przedmiotem zewnętrznym: „Otto widzi teraz czerwoną kostkę na stole". Najgorsze było to, że nie widać było żadnego sposobu rozstrzygnięcia sprawy, żadnej możliwości nadania pytaniu rzeczywistego sensu" (Willard Van Orman Quine, *Epistemology Naturalized*, w: R. M. Chisholm and R. J. Swartz (eds), *Empirical Knowledge; Readings from Contemporary Sources*, Englewood Cliffs, N. J. 1973. Podkreślenie moje). Czy nie można było sprawdzić empirycznie, co w nauce pełni rolę zdań protokolarnych i czy w ogóle cokolwiek taką rolę pełni? Problem brzmiał jednak inaczej. Wiadomo było — na gruncie epistemologicznej doktryny — że wiedza wywodzi się z bezpośrednich danych doświadczenia, wiadomo więc było w konsekwencji, że w nauce istnieją i odgrywają podstawową rolę zdania przedstawiające owe dane. Do rozstrzygnięcia była następująca sprawa: jaką postać powinno mieć zdanie, by mogły się w nim wyrażać bezpośrednie dane doświadczenia. *De facto* było to więc pytanie: co to są bezpośrednie dane doświadczenia, a więc wewnętrzny problem doktryny epistemologicznej empiryzmu.

[43] P. K. Feyerabend, *On the Critique of Scientific Reason*, wyd. cyt., s. 113.

[44] Odnosi się to głównie do nurtu związanego z tradycją Koła Wiedeńskiego. Filozofia nauki Poppera była od początku silniej związana ze sferą empiryczną, co jest swego rodzaju paradoksem, biorąc pod uwagę fakt, że przyjęta przez niego koncepcja filozofii nauki dawała mu większy margines swobody w tym względzie niż koncepcja Koła Wiedeńskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że „problemy nauki" rozważane w jego tekstach pozostają w zasadzie wewnętrznymi problemami jego systemu metodologicznego. Jak już wspominałem, przedmiotem swej analizy Popper uczynił „Wielką Naukę", w skład której wchodziło to wszystko i tylko to, co w jego kręgu intelektualnym miało rangę wielkiej nauki (inaczej mówiąc, zakres owej Wielkiej Nauki był wyznaczony społecznie). Jego model metodologiczny z założenia miał charakteryzować twórczość wielkich postaci nauki, „takich jak Galileusz, Kepler, Newton, Einstein i Bohr (by ograniczyć się do kilku spośród

http://rcin.org.pl

nieżyjących)". W odniesieniu do tych osób formułował tezę, którą traktował jako uproszczony opis empiryczny. „Są to ludzie śmiałych idei, lecz wielce w stosunku do nich krytyczni starają się ustalić, czy idee ich są prawdziwe poprzez uprzednie sprawdzenie, czy nie są one fałszywe. Ich postępowanie charakteryzują śmiałe pomysły i surowe próby ich obalenia". I na tym w zasadzie kończy się część empiryczna: „Moje kryterium demarkacji pomiędzy nauką i nienauką stanowi prostą logiczną analizę tego obrazu" (K. Popper, *Replies to My Critics*, w: P. A. Schilpp (ed.), *The Philosophy of Karl Popper*, Book II, La Salle, Illinois 1974, s. 977 - 978, podkr. moje).

Warto może dodać, że kryterium demarkacji pełni u Poppera — i gdzie indziej — rolę definicji nauki. U Poppera świadomie: „Jeśli definiuję «naukę» poprzez kryterium demarkacji (przyznaję, że mniej więcej to właśnie robię)" (tamże, s. 981).

[45] Por. P. K. Feyerabend, *Against Method: Outline of an Anarchistic Theory of Knowledge*, „Minnesota Studies in the Philosophy of Science" Vol. IV, s. 22; *Problems of Empiricism, Part II*, w: R. Colodny (ed.), *The Nature and Function of Scientific Theories*, Pittsburgh 1970.

[46] P. K. Feyerabend, *On the Critique of Scientific Reason*, wyd. cyt., s. 136.

[47] Sądzę, że tym przede wszystkim należy tłumaczyć ostrą reakcję Poppera na wypowiedź Kuhna w sprawie potrzeby psychosocjologicznych badań nad nauką (istotny punkt koncepcji Kuhna, zwłaszcza po sformułowaniu propozycji, by paradygmat definiować w oparciu o pojęcie grupy naukowej):

„Dla mnie pomysł, by dla zrozumienia celów i ewentualnego postępu nauki zwrócić się do socjologii czy psychologii (czy — jak proponuje Pearce Williams — do historii nauki), jest zaskakujący i niefortunny.

W porównaniu z fizyką socjologia i psychologia jest przeładowana modą i niekontrolowanymi dogmatami. Sugestia, że można tu znaleźć cokolwiek takiego, jak «obiektywny, czysty opis» jest wyraźnie błędna. Ponadto, jak odwołanie się do tych często pozornych nauk pomóc nam może w rozwiązaniu naszego problemu? Czy to nie do socjologicznej (czy psychologicznej) nauki chce się Pan odwołać, by rozstrzygnąć sprawę sprowadzającą się do pytania «Co to jest nauka?» czy «Co jest w gruncie rzeczy normalne w nauce?». Nie chce

http://rcin.org.pl

Pan chyba bowiem odwoływać się do socjologicznych (lub psychologicznych lub historycznych) fanatyków *(lunatic fringe)?" (Normal Science and its Dangers,* w: I. Lakatos and A. Musgrave (eds), *Criticism and The Growth of Knowledge,* Cambridge 1970, s. 57 - 58).

Pozornie wygląda to jak żądanie, by zguby zawsze szukać pod latarnią, bo tam właśnie jest jasno, w gruncie rzeczy chodzi jednak o to, że sama idea empirycznych badań nad nauką — obojętnie jakie metody miałyby tu wchodzić w grę — jest zgubna dla przekonania, iż „metodą nauki jest metoda śmiałych pomysłów *(conjectures)* oraz pomysłowych i surowych prób ich obalenia", na którym to przekonaniu zbudowany jest cały system metodologiczny Poppera. Równie zgubne dla tego systemu byłoby zresztą potraktowanie go jako systemu ściśle normatywnego. Jego utrzymanie wymagałoby wówczas wykazania jego zalet innych niż rzekomy związek z praktyką badawczą Wielkiej Nauki. Popper zmuszony jest utrzymywać trudną równowagę pomiędzy postulatem korespondencji a postulatem empirycznej niekontrolowalności konstrukcji metodologicznych. Tę właśnie równowagę niszczą tendencje do historycznych badań nad nauką i na tym polega ich doniosłość.

http://rcin.org.pl

4. *Jedność nauki jako „logiczna konieczność"*

Otto Neurath w *Empirische Soziologie* stwierdzał (podkreślając to zdanie): „Prawdziwą nauką może być tylko fizyka". Był również przekonany, że „nie ma wątpliwości [...], że istnieje tylko jeden rodzaj fizyki, a jej podstawa jest kontrolowana przez «zdania obserwacyjne»" [1]. Z tego i z założeń na temat przedmiotu zdań obserwacyjnych łatwo było już wyprowadzić wniosek: „To, co pojawia się w zdaniach jako «świadomość», «osobowość», «społeczne», musi być wyrażalne jako coś czasoprzestrzennego lub zniknąć z nauki" [2]. Zniknąć z nauki — jak wiadomo — znaczyło w terminologii Koła Wiedeńskiego pozostać poza granicami racjonalnego poznania, być przedmiotem uczuć — gdyby się tak komuś spodobało — ale nie myśli.

Tak mniej więcej skonstruowana argumentacja stanowiła typowy wątek „filozoficznej analizy języka nauki" w przypadku, gdy chodziło o język nauk społecznych. Jeśli stosunek Koła Wiedeńskiego do nauk przyrodniczych, a ściślej mówiąc do fizyki, oparty był na założeniu, iż tu właśnie realizuje się istota nauki [3], co zmuszało do uzgodnienia (inna sprawa wedle jakich zasad) konstruowanych modeli metodologicznych z rzeczywistością tych nauk, to stosunek do nauk społecznych oparty był na przeświadczeniu, że są to w gruncie rzeczy dyscypliny pseudonaukowe, wymagające

http://rcin.org.pl

radykalnej reformy metodologicznej. Tak więc, jeśli naukowy status fizyki był z góry przesądzony, to naukowość nauk społecznych była w zasadzie sprawą otwartą, chociaż w praktyce nie ulegało wątpliwości, że „logiczna rekonstrukcja nauki" może tu szukać tylko przykładów negatywnych.

Asymetria ta, zauważmy, nie ma usprawiedliwienia w systemie podstawowych założeń neopozytywistycznej filozofii nauki. Przeciwnie, jest ona sprzeczna z koncepcją filozofii nauki jako dyscypliny badającej metodologiczne właściwości nauki „jako socjologicznie danego faktu", ponieważ ów „socjologicznie dany fakt" obejmował w równym stopniu obydwie grupy dyscyplin akademickich — zwłaszcza dla przedstawicieli Koła Wiedeńskiego, którzy posługując się na ogół językiem niemieckim nie mieli powodów językowych dla utożsamiania nauki z naukami przyrodniczymi. Asymetria ta nie ma także dostatecznego oparcia w epistemologicznych założeniach empiryzmu. Ani same te założenia, ani ich interpretacja przyjęta przez Koło Wiedeńskie nie dawały podstaw do tak nierównego traktowania poszczególnych dyscyplin akademickich; w socjologii można było z tym samym skutkiem co w fizyce szukać bezpośrednich danych doświadczenia, zdań protokolarnych, terminów obserwacyjnych itd. i dowodzić — wykorzystując nawet analogiczną argumentację — że cała wiedza o rzeczywistości zbudowana jest na takiej właśnie empirycznej bazie. Ogólnie mówiąc, owa nierówność w traktowaniu nauk przyrodniczych, a zwłaszcza fizyki z jednej strony i nauk społecznych z drugiej, została do filozofii nauki wprowadzona jako element przypadkowy, wyznaczony społecznie, a mianowicie przez potoczne wyobrażenia i oceny, a nie na skutek takich czy innych racji merytorycznych. Inna rzecz, że element ten, raz wpro-

http://rcin.org.pl

wadzony, szybko wytworzył podtrzymujące go racjonalizacje: „logiczna rekonstrukcja nauki" limitowana z góry przyjętymi ocenami wykazywała, rzecz jasna, trafność tych ocen. Dysponując tak dużymi możliwościami nieliczenia się z rzeczywistością, jakie dawała idea racjonalnej rekonstrukcji i wierząc tak gorąco w to, iż metafizyka jest rezultatem intelektualnej „aberracji", socjologia pseudonauką, a fizyka wzorem racjonalnego poznania, trudno było dojść do wniosków, które by tę tezę podważały. W ten sposób dochodzimy znów do punktu, w którym na filozofię nauki należy spojrzeć jako na swego rodzaju racjonalizację potocznego doświadczenia. Doświadczenie to każe stawiać fizykę wyżej niż biologię, a biologię wyżej niż socjologię. Uporządkowanie to niewątpliwie informuje o społecznym prestiżu tych dyscyplin, nie ma jednak żadnych podstaw do traktowania go tak, jakby było oparte na jakimś względnie trafnym — choćby i intuicyjnym — porównaniu merytorycznej wartości różnych dyscyplin. Inna rzecz, czy porównanie takie jest w ogóle możliwe; odłóżmy tę sprawę na później konstatując na razie tylko to, że jedno z *représentations collectives* zostało bezkrytycznie wprowadzone do filozofii nauki w charakterze prawdy oczywistej.

Tak czy inaczej, neopozytywistyczna filozofia nauki nie podjęła żadnego poważnego wysiłku zbadania metodologicznych właściwości nauk społecznych, co jednak nie znaczy, że dyscyplinom tym nie poświęcono uwagi. Pod tym względem warto wyróżnić dwa okresy: pierwszy obejmuje lata dwudzieste, trzydzieste i częściowo czterdzieste, drugi ostatnie dwie dekady. Pierwszy charakteryzuje niezwykle ostra, jednostronna i schematyczna krytyka sytuacji w naukach społecznych oraz tradycyjnej (zwłaszcza niemieckiej) refleksji filozoficznej nad podstawami tych nauk. Drugi

http://rcin.org.pl

cechuje brak zainteresowania dla nauk społecznych (uwaga filozofii nauki koncentruje się obecnie praktycznie wyłącznie na fizyce) z tym, że deklaratywnie podtrzymuje się uprzednio sformułowane ogólne tezy na ten temat. Okres pierwszy jest dla nas bardziej interesujący. Nie tylko dlatego, że wówczas zostały ostatecznie sformułowane tezy na temat nauk społecznych obowiązujące w filozofii nauki do dziś, ale również — i przede wszystkim — dlatego, że w tym właśnie okresie zaznaczył się najsilniejszy wpływ filozofii nauki na socjologię i dyscypliny pokrewne: poglądy wówczas przyjęte w bardzo krótkim czasie uzyskały status metodologicznych podstaw nauk społecznych i zaczęły funkcjonować stosunkowo niezależnie od dalszej ewolucji filozofii nauki.

* * *

W artykule *Logiczna analiza psychologii* opublikowanym w 1935 roku w „Revue de Synthèse" Hempel przedstawia — jak pisze — nowy kierunek analizy psychologii, kierunek, który „używa rygorystycznych narzędzi logicznych" i daje możliwości rozwiązania znanego problemu: czy psychologia jest nauką przyrodniczą czy też jedną z *Geisteswissenschaften*. Ów nowy kierunek polega na logicznej analizie języka nauki, „która stała się możliwa dopiero wraz z rozwojem niezwykle subtelnego aparatu logicznego, który wykorzystuje, w szczególności, wszystkie formalne procedury nowoczesnej logiki"[4]. Przyjrzyjmy się, jak Hempel analizuje „język psychologii". Jego wywody przebiegają wedle stosowanego wówczas w Kole Wiedeńskim wzoru. Rozpoczyna mianowicie od przedstawienia pewnej — jak twierdzi obiegowej — koncepcji

http://rcin.org.pl

humanistyki, która to koncepcja implikuje tezę „że istnieje podstawowa różnica [...] pomiędzy naukami przyrodniczymi w całości a naukami o duchu *(mind)* i kulturze" [5] — by później w polemice z tą koncepcją przedstawić stanowisko Koła Wiedeńskiego. Koncepcja ta — powiada Hempel — występuje wprawdzie w bardzo różnych sformułowaniach, za różnorodnością sformułowań kryje się jednak wspólna treść, którą można przedstawić następująco:

„Jeśli nie liczyć pewnych aspektów wyraźnie związanych z fizjologią, to psychologia radykalnie różni się — zarówno gdy idzie o przedmiot badań, jak i metody — od fizyki w szerokim tego słowa znaczeniu. W szczególności nie można zajmować się skutecznie przedmiotem psychologii za pomocą metod fizyki. Przedmiot fizyki zawiera takie pojęcia jak masa, długość fali, temperatura, natężenie pola itd. Tworząc te pojęcia fizyka stosuje swoje specyficzne metody, które posługują się łącznie opisem i wyjaśnianiem przyczynowym. Przedmiotem psychologii natomiast są pojęcia psychiczne *(mental)* w szerokim tego słowa znaczeniu. Są to pojęcia *toto genere* różne od pojęć fizyki i właściwą metodą zajmowania się nimi naukowo jest metoda wczuwania się *(sympathetic insight)* zwana «introspekcją». Jest to specyficzna metoda psychologii" [6].

Kto głosi tego rodzaju poglądy na temat humanistyki? Otóż Hempel nie podaje żadnego nazwiska ani żadnych danych bibliograficznych, nie pozostawia jednak wątpliwości, że ma na myśli antypozytywistyczną opozycję w filozofii humanistyki, a zwłaszcza różnego rodzaju teorie *Geisteswissenschaften*. Opozycja ta — jakkolwiek ogromnie zróżnicowana — związana jest pewnym wspólnym systemem podstawowych założeń, nie jest to jednak — jak każdy, kto zna z własnych, choć-

http://rcin.org.pl

by i pobieżnych lektur ten nurt — system tak nieatrakcyjny i płytki, jakby to wynikało z powyższej eksplikacji. Jest to bardzo charakterystyczne: jedną z bardziej rzucających się w oczy właściwości warsztatu neopozytywistycznego — zwłaszcza, chociaż nie tylko, w początkowym okresie rozwoju — jest niezwykła, jak na środowisko akademickie, nierzetelność w stosunku do odmiennych poglądów, a w szczególności sprowadzanie ich do poziomu banalnych i sztucznych konstrukcji. Odnosi się to zwłaszcza do uprawianej w ramach odmiennych tradycji refleksji filozoficznej nad podstawami humanistyki. Tak np. cała problematyka *Verstehen* była stereotypowo przedstawiana jako sprawa wczuwania się w cudze przeżycia, co w konsekwencji prowadziło do wniosku, że *Verstehen* pełni wyłącznie rolę heurystyczną, czyli — jak pisał Otto Neurath — „wchodzi do całości twierdzeń naukowych w nie większym stopniu niż filiżanka dobrej kawy, która również pomaga w pracy badawczej" [7]. Odpowiednio interpretacja kultury jako *geistige Welt* została przekształcona w koncepcję redukującą problematykę humanistyki do przeżyć psychicznych. Historyzm w interpretacji Poppera nie tylko nie ma żadnych interesujących powiązań z pracami Friedricha Meinecke czy Diltheya, ale — jak zauważa Robert Ackermann — jest to „nieatrakcyjny zbiór idei, których prawdopodobnie nikt nigdy nie głosił" [8].

Tego rodzaju zabiegi interpretacyjne doprowadziły, niestety, do całkowitej wulgaryzacji dorobku antypozytywistycznej refleksji nad humanistyką i — w związku z popularnością neopozytywizmu — do praktycznej eliminacji tej tradycji z terenu nauk społecznych, a w każdym razie z terenu socjologii i dyscyplin pokrewnych. Poprzez rozprawy i podręczniki metodologiczne weszły w obieg koncepcje, które tylko nazwą

http://rcin.org.pl

przypominają antypozytywistyczną tradycję, które jednak tę tradycję w świadomości socjologów skutecznie zastąpiły.

Wróćmy jednak do wywodów Hempla. Koło Wiedeńskie — powiada Hempel — odrzuca wyżej przedstawione poglądy i stoi na stanowisku przedmiotowej i metodologicznej jedności wszystkich dyscyplin naukowych. Uzasadnienie tego stanowiska jest następujące:

Teoretyczna treść nauki zawarta jest w zdaniach [9]. Należy wobec tego ustalić, czy istnieje zasadnicza różnica pomiędzy zdaniami psychologii z jednej strony a fizyki z drugiej. Otóż nie ma, ponieważ:

(1) „znaczenie twierdzenia wyznaczają warunki jego weryfikacji", co redukuje problem do pytania o warunki weryfikacji twierdzeń psychologii i fizyki;

(2) warunki te są identyczne; ich wyrazem w obydwu przypadkach są fizykalne zdania testowe [10].

Teza (1) jest wyrazem ówczesnego stanowiska Koła Wiedeńskiego w sprawie „zdań teoretycznych". Zdanie takie traktowane było jako sprowadzalne do zbioru zdań testowych (protokolarnych):

„Twierdzenie określające temperaturę w wybranym punkcie czasoprzestrzeni może być «przetłumaczone» bez zmiany znaczenia na inne twierdzenie — niewątpliwie dłuższe — w którym termin «temperatura» nie pojawia się już. Termin ten funkcjonuje wyłącznie jako skrót umożliwiający zwięzły i pełny opis stanu rzeczy, którego przedstawienie w inny sposób byłoby bardzo skomplikowane" [11].

Hempel przyjmuje oczywiście, że teoretyczne zdania psychologii są również sprowadzalne do zdań testowych, ale ponadto — i to jest sprawa w tym kontekście kluczowa — że zdania testowe są w tym przypadku również zdaniami fizykalnymi. W konsekwen-

http://rcin.org.pl

cji formułuje (kursywą) ogólną charakterystykę zdań psychologicznych:

„Wszystkie twierdzenia psychologii, które mają sens, to jest takie, które są w zasadzie weryfikowalne, są przetłumaczalne na twierdzenia, które nie zawierają pojęć psychologicznych, lecz wyłącznie pojęcia fizyki. Konsekwentnie, twierdzenia psychologii są twierdzeniami fizykalistycznymi. Psychologia jest integralną częścią fizyki" [12].

Zauważmy, że w sformułowaniach tych występuje charakterystyczne ograniczenie zakresu głoszonej tezy: nie mówi się tu o twierdzeniach psychologicznych w ogóle, lecz o twierdzeniach psychologicznych, „które mają sens, to znaczy są w zasadzie weryfikowalne". Łatwo się domyślić, że Hempel nie podaje niezależnego kryterium pozwalającego na odróżnienie twierdzeń „sensownych" i „w zasadzie weryfikowalnych" od innych twierdzeń. Inaczej mówiąc — wynika to zresztą z wywodów przedstawionych wyżej — fragment ten jest ukrytą definicją wyrażenia „twierdzenie sensowne", które to wyrażenie jest z kolei definicyjnie powiązane z wyrażeniem „twierdzenie weryfikowalne". Tak więc prawdziwość tezy zawartej w zacytowanym fragmencie nie podlega dyskusji: twierdzenie psychologiczne, które okazałoby się twierdzeniem niefizykalnym, okazałoby się tym samym zdaniem pozbawionym sensu, a więc znalazłoby się w gruncie rzeczy poza zakresem psychologii (naukowej).

Jest to zabieg niezmiennie i z zadziwiającą skutecznością powtarzany od początków Koła Wiedeńskiego: procedury badawcze nauk społecznych i ich wytwory nie spełniające modelu metodologicznego zawartego w doktrynie filozoficznej znajdowały się automatycznie poza zakresem nauki (by ewentualnie do niego wrócić, gdy doktryna uległa liberalizacji). W ten sposób praw-

http://rcin.org.pl

dziwość doktryny w odniesieniu do nauk społecznych była niezmiennie zapewniana zabiegami definicyjnymi; każda krytyka modelu odwołująca się do rzeczywistości trafiała w próżnię: niezgodność modelu nauki z procedurami i wytworami nienaukowymi przemawia, rzecz jasna, na korzyść modelu.

Było jednak również z góry przesądzone, że poza granicami nauki nie może się znaleźć cała humanistyka. Koło Wiedeńskie zmierzało do unicestwienia metafizyki (czego nie robił, jak wiadomo, Popper, który przyznawał metafizyce rację bytu jako odrębnej — i oddzielonej od nauki — dziedzinie twórczości intelektualnej), ale nie humanistyki. Krytyka nauk społecznych — jej niezwykła ostrość — była wymuszona przez ewidentną niezgodność proponowanego modelu nauki z faktycznym stanem rzeczy w naukach społecznych, nie mogła się jednak przemienić w odrzucenie tej sfery twórczości intelektualnej — byłoby to nie do pogodzenia z obiegowymi ocenami, które, jak to już kilkakrotnie podkreślałem, stanowiły punkt wyjścia neopozytywistycznej wizji twórczości intelektualnej. W konsekwencji argumentacja Koła Wiedeńskiego szła w kierunku wykazania, że:

(1) „nauki społeczne są możliwe", co w tym przypadku znaczy, że możliwe jest ich uprawianie zgodnie z doktryną metodologiczną Koła Wiedeńskiego;

(2) *de facto* już się to robi, tyle że nieświadomie i w taki sposób, iż jest to, po pierwsze, nie do przyjęcia, po drugie, sprawia wrażenie, że robi się całkiem coś innego.

Inaczej mówiąc, chodziło o wykazanie, że mimo wszystko istnieje związek pomiędzy doktryną a rzeczywistością nauk społecznych. Tak więc „postulat korespondencji" i tu odgrywał pewną rolę, z tym, że całkiem inną niż w przypadku nauk przyrodniczych:

http://rcin.org.pl

tam ewidentna, nie dająca się dłużej utrzymać, rozbieżność pomiędzy modelem metodologicznym a rzeczywistością zmuszała do rewizji modelu, tu ta sama sytuacja zmuszała do odpowiednich zabiegów interpretacyjnych w stosunku do rzeczywistości, zabiegów mających na celu wykazanie, że badacze społeczni jednak, mimo wszystko i wbrew pozorom, mówią w gruncie rzeczy prozą — ci w każdym razie, którzy na miano badaczy zasługują. Zobaczmy, jak tego rodzaju argumentację przeprowadza Hempel.

Żeby wykazać, iż twierdzenia psychologiczne są przekładalne na zdania fizykalne, Hempel przeprowadza analizę twierdzenia „Pawła boli ząb". Twierdzenie to jest, zdaniem Hempla, przekładalne na zbiór zdań fizykalnych opisujących warunki jego weryfikacji. Są to m. in. zdania:

„a. Paweł płacze i wykonuje gesty takiego to a takiego rodzaju.

b. W odpowiedzi na pytanie «co się stało?» Paweł wypowiada słowa «boli mnie ząb».

c. Bliższe badanie wykazuje zepsuty ząb z odsłoniętą miazgą.

d. Ciśnienie krwi u Pawła, jego procesy trawienne i szybkość reakcji wykazują takie to a takie zmiany.

d. Takie to a takie procesy ujawniają się w centralnym systemie nerwowym Pawła".

„Listę tę [kontynuuje Hempel] można znacznie rozszerzyć, ale już to wystarczy, by zauważyć rzecz podstawową i istotną, a mianowicie to, że wszystkie okoliczności weryfikujące to psychologiczne twierdzenie są wyrażone w testowych zdaniach fizycznych [13] [...] Interesujące nas twierdzenie, dotyczące czyjegoś «bólu», jest wobec tego — podobnie jak twierdzenie na temat temperatury — po prostu skróconym wyrażeniem faktu, że wszystkie jego zdania testowe są spraw-

http://rcin.org.pl

dzone. [...] Może ono zostać przetłumaczone, bez utraty treści, na twierdzenie, które nie zawiera już terminu «ból», lecz wyłącznie pojęcia fizyczne. Nasza analiza wykazała w konsekwencji, że pewne twierdzenie należące do psychologii ma tę samą treść, co pewne twierdzenie należące do fizyki [...]".

Bezpośrednio po tym następuje uogólnienie:

„Powyższe rozumowanie może być zastosowane do dowolnego twierdzenia psychologicznego, nawet do takich, które dotyczą — jak się to powiada — «głębszych pokładów psychicznych» niż nasz przykład. Tak np. stwierdzenie, że Mr Jones cierpi na silne poczucie niższości takiego to a takiego rodzaju, może być potwierdzone lub obalone tylko poprzez obserwację zachowań Mr Jonesa w różnych okolicznościach. Zachowania te obejmują wszystkie procesy zachodzące w ciele Mr Jonesa, a w szczególności jego gesty, czerwienienie się i blednięcie jego skóry, jego wypowiedzi *(utterances)*, ciśnienie krwi, zjawiska występujące w systemie nerwowym itd." [14]

Zauważmy, że zastosowana przez Hempla metoda uzasadnienia tezy o przekładalności zdań psychologicznych na fizykalne pozwoliła mu uniknąć kontaktu z psychologią. Zdanie „Pawła boli ząb" ma się tak do psychologii jak zdanie „pada deszcz" do fizyki. Tymczasem jest to jedyne analizowane zdanie w jego wywodach; po tej analizie następuje już tylko deklaracja, że każde zdanie psychologiczne można w ten sam sposób przełożyć na zbiór zdań fizykalnych. Inaczej mówiąc, tekst Hempla nie ma żadnego oparcia w jakiejkolwiek poważnej analizie jakiegokolwiek poważnego fragmentu wiedzy psychologicznej — chociażby właśnie istotnego twierdzenia jakiejś poważnej teorii psychologicznej. Cały wywód jest *de facto* oparty wyłącznie na *a priori* przyjętych przesłankach; „logiczna

http://rcin.org.pl

analiza psychologii' okazuje się eksplikacją doktryny metodologicznej przyjętej niezależnie od analizy psychologii, a ilustrowanej za pomocą jednego pseudopsychologicznego zdania. Inaczej mówiąc, jest to logiczna analiza „psychologii" bez badania psychologii. Rzeczywistość ma tu takie właściwości, jakie mieć musi: „jeśli w psychologii formułuje się tylko twierdzenia fizykalistyczne, to to nie jest ograniczenie, ponieważ inne postępowanie jest logicznie niemożliwe" [15].

Teza o przekładalności zdań psychologicznych na fizykalne została stosunkowo szybko porzucona i nie ma potrzeby z nią polemizować, tym bardziej że w tym miejscu interesuje nas przede wszystkim sposób uzasadniania głoszonych poglądów. Sposób ten nie uległ w filozofii nauki zmianie do dziś. Teza o przekładalności została porzucona nie na skutek konfrontacji z rzeczywistością, lecz dlatego, że okazało się, iż nie jest jednak logiczną koniecznością. Ściślej mówiąc, została ona zastąpiona tezą o redukowalności zdań psychologicznych do zdań fizykalnych, a stało się to wówczas, gdy się okazało, że teza o przekładalności „teoretycznych" zdań fizyki na zdania „testowe" jest nie do utrzymania i musi ulec odpowiedniej liberalizacji [16]. Proces ten powtarzał się z bezbłędną prawidłowością: tezy na temat metodologicznych właściwości nauk społecznych stanowiły zawsze przeformułowanie aktualnie obowiązujących tez na temat metodologicznych właściwości fizyki. Uprawianie „logicznej analizy nauk społecznych" było więc w znacznym stopniu zajęciem mechanicznym, rodzajem przekładu istniejących tez na nieco inny język, toteż nie cieszyło się wysokim prestiżem i zajmowało w filozofii nauki miejsce coraz bardziej marginesowe [17].

Dodajmy jeszcze, że Hempel nie ogranicza swoich

http://rcin.org.pl

wniosków do psychologii, lecz rozciąga je — równie deklaratywnie — na socjologię:

„Rozważania nasze można rozciągnąć na socjologię rozumianą szeroko jako nauka o procesach historycznych, kulturowych i ekonomicznych. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że każde twierdzenie socjologiczne, które jest sensowne, to znaczy w zasadzie weryfikowalne, «ma za swój przedmiot wyłącznie stany, procesy i zachowania grup i jednostek (ludzkich lub zwierzęcych) i ich reakcje na siebie nawzajem i na środowisko» [cytat z Carnapa], co oznacza, że każde twierdzenie socjologiczne jest twierdzeniem fizykalistycznym" [18].

I wreszcie na wszystkie dyscypliny społeczne:

„Każde twierdzenie wyżej wspomnianych dyscyplin, jak w ogóle nauk eksperymentalnych, które nie jest jedynie bezsensowną sekwencją słów, da się przetłumaczyć, bez utraty treści, na twierdzenie, w którym występują tylko terminy fizykalistyczne, a więc jest twierdzeniem fizykalistycznym" [19].

* * *

Koncepcja jedności nauki występuje w trzech przynajmniej wersjach: (1) jako koncepcja jedności języka nauki, (2) jako koncepcja jedności teorii nauki i (3) jako koncepcja metodologicznej jedności nauki. Każda z tych wersji utożsamiała pierwotnie naukę z fizyką, była więc odpowiednią odmianą fizykalizmu. Fizykalizm okazał się jednak stosunkowo szybko elementem zarówno niemożliwym do utrzymania, jak i zbędnym, został więc wyparty przez koncepcję szerszą. Nie ozna-

http://rcin.org.pl

czało to oczywiście końca kultu fizyki; w nowym kontekście dyscypliny inne niż fizyka uzyskały rację bytu (przestały być tworami przypadkowymi, ukształtowanymi w rezultacie nieprzemyślanego podziału pracy akademickiej), fizyka zachowała jednak swą wyjątkową rangę jako — odtąd — dyscyplina wzorcowa.

Koncepcja jedności teorii nauki, czyli — w terminologii Feigla — radykalny fizykalizm, nie odegrała istotnej roli w rozwoju filozofii, nie miała też żadnego wpływu na rozwój nauk społecznych. Stanowi ona swego rodzaju wznowienie mechanistycznego materializmu. Traktuje ona mianowicie fizykę jako podstawowy zasób wiedzy, do którego można sprowadzić (albo odwrotnie: z którego można wywieść) wszelką wiedzę (rzeczywistą, wartościową itp.). Koncepcja ta — od początku wielce kontrowersyjna w samej filozofii nauki — nie została nigdy precyzyjnie sformułowana. Herbert Feigl, który bronił jej konsekwentnie aczkolwiek z zastrzeżeniami [20], uważał, że można ją wyrazić w postaci twierdzenia: „zbiór praw fizycznych, który umożliwia wydedukowanie faktów chemii, jest również wystarczający dla biologii i psychologii" [21]. Twierdzenie to poddaje się jednak różnym interpretacjom. Ogólnie mówiąc, koncepcja jedności nauki w tej (radykalnej?) wersji nie została nawet w przybliżeniu tak szczegółowo opracowana, jak koncepcja jedności języka nauki.

Początkowo — jeszcze wówczas, gdy Hempel pisał omawiany artykuł — nie było powodu do rozróżniania tych dwu koncepcji. Wiara w zupełną definiowalność pojęć (naukowej) psychologii i innych nauk niefizykalnych przy pomocy terminów fizykalnych upoważniała do wiary w całkowitą przekładalność twierdzeń niefizykalnych na twierdzenia fizykalne, a to na gruncie atomistycznej koncepcji teorii przesądzało już

http://rcin.org.pl

sprawę teoretycznej jedności nauki na rzecz tezy, którą formułuje również Hempel w omawianym tekście: „Wszystkie działy nauki mają w zasadzie tę samą naturę; są one działami unitarnej *(unitary)* nauki, to jest fizyki" [22]. Tym samym upadał również problem metodologicznej jedności nauki. Zróżnicowanie nauk, tj. istnienie różnych dyscyplin naukowych, było problemem społecznym (nieracjonalny podział pracy) i częściowo technicznym (agregacja danych: psychologia np. — jak wynikałoby z wywodów Hempla — stanowiła szczególnego rodzaju agregację wiadomości z zakresu fizyki).

Sprawy zaczęły się komplikować, gdy się okazało, że niektóre przynajmniej terminy fizyki, a mianowicie to, co Carnap określił jako „terminy dyspozycyjne", są niedefiniowalne za pomocą terminów odnoszących się do bezpośrednich danych doświadczenia. W konsekwencji teza o definiowalności wszelkich pozalogicznych terminów nauki za pomocą terminów odnoszących się do bezpośrednich danych doświadczenia została zastąpiona tezą o redukowalności wszelkich pozalogicznych terminów nauki do terminów odnoszących się do bezpośrednich danych doświadczenia, a więc tezą słabszą, jako że „redukcja" oznaczała eksplikację bądź za pomocą definicji zupełnej, bądź za pomocą „definicji cząstkowej", czyli zdania redukcyjnego w węższym sensie. Nie ma potrzeby wchodzenia w tym miejscu w szczegóły dotyczące definicji cząstkowych, wystarczy zaznaczyć, że definicja taka określa tylko częściowo sens danego terminu, czyli podaje kryteria stosowalności danego terminu tylko w odniesieniu do niektórych sytuacji, pozostawiając jego stosowalność w innych sytuacjach jako sprawę otwartą (rozstrzygalną ewentualnie na gruncie innych definicji cząstkowych tegoż terminu). W konsekwencji tak rozumiana re-

http://rcin.org.pl

dukowalność terminów jakiejś kategorii (np. psychologicznych) do terminów innej kategorii (np. (fizykalnych) nie zapewnia całkowitej przekładalności twierdzeń zawierających terminy pierwszej kategorii (np. twierdzeń psychologicznych) na twierdzenia zawierające wyłącznie terminy drugiej kategorii (np. twierdzenia fizykalne). W ten sposób związek pomiędzy koncepcją jedności języka nauki a koncepcją teoretycznej jedności nauki uległ rozluźnieniu: pierwsza przestała być wystarczającym oparciem dla drugiej. Oznaczało to — w praktyce — upadek koncepcji teoretycznej jedności nauki. W tekście wydrukowanym w trzy lata po powyższym artykule Hempla Carnap pisał, że: „jest rzeczą o c z y w i s t ą (podkreślenie moje), że obecnie nie da się wyprowadzić praw psychologii i nauk społecznych z praw biologii i fizyki". Z pierwotnego pomysłu pozostało już tylko przekonanie, że „nie widać żadnego naukowego powodu do przyjęcia założenia, że takie wyprowadzenie jest w zasadzie i na zawsze niemożliwe" oraz wiara, iż „stworzenie jednego homogenicznego systemu praw dla całej nauki jest celem przyszłego rozwoju nauki" [23] (*nota bene* bez wyjaśnienia, na czym polega atrakcyjność tego celu [24]).

Inne były losy koncepcji jedności języka nauki. Dzięki otwartym możliwościom liberalizacji koncepcja ta utrzymywała swą pozycję w doktrynie neopozytywizmu — głównie, rzecz jasna, w kręgu Carnapa i jego uczniów — ewoluując wraz z całą doktryną. Ewolucja ta doprowadziła jednak do zmiany charakteru tej koncepcji, a mianowicie do jej przekształcenia się w element składowy koncepcji metodologicznej jedności nauki.

W gruncie rzeczy rozwój koncepcji jedności języka nauki obejmuje dwa etapy. Etap pierwszy charakteryzuje stanowisko przedstawione wyżej na podstawie

http://rcin.org.pl

tekstu Hempla, a sformułowane pierwotnie przez Carnapa w *Die physikalische Sprache als Universalsprache der Wissenschaft* oraz *Psychologie in physikalischer Sprache* [25]. Początek etapu drugiego związany jest z publikacją *Testability and Meaning* Carnapa [25], tj. tekstu wprowadzającego idee redukowalności. Na podstawie pomysłów sformułowanych w tym tekście powstał cytowany już artykuł Carnapa *Logical Foundations of the Unity of Science* stanowiący systematyczny wykład koncepcji jedności języka nauki w nowej, zliberalizowanej wersji. Jej wyrazem jest teza: „Dostateczną bazą redukcyjną całego języka nauki, łącznie z poznawczą częścią języka codziennego, jest klasa obserwowalnych predykatów odnoszących się do przedmiotów materialnych *(thing-predicates)*", co oznacza, że każdy pozalogiczny termin nauki (a także „poznawczej części" języka potocznego) jest redukowalny do terminów oznaczających obserwowalne właściwości przedmiotów materialnych.

Teza pierwotna: „wszelkie pozalogiczne terminy nauki są [w pełni] definiowalne za pomocą terminów fizyki" została więc zmieniona w dwu miejscach: (1) „definiowalność" została zastąpiona „redukowalnością"; (2) „język fizyki" został zastąpiony „terminami oznaczającymi obserwowalne właściwości przedmiotów materialnych". Zmiana pierwsza ma wyraźnie charakter liberalizacji. Zmiana druga polega raczej na precyzacji pierwotnej tezy; jest to, inaczej mówiąc, bardziej adekwatne sformułowanie pierwotnych intencji. Tak czy inaczej, nowa wersja ujmuje sprawę jedności języka nauki jako problem właściwości terminologicznej „bazy" nauki i jej związków z pozostałymi terminami nauki. W ten sposób powstała możliwość poniechania niezbyt fortunnego pomysłu sprowadzenia języka jednej dyscypliny do języka innej dyscypliny, a tym sa-

http://rcin.org.pl

mym możliwość powrotu do oryginalnego problemu: jakie warunki powinien spełniać język nauki z punktu widzenia założeń empiryzmu. Ogólnie warunki te zostały sformułowane już w latach dwudziestych, między innymi w pracy stanowiącej rodzaj zbiorowego manifestu członków Koła Wiedeńskiego:

„Ponieważ znaczenie każdego twierdzenia nauki musi być sprowadzalne do twierdzenia o danych, wobec tego również znaczenie każdego pojęcia, niezależnie od tego, do jakiego działu nauki ono należy, musi być stopniowo sprowadzalne do innych pojęć — aż do pojęć na najniższym poziomie, które to pojęcia odnoszą się bezpośrednio do danych" [27].

Fizykalizm Carnapa był dosyć ryzykownym sposobem uszczegółowienia tej tezy. Inaczej mówiąc, idea jedności języka nauki w ogóle, a jej pierwsza, fizykalistyczna wersja w szczególności, jest elementem dosyć przypadkowym, swego rodzaju produktem ubocznym poszukiwań odpowiedzi na pytanie: dzięki czemu język nauki odpowiada epistemologicznym założeniom empiryzmu. Odpowiedź zapowiadająca jedność języka nauki była niepotrzebnym obciążeniem; wystarczyło wymienić odpowiednie warunki empirycznego sensu terminów nauki nie przesądzając sprawy wzajemnych związków między tymi terminami, a zwłaszcza sprawy wspólnej bazy całej aparatury pojęciowej.

W tym też kierunku ewoluowała dyskusja zapoczątkowana rozważaniami nad jednością języka nauki: coraz mniej mówiło się tu o jedności języka nauki czy o jego wspólnej bazie, a coraz więcej o tym, że język całej nauki posiada — o tyle właśnie, o ile jest językiem nauki, a nie np. pseudonauki — określone właściwości metodologiczne, a w szczególności pozostaje w określonym stosunku do bezpośrednich danych doś-

http://rcin.org.pl

wiadczenia. Inna rzecz, że głoszone poglądy upoważniały na ogół do przeformułowania ich zgodnie z koncepcją jedności języka nauki. Tak np. *The Methodological Character of Theoretical Concepts* Carnapa nie porusza *explicite* sprawy jedności języka nauki, ale język obserwacji L_o ma charakterystykę pozwalającą na potraktowanie go jako wspólnej bazy języka nauki zgodnie z uprzednią eksplikacją tego pojęcia.

* * *

Koncepcja metodologicznej jedności nauki — w przeciwieństwie do dwu poprzednich — jest koniecznym składnikiem neopozytywistycznej doktryny. Nie w tym sensie, by nie można było wyobrazić sobie neopozytywizmu bez tej tezy, lecz w tym sensie, że system skonstruowany w oparciu o epistemologiczne założenia empiryzmu (stanowiący *de facto* ich rozwinięcie) przy ogromnych możliwościach ignorowania tego, co się rzeczywiście w nauce dzieje, musiał — w sensie konieczności faktycznej — tę tezę implikować; teza o metodologicznym zróżnicowaniu nauki musiałaby się tu wziąć dosłownie znikąd.

Inna rzecz, że nie trzeba się uciekać do tego rodzaju wewnętrznej analizy doktryny, by zrozumieć dlaczego teza o metodologicznej jedności nauki stała się nienaruszalnym dogmatem neopozytywizmu. Po pierwsze, jest to teza przejęta w ramach tradycji pozytywistycznych [28]. Po drugie, neopozytywizm ukształtował się jako ruch odnowy życia intelektualnego poprzez oczyszczenie go z wszelkiego rodzaju nonsensu. Na czele listy nonsensów była metafizyka, ale eksponowane miejsce zajmowała również — jak wspomniałem — filozofia humanistyki związana z koncepcją

http://rcin.org.pl

Geisteswissenschaften. W praktyce koncepcja *Geisteswissenschaften* — a także inne koncepcje eksponujące metodologiczną odrębność humanistyki — była traktowana jako szczególny przypadek aberracji metafizycznej; obrona tezy o metodologicznej jedności nauki stała się jednym z istotnych punktów w walce z metafizyką. „Ci, którzy dziś podkreślają autonomię «humanistycznych nauk społecznych», mają skłonności metafizyczne i chcą postulować dla nauk społecznych odmienny rodzaj działalności naukowej" [29], pisał Schlick wyrażając skojarzenia, które miały przetrwać okres antymetafizycznej krucjaty i zachować pozycje prawdy oczywistej w okresie „pozytywnej analizy" metodologicznej właściwości nauki.

Teza o metodologicznej jedności nauki w zależności od kontekstu rozważań i celu argumentacji przyjmowała jedną z dwu postaci:

(1) opisu — nie ma zasadniczych różnic metodologicznych pomiędzy naukami;

(2) postulatu — należy usunąć różnice metodologiczne pomiędzy naukami.

Sprzeczność jest pozorna. Pierwsza teza stwierdzała bowiem w gruncie rzeczy, iż wszystkie dyscypliny naukowe, o tyle, o ile są dyscyplinami rzeczywiście naukowymi, stanowią realizację neopozytywistycznego modelu nauki; druga stwierdzała to samo w przekładzie na język praktycznych zaleceń: jeśli się chce istniejące dyscypliny przed- lub pseudonaukowe doprowadzić do poziomu prawdziwej nauki, to należy uprawiać je zgodnie z neopozytywistycznym modelem nauki.

Żadna z tych tez nie miała zastosowania do fizyki. Jak już wspomniałem, naukowość fizyki nie podlegała ocenie i ewentualna rażąca niezgodność pomiędzy modelem a rzeczywistością w tej dziedzinie nauki

http://rcin.org.pl

musiała być interpretowana na niekorzyść modelu. W praktyce teza o metodologicznej jedności nauki była tezą na temat nauk społecznych; zaprzeczała mianowicie temu, by metodologiczna odrębność tych nauk miała racjonalne uzasadnienie i kazała wszelkie istotne rozbieżności pomiędzy aktualnie obowiązującym modelem metodologicznym a rzeczywistym stanem rzeczy w tych naukach interpretować jako przejaw zapóźnienia nauk społecznych w stosunku do fizyki. W ten sposób model metodologiczny stanowiący z założenia opis faktycznego stanu rzeczy w fizyce mógł się stać miernikiem postępu w dyscyplinach humanistycznych. Jak zobaczymy później, socjologia znalazła się dzięki temu w sytuacji nieznanej naukom przyrodniczym; uzyskała możliwość łatwego rozstrzygania najbardziej zasadniczych dotyczących podstaw dyscypliny, kontrowersji.

Teza o metodologicznym zapóźnieniu nauk społecznych harmonizowała z potocznymi wyobrażeniami na temat nauki, a w szczególności z przekonaniem, iż istnieje dysproporcja w zakresie merytorycznego rozwoju pomiędzy naukami przyrodniczymi (z fizyką na czele) z jednej strony, a naukami społecznymi z drugiej. Przekonanie to — nigdy nie poddane słynnemu testowi: „co to znaczy i jak to mierzyć?" — stanowiło dobry punkt wyjścia do dodatkowej argumentacji na rzecz uprawiania nauk społecznych zgodnie z proponowanym modelem metodologicznym. Argumentacja przebiegała następująco: sukcesy nauk społecznych są w porównaniu z osiągnięciami nauk przyrodniczych, a zwłaszcza fizyki, bardzo skromne; jest to konsekwencja stosowania niewłaściwych metod, należy więc stosować metody właściwe, tj. metody nauk przyrodniczych, czyli postępować zgodnie z pro-

http://rcin.org.pl

ponowanym modelem metodologicznym. Ten typ pragmatycznej argumentacji bardziej przemawiał do przedstawicieli nauk społecznych niż doktrynalne wywody sprowadzające się do stwierdzenia, iż odstępstwo od modelu metodologicznego jest odstępstwem od nauki. Inaczej mówiąc, przedstawiciele nauk społecznych chętniej akceptowali tezę o metodologicznym zapóźnianiu w wersji zapowiadającej przyszłe sukcesy niż w wersji podważającej naukowy status ich dyscyplin.

Teza o metodologicznej jedności nauki sprowadzała wywody na temat metodologicznych właściwości nauk społecznych do powtórzenia tego, co uprzednio zostało napisane na temat metodologicznych właściwości nauk przyrodniczych i bardziej lub mniej pomysłowych zabiegów interpretacyjnych zmierzających do wykazania, że przypadki pozornie odbiegające od proponowanego modelu są w rzeczywistości albo zgodne z tym modelem, albo dają się interpretować w kategoriach zapóźnienia. Przyjrzyjmy się, jak ta procedura była stosowana w klasycznym już artykule Hempla na temat praw ogólnych i wyjaśniania w historii [30]. Jest to przypadek zasługujący na uwagę i z tego względu, że koncepcja wyjaśniana (oraz związane z nią poglądy na temat przewidywania i budowy teorii) wywarła wyjątkowo silny wpływ na socjologię, ustępując pod tym względem tylko idei „uempirycznienia" aparatury pojęciowej.

Celem artykułu jest wykazanie, że „prawa ogólne pełnią analogiczną funkcję w historii i w naukach przyrodniczych" [31], dotyczy on jednak głównie wyjaśniania w historii i właściwa jego teza brzmi:

„W historii, nie mniej niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie badań empirycznych, wyjaśnianie naukowe

http://rcin.org.pl

można uzyskać tylko dzięki odpowiednim hipotezom ogólnym lub teoriom, które są zbiorami systematycznie powiązanych hipotez" [32]

Definicja wyjaśniania jest następująca:

„Wyjaśnienie zaistnienia zdarzenia określonego rodzaju E w określonym miejscu i czasie polega, jak to się zwykle powiada, na wskazaniu przyczyn lub czynników determinujących E. Ale stwierdzenie, że klasa zdarzeń — powiedzmy rodzaju $C_1, C_2, \ldots, C_n$ — spowodowała zdarzenie wyjaśniane, sprowadza się do stwierdzenia, że zgodnie z pewnym prawem ogólnym wymieniona klasa zdarzeń współwystępuje regularnie ze zdarzeniem rodzaju E" [33].

Tak więc wyjaśnianie jest tu zdefiniowane zgodnie z tradycją Hume'owską i odpowiada powszechnie obecnie znanemu schematowi wyjaśniania dedukcyjno-nomologicznego:

$$\begin{array}{ll} L_1, L_2, \ldots, L_r & \\ C_1, C_2, \ldots, C_k & \text{Explanans} \\ \hline E & \text{Explanandum} \end{array}$$

gdzie $L_1, L_2, \ldots, L_r$ to prawa ogólne; $C_1, C_2, \ldots, C_k$ — opis warunków początkowych, E — opis zjawiska wyjaśnianego. Kreska oznacza że opis zjawiska wyjaśnianego *(explanandum)* wynika logicznie ze zbioru praw ogólnych i opisu warunków początkowych, czyli z *explanansa* [34] Przypomnijmy jeszcze, że na prawa ogólne nakłada się tu (na mocy definicji prawa ogólnego) warunek empirycznej sprawdzalności, co — jak skądinąd wiadomo — pociąga za sobą określone konsekwencje, gdy idzie o występujące w tych prawach terminy pozalogiczne.

Zauważmy, że prawdziwość głównej tezy Hempla jest zagwarantowana przez definicję wyjaśniania (ściślej mówiąc, przez definicję wyjaśniania i kluczowego

http://rcin.org.pl

w tej definicji pojęcia przyczyny): problem „czy w historii można (naukowo) wyjaśniać w inny sposób niż za pomocą praw ogólnych" ma tu rangę problemu „czy kawaler jest człowiekiem żonatym". Pytanie rzeczywiste brzmi inaczej: „jaki jest związek tak rozumianego wyjaśniania z praktyką badacza historyka" i rzeczowa (w przeciwieństwie do definicyjnej) część wywodów Hempla dotyczy tej sprawy. Otóż Hempel przyznaje, że istotnie publikacje historyczne nie są na ogół zgodne z proponowanym modelem, sądzi jednak, że jest to niezgodność o tyle nieistotna, że da się ją usunąć:

„Tak więc to, co wyjaśniająca analiza zdarzeń historycznych oferuje, nie jest na ogół wyjaśnianiem w którymś ze znaczeń wyżej przedstawionych, lecz czymś, co można by nazwać s z k i c e m w y j a ś n i a n i a *(explanation sketch)*. Szkic taki zawiera bardziej lub mniej wyraźne sformułowanie praw ogólnych i warunków inicjalnych, uznanych w danym przypadku za istotne, i wymaga «wypełnienia»*(filling out)*, jeśli ma być przekształcony w wyjaśnianie w pełnym tego słowa znaczeniu *(full-fledged explanation)*. Wypełnianie takie wymaga dalszych badań empirycznych; ich kierunek jest zasugerowany przez dany szkic wyjaśniania. [...] Proces wypełniania szkicu wyjaśniania przyjmuje z reguły postać stopniowego zwiększania się precyzji wchodzących w grę sformułowań [...]" [35].

Tak więc rozbieżność pomiędzy modelem wyjaśniania a praktyką badawczą bierze się z niedoskonałości tej drugiej i należy ją stopniowo usuwać poprzez doskonalenie twórczości historycznej w kierunku wyznaczonym przez model. Mamy tu więc diagnozę (zapóźnienie historii) i program badawczy *(filling-out process)* w odniesieniu do jednej z podstawowych funkcji wiedzy historycznej. Możliwości innej diag-

http://rcin.org.pl

nozy Hempel eliminuje poprzez polemikę z koncepcjami, których nazwy („*the method of empathetic understanding, interpretation of historical phenomena*", „*the procedure of ascertaining the «meaning» of a given historical events*" itp.) sugerują związek z problematyką podejmowaną w kontekście dyskusji nad wyjaśnianiem przez orientacje antypozytywistyczne, które to koncepcje są jednak całkowicie dowolnymi konstrukcjami Hempla. W ten sposób polemiczne wywody Hempla mogą się ograniczać do wskazania, na czym polega nieporozumienie. Przykład:

„Ściśle związana z wyjaśnianiem i rozumieniem jest tak zwana interpretacja zjawisk historycznych w terminach jakiegoś szczególnego podejścia czy teorii. Interpretacje, które faktycznie w historii występują, polegają albo na ujęciu danego zjawiska w ramach wyjaśniania czy szkicu wyjaśniania, albo na ujęciu go w ramach jakiejś ogólnej idei nie poddającej się kontroli empirycznej. W pierwszym przypadku interpretacja jest po prostu wyjaśnianiem za pomocą uniwersalnych hipotez, w drugim sprowadza się do pseudowyjaśniania, które może być emocjonalnie atrakcyjne i wywoływać żywe, obrazowe skojarzenia, a które nie posuwa jednak naprzód naszego teoretycznego zrozumienia interesujących nas zjawisk" [36].

Ignorując praktykę badawczą historyka (tekst zawiera jeden przykład z publikacji ekonomicznej [37] i jeden przykład fikcyjny) i tradycyjną filozofię historii Hempel z góry zamknął sobie możliwość merytorycznego rozważenia problemu wyjaśniania w historii. Przy okazji równie arbitralnie potraktował problem przewidywania historycznego. Gdyby konsekwentnie zastosować jego koncepcje wyjaśniania i przewidywania do wiedzy społecznej — a więc nie

http://rcin.org.pl

tylko do historii — to należałoby dojść do wniosku, że wiedza ta nie daje żadnej możliwości wyjaśniania czy przewidywania. Hempel wyraźnie stosuje tu taryfę ulgową, co zmusza go do niekonsekwencji. Przykład:

„Analogiczne uwagi [na temat szkicu wyjaśniania] stosują się do wszystkich wyjaśnień historycznych w terminach walki klas, warunków ekonomicznych czy geograficznych, interesów grupowych, tendencji do ostentacyjnej konsumpcji itd. [...]" [38].

Otóż przynajmniej wówczas, gdy Hempel ten tekst pisał, np. termin „walka klas" nie miał żadnej takiej interpretacji, która spełniałaby neopozytywistyczne warunki empiryczności, a wobec tego „wyjaśnianie w terminach walki klas" kwalifikowało się jednoznacznie — na gruncie doktryny, którą Hempel głosił — jako pseudowyjaśnianie czy — ściślej mówiąc — *„a pseudo-explanation sketch"*.

Przykłady takie występują w tekstach analizujących „logiczną strukturę nauk społecznych" nagminnie i są dobrą miarą potrzeby zachowania wiary, że propagowany model metodologiczny ma w stosunku do tych nauk nie tylko wartość normatywną.

* * *

Teza o metodologicznej jedności nauki jest ściśle związana z popularnym przeciwstawieniem: „naturalizm *vs* antynaturalizm w metodologii nauk społecznych" [39]. Przeciwstawienie to wprowadził Popper w *The Poverty of Historicism*. Zdaniem Poppera, w metodologii nauk społecznych (termin zamienny: „nauki mniej rozwinięte") istnieją dwie szkoły:

„Ze względu na poglądy na temat stosowalności metod fizyki możemy [szkoły metodologiczne w na-

http://rcin.org.pl

ukach społecznych] podzielić na pronaturalistyczne i antynaturalistyczne. Szkołę nazwiemy «pronaturalistyczną» albo «pozytywną», jeśli opowiada się ona za stosowaniem metod fizyki w naukach społecznych, zaś «antynaturalistyczną» lub «negatywną», jeśli oponuje przeciw stosowaniu tych metod" [40].

Popularność tej dystynkcji przerosła znacznie jej walory. Przy bliższym przyjrzeniu się owe dwie przeciwstawne „szkoły metodologiczne" okazują się dwiema przeciwstawnymi szkołami zachowań werbalnych. Mimo woli zwraca na to uwagę sam Popper:

„To, czy metodolog opowiada się za antynaturalizmem czy pronaturalizmem, czy też przyjmuje stanowisko łączące doktryny obydwu rodzajów, zależy w znacznym stopniu od jego poglądów na temat charakteru danej dyscypliny [społecznej] i charakteru przedmiotu jej badań. Jego stanowisko zależy jednak również od jego poglądów na temat metod fizyki — i to ma, w moim przekonaniu, największe znaczenie" [41].

Jak widać, naturalista opowiada się za stosowaniem w naukach społecznych czegoś, co nazywa „metodami fizyki". Jakie więc metody zaleca on naukom społecznym? Tego nie wiadomo, wiadomo tylko, że nazywa je „metodami fizyki", a z nazwą tą ludzie wiążą tak różne treści, że bez specjalnego naciągania sprawy można powiedzieć, iż ilu naturalistów, tyle poglądów, które to poglądy mogą, ale nie muszą mieć jakiegoś istotnego wspólnego mianownika. O antynaturalistach da się, oczywiście, powiedzieć dokładnie to samo. Co więcej, w poszczególnych przypadkach poglądy naturalisty mogą być całkowicie zbieżne z poglądami antynaturalisty, a sprzeczne z poglądami innego naturalisty. W konsekwencji nie ma podstaw do traktowania „naturalizmu" jako kategorii metodo-

http://rcin.org.pl

logicznej. Chyba, że występuje ona w kontekście jakiejś koncepcji metod fizyki.

Otóż z reguły tak się właśnie dzieje i to wyjaśnia popularność dystynkcji Poppera. U Poppera przeciwstawienie „naturalizm *vs* antynaturalizm" występuje w kontekście Poppera koncepcji metod fizyki. W dyskusjach socjologów występuje ona na ogół w kontekście jakiejś bardziej lub mniej zwulgaryzowanej wersji neopozytywizmu. Oznacza to, że w praktyce naturalista to zwolennik stosowania w naukach społecznych metod, które na gruncie neopozytywistycznej doktryny są metodami fizyki, czy — ogólniej mówiąc — nauk przyrodniczych. W ten sposób „naturalizm" nabiera określonej treści metodologicznej, ale przestaje być odróżnialny od neopozytywizmu w metodologii nauk społecznych, jest pewną nazwą zastępczą tej metodologii.

Jest to jednak nazwa o ogromnych walorach perswazyjnych. Socjologowie byli zawsze podejrzliwi w stosunku do filozofii i z niechęcią przyjmowali idee wywodzące się z tej *par excellence* spekulatywnej dyscypliny. Dla socjologa nie jest więc rzeczą obojętną, czy opowiada się za stosowaniem metod fizyki, czy za akceptacją zaleceń pewnej doktryny filozoficznej, a w konsekwencji nie jest dla niego obojętne, czy jest naturalistą, czy neopozytywistą, nawet jeśli to w praktyce na jedno wychodzi. Nie chcę oczywiście przez to powiedzieć, że wprowadzona przez Poppera dystynkcja wyjaśnia popularność neopozytywizmu w socjologii.

* * *

Spośród czołowych przedstawicieli neopozytywizmu tylko Otto Neurath może być uważany za znawcę

http://rcin.org.pl

nauk społecznych; z wykształcenia był ekonomistą i w pewnym sensie socjologiem, ma też na swym koncie pewną ilość publikacji, które można zaliczyć do nauk społecznych. Nie ma jednak żadnych podstaw do przypisywania mu znaczącej pozycji w historii tych dyscyplin. Neurath w ogóle zresztą pełnił w nauce raczej rolę aktywisty niż myśliciela, był bardziej organizatorem i popularyzatorem niż twórcą, a jego teksty często przypominały raczej manifesty polityczne niż rozprawy naukowe („ten pogląd odrzucamy [...]", „wyzwolenie od metafizyki [...]", „kto przyjmuje naszą linię, ten zna tylko twierdzenia o przestrzenno-czasowych przedmiotach, ten jest fizykalistą")[12]. Pozostali czołowi przedstawiciele neopozytywizmu byli bądź „czystymi filozofami", bądź filozofami związanymi w większym lub mniejszym stopniu z takimi dyscyplinami jak logika, matematyka i fizyka. Ogólnie mówiąc, doktryna neopozytywistyczna jest dziełem środowiska prawie całkowicie pozbawionego związków z praktyką badawczą w naukach społecznych. Zauważmy przy okazji, że niemiecka antypozytywistyczna filozofia humanistyki była dziełem praktykujących i wybitnych humanistów (Dilthey, Rickert, Windelband, Simmel, Max Weber) i stanowiła raczej integralną część refleksji teoretycznej niż doktrynę metanaukową. Windelband proklamując w swym wykładzie rektorskim w 1894 r. „wojnę przeciw pozytywizmowi" znajdował się na własnym terenie, członkowie Koła Wiedeńskiego deklarując w swej broszurze programowej w 1929 r., że „przedmiotem historii i ekonomii są ludzie, przedmioty i ich uporządkowanie" wypowiadali zdroworozsądkowy pogląd człowieka z zewnątrz, pogląd, któremu trudno zaprzeczyć, który nie ma jednak związku z istotą sprawy.

Nie sądzę jednak, by neopozytywistyczny system

http://rcin.org.pl

poglądów na temat nauk społecznych należało interpretować jako skutek ignorancji. Jest to raczej sprawa sposobu uprawiania filozofii nauki, niż zakresu faktycznej wiedzy. Jak już kilkakrotnie podkreślałem, neopozytywistyczna koncepcja filozofii nauki daje możliwość tworzenia systemów metodologicznych ogromnie odpornych na konfrontację z rzeczywistością. W gruncie rzeczy tylko czynnik zewnętrzny w stosunku do systemu, a mianowicie społecznie wyznaczony respekt dla fizyki i fizyków, powoduje, że doktryny metodologiczne neopozytywizmu ulegają zmianom polegającym m. in. na usuwaniu najbardziej rażącej niezgodności z faktycznym stanem rzeczy. Owe względy prestiżowe nie działają jednak w odniesieniu do nauk społecznych. W konsekwencji ta czy inna wersja „logiki nauk społecznych" jest systemem całkowicie odpornym na krytykę i ulega zmianie tylko w rezultacie odpowiedniej zmiany poglądów na temat „logiki nauk przyrodniczych". Mówiąc konkretnie, sprawą podstawową jest nie to, że np. tekst Hempla na temat wyjaśniania w historii oparty jest na powierzchownej znajomości przedmiotu, lecz to, że przyjęty sposób uprawiania filozofii nauki zwalniał autora z konieczności jakichkolwiek badań w tej dziedzinie. Podobnie Carnap mógł po każdej zmianie poglądów na temat języka nauk przyrodniczych rozciągać swoje wnioski na nauki społeczne bez konieczności sprawdzenia, czy jest to uprawnione.

Warto jeszcze podkreślić fakt, iż pod tym względem filozofia nauki nie uległa istotnej zmianie do dziś. Walka z „metafizyczną aberracją" różnych koncepcji metodologicznej autonomii humanistyki zakończyła się społeczną (chociaż nie intelektualną) klęską tych koncepcji. Reinterpretacja takich systemów teoretycznych jak psychoanaliza i marksizm została poniechana już

http://rcin.org.pl

po kilku próbach [43]. Zagadnienia nauk społecznych zeszły całkowicie na margines problematyki filozofii nauki. Ale podstawowy system poglądów, ukształtowanych w latach dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych, został zachowany i funkcjonuje w życiu dyscypliny, a ściślej mówiąc, ujawnia swoje istnienie w tych coraz rzadszych momentach, w których powstaje potrzeba ustosunkowania się do nauk społecznych.

Przede wszystkim utrzymuje się w roli prawdy oczywistej teza o metodologicznej jedności nauki i towarzysząca jej teza o zapóźnieniu nauk społecznych. Inaczej mówiąc, wypowiedzi na temat nauk społecznych sprowadzają się w gruncie rzeczy do stwierdzenia, iż wszystko jest tu w zasadzie tak samo jak w naukach przyrodniczych, tylko na niższym poziomie. Ważny jest przy tym fakt, że również kierunki zmierzające do uempirycznienia filozofii nauki nie wykazują tendencji do wyjścia poza tradycyjny system stereotypów. Tak np. dla Kuhna zapóźnienie nauk społecznych jest faktem poza dyskusją. Socjologia jest dla niego przypadkiem proto-nauki [44], i nie mogło być inaczej, bo tego wymagał przyjęty przez niego jednolity model rozwoju nauki i wynikające z tego modelu kryteria dojrzałości dyscypliny naukowej [45]. Filozofia nauki jest od podstaw zbudowana na takim systemie przekonań, że samo postawienie sprawy metodologicznego zróżnicowania nauki graniczy z absurdem. Jak starałem się wykazać w rozdziale drugim, Kuhn i inni przedstawiciele historycznej orientacji w filozofii nauki dokonali wyłomu warsztatowego, nie dokonali jednak wyłomu teoretycznego. Rozwijają więc filozofię nauki w kierunku wyznaczonym tradycyjnym systemem założeń teoretycznych, który zakłada istnienie jednego modelu nauki i każe

http://rcin.org.pl

go szukać na terenie fizyki. W ten sposób, propagując empiryczne badania nad metodologicznymi podstawami przyrodoznawstwa, mają zamkniętą drogę do analogicznych badań nad naukami społecznymi.

Przypisy

[1] *Empirische Soziologie. Der Wissenschaftliche Gehalt der Geschichte und Nationalökonomie*, Wien 1931. Cytuję z angielskiego tłumaczenia: *Empirical Sociology. The Scientific Content of History and Political Economy*, w: Otto Neurath, *Empiricism and Sociology*, ed. by M. Neurath and R. S. Cohen, Dordrecht 1973, s. 360.

[2] Tamże, s. 325.

[3] Oczywiście założenie to nie było wprost formułowane, nie mówiąc już o tym, że sformułowanie go w takim języku byłoby niedopuszczalne.

[4] Korzystam z angielskiego tłumaczenia *The Logical Analysis of Psychology*, w: Herbert Feigl and Wilfred Sellars (eds). *Readings in Philosophical Analysis*, New York 1949, s. 373 - 4.

Hempel przedstawia — jak łatwo zauważyć — „nową analizę" za pomocą zachęcających zwrotów: „rygorystyczne narzędzie logiczne", „niezwykle subtelny aparat logiczny", „współczesna lingwistyka". Zwracanie na to uwagi może się wydawać — i ludziom związanym przynajmniej emocjonalnie z tradycją neopozytywistyczną niewątpliwie będzie się wydawać — zajęciem małostkowym. Rzecz jednak w tym, że stosowanie tego rodzaju zwrotów przyczyniło się w znacznym stopniu do sukcesu neopozytywizmu w naukach społecznych, sukcesu, który przeszedł oczekiwania samych neopozytywistów, stał się w pewnym momencie kłopotliwym dla doktryny obciążeniem i jest ogólnie mówiąc zjawiskiem, które można wytłumaczyć tylko w kategoriach społecznych, tzn. w kategoriach społecznych mechanizmów niezrozumiałego skądinąd wybuchu popularności pewnych idei. Jeden z tych mechanizmów — wbrew pozorom niebagatelny — związany jest z rolą symboli statusu grupowego, w tym przypadku symboli naukowości. Neopozytywizm wystąpił w naukach społecznych z pozycji nauki, a nie pewnej doktryny epistemologicznej czy pewnego programu metodologicznego. Taka była w każdym

http://rcin.org.pl

razie definicja sytuacji samych odbiorców. W urabianiu tej pozycji język logiki, a zwłaszcza symbolika logiczna — zarówno faktyczne posługiwanie się nią, jak i eksponowanie tego faktu — odegrała ogromną rolę. „Rygorystyczny i subtelny aparat logiczny", niezależnie od tego, na ile faktycznie był rygorystyczny i subtelny, był przyjmowany jako widoczne znamię naukowości, a w środowisku humanistów spełniał rolę, którą w handlu z egzotycznymi plemionami spełniały paciorki, tzn. stał się zarówno pożądanym symbolem przynależności do elity, jak i w wielu przypadkach jedynym usprawiedliwieniem elitarnej pozycji.

[5] Tamże, s. 374.

[6] Tamże.

[7] *Empirical Sociology...*, wyd. cyt., s. 357.

[8] R. J. Ackermann, *The Philosophy of Karl Popper*, Amherst 1976, s. 163. Por. też Alan Donagan, *Popper's Examination of Historicism*, w: P. A. Schilpp (ed.), *The Philosophy of Karl Popper*, La Salle 1974, Book II.

[9] Jest to bardzo ważny składnik metodologicznej doktryny neopozytywizmu. Zastąpienie tej pozornie oczywistej tezy inną pozornie oczywistą tezą: „Teoretyczna treść nauki zawarta jest w teoriach" mogłoby w istotnym stopniu zmienić historię filozofii nauki. Teza pierwsza każe traktować zdanie jako podstawową kategorię metodologiczną i tak była interpretowana w doktrynie neopozytywizmu. Teza druga każe traktować system teoretyczny jako podstawową kategorię metodologiczną. W pierwszym przypadku teoria naukowa jest zbiorem twierdzeń spełniającym określone warunki, w drugim twierdzenie naukowe jest elementem teorii spełniającej określone warunki. Inaczej mówiąc, w pierwszym przypadku właściwości dobrej nauki określane są przez właściwości twierdzeń, w drugim przez właściwości teorii. Różnica polega m.in. na tym, że w drugim przypadku np. sprawdzalność jest właściwością systemu teoretycznego i nie musi przysługiwać poszczególnym jego częściom — chyba że się przyjmuje dodatkowe, bynajmniej nie oczywiste założenia. Dla nauk społecznych jest to różnica niezwykle istotna: jeśli jest przyjmowane, że sprawdzalność, empiryczny sens itd. są cechami teorii, to z zarzutów — stereotypowo od pięćdziesięciu lat formułowanych — iż twierdzenia klasycznych teorii socjologicznych są niesprawdzalne czy pozbawione empirycznego sensu nic nie wynika. Analogicznie, potraktowanie teorii jako podstawowej

http://rcin.org.pl

kategorii metodologicznej usuwa żądanie, by sens terminu był wyznaczony przez określony układ zdań, a więc likwiduje podstawę neopozytywistycznej krytyki pojęciowej aparatury humanistyki. Nie znaczy to oczywiście, że w oparciu o holistyczną wizję nauki nie można sformułować kryteriów poprawności naukowej równie niekorzystnych dla humanistyki, co klasyczne kryteria neopozytywistyczne sformułowane w oparciu o atomistyczną wizję nauki.

Warto zauważyć, że prace takich autorów jak Hanson, Kuhn i Feyerabend implikują holistyczną koncepcję systemów naukowych. Nie możemy tu jednak rozważać konsekwencji takiego stanowiska dla tradycyjnych doktryn metodologicznych, a zwłaszcza najbardziej w takim kontekście zagrożonej doktryny Carnapa.

[10] Tamże, s. 377.

[11] Tamże, s. 376.

[12] Tamże, s. 378.

[13] Wyraźny przypadek prostego uogólnienia. Podane przez Hempla zdania nie są w tym tekście przykładami ilustrującymi tezę skądinąd uznaną za prawdziwą, lecz indukcyjną podstawę uogólnienia. Hempel traktuje je najwyraźniej jako dostatecznie dobrą reprezentację wszystkich zdań opisujących warunki weryfikacji zdania „Pawła boli ząb". Jest to decyzja całkowicie arbitralna. *Nota bene*, listę tych zdań można przedłużać w nieskończoność (a nie „znacznie", jak pisze Hempel) i generalizacja Hempla na temat ich charakteru musi być oparta na rozważaniach teoretycznych, a nie analizie kilku czy kilku tysięcy przypadków.

[14] Tamże, s. 377 - 8.

[15] Tamże, s. 381. Podkr. moje.

[16] W swej autobiografii Carnap tak przedstawia genezę i ewolucję fizykalizmu:

„W naszych dyskusjach, głównie pod wpływem Neuratha, zasada jedności nauki stała się jednym z głównych elementów naszej ogólnej koncepcji filozoficznej. Zasada ta powiada, że różne działy empirycznej nauki są wydzielone tylko ze względów praktycznych, a mianowicie ze względu na podział pracy, w gruncie rzeczy są jednak po prostu częściami jednej nauki. Tezę tę należy rozumieć przede wszystkim jako odrzucenie panującego wówczas w niemieckiej filozofii poglądu, że istnieje podstawowa różnica pomiędzy naukami przyrodniczymi i *Geisteswissenschaften* [...]. W przeciwieństwie do tego obie-

http://rcin.org.pl

gowego przekonania Neurath głosił monistyczny pogląd, że wszystko, co się dzieje, jest częścią natury, tj. fizycznego świata. Ja zaproponowałem, żeby uczynić tę tezę bardziej precyzyjną, przekształcając ją w tezę na temat języka, a mianowicie w tezę, że ogólny język obejmujący całą wiedzę da się skonstruować na fizykalistycznej bazie. [...] Nasze pierwotne sformułowania fizykalizmu [...] można traktować wyłącznie jako pierwszą, niedoskonałą próbę. W świetle liberalizacji empirystycznej koncepcji, która nastąpiła w kilka lat później, teza o definiowalności terminów psychologicznych w terminach języka przedmiotowego *(thing-language)* wymaga osłabienia do tezy o redukowalności". (R. Carnap, *Intelectual Autobiography*, w: Paul A. Schilpp (ed.), *The Philosophy of Rudolf Carnap*. La Salle, Ill. 1963, s. 52 - 3.

[17] W latach sześćdziesiątych obowiązywał jeszcze obyczaj poświęcania naukom społecznym jednego lub dwu ostatnich rozdziałów w publikacjach systematyzujących doktrynę metodologiczną (*Struktura nauki* E. Nagla zawiera trzy takie rozdziały). W nowszych publikacjach tego typu, pisanych przez młodsze pokolenie filozofów nauki, obyczaj ten — zresztą z pożytkiem dla samych publikacji — w zasadzie zanikł. Wraz ze wzrostem rangi metodologii w naukach społecznych ów przekład doktryny na język „metodologii nauk społecznych" stał się udziałem socjologów (a także przedstawicieli innych dyscyplin społecznych) uprawiających metodologię jako odrębną specjalizację. Ta grupa tekstów jest z konieczności z reguły na poziomie popularyzacji (nie zawsze zresztą kompetentnej — przykład: *On Theory and Verification in Sociology* Hansa Zetterberga). Na tyh tle pozycją wyjątkową jest *The Conduct of Inquiry* Abrahama Kaplana (San Francisco 1964). Jest to — w moim przekonaniu — zdecydowanie najlepsza, najbardziej kompetentna (gdy idzie o znajomość obydwu dziedzin, to znaczy filozofii nauki i nauk społecznych) publikacja na temat metodologicznych podstaw nauk społecznych w ramach omawianej tradycji filozoficznej.

[18] Tamże, s. 382.

[19] Tamże.

[20] „Byliśmy świadkami bardzo wielu redukcji nauk do innych nauk (astronomii, akustyki i termodynamiki do mechaniki, optyki do elektrodynamiki) i tak imponujących unifikacji jak te, które dokonały się w mechanice i elektrodynamice pod wpływem teorii względności i teorii kwantowej.

http://rcin.org.pl

W związku z tym można dziś śmiało przyjąć, że chemia zaczyna być redukowalna do fizyki atomowej. Dalszych unifikacji można się spodziewać w związku z pracami na takich terenach pogranicznych jak biofizyka, biochemia, psychofizyka, psychofizjologia, psychologia społeczna itd. Czy syntezy te doprowadzą do całkowitej redukcji praw różnych nauk do jednego zbioru podstawowych praw i czy te podstawowe prawa będą prawami przyszłej fizyki — to znów jest sprawa domysłu". (H. Feigl, *Logical Empiricism*, w: H. Feigl and W. Sellars (eds), *Readings in Philosophical Analysis*, wyd. cyt., s. 22 - 3).

[21] H. Feigl, *Unity of Science and Unitary Science*, w: H. Feigl and M. Brodbeck (eds), *Readings in the Philosophy of Science*, New York 1953, s. 384.

[22] C. Hempel, tamże, s. 382.

[23] R. Carnap, *Logical Foundations of the Unity of Science*, w: *International Encyclopedia of Unified Science*, I, 1938. Korzystam z przedruku w: H. Feigl and W. Sellars (eds), *Readings in Philosophical Analysis*, wyd. cyt., s. 422. Wiara ta nigdy nie zanikła, została jednak praktycznie oddzielona od rozważań właściwych, przyjmując postać opisów przyszłości przypominających te socjoekonomiczne wizje prognostyczne, których uzasadnieniem jest niezawodne „tak będzie". Oto np. na zakończenie słynnego artykułu na temat terminów teoretycznych, w stylu kontrastującym z ważnością całego tekstu, formułuje Carnap taką przepowiednię:

„Obydwa te pojęcia [tj. molarne i teoretyczne] w psychologii zbiegną się prawdopodobnie na terenie teorii centralnego systemu nerwowego sformułowanych w terminach fizjologicznych. W tej fizjologicznej fazie psychologii, która się już rozpoczęła coraz większą rolę będą odgrywać pojęcia kwantytatywne i prawa odnoszące się do mikrostanów określonych w terminach komórek, molekuł, atomów, pól itd. W ostatecznym efekcie mikrofizjologia może zostać oparta na mikrofizyce. Ta możliwość skonstruowania ostatecznie całej nauki, łącznie z psychologią, na bazie fizyki, tak że wszystkie terminy teoretyczne są definiowane w terminach fizyki i wszystkie prawa dadzą się wyprowadzić z praw fizyki — ta możliwość jest broniona na gruncie fizykalizmu (w jego mocnym sensie)". *The Methodological Character of Theoretical Concepts*, „Minnesota Studies in the Philosophy of Science", Vol. I, Minneapolis 1956, s. 74 - 5).

http://rcin.org.pl

[24] Neurath sądził (por. np. *Empirische Soziologie),* że jedność nauki jest wartością ze względu na praktyczne funkcje nauki, które to funkcje wiązał — zgodnie z koncepcją obowiązującą w neopozytywizmie — z przewidywaniem. Przewidywanie konkretnych zdarzeń — zauważał Neurath — często pociąga za sobą konieczność korzystania z wiedzy z różnych dziedzin: fizyki, biologii, psychologii. Z tego wyciągał wniosek o potrzebie integracji nauki, nie tłumacząc jednak, co integracja w tym procesie miałaby zmienić na lepsze, tzn. dlaczego korzystanie z wiedzy różnych (niezintegrowanych w neopozytywistycznym sensie) dyscyplin jest utrudnieniem.

[25] „Erkenntnis" Bd. 2, H. 5/6 i Bd. 3, H. 2/3, 1932.

[26] *Philosophy of Science,* 3, 1936 i 4, 1937.

[27] *Wissenchaftliche Weltaufjassung, Der Wiener Kreis,* Wolf, Wien 1929. Korzystam z wydania angielskiego: Otto Neurath, *Empiricism and Sociology,* ed. by Marie Neurath and Robert S. Cohen, Dordrecht 1973, s. 309.

[28] „Zacofanie nauk moralnych można usunąć tylko poprzez zastosowanie w nich metod fizyki, odpowiednio rozwiniętych i uogólnionych". John Stuart Mill, *A System of Logic,* spis treści, księga VI, r. I, § 1.

[29] M. Schlick, *Empirical Sociology,* wyd. cit., s. 355.

[30] *The Function of General Laws in History,* „The Journal of Philosophy" 39, 1942. Korzystam z przedruku w: H. Feigl and W. Sellars, *Readings in Philosophical Analysis,* wyd. cyt. Por. też mniej znany a bardzo podobny — zarówno gdy idzie o problematykę jak i styl argumentacji — napisany dziesięć lat później artykuł Ernesta Nagla *Some Issue in the Logic of Historical Analysis,* w: P. Gardiner (ed.), *Theories of History,* New York 1959. Nagel, w przeciwieństwie do Hempla, nawiązuje wprost m.in. do prac Rickerta.

[31] Tamże, s. 459.

[32] Tamże, s. 467. Podkr. moje.

[33] Tamże, s. 459.

[34] W omawianym artykule schemat ten również występuje — o ile mi wiadomo po raz pierwszy, chociaż odpowiadająca mu koncepcja wyjaśniania została dosyć szczegółowo przedstawiona już w *Logice odkrycia naukowego* Poppera — tyle że w bardziej opisowej postaci:

„[...] Wyjaśnienie naukowe danego zdarzenia składa się z (1) zbioru twierdzeń stwierdzających zajście pewnych zdarzeń C_1 ... C_n w pewnym miejscu i czasie,

http://rcin.org.pl

(2) zbioru hipotez uniwersalnych, takich że
(a) twierdzenia obydwu grup są dosyć dobrze potwierdzone przez dane empiryczne,
(b) z tych dwu grup twierdzeń wynika logicznie twierdzenie stwierdzające zajście zdarzenia *E*" (s. 460).

Schemat ten był kolejno precyzowany w *The Logic of Explanation* (1948), *The Logic of Functional Analysis* (1959), *Deductive-Nomological vs Statistical Explanation* (1962) i *Aspects of Scientific Explanation* (1965). Teksty te (z wyjątkiem trzeciego) znajdują się m.in. w zbiorze Carl G. Hempel, *Aspects of Scientific Explanation*, New York 1965. W tym zakresie Hempel istotnych zmian nie wprowadził, rozwinął natomiast — w omawianym artykule ledwie wspomnianą — problematykę wyjaśniania statystycznego.

[35] Tamże, s. 465 - 6.

[36] Tamże, s. 468.

[37] *Economic Behavior* D. W. McConnela i współautorów (zarys „podejścia instytucjonalnego" w ekonomii).

[38] Tamże, s. 464.

[39] Dokładniej na ten temat pisałem w artykule pt. *Metodologiczny dogmat naturalizmu*, „Studia Filozoficzne" 7, 1975.

[40] Karl R. Popper, *The Poverty of Historicism*, New York 1960, s. 2.

[41] Tamże. Podkreślenie moje.

[42] Neurath był — jak wiadomo — entuzjastą marksizmu i uważał się za marksistę. Po „marksistowsku" wyjaśniał też sytuację w filozofii nauk społecznych wskazując jej związki z warunkami społeczno-politycznymi. Behawioryzm — stwierdzał — dotychczas mógł się rozwinąć tylko w USA i ZSRR, natomiast w Niemczech awersja do behawioryzmu jest szczególnie silna i każda naturalistyczna, tj. naukowa socjologia jest tu odrzucana. Ogólnie: „Walka pomiędzy metafizycznymi i naukowymi socjologami jest nieunikniona. Odzwierciedla ona znacznie silniejsze konflikty społeczne" (*Empiricism and Sociology*, wyd. cyt., s. 361). Sympatie do marksizmu skłoniły Neuratha do wyjątkowo pochlebnej oceny tego systemu z punktu widzenia założeń fizykalizmu:

„Materialistyczna koncepcja historii może w tym czy innym punkcie błądzić, ale należy ona w każdym razie do tych koncepcji historii, które w zasadzie mogą przekształcić wszystko, co twierdzą, w język fizykalistyczny, to znaczy w język «socjologii na materialistycznych podstawach»".

http://rcin.org.pl

(Tamże, s. 358.) Neurath sformułował też przypuszczenie, że dalszy rozwój marksizmu: „doprowadzi do przekształcenia twierdzeń dotyczących «bazy» w twierdzenia dotyczące przemiany energii pożywienia, ogrzewania itd., podczas gdy część twierdzeń dotyczących «nadbudowy» będzie próbowała oszacować przemianę energii w grach, ceremoniach, posiedzeniach sądu itd., część zaś może zostać wydzielona jako twierdzenia dotyczące osobliwości struktury". (Tamże, s. 353.)

[43] Por. np. tom I „Minnesota Studies in the Philosophy of Science", Minneapolis 1956.

[44] Por. r. II.

[45] Jak zauważa Christopher Bryant, kryteria te ulegały pewnym modyfikacjom, co modyfikowało odpowiedź na pytanie na czym polega zapóźnienie socjologii. Por. C. G. A. Bryant, *Kuhn Paradigms and Sociology*, „The British Journal of Sociology", Vol. 26, No. 3, 1975.

http://rcin.org.pl

5. *Od doktryny metodologicznej do praktyki badawczej*

The Methodological Character of Theoretical Concepts Carnapa, tj. praca wprowadzająca kolejną zasadniczą liberalizację wymogów pod adresem aparatury pojęciowej nauki, zawiera fragment, który znakomicie ilustruje charakter związków pomiędzy filozofią nauki z jednej strony i naukami społecznymi z drugiej:

„Ostrzeżenia empirystów i operacjonistów przed pewnymi pojęciami, które nie posiadały dostatecznie jasnych reguł stosowalności, były w psychologii, jeszcze bardziej niż w fizyce, konieczne i użyteczne. Z drugiej strony, być może na skutek zbyt wąskich ograniczeń wczesnych zasad empiryzmu i operacjonizmu, niektórzy psychologowie stali się zbyt ostrożni w formułowaniu nowych pojęć. Inni, których metodologiczne *superego* nie było na szczęście dość silne, by ich ograniczać, ośmielili się przekraczać przyjęte granice, lecz nie czuli się z tym dobrze. Niektórzy spośród moich przyjaciół psychologów sądzą, że my empiryści jesteśmy odpowiedzialni za zbyt daleko idące ograniczenia stosowane przez psychologów. Być może przeceniają oni wpływ filozofów na badaczy; ale może w pewnym stopniu powinniśmy uznać naszą winę. Tym bardziej powinniśmy teraz podkreślać zmienioną koncepcję, która da-

http://rcin.org.pl

je badaczowi (working scientist) znacznie większą swobodę w wyborze narzędzi pojęciowych" [1].

Filozofia nauki jest w tym kontekście systemem normatywnym implikującym reguły postępowania badawczego, zaś filozof nauki — jako znawca tego systemu — swego rodzaju uczonym *par excellence* (uczonym wyższego rzędu?), metodologicznym przewodnikiem *working scientists*.

Widać tu rozbieżność pomiędzy dwiema koncepcjami filozofii nauki: koncepcją deklarowaną w tekstach programowych i koncepcją realizowaną. Pierwsza wyklucza ingerencję w praktykę badawczą „*working scientists*", traktując filozofię nauki bądź jako dyscyplinę opisową, bądź jako system normatywny, oparty na pewnej konwencji i wobec tego zobowiązujący tylko w ramach tej konwencji. Carnap np. z założenia uprawia metodologię opisową, Popper zaś przedstawia swój system jako system reguł podporządkowych pewnej konwencjonalnie przyjętej regule naczelnej (za pomocą której definiuje naukę). Tak ujęta metodologia może być pomocna w zrozumieniu nauki (Popper: „Jedynym powodem, dla którego proponuję swoje kryterium demarkacji, jest płodność tego kryterium, to znaczy fakt, że bardzo wiele spraw można za jego pomocą naświetlić i wyjaśnić"), nie stanowi jednak systemu zobowiązań pod adresem badacza, co zresztą jest wyraźnie deklarowane („nie ma przepisów na uprawianie nauki", „filozof nie jest kompetentny do pouczania badacza-specjalisty" itp.). W rzeczywistości jednak filozofowie nauki przyznają swym systemom status zarówno trafnego opisu nauki, jak i źródła powszechnie zobowiązujących norm naukowości.

Jest to zrozumiałe: każda koncepcja nauki, racjonal-

http://rcin.org.pl

ności, piękna, sprawiedliwości itp. dóbr wyższego rzędu ma podstawowe właściwości prawdy objawionej, tj. tyleż informuje, co nakazuje, a autor takiej koncepcji — niezależnie od deklaracji — ma stosunek prozelity do tego, co w jego ujęciu jest naukowe, racjonalne itd. System normatywny nie musi być (i na ogół nie jest) formułowany w języku, który w interpretacjach filozoficznych uchodzi za język norm. Tak więc w praktyce filozof nauki zgodnie ze swymi deklaracjami nie poucza badaczą jak ma postępować, powiada „tylko", jak się w nauce postępuje, nie domaga się, by badacz dostosował wytwory swej działalności do określonych standardów, informuje „jedynie", jakie standardy w nauce obowiązują, nie ingeruje w warsztat badawczy, aczkolwiek nieraz musi „skonstatować", że jest on pseudonaukowy [2].

Oddziaływanie filozofii nauki na inne dyscypliny zależy jednak nie tyle od intencji i aspiracji filozofów, ile od postawy odbiorców, nie tyle od tego, jaką rolę filozofowie wyznaczą swoim doktrynom, ile od stosunku do tych doktryn przedstawicieli poszczególnych dyscyplin akademickich. Pod tym względem filozofia nauki znalazła się w pozornie paradoksalnej sytuacji. Jej zainteresowania i aspiracje związane były (i są) z fizyką i dyscyplinami pokrewnymi, jej sukcesy — z socjologią i dyscyplinami pokrewnymi. „Logiczna analiza" fizyki stała się — bez przesady — naukowym objawieniem wśród socjologów, nie robiąc większego wrażenia na fizykach. Filozoficzny model nauki — w zniekształconej i zwulgaryzowanej formie — stał się jednym z podstawowych elementów intelektualnego wyposażenia socjologów i w głównym nurcie dyscypliny pełni funkcję systemu podstawowych założeń teoretyczno-metodologicznych. W rozdziale tym zajmiemy

http://rcin.org.pl

się ogólną charakterystyką tej — nie znanej na ogół filozofom — postaci filozofii nauki i jej rolą w działalności badawczej socjologów.

* * *

„Metody nauki, gdziekolwiek były stosowane, okazywały się ogromnie skuteczne. Zastosujmy je więc do spraw ludzkich" [3]. Autorem tej wypowiedzi jest B. F. Skinner, jedna z głównych postaci psychologii i socjologii behawiorystycznej, ale mógłby nim być przynajmniej co drugi współczesny socjolog, wyraża ona bowiem potoczne przekonanie stereotypowo powtarzane w tekstach propagujących stosowanie „metod nauk przyrodniczych" w socjologii. Skinner zakłada, jak widać, że (1) istnieje coś takiego jak (specyficzne) metody nauki, czyli — jak powiadają inni — metody naukowe (niekiedy po prostu „metoda naukowa"), że (2) jest to rodzaj narzędzia, które można stosować w różnych sytuacjach i do badania różnych przedmiotów i że (3) sukcesy nauk przyrodniczych związane są ze stosowaniem tegoż narzędzia. Przy takich założeniach postulat wprowadzenia „metod nauki", czyli faktycznie „metod nauk przyrodniczych", do badań społecznych brzmi co najmniej rozsądnie i można z góry podejrzewać, że stanowisko przeciwne oparte jest na irracjonalnych przesłankach (Lundberg sądził, że jest to sprawa ciemnoty i przesądu [4]).

Pomysł uzdrowienia humanistyki za pomocą „metod nauki" nie jest oczywiście nowy. Od stu przeszło lat — żeby nie sięgać dalej — występuje on jako punkt wyjścia bardziej lub mniej poważnych programów metodologicznych, niekoniecznie związanych z pozytywizmem. Postulat Skinnera wynika z tych samych przes-

http://rcin.org.pl

łanek i wyraża te same nadzieje, co program socjologii pozytywnej Comte'a, żądanie Durkheima, by zjawiska społeczne traktować jak przedmioty, propozycja Radcliffe-Browna stworzenia „przyrodniczej nauki o społeczeństwie" [5], program „naukowej socjologii" z lat czterdziestych, czy wreszcie takie przedsięwzięcia jak projekt „barometru bezpieczeństwa międzynarodowego" [6]. Przekonanie o potrzebie „unaukowienia" humanistyki za pomocą „metod nauki" łączy — jak widać choćby z powyższych przykładów — ludzi o tak różnych profilach intelektualnych, że merytoryczna doniosłość tego spoiwa musi się z góry wydać podejrzana. I istotnie, owe „metody nauki" okazują się zmienną, pod którą podstawia się najróżniejsze treści — często krańcowo naiwne. Nietrudno się domyślić, że bierze się to nie tyle ze skłonności do odmiennych interpretacji, ile z powierzchownej znajomości nauk przyrodniczych.

Stosunek humanistów do nauk przyrodniczych miał zawsze cechy miłości do pięknej nieznajomej, miłości obfitującej w zwykłe w takich przypadkach efekty komiczne. W 1942 roku ukazała się monumentalna (blisko tysiąc stron) praca Stuarta C. Dodda *Dimensions of Society* stanowiąca próbę „unaturalnienia" socjologii, co autorowi kojarzyło się jednoznacznie z matematyzacją, a to z kolei z używaniem symboli. Matematyk, który tę książkę recenzował, stwierdził, że w książce nie ma matematyki, jest natomiast nadużywanie terminologii matematycznej *(reckless abuse of the mathematical vocabulary)*, że problemy takie jak „Czy analiza wymiarowa sytuacji społecznych może być stosowana tak jak jest stosowana w fizyce...?" mają tyle sensu, co problemy w rodzaju „Ile jardów maślanki potrzeba na zrobienie pary spodni dla byka?", że robią one może duże wrażenie na laiku,

http://rcin.org.pl

ale matematyk może tu dostrzec tylko dużą dozę pretensjonalności [7]. Autor recenzji kończy swoją wypowiedź słowami pasującymi w moim przekonaniu do całego „naturalistycznego" przedsięwzięcia w socjologii:

„Tylko socjologowie mogą powiedzieć, czy właśnie o to im chodzi. Jeśli tak, to trzeba powiedzieć, że książka ta nie dostarcza żadnej sugestii jak tworzyć teorię — pożądaną czy jakąkolwiek inną — poza powtarzaniem egzortacji podobnych do namawiania wiernych, by szli do nieba, jeśli tylko mogą" [8].

Dla porządku zaznaczmy, że w *Dimensions of Society* nie ma również socjologii [9]. Ściślej mówiąc, występuje tam niezwykle prymitywna, oparta na obiegowych stereotypach wiedza społeczna tak spreparowana, by pasowała do języka „teorii" Dodda (autor nadał jej „naukową" nazwę *S-Theory).*

Gdyby rozwój wiedzy dokonywał się zgodnie z którąś ze znanych filozoficznych koncepcji racjonalnego poznania, dzieła typu *Dimensions of Society* byłyby natychmiast eliminowane z życia naukowego jako produkty ewidentnie chybione. Tymczasem lata czterdzieste i pięćdziesiąte przyniosły poważny wzrost tego rodzaju twórczości socjologicznej przy stopniowo zanikającej krytyce. Można wymienić tu prace nawiązujące merytorycznie do fizyki, jak słynna „teoria pola" Kurta Lewina, a także prace nawiązujące metodologicznie do fizyki, jak np. ewidentnie uchybiające wymogom formalnym i oparte na naiwnych założeniach merytorycznych „pomiary postaw" wywodzące się ze „skal" Bogardusa, Likerta, Guttmana i Thurstona. Faktu tego nie można wytłumaczyć bez odwołania się do społecznych mechanizmów selekcji w nauce [10].

Na tym tle łatwo zrozumieć rolę, jaką w socjologii ostatniego półwiecza odegrała metodologia. Stała się

http://rcin.org.pl

ona mianowicie łącznikiem pomiędzy „prawdziwą nauką" a socjologią, fachową i zarazem dla niefachowców dostępną wykładnią „naukowej metody". Tym samym metodologia nie tylko dostarczyła dodatkowego i pogłębionego uzasadnienia pro-naturalistycznych tendencji, ale stworzyła praktyczne możliwości ich realizacji. Comte propagując program pozytywnej nauki o społeczeństwie opierał się na własnych (amatorskich) poszukiwaniach natury nauk pozytywnych, współczesny socjolog propagujący uprawianie socjologii na wzór nauk przyrodniczych ma ten wzór pod ręką dzięki podręcznikom metodologii.

Dla uniknięcia nieporozumień warto od razu wprowadzić rozróżnienie pomiędzy metodologią wewnętrzną i zewnętrzną na terenie socjologii. Nazwy są sztuczne, wprowadzam je tu jednak dla podkreślenia najbardziej istotnych cech tych dwu rodzajów działalności.

Metodologia wewnętrzna ma swe źródło w praktyce badawczej socjologa i stanowi artykulację tej praktyki; metodologia zewnętrzna wywodzi się z systemów związanych z innymi dyscyplinami (filozofia, logika, matematyka). Pierwsza jest więc integralną częścią socjologii i jest uprawiana jako rodzaj autorefleksji praktyków: rozważania i dyskusje metodologiczne są wymuszane przez problemy merytoryczne i są z tymi problemami ściśle związane, co powoduje, że podział socjologów na badaczy i metodologów (a nawet wyodrębnienie się kategorii metodologów) jest równie absurdalny, jak podział na badaczy i teoretyków. Druga wywodzi się z problematyki swej dyscypliny macierzystej, jej uprawianie wymaga specjalistycznej wiedzy, której socjolog na ogół nie posiada, a którą może zdobyć tylko w bardzo ograniczonym zakresie; podział na specjalistów-metodologów i badaczy-socjo-

http://rcin.org.pl

logów jest tu koniecznością [11]. Centralne miejsce w metodologii wewnętrznej zajmują, oczywiście, problemy warsztatowe [12], nie można jej jednak w żadnym razie utożsamiać z metodyką badań terenowych, jako że dyskusjom warsztatowym towarzyszy z reguły refleksja nad teoretycznymi i epistemologicznymi podstawami warsztatu badawczego. Wystarczy przypomnieć tu dyskusję nad wartością dokumentów osobistych w badaniach społecznych, oraz publikacje takich autorów jak Charles Colley, Robert MacIver, Florian Znaniecki, Charles Ellwood, czy — ze współczesnych — Howard Becker i Aaron Cicourel [13].

Metodologia wewnętrzna jest naturalnym elementem k a ż d e j dyscypliny akademickiej, aczkolwiek nieraz trudno wyodrębnić wątki metodologiczne w dorobku poszczególnych dyscyplin. Metodologia zewnętrzna wyróżnia socjologię i dyscypliny pokrewne (zwłaszcza psychologię i nauki polityczne) spośród innych dyscyplin akademickich i jest konsekwencją poszukiwania na zewnątrz „metody naukowej".

To, co ostatecznie ukształtowało się jako metodologiczna specjalizacja w ramach socjologii, jest systemem całkowicie zdominowanym przez metodologię zewnętrzną i w tym sensie jest refleksem filozofii nauki i niektórych dziedzin matematyki stosowanej. Związek tego systemu z warsztatem badawczym socjologii jest stosunkowo silny; porównanie metodologicznych publikacji takich autorów jak Paul Lazarsfeld, Hans Zetterberg, Stefan Nowak, Raymond Boudon czy Hubert Blalock z publikacjami Hempla czy Nagla na temat nauk społecznych pozwala zrozumieć, na czym polega różnica pomiędzy metodologią rzeczywistą, uprawianą przez ludzi znających warsztat badawczy, a metodologią księżycową. Nie zmienia to jednak faktu, że p o d s t a w y „metodologii badań społecznych" [14] tkwią

http://rcin.org.pl

poza socjologią i są produktem myśli pozbawionej faktycznych związków z myśleniem socjologicznym. Sprawą tą zajmę się bardziej szczegółowo później, w tym miejscu chciałbym tylko zaznaczyć, że nie chodzi tu o bardziej czy mniej istotne zapożyczenia, lecz o charakter całego przedsięwzięcia: „metodologia badań społecznych" stała się instancją przekazującą socjologii (owym Carnapowskim *working scientists*) wiedzę o „metodzie naukowej", tj. — faktycznie — metodologiczne koncepcje autorów uchodzących za znawców „metody naukowej".

Pełniąc tę rolę „metodologia badań społecznych" stała się szybko najsilniejszą, najbardziej prestiżową i wpływową specjalizacją posiadającą własne formy organizacyjne (np. sekcje towarzystw socjologicznych), własne czasopisma (np. „Sociological Methods and Research") i wydawnictwa ciągłe (np. „Sociological Methodology") oraz ogromnie rozbudowany, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, program dydaktyczny [15]. Jej wpływ na socjologię właściwą opiera się m. in. na powszechnym wśród socjologów oddzielaniu warsztatu i procesu badawczego: proces badawczy jest tu pojmowany jako zabieg polegający na zastosowaniu warsztatu w określonej sytuacji badawczej (do rozwiązania określonego problemu badawczego). „Celem badań jest znalezienie odpowiedzi na pytania poprzez zastosowanie procedur naukowych" powiadają autorzy podręcznika, na którym wychowało się już kilka pokoleń socjologów [16]. Założenia takie łatwo prowadzą do traktowania socjologii jako czegoś w rodzaju stosowanej metodologii badań społecznych. David Willer (który zresztą ostro przeciwstawia się temu, co nazywa pozytywizmem i naśladowaniem nauk przyrodniczych w socjologii) uważa, że socjologia nie jest nauką (a być powinna) i że przyczyną tego stanu rzeczy jest brak odpo-

http://rcin.org.pl

wiedniej metodologii socjologii, a zwłaszcza metodologii konstrukcji teorii socjologicznej:

„[...] Jak można skonstruować teorię w socjologii p r z e d powstaniem metodologii konstrukcji teorii? Gdyby nawet socjologowie chcieli dziś konstruować sprawdzalną teorię, to nie ma ustalonych r e g u ł konstrukcji takiej teorii". „Wydaje się rzeczą jasną, że sprawdzona teoria nie powstanie spontanicznie bez w c z e ś n i e j s z e g o istnienia metodologii konstrukcji tej teorii" [17].

Willer wyraził swą myśl w sposób skrajny, ale przekonanie, że uprawianie socjologii polega na stosowaniu metodologii w praktyce jest powszechne. Przeciętny socjolog widzi relację pomiędzy socjologią i metodologią, podobnie jak Lakatos widział relację pomiędzy historią i filozofią nauki: socjologia bez metodologii jest ślepa. Daje to oczywiście „metodologii badań społecznych" pozycję systemu teoretycznie nadrzędnego w stosunku do socjologii właściwej a metodologom — tj. przedstawicielom tej subdyscypliny — status socjologów *par excellence*. Jako wskaźnik tej pozycji może służyć m.in. fakt, że — jak zauważa Edgar Borgatta — na wydziałach socjologii istnieje „skłonność do dawania doktoratu tym, którzy zdobyli kompetencje studenta matematyki z pierwszych lat studiów, niezależnie od poziomu posiadanej wiedzy socjologicznej" [18]. Borgatta ma na myśli uniwersytety amerykańskie, ale zjawisko to występuje nie tylko w Ameryce. Dodajmy, że podstawą doktoratu z socjologii może być również praca wykładająca standardową logikę nauki w odpowiedniej wersji językowej („struktura teorii socjologicznej" zamiast „struktura teorii", „wyjaśnianie nomologiczne w socjologii" zamiast „wyjaśnianie nomologiczne", „poziomy pomiaru w socjologii" zamiast „poziomy pomiaru" itd.), z tym, że wykład taki

http://rcin.org.pl

w wyjątkowych tylko przypadkach osiąga poziom zaawansowanego podręcznika filozofii nauki. Odnosi się to, rzecz jasna, nie tylko do doktoratów: jak już wspomniałem, „metodologia badań społecznych" jest przedsięwzięciem wtórnym, rodzajem filozofii nauki i matematyki dla socjologów, a tego rodzaju przedsięwzięcia na ogół ustępują poziomem swym pierwowzorom.

Tezy o zasadniczej zależności „metodologii badań społecznych", a za nią głównego nurtu socjologii współczesnej, od filozofii nauki nie podważa ani brak liczących się roboczych kontaktów — nie mówiąc już o współpracy — pomiędzy przedstawicielami tych dwu dyscyplin, ani rzucające się w oczy różnice warsztatowe, ani merytoryczne rozbieżności. George A. Lundberg nie znał publikacji Koła Wiedeńskiego [19], Paul Lazarsfeld zarzucał filozofom nauki ignorowanie rzeczywistych problemów metodologicznych nauk społecznych [20], Hans Zetterberg pisząc o aksjomatyzacji i empirycznej weryfikacji teorii socjologicznych cytuje prawie wyłącznie socjologów i psychologów, a jego rozeznanie w tekstach filozofów nauki na ten temat jest n a d z w y c z a j skromne [21]. Każdy z tych autorów jest jednak powszechnie zaliczany do grona czołowych przedstawicieli socjologii pozytywistycznej i jest to w pełni uzasadnione, między innymi ścisłym związkiem głoszonych przez tych autorów poglądów metodologicznych z metodologią neopozytywizmu (aczkolwiek związek ten ma w każdym z tych trzech przypadków inny charakter). Wędrówka idei niekoniecznie odbywa się wedle reguł standardowej analizy treści. Neopozytywizm zrobił na terenie socjologii karierę doktryny światopoglądowej. Jego pierwsi zwolennicy byli bardziej wyznawcami niż znawcami „naukowej filozofii", przyswajali sobie łatwo jej generalne hasła

http://rcin.org.pl

metodologiczne, ale dalej posuwali się już na własną rękę, kierując się raczej zdrowym rozsądkiem niż fachowym przygotowaniem filozoficznym.

W ten sposób powstała specyficzna socjologiczna odmiana neopozytywistycznej doktryny metodologicznej, odmiana niezwykle ortodoksyjna (ortodoksyjnością „krótkiego kursu"), chociaż na pierwszy rzut oka sprawiająca często wrażenie twórczości względnie samodzielnej. Wrażenie to potęgowała jeszcze zbieżność doktryny z potocznymi koncepcjami epistemologicznymi i obiegową wiedzą o naukach przyrodniczych. Dzięki tej zbieżności, a także dzięki pewnym analogiom pomiędzy neopozytywizmem i pragmatyzmem (co odegrało istotną rolę w rozwoju socjologii amerykańskiej) zacierała się niekiedy geneza głoszonych haseł metodologicznych.

Z biegiem czasu główne założenia metodologiczne neopozytywizmu stawały się coraz bardziej elementem anonimowego „dorobku naukowego". Ten właśnie fakt, a nie niepohamowana skłonność do popełniania plagiatu, tłumaczy, dlaczego protagoniści — nie mówiąc już o pomniejszych postaciach — nowego kursu rzadziej kwitowali autorstwo głoszonych poglądów, niż to się zwykle robi. Gdy więc Skinner nawoływał do stosowania „metod nauki" w badaniach społecznych, to nie musiał tłumaczyć o co mianowicie mu chodzi, nie było też obawy, że hasło to zostanie zrozumiane jako zaproszenie do badania warsztatu fizyki. Metody nauki były dane, istniała na ten temat bogata wiedza i krąg uznanych specjalistów (obejmujący, rzecz jasna, filozofów nauki, a nie np. fizyków, którzy, podobnie jak socjologowie, należeli do kategorii *working scientists*, tj. ludzi, którzy s t o s u j ą metody nauki, ale niekoniecznie zdają sobie sprawę z tego, co robią, nawet jeśli robią to dobrze). A k c e p t a c j a p r o - n a -

http://rcin.org.pl

turalistycznego hasła, akceptacja postulatu unaukowienia socjologii implikowała więc konieczność udziału w tej wiedzy; stało się to jednoznaczne z opanowaniem podstaw warsztatu badawczego, a więc z elementarnym treningiem zawodowym. Stąd rola wtajemniczenia metodologicznego jako wskaźnika profesjonalnej doskonałości, stąd cały rozbudowany i w znacznym stopniu zinstytucjonalizowany system wprowadzania wiedzy metodologicznej w procesie badawczym (zwykła dydaktyka uniwersytecka, kursy doskonalenia metodologicznego, systemy konsultacji metodologicznych, metodologiczna „kontrola jakości" badań), stąd wreszcie wspomniana wyżej pozycja metodologicznej specjalizacji w socjologii.

Wracam uparcie do tej sprawy i podkreślam ją w różnych kontekstach, ponieważ sądzę, iż w tym właśnie miejscu trzeba szukać klucza do zrozumienia, jak to się stało, że dyscyplina z tradycjami, własnym profilem intelektualnym i poważnym dorobkiem (socjologia) została zdominowana i zasadniczo przekształcona przez efemeryczne koncepcje z zewnątrz. Ten fakt bez precedensu w historii nauki można oczywiście różnie tłumaczyć i jest to przedsięwzięcie niezwykle interesujące dla socjologii wiedzy. W tym miejscu interesuje nas jednak tłumaczenie w kategoriach wewnętrznej historii myśli akademickiej. Z tego punktu widzenia pronaturalistyczne sentymenty socjologów i swoista metafizyka „metody naukowej" odegrały decydującą rolę. Bez wiary w istnienie metody naukowej jako takiej postulat unaukowienia socjologii poprzez aplikację tejże metody nie miałby sensu (podobnie jak nie miałaby sensu koncepcja badań jako „szukania odpowiedzi na pytania poprzez stosowanie metody

http://rcin.org.pl

naukowej"). Reifikacja metody nie przesądzała jeszcze, gdzie należy tejże metody szukać ani kogo uznać za jej rzecznika, nie prowadziła więc jeszcze wprost do bezkrytycznego utożsamiania „metody naukowej" z tym, co filozofia nauki jako metodę naukową przedstawiała, sprzyjała jednak temu, by metodoznawstwo oddzielić od naukoznawstwa, by refleksję metodologiczną prowadzoną w oderwaniu od refleksji naukowej uznać za źródło wiedzy o metodach nauki. Dzięki temu Carnap, Hempel czy Nagel występowali w roli fachowców, a nie filozofów, zaś ich teksty traktowane były tak, jak mogłyby być traktowane (przez socjologów) wybitne teksty z zakresu mikrobiologii czy mechaniki, a więc jako miarodajne źródło wiedzy w określonej dziedzinie. Jest to warte podkreślenia: w świadomości socjologów koncepcje filozofii nauki nie kojarzyły się z filozofią, neopozytywizmem, empiryzmem czy czymkolwiek, co sugerowałoby, iż jest to tylko sprawa pewnego poglądu, punktu widzenia itp. Znajdowano tu po prostu „wiedzę pozytywną".

Znajdowano i znajduje się w dalszym ciągu. Wprawdzie obecnie dostrzega się „względność" poszczególnych koncepcji metodologicznych filozofii nauki, ale tylko w tym sensie, że dyscyplina ta przestaje uchodzić za monolit ukształtowany w rezultacie prostej kumulacji wiedzy i zauważa się wewnętrzne zróżnicowania, konkurencyjne systemy poglądów, upadek niektórych koncepcji itp. W rezultacie upada wiara np. w indukcjonizm typu Carnapowskiego, nie upada jednak wiara w filozofię nauki jako miarodajne źródło wiedzy w metodach naukowych. Następuje więc pewnego rodzaju unowocześnienie importu: koncepcje Carnapa zastępowane są koncepcjami Poppera, te z kolei koncepcjami Kuhna. Jeśli trzeba jaskrawego przykładu ilustrującego epigoński charakter metodo-

http://rcin.org.pl

logicznego myślenia socjologów, to jest nim kariera idei Kuhna, a szczególnie koncepcji paradygmatu w najnowszych dziejach socjologii. Oto spostrzeżenie Feyerabenda na ten temat:

„Niejeden reprezentant nauk społecznych zwierzał mi się, że teraz to on już się wreszcie dowiedział, jak przekształcić swoją dziedzinę w «naukę», przez co rozumiał on oczywiście, że dowiedział się jak tę dziedzinę ulepszyć. Receptą na to, w przekonaniu tych ludzi, jest ograniczenie krytyki, zredukowanie liczby dużych teorii do jednej i stworzenie normalnej nauki, w której pozostawiona teoria będzie paradygmatem. Studentów trzeba powstrzymać przed uprawianiem spekulacji w różnych kierunkach, a niespokojnych kolegów trzeba skłonić do uległości i zajęcia się «poważną pracą»" [22].

Feyerabend koloryzuje, ale nie przesadza. Dla wielu dzisiejszych reprezentantów nauk społecznych, a zwłaszcza socjologów, „paradygmat" jest tym, czym dla ich poprzedników była „definicja operacyjna" — intelektualnym objawieniem. Faktem jest, że koncepcja ta bywa również znacznie lepiej wykorzystywana niż wyglądałoby to z powyższego cytatu. Przykładem może być znana książka Roberta W. Friedrichsa [23]. Czy socjologia — mająca na swym koncie socjologię wiedzy — musiała jednak czekać na sygnał ze strony filozofii nauki, by dostrzec i wyeksplikować społeczny charakter mechanizmów wyjaśniających rozwój myśli naukowej — zwłaszcza jeśli w grę wchodzi wyjaśnienie rozwoju społecznej myśli naukowej? [24]

Tak więc, sumując, należy powiedzieć, że neopozytywistyczna filozofia nauki znalazła w socjologii niezwykle bezkrytycznego partnera, partnera, który oczekiwał pouczeń metodologicznych i przyjmował je jako obowiązującą normę niezależnie nawet od intencji po-

http://rcin.org.pl

uczającego. Kryzys filozofii nauki niczego pod tym względem nie zmienił. Jeden ze współczesnych socjologów-metodologów przemawiając w 1965 roku do grona filozofów nauki powiedział na zakończenie:

„To chyba dr Lakatos scharakteryzował pracę filozofów nauki jako pokazywanie badaczom, co zrobili i dlaczego to zrobili, gdy to coś zostało już zrobione. Być może niektórzy z was powinni spełnić tę samą rolę w stosunku do ludzi uprawiających teorię socjologiczną, zanim zabiorą się oni do teoretyzowania w stylu obecnie praktykowanym. Sugerując to, zdaję sobie sprawę z faktu [...], że filozofowie nauki sami — jak się wydaje — nie są zgodni, jakiej rady (advice and counsel) nam udzielić" [25].

* * *

George C. Homans wspominając swój rozwój naukowy pisze:

„W rezultacie mojej początkowo mglistej niechęci do wielkiej teorii zadałem sobie trud przeczytania, co filozofowie ostatnio piszą na temat natury naukowej teorii", filozofowie tacy jak Braithwaite, Nagel, Hempel. Z lektury tej Homans wyniósł taką oto teorię teorii:

„Teorią zjawiska jest jego wyjaśnienie. Wyjaśnienie składa się przynajmniej z trzech twierdzeń, z których każde, włącznie z twierdzeniem wyjaśnianym (explicandum), stwierdza związki pomiędzy cechami natury. Twierdzenia te tworzą system dedukcyjny, taki mianowicie, że explicandum wynika jako logiczna konkluzja z innych twierdzeń tego zbioru. W tym właśnie miejscu wkracza logika. Przynajmniej

http://rcin.org.pl

jedno z twierdzeń musi być bardziej ogólne niż pozostałe. Stąd ten pogląd na wyjaśnianie znany jest jako *the «covering law» view of explanation*" [26].

Krótko mówiąc, teoria składa się z co najmniej trzech zdań stwierdzających związki między cechami natury i tworzących łącznie „system dedukcyjny" („systemem dedukcyjnym" jest dla Homansa, zdaje się, każdy zbiór zdań powiązanych stosunkiem wynikania logicznego). Teorie socjologiczne (tj. to, co tradycyjnie uchodzi za teorie socjologiczne) składają się — jak wiadomo — na ogół z bardzo dużej ilości zdań i nigdy (Homans powiedziałby: prawie nigdy) ani nie posiadają właściwości systemu dedukcyjnego, ani nie spełniają warunków nakładanych przez Hempla na układ zdań eksplanacyjnych, ani nie są „systemem dedukcyjnym" w sensie Homansowskim, cokolwiek by to miało znaczyć. Skłania to Homansa do postawienia bardzo niekorzystnej diagnozy naukom społecznym w ogóle, a socjologii w szczególności: są to nauki bez dorobku teoretycznego, a ściślej mówiąc — w stanie przedteoretycznym — jako że rozwój psychologii behawioralnej rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

Homans jest znanym redukcjonistą i behawiorystą, nie w tych jednak rolach tu występuje. Behawioryzm i redukcjonizm zajmują w niniejszej pracy w ogóle mało miejsca, ponieważ są to poglądy względnie niezależne od neopozytywistycznego systemu metodologicznego, mimo że — ale to jest już właśnie inna sprawa — są w znacznym stopniu z tym systemem zbieżne [27]. Homans mógł głosić swe redukcjonistyczne i behawiorystyczne poglądy bez szukania oparcia w koncepcjach filozofów nauki, to natomiast, co głosi na temat charakteru i struktury teorii socjologicznych, i oceny, jakie — w konsekwencji — formułuje w odniesieniu do teoretycznego dorobku nauk społecznych,

http://rcin.org.pl

w całości pochodzi od Hempla, Braithwaite'a i może jeszcze kilku innych filozofów nauki.

Oczywiście to nie Hempel twierdzi, że „wyjaśnienie zjawiska to teoria zjawiska — żadnego innego znaczenia termin «teoria» mieć nie może" [28]. Homans zniekształca neopozytywistyczną koncepcję teorii i trywializuje do granic możliwości Hemplowski schemat wyjaśniania ignorując (prawdopodobnie z braku odpowiednich lektur) wszystko, co komplikuje pierwotną wersję tego schematu przedstawioną jeszcze w latach czterdziestych. Hempel z tekstów Homansa jest karykaturą Hempla z tekstów Hempla, zwłaszcza późniejszych, takich jak *The Theoretician's Dilemma*. Nie bez znaczenia jest wreszcie fakt, iż Homans nie rozumie wielu kluczowych pojęć filozofii nauki (takich właśnie jak pojęcie systemu dedukcyjnego czy prawa ogólnego [29]) i posługując się intuicją językową konstruuje sobie własny — koherentny i zamknięty — świat pojęć metodologicznych. Wszystko to przemawia przeciw obarczaniu Hempla — czy kogokolwiek innego — odpowiedzialnością za poglądy głoszone przez Homansa, nie zmienia jednak oczywistego faktu, że poglądy te są kopią odpowiednich fragmentów filozofii nauki; kopią bez porównania gorszą niż oryginał, to fakt, ale to jest właśnie jeden z głównych punktów naszej problematyki. Nie chodzi tu przecież o ustalenie, za czyją sprawą główny nurt socjologii współczesnej posiada taki, a nie inny profil metodologiczny, lecz o prześledzenie losu pewnych idei metodologicznych, pokazanie, jak idee te oddziaływały na praktykę badawczą socjologii. Zniekształcenia i trywializacja owych idei w toku ich adaptacji jest integralną częścią badanego procesu.

Homans wykorzystuje swoją „naukową" teorię teorii w sposób typowy dla omawianego nurtu, a mianowicie do wykazania, że każda orientacja teoretyczna konku-

http://rcin.org.pl

rencyjna w stosunku do jego własnej orientacji jest z konieczności orientacją pseudo- lub prenaukową. „Słabość tych, którzy występują przeciw zajętemu tu stanowisku, polega na tym, że twierdząc ogólnie, iż psychologia nigdy nie wyjaśni zjawisk społecznych [kto tak twierdzi?] nie dostarczają alternatywnych rodzajów wyjaśniania". Czyżby? Oczywiście, że nie dostarczają, ponieważ wyjaśnianie polega na skonstruowaniu odpowiedniego systemu dedukcyjnego. A więc „niech potraktują problem wyjaśniania na serio. W szczególności niech przestaną powoływać się na fakty emergencji społecznej, przymusu społecznego, a nawet na to, że społeczna całość jest większa niż suma jej części składowych. [...] Niech raczej wezmą określone zjawisko, które w ich przekonaniu jest przykładem emergencji, przymusu, całości, czy czegokolwiek innego, i niech pokażą, jak sami by to wyjaśnili nakreślając własne systemy dedukcyjne jako tako szczegółowo" [30].

A więc róbcie to tak jak ja, to się okaże najlepiej, że nie robicie tego inaczej. Rzecz jasna, protagoniści holizmu metodologicznego (Homans posługuje się terminem „metodologiczny socjalizm"), funkcjonalizmu, historyzmu itd. nie są w stanie skonstruować żądanego „systemu dedukcyjnego", *ergo* nie są w stanie „wyjaśnić", *ergo* nie ma w ich pracach żadnej „teorii". A co jest? Otóż znajdują się tam głównie twory dwojakiego rodzaju: nieoperatywne definicje *(nonoperating definitions)* i twierdzenia orientujące *(orienting statements)*. Charakterystyka nieoperatywnej definicji każe sądzić, że chodzi tu o coś podobnego do „definicji teoretycznej" (tak jak ten termin jest używany np. przez Zetterberga), tzn. o eksplikację sensu danego terminu za pomocą terminów teoretycznych rozumianych jako (pozalogiczne) terminy nieobserwacyjne.

http://rcin.org.pl

Przeciwstawieniem definicji nieoperatywnej jest definicja operatywna *(operating definition)*, której przykładem jest definicja ciśnienia towarzysząca — jak pisze Homans — prawu Boyle'a. Przykładem definicji nieoperatywnych są definicje takich tradycyjnych pojęć socjologii, jak rola czy kultura. Twierdzenia orientujące to zdania, które wyglądają jak „rzeczywiste twierdzenia" *(real propositions)*, ale nimi nie są. Do kategorii tej należą „niektóre spośród najsłynniejszych twierdzeń nauk społecznych". Ulubionym przykładem Homansa jest tu „twierdzenie Marksa, że organizacja środków produkcji determinuje inne cechy społeczeństwa". O twierdzeniu tym Homans sądzi, co następuje:

„Jest to więcej niż definicja i przypomina twierdzenie w tym względzie, że łączy ze sobą dwa zjawiska. Jednakże zjawiska te — środki produkcji i inne cechy społeczeństwa — nie są pojedynczymi zmiennymi. W najlepszym razie są to całe wiązki niezdefiniowanych zmiennych. Również relacja między tymi zjawiskami jest niesprecyzowana, z wyjątkiem tego, że kierunek zależności prowadzi od pierwszego z nich do drugiego. Podczas gdy prawo Boyle'a powiada, że jeśli wzrośnie ciśnienie, to z pewnością spadnie objętość, prawo Marksa powiada jedynie, że jeśli występuje jakaś , jakakolwiek, zmiana w środkach produkcji, to wystąpi jakaś nieokreślona zmiana lub szereg zmian, w innych cechach społeczeństwa. Stawiając sprawę inaczej: Boyle pozwala nam przewidzieć c o się stanie, Marks pozwala jedynie przewidzieć, że c o ś się stanie. Z tego właśnie względu nie mogę przyznać jego prawu statusu rzeczywistego *(real)* twierdzenia" [31].

Trzeba podkreślić, że jest to ocena czysto merytoryczna (a nie np. racjonalizacja oceny ideologicznej).

http://rcin.org.pl

Cokolwiek Homans sądziłby o Marksie w ogóle [32], jego ocena powyższej tezy byłaby taka sama. Analogicznie kwalifikuje on np. *Toward a General Theory of Action* Parsonsa i Shilsa. Świat wytworów intelektualnych, przynajmniej tych, które powstają w ramach działalności akademickiej, rozpada się w oczach Homansa na dwie części: jedna zbudowana jest z nieoperatywnych, tj. faktycznie pozornych, definicji i orientujących twierdzeń, wydaje się — aczkolwiek nie jest to punkt jasny — że cechą wyróżniającą twierdzenie orientujące jest występowanie w nich terminów wprowadzonych za pomocą definicji nieoperatywnych), druga — z operatywnych definicji i rzeczywistych twierdzeń (analogicznie: rzeczywiste twierdzenia charakteryzują się — jak się wydaje — tym, że występujące w nich pozalogiczne terminy wprowadzone są za pomocą definicji operatywnych). Część pierwsza obejmuje, zdaniem Homansa, zdecydowaną większość dorobku nauk społecznych [33].

Homans, rzecz jasna, bynajmniej nie sądzi, by dowodził swoich tez poprzez odpowiednie zabiegi definicyjne:

„Naturalnie każdy uczony ma prawo używać terminu «teoria» tak jak chce, nawet do oznaczenia czegoś innego niż to, co ja nazywam teorią — pod warunkiem, że postawi sprawę jasno, jak mianowicie tego terminu używa i nie będzie *implicite* przypisywał, poprzez zacieranie problemu, takich zalet swojej teorii, które przysługują teorii innego rodzaju. Wszystko, co tu twierdzę, to to, że z w y k l e w n a u c e «teoria» odnosi się do takich rzeczy, jakie opisałem wyżej" [34].

W innym miejscu sprawa jest jednak postawiona jakby inaczej:

„Pogląd, jaki właśnie sformułowałem w sprawie

http://rcin.org.pl

natury wyjaśniania i teorii, jest obecnie dosyć powszechnie zaakceptowany przez filozofów nauki. Powinien on być znany przedstawicielom nauk społecznych i istotnie wielu z nich zaakceptowałoby go, gdyby go im przedstawiono *in abstracto*. Sądząc jednak z tego, co faktycznie twierdzą i co faktycznie nazywają teorią, wydaje się, że przedstawiciele nauk społecznych często wyznają poglądy na temat natury teorii zdecydowanie odmienne od wyłożonych wyżej. Odnosi się to szczególnie do socjologii" [35].

Jak te dwie wypowiedzi pogodzić ze sobą? Opierając się na tej samej logice, którą próbowaliśmy odtworzyć w poprzednich rozdziałach, analizując stosunek neopozytywizmu do nauk społecznych. Proponowana koncepcja teorii — powiada się — jest pewnym modelem tego, co się w nauce za teorię uznaje. Czy konflikt pomiędzy tym modelem a tym, co się w naukach społecznych za teorię uznaje, podważa model? Nie, ponieważ to, co się w naukach społecznych uznaje za teorię, nie spełnia (modelowych) wymogów teorii. Czy wobec tego jest to model normatywny? Nie, ponieważ odtwarza on tylko to, co rzeczywiście w nauce funkcjonuje jako teoria. Czy odnosi się on wobec tego tylko do niektórych dyscyplin naukowych? Nie, ponieważ jest to model teorii naukowej w ogóle.

Rozumowanie tego rodzaju funkcjonuje faktycznie w najlepszych skądinąd rozprawach. Oczywiście w stanie naturalnym myśl zwykle biegnie po znacznie szerszym obwodzie, ale z tym samym, co wyżej, skutkiem. Mamy tu do czynienia nie tyle ze specyficznym stylem myślenia, ile z myśleniem w specyficznym kontekście teoretycznym. Cechą charakterystyczną pozytywizmu w ogóle, a neopozytywizmu w szczególności, jest reglamentacja myślenia poprzez narzucanie

http://rcin.org.pl

norm i wzorów regulujących twórczość intelektualną — głównie, choć nie wyłącznie, w dziedzinach tradycyjnie związanych z instytucjami akademickimi. W gruncie rzeczy doktryna neopozytywistyczna jest złożonym i stosunkowo bardzo koherentnym systemem normatywnym implikującym określone odpowiedzi w bogatym zbiorze kwestii — od epistemologicznych do czysto warsztatowych. System ten — podobnie jak inne żywe systemy normatywne — występuje w narracji opisowej, ale — znów podobnie jak w innych systemach tego rodzaju — potrzeby opisu są tu podporządkowane potrzebom perswazji. Z założenia doktryna neopozytywistyczna stanowi eksplikację metodologicznej n a t u r y nauki. Tak więc przedmiotem zainteresowania jest tu nie tyle faktyczna działalność naukowa, ile idealny byt p r z e j a w i a j ą c y się w faktycznej działalności naukowej. Przejawy bytów idealnych są — ze swej natury — mniej lub bardziej niedoskonałe, z tym, że ich doskonałość mierzy się ich zgodnością z ideałem. Może to oznaczać, że przejawy „mają prawo" odbiegać od ideału, ale może też oznaczać, że ideał „ma prawo" odbiegać od przejawów — wszystko zależy od tego, w którą stronę miarę się stosuje. W każdym razie otwiera się tu możliwość dosyć swobodnej manipulacji materiałem empirycznym, co może (choć bynajmniej nie musi — jest to sprawa postawy badawczej) prowadzić do stworzenia konstrukcji odpornej na empiryczną krytykę. Taką właśnie konstrukcją jest neopozytywistyczny model nauki. Na tę sprawę już zwracałem uwagę, w tym miejscu chodzi o szczególną konsekwencję tego faktu. Otóż możliwość interpretowania tego, co się w nauce tu czy ówdzie dzieje, jako bardziej lub mniej niedoskonałych przejawów natury nauki została tu wykorzystana do wyposażenia owego bytu idealnego w

http://rcin.org.pl

te wszystkie atrybuty, które nauka powinna posiadać na gruncie przyjętego systemu norm. W ten sposób opis przekształcił się w eksplikację normy: zamiast pisać, jakie właściwości metodologiczne nauka powinna posiadać, pisze się jakie właściwości nauka (jako taka) posiada. W tych warunkach w cytowanych wypowiedziach Homansa nie ma sprzeczności. Jedne mówią o duchu nauki, czyli o tym, jak powinno w nauce być, inne mówią o niektórych, pożal się Boże, przejawach tego ducha, czyli o tym, jak się rzeczy mają w naukach społecznych. Tego rodzaju pomieszanie bytów odgrywa w socjologii do dziś rolę jednej z podstawowych przesłanek w rozważaniach nad teoretyczno-metodologicznymi podstawami tej dyscypliny.

* * *

Homans jest stosunkowo skromnym i mało znanym (w tej roli) reprezentantem tradycji zapoczątkowanej słynną i bardzo wpływową książką Hansa Zetterberga *On Theory and Verification in Sociology* [36]. Zetterberg opierając się na *Elements of Logic and Formal Science* C. West Churchmana przedstawił ideę „aksjomatycznej teorii", którą nazywa też „teorią typu dedukcyjnego" *(deductive-type theory)* postulując konstruowanie tego rodzaju teorii w socjologii, jako że stanowią one „najbardziej efektywną *(efficient)* postać wyrażeń znanych logikom" [37]. Zetterberg charakteryzuje „aksjomatyczną teorię" poprzez opisanie procedury prowadzącej do jej sformułowania. Otóż „jeśli chcielibyśmy sformułować teorię aksjomatyczną — albo teorię typu dedukcyjnego, jak się ją również nazywa — to postępowalibyśmy mniej więcej następująco:

http://rcin.org.pl

1. Ustalilibyśmy listę terminów pierwotnych, czyli pojęć podstawowych. Są to definicje, które — ściśle mówiąc — wprowadzamy jako niezdefiniowane. [...]

2. Za pomocą tych pojęć zdefiniowalibyśmy pojęcia pochodne naszej teorii. Pojęcia pochodne uzyskuje się poprzez kombinacje pojęć podstawowych. [...] Pojęcia podstawowe i pojęcia pochodne tworzą «nominalne definicje» danej teorii.

3. Sformułowalibyśmy hipotezy naszej teorii. Hipotezy te nie mogą zawierać żadnych innych pojęć niż definicje nominalne.

4. Wybralibyśmy spośród sformułowanych hipotez pewną ich liczbę z przeznaczeniem na postulaty naszej teorii. Postulaty powinny być tak dobrane, by wszystkie inne hipotezy, to znaczy tezy, mogły być wyprowadzone z tych postulatów" [38].

Pomijając drobne nieścisłości (np. pomieszanie „pojęć" z „terminami", a „terminów" z „definicjami" [39]) łatwo zauważyć, że „teoria aksjomatyczna" w ujęciu Zetterberga powstaje z kombinacji pewnej ilości prostych (podstawowych) elementów, którymi zresztą można manipulować na różne sposoby, uzyskując w rezultacie różne całości. Zetterberga faktycznie fascynowała możliwość logicznej manipulacji twierdzeniami, a zwłaszcza układanie z nich koherentnych całości, sprowadzanie zbioru twierdzeń do jego podzbioru itd. Wiązało się to z jego przekonaniem, że dzięki dużej ilości badań empirycznych w socjologii nagromadziło się sporo dobrze uzasadnionych, ale nie powiązanych ze sobą twierdzeń i że zadaniem teoretycznie zorientowanego socjologa jest łączenie tych twierdzeń w większe całości. Tak więc tworzenie „teorii aksjomatycznych" było dla Zetterberga w pierwszym rzędzie procesem uporządkowania i systematyzacji

http://rcin.org.pl

sprawdzonych twierdzeń socjologicznych. Z drugiej jednak strony, zwracał on uwagę na korzystne konsekwencje takiej systematyzacji dla dalszego procesu weryfikacji twierdzeń socjologicznych.

Był to więc projekt pewnego przedsięwzięcia badawczego. Zetterberg stwierdzał wprost, że socjologia nie osiągnęła jeszcze poziomu dyscypliny posiadającej systemy aksjomatyczne, chociaż wszelkie możliwości ku temu już istnieją. Dla zilustrowania drugiej części tej tezy posłużył się skonstruowanym przez siebie przykładem, który musimy, niestety, przytoczyć w całości, jako że dopiero ten przykład pozwala w pełni zrozumieć, co to jest „aksjomatyczna teoria" w socjologii i jak się ją tworzy.

„Przypuśćmy, że zbadaliśmy pewną liczbę grup ze względu na: (a) liczbę członków grupy; (b) solidarność grupy; (c) stopień uniformizacji zachowań ze względu na normy grupowe; (d) stopień dewiacji od norm grupowych; (e) podział pracy w grupach; i (f) siłę, z jaką jednostka gwałcąca normy grupy jest odrzucana lub usuwana z grupy. Załóżmy, że okazuje się, iż tych sześć zmiennych powiązanych jest wzajemnie w następujący sposób:

1. Im większy podział pracy, tym więcej uniformizmu.
2. Im większa solidarność, tym większa liczba członków.
3. Im większa liczba członków, tym mniej dewiacji.
4. Im więcej uniformizmu, tym mniej odrzuceń dewiantów.
5. Im większy podział pracy, tym większa solidarność.
6. Im większa liczba członków, tym mniej odrzuceń dewiantów.
7. Im większa solidarność, tym więcej uniformizmu.

http://rcin.org.pl

8. Im większa liczba członków, tym większy podział pracy.
9. Im większy podział pracy, tym mniej dewiacji.
10. Im mniej dewiacji, tym mniej odrzuceń dewiantów.
11. Im większa solidarność, tym mniej odrzuceń dewiantów.
12. Im większa liczba członków, tym więcej uniformizmu.
13. Im większy podział pracy, tym mniej odrzuceń dewiantów.
14. Im większa solidarność, tym mniej odrzuceń dewiantów.

Podsumowując te wyniki zgodnie z modelem teorii aksjomatycznej możemy postępować następująco:

Wprowadzić jako pojęcia podstawowe:

zachowanie	solidarność
członek	podział pracy
grupa	
norma	odrzucenie

Ustalić jako pojęcia pochodne:

Uniformizm: proporcja członków, których zachowanie stanowi normę grupową.

Dewiacja: proporcja członków, których zachowanie nie stanowi normy grupowej.

Dewiant: członek, którego zachowanie nie stanowi normy grupowej.

Wybrać jako postulaty np. stwierdzenia (5), (7), (8) i (14):

I. Im większy podział pracy, tym większa solidarność.

II. Im większa solidarność, tym więcej uniformizmu.

http://rcin.org.pl

III. Im większa liczba członków, tym większy podział pracy.
IV. Im większa solidarność, tym mniej odrzuceń dewiantów".

Łatwo zauważyć — konkluduje Zetterberg — że z tych czterech „postulatów" i „definicji nominalnych" można wyprowadzić wszystkie powyższe stwierdzenia *(findings)* [40].

Zetterberg twierdzi, że skonstruowany w ten sposób „system dedukcyjny" stanowi „zniekształconą wersję teorii podziału pracy Durkheima" [41]. W rzeczywistości jest to zbiór wypowiedzi o nieokreślonej treści przypominających z pozoru niektóre tezy Durkheima. Tezy Durkheima występują w określonym kontekście, na który składają się w pierwszym rzędzie rozważania Durkheima, w drugim rzędzie kontekst, w jakim te rozważania występują, a więc ówczesne dyskusje socjologiczne, ówczesny styl myślenia, reguły języka potocznego itd. Zetterberg przystępując do konstrukcji powyższego „systemu dedukcyjnego" programowo uchyla owo kontekstowe znaczenie tez Durkheima. Czy nadaje im inny sens? Odpowiedź zależy od tego, czy przedsięwzięcie Zetterberga — tak jak on je widzi — potraktuje się na serio.

Zakładając, że powyższy zbiór wypowiedzi należy interpretować zgodnie z regułami konstrukcji „teorii aksjomatycznych" — tak jak je Zetterberg wcześniej sformułował — stajemy wobec konieczności ustalenia sensu tego zbioru, opierając się na siedmiu terminach „podstawowych" i trzech „pochodnych". Jest to układ tak prymitywny, że o jakiejkolwiek jego interpretacji nie może być mowy. Zauważmy jednak, że dla Zetterberga p u n k t e m w y j ś c i a był zbiór gotowych twierdzeń, a cała operacja polegała na takim manipu-

http://rcin.org.pl

lowaniu tym zbiorem, żeby część z tych twierdzeń zredukować do pozostałych. W tym celu autor arbitralnie ustalił, że niektóre spośród terminów występujących w twierdzeniach tego zbioru (następnie nazwanych „pojęciami pochodnymi") zostaną wyprowadzone z pozostałych (które w ten sposób stały się „pojęciami pierwotnymi"). Tak więc procedura zaprezentowana przez Zetterberga jest pewną operacją na zbiorze twierdzeń, których sens jest — w taki czy inny sposób — dany niezależnie od „systemu aksjomatycznego". W tym przypadku jest on dany przez potoczne obyczaje językowe, które każą terminy takie jak „zachowanie", „grupa", „solidarność" itd. łączyć z określonymi (bardziej lub mniej) treściami. Dzięki temu zarówno Zetterberg jak i czytelnik czytając poszczególne twierdzenia ma poczucie, że wiadomo o co chodzi. Co więcej, skonstruowany z tego materiału „system aksjomatyczny" dziedziczy tęże właściwość, tj. sprawia wrażenie zbioru posiadającego określony sens. Ponadto operacja przekształcenia pierwotnego zbioru w „system dedukcyjny" jest możliwa dzięki temu, że występujące w tym zbiorze terminy mają w języku potocznym bogatą otoczkę znaczeniową. Daje to możliwość prawie nieograniczonej manipulacji tymi terminami bez wywołania w czytelniku (czy w sobie) poczucia, że coś tu jest naciągane. „Solidarność" można sobie definiować na setki różnych sposobów bez wychodzenia poza granice wyznaczone przez potoczne poczucie językowe. Elastyczność terminów daje też złudzenie prawdziwości przyjmowanych twierdzeń — nawet takich jak: „Im większa liczba członków, tym więcej uniformizmu" (właściwie nie bardzo wiadomo, dlaczego miałoby tak być, jak to twierdzenie głosi, ale może w pewnym sensie tak jest).

http://rcin.org.pl

Przykład ten pokazuje, na czym polega niebezpieczeństwo procedury proponowanej przez Zetterberga. Jest to mianowicie procedura otwierająca możliwość przekształcenia skądinąd sensownych twierdzeń w pseudododedukcyjną układankę pustych wypowiedzi. Naiwne wyobrażenia na temat istoty systemu dedukcyjnego stanowią tu „metodologiczną" osłonę dla całkowicie arbitralnych manipulacji. Zetterberg postępuje tak, jak gdyby w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że sens zdania zależy od kontekstu, że występowanie w dwu zdaniach tego samego terminu niekoniecznie oznacza, że chodzi w nich o to samo. Ogólnie mówiąc, praktyczny sens propozycji Zetterberga sprowadza się do traktowania wypowiedzi jak klocków, z których można układać różne całości, w tym tę najdoskonalszą, tj. piramidę. Był to poważny krok wstecz w stosunku do metodologicznej świadomości socjologów wcześniejszych generacji.

* * *

Zetterberg wywarł wpływ przede wszystkim na socjologię amerykańską. Jak pisze Nicholas Mullins, „przyjęta w standardowej socjologii amerykańskiej filozoficzna podstawa teorii została sformułowana w *Theory and Verification in Sociology* Hansa L. Zetterberga, opublikowanej po raz pierwszy w 1953 r. Ta bardzo popularna mała książka stała się podstawą wielu wykładów i egzaminów z teorii dla starszych studentów" [42].

Fakt ten należy — jak sądzę — tłumaczyć następująco. Lata pięćdziesiąte są okresem utrwalonego już podziału socjologii amerykańskiej na trzy części: na metodologię badań społecznych, socjologię empiryczną i socjologię teoretyczną *(method, research and theory)*. Metodologia oddziaływała w silnym stopniu na badania

http://rcin.org.pl

empiryczne, natomiast związki intelektualne pomiędzy częścią teoretyczną, którą powszechnie utożsamiano z *Grand Theory* Parsonsa, a pozostałymi były znikome. Próbą przezwyciężenia tego stanu rzeczy, próbą zbliżenia teorii i badań empirycznych, była słynna koncepcja teorii średniego zasięgu Mertona [43]. Sama ta koncepcja daleka była od precyzji i klarowności: nie bardzo było jasne, co w tego rodzaju teorii jest średnie — czy jej ogólność, czy wielkość grup społecznych, których dotyczy czy stopień uzasadnienia empirycznego. Intencja Mertona była jednak dobrze widoczna: chodziło o wprowadzenie działalności badawczej „pośredniej" pomiędzy superabstrakcyjnymi spekulacjami Parsonsa a tym, co Mills nazwie później *abstracted empiricism*. Inaczej mówiąc, chodziło tu o działalność zorientowaną empirycznie, a jednak otwarcie teoretyczną. Amerykańskie środowisko socjologiczne przyjęło tę propozycję bardzo dobrze, dawała ona bowiem formułę łagodzącą dysonans pomiędzy szacunkiem dla twórczości teoretycznej a skłonnością do utożsamiania socjologii z pewnego typu badaniami empirycznymi. Propozycja ta pozostała jednak w sferze dobrze widzianych sloganów programowych, nie wprowadzała ona bowiem praktycznych wskazówek, jak uprawiać działalność teoretyczną przyjmując panującą tendencję empirystyczną z całym dobrodziejstwem inwentarza. Co więcej, dalsze implikacje koncepcji Mertona były dla panującej tendencji zabójcze, wprowadzały bowiem myśl teoretyczną jako równoprawnego partnera badań empirycznych, tymczasem u podstaw „płaskiego empiryzmu" — jak niektórzy krytycy tę tendencję określali — leżało założenie o pochodności myśli teoretycznej w stosunku do badań empirycznych: teoria miała z biegiem czasu wyłonić się z ustaleń nagromadzonych w toku badań empirycznych. Otóż suk-

http://rcin.org.pl

ces koncepcji Zetterberga był ściśle związany z tym, że dawała ona odpowiedź na pytanie, jak mianowicie, w jaki sposób, teoria może wyłonić się z dorobku badań empirycznych. Była to więc koncepcja rozwiązująca problem podziału dyscypliny na „empirię" i „teorię" na warunkach wyznaczonych przez założenia „empirii". Zaletą dodatkową proponowanego rozwiązania było jego wyrafinowanie metodologiczne (jeśli oceniać te sprawy zgodnie z wyobrażeniami przeciętnego socjologa) i związki z „prawdziwą" nauką reprezentowaną tu przez logikę i metodologię nauki.

Tak czy inaczej, idea aksjomatycznych teorii socjologicznych w ujęciu Zetterberga weszła w skład trwałego dorobku dyscypliny; można ją znaleźć (najczęściej łącznie z podanym wyżej przykładem nawiązującym do Durkheima) w najbardziej prestiżowych podręcznikach metodologii badań socjologicznych. W pewnym sensie Zetterberg zapoczątkował też nową specjalizację metodologiczną zajmującą się „badaniem" (tj. tworzeniem) „strategii budowy teorii" socjologicznych. Oczywiście nowsze prace z tego zakresu stoją na znacznie wyższym poziomie niż *On Theory and Verification in Sociology*. Kontynuują one jednak tradycję tej publikacji pod dwoma bardzo istotnymi względami. Po pierwsze, analizuje się tu cechy i sposób powstania bytów nieistniejących. Jak pisze autor jednej z najlepszych publikacji tego rodzaju: „Często zdarzało mi się wprowadzać pojęcia nie związane z faktyczną praktyką; niekiedy nie byłem zgoła w stanie zilustrować opisanego przez siebie typu teorii żadnym przykładem z literatury" [44]. Po drugie, wzorem teorii socjologicznej pozostaje tu „system dedukcyjny" rozumiany na ogół zgodnie z ujęciem Zetterberga. Nawet prace zajmujące się sprawami odległymi od problematyki wprowadzonej przez Zetterberga eksponują ideę „systemu de-

http://rcin.org.pl

dukcyjnego" jako swą ideę naczelną. Przykładem są tu publikacje Huberta M. Blalocka i związanych z nim intelektualnie autorów zajmujących się pewnymi technikami analizy danych (modele kauzalne). Książki Blalocka podejmują problematykę, którą być może matematycy zaliczyliby do matematyki stosowanej, a której związek z problematyką socjologiczną jest w najlepszym razie sprawą otwartą. Blalock traktuje jednak swą problematykę jako problematykę budowy teorii socjologicznej, przyjmując za Zetterbergiem i Homansem przekonanie, że naukowa teoria musi mieć postać zbioru dedukcyjnie uporządkowanych twierdzeń o związkach pomiędzy zmiennymi, a więc — i tu już wchodzi interpretacja Blalocka — postać pewnego rodzaju modelu matematycznego wiążącego ze sobą szereg zmiennych.

Losy koncepcji Zetterberga są symptomatyczne. W ciągu niespełna dwudziestu lat pomysł zaczerpnięty z podręcznika C. West Churchmana, pomysł, zdawałoby się, nie liczący się z realiami dyscypliny, stał się uznanym i poważanym elementem intelektualnego wyposażenia nowoczesnego socjologa, elementem stale rozbudowywanym i przekazywanym w procesie dydaktycznym. Zetterberg zdawał sobie jeszcze sprawę, że wnosi do socjologii coś nowego i kontrowersyjnego. Dla Homansa „system dedukcyjny" w socjologii był już rzeczywistością — rzeczywistością ciągle dyskusyjną, ale rzeczywistością. Blalock pisze o systemach dedukcyjnych w socjologii, jak o chlebie powszednim tej dyscypliny. Dla Zetterberga system dedukcyjny był najlepszą postacią teorii, dla Blalocka jest już jedyną naukową postacią teorii — odstępstwa od modelu dedukcyjnego są przez niego interpretowane jako formy niedoskonałe i w zasadzie przejściowe: „Te rodzaje teorii werbalnych, które służą jako pierwsze zbliżenia do teo-

http://rcin.org.pl

rii dedukcyjnych są często zdecydowanie zbyt proste i niejasne, by mogły być uznane za zadowalające. Modele matematyczne powinny w końcowym efekcie zastąpić lub uzupełnić takie teorie werbalne" [45].

To, co jest tu chyba najbardziej istotne, to fakt, że idea raz wprowadzona żyje własnym życiem, tworzy szkoły i subdyscypliny — nie ulega jednak rozwojowi. Blalock charakteryzując system dedukcyjny nie odwołuje się do współczesnych prac filozoficznych, lecz do prac Zetterberga i Homansa, powtarzając te same naiwności i błędy (i oczywiście ten sam przykład z niby Durkheima). Inaczej mówiąc, idea dedukcyjnej teorii trwa w socjologii w takiej postaci, jaką uzyskała w pracy ustępującej — powiedzmy tak — przeciętnym publikacjom filozoficznym na ten temat [46].

* * *

Mimo wszystko oddziaływanie tych metateoretycznych idei na socjologię należy ocenić jako stosunkowo skromne. Wpłynęły one niewątpliwie na ukształtowanie się metodologicznej nadświadomości socjologów, ale możliwości ich praktycznej realizacji okazały się prawie żadne, jeśli nie liczyć prób o charakterze i statusie eksperymentów akademickich [47]. Nie znaczy to oczywiście, że idee te nie oddziałały na praktykę badawczą socjologii. Oddziaływanie to dokonało się jednak pośrednio, poprzez kształtowanie kryteriów osiągnięć naukowych, a nie poprzez przedsięwzięcia zmierzające do skonstruowania „teorii aksjomatycznej".

Ogólnie trzeba stwierdzić, że gdyby wpływ doktryny neopozytywistycznej rozpatrywać działami występującymi w podręcznikach „metodologii badań społecznych", to w dziale „budowa teorii" do zanotowania

http://rcin.org.pl

byłyby praktycznie tylko skutki negatywne w opisowym tego słowa znaczeniu, tzn. destrukcja zastanego sposobu teoretyzowania i jego metodologicznych podstaw. O neopozytywizmie generalnie można powiedzieć, że — jako doktryna wyrosła z dążenia do oczyszczenia nauki — nastawiony był bardziej na eliminację myślenia „obcego nauce prawdziwej" niż na propagowanie wzorów pozytywnych. Niemniej owa działalność oczyszczająca prowadziła z konieczności do opracowania pewnych pozytywnych propozycji: walka z pseudowyjaśnieniami zmuszała do opracowania modelu wyjaśniania, czyszczenie języka nauki pociągało za sobą eksplikację właściwości języka czystego itd. Niektóre z tych propozycji niejako naturalnie wyrastały z naczelnych założeń doktryny i z biegiem czasu prowadziły do rozwoju poważnych specjalizacji w ramach filozofii nauki. Nie da się tego powiedzieć o neopozytywistycznej idei teorii naukowej. Jest to zrozumiałe: neopozytywizm jest w gruncie rzeczy orientacją antyteoretyczną i ani nie ma potrzeby, ani możliwości, by w ramach tej doktryny poważnie zająć się teorią, a w szczególności jej strukturą. Na dobrą sprawę termin „teoria" powinien był zniknąć ze słownika „przyzwoitych" terminów naukowych. Nie zniknął, ponieważ był zbyt silnie zakorzeniony w fizyce i innych prestiżowych dyscyplinach i jego eliminacja stanowiłaby otwarte wyzwanie pod adresem tych dyscyplin. Zauważmy jednak, że termin ten w historii neopozytywizmu zawsze sygnalizował problemy i dodatkowe komplikacje, zmuszając do pozornej lub faktycznej liberalizacji stanowiska (przykładem niech będzie sprawa terminów teoretycznych). Koncepcja teorii kształtowała się tu jako konsekwencja komplikowania się pierwotnego obrazu nauki. Proces ten szybko napotkał naturalne granice wyzna-

http://rcin.org.pl

czone przez założenia doktryny; „dylemat teoretyka" — jeśli można posłużyć się tytułem znanej pracy Hempla — polegał na tym, że został on — ów teoretyk — postawiony wobec konieczności wyboru pomiędzy własnym warsztatem a tym, na co można mu było pozwolić przy maksymalnie liberalnej interpretacji założeń doktrynalnych. W sumie neopozytywistyczne propozycje w sprawie teorii sprowadzały się do zabiegów obronnych mających na celu utrzymanie doktryny w coraz mniej sprzyjającej sytuacji intelektualnej i nic dziwnego, że przedstawiają się niezwykle ubogo, nawet w porównaniu z innymi pozytywnymi propozycjami neopozytywizmu. W każdym razie nie są to propozycje dające chętnemu *working scentist* pozytywny program postępowania badawczego. Wprawdzie socjologowie wywiedli z tych propozycji całą „strategię budowy teorii", ale — po pierwsze — udało im się to dzięki powierzchownej znajomości tych propozycji i pobłażliwemu stosunkowi do reguł inferencji, po drugie — jak już zaznaczyłem — nic godnego uwagi z tej strategii dotychczas nie wyszło.

Tak czy inaczej, sprawa „budowy teorii" stanowi wprawdzie dobrą okazję do śledzenia procesu przechodzenia koncepcji neopozytywistycznej filozofii nauki do socjologii, nie daje jednak sposobności pokazania praktycznych zastosowań tych koncepcji. Przejdźmy wobec tego do innej, aczkolwiek pokrewnej dziedziny, a mianowicie do sprawy aparatury pojęciowej, a w szczególności do problematyki związanej z wymogiem empirycznej sensowności (pozalogicznych) terminów nauki.

Jak już kilkakrotnie wspomniałem, rozwój logicznego pozytywizmu szedł w kierunku coraz większej liberalizacji pierwotnie bardzo restrykcyjnych koncepcji i postulatów metodologicznych [48]. Najbardziej

http://rcin.org.pl

chyba rzucającym się w oczy przemianom ulegało stanowisko w sprawie terminów naukowych. W grę wchodziły tu zagadnienia o zasadniczym znaczeniu dla całej doktryny, zwłaszcza gdy poszukiwania adekwatnego kryterium sprawdzalności w kategoriach związków logicznych z twierdzeniami obserwacyjnymi skończyły się — po kolejnych modyfikacjach proponowanego kryterium — niepowodzeniem i dalsze próby szły w kierunku określenia właściwości języka nauki — sprawdzalność miała być cechą twierdzeń sformułowanych w języku spełniającym określone warunki. Warunki te obejmowały: (a) reguły syntaktyczne języka oraz (b) jego terminologię. Znaczenie decydujące miały tu warunki nakładane na terminologię, a dokładniej mówiąc, na pozalogiczne terminy języka. To właśnie te warunki ulegały zasadniczym przemianom aż do momentu, w którym dalsza ewolucja (liberalizacja) zaczęła zagrażać podstawowym założeniom doktryny. Dla ułatwienia dalszych wywodów wyliczmy najważniejsze etapy tej ewolucji.

1. Początkowo wydawało się, że terminologia języka empirystycznego powinna zawierać (1) terminy logiczne; (2) obserwacyjne predykaty stanowiące bazę empiryczną języka; (3) wyrażenia definiowalne za pomocą terminów (1) i (2).

2. Wkrótce okazało się, że terminologia spełniająca te warunki jest zbyt uboga i np. język fizyki nie mieści się w tych granicach. Do takiego wniosku prowadziła analiza terminów dyspozycyjnych; ich definiowanie stwarzało trudności formalne — skutecznie rozwiązane przez Carnapa, ale zmuszające do modyfikacji początkowych warunków nakładanych na terminologię. Modyfikacja polegała na dopuszczeniu terminów wprowadzonych za pomocą zdań redukcyjnych, które nie będąc definicjami w ścisłym tego sło-

http://rcin.org.pl

wa znaczeniu, mają charakter definicji cząstkowych. W ten sposób dopuszcza się „konstrukty empiryczne" — terminy posiadające tylko częściową specyfikację znaczenia w kategoriach obserwacyjnych predykatów.

3. Etap trzeci przynosi zasadniczą zmianę w ujęciu relacji między obserwacyjnymi predykatami a innymi pozalogicznymi terminami. Wiązało się to z koniecznością uwzględnienia „konstruktów teoretycznych", które nie dają się wprowadzić ani za pomocą definicji zupełnych, ani cząstkowych; ich sens jest wyznaczony przez założenia systemu teoretycznego, w którym funkcjonują. Ich związek z obserwacyjnymi predykatami jest trudny do wyeksplikowania; jest to w każdym razie związek bardzo pośredni i tego rodzaju, że to raczej konstrukty teoretyczne specyfikują sens obserwacyjnych predykatów niż odwrotnie [49].

Jak na tym tle przedstawia się proces „uempirycznienia" języka socjologii?

Otóż początki tego procesu związane są z dyskusją nad operacjonizmem, która w socjologii rozpoczęła się prawie natychmiast po opublikowaniu w 1927 roku *The Logic of Modern Physics* P. W. Bridgmana i trwała przez blisko trzydzieści lat, wygasając powoli i bezproduktywnie — jeśli by produktywność dyskusji mierzyć jej konkluzywnością. Dziś jest rzeczą oczywistą, że spór o operacjonizm był sporem w ówczesnych warunkach nierozstrzygalnym i nie mógł się skończyć inaczej niż zawieszeniem jałowej wymiany argumentów. Z jednej strony, koncepcja Bridgmana była koncepcją nie do obrony bez względu na stosowane zabiegi interpretacyjne, prowadziła bowiem albo do wniosków absurdalnych (przy interpretacjach bardziej rygorystycznych), albo rażąco trywialnych (przy przeważających z biegiem czasu interpretacjach bardziej liberalnych). Z drugiej strony, operacjonizm

http://rcin.org.pl

idealnie pasował do ogólnej tendencji w socjologii (a także w psychologii) i walka z nim miała wszelkie cechy walki z wiatrakami. W całej dyskusji liczyły się bardziej argumenty niż racje, chodziło o zwycięstwo w polemice, a nie o rozwiązanie problemu — jak zresztą zwykle wówczas, gdy w grę wchodzą kwestie podstawowe związane z racją bytu takiej czy innej orientacji. W tym przypadku chodziło o sprawy o podstawowym znaczeniu dla wstępującej orientacji „scjentystycznej". Oczywiście w pewnym sensie było sprawą przypadku, że przedmiotem walki stał się operacjonizm. Mogła nim być inna koncepcja równie dogodna z punktu widzenia „scjentyzmu". Faktycznie, w tym czasie, w tym samym gronie, za pomocą tych samych argumentów i z tym samym skutkiem (tj. bez skutku) toczyła się polemika wokół behawioryzmu. Obydwie dyskusje były merytorycznie ściśle związane ze sobą. Gdyby Bridgman nie wystąpił z operacjonizmem, cała uwaga zostałaby skoncentrowana na behawioryzmie, albo miejsce operacjonizmu zająłby fizykalizm w sensie Carnapowskim, albo jeszcze inna podobna koncepcja. Bridgman — sądząc zapewne, że pisze dla fizyków — dostarczył środowisku socjologiczno-psychologicznemu znakomitej okazji do artykulacji nabrzmiałych kwestii dyskusyjnych. Okazja była tym lepsza, że stanowisko operacjonistyczne nie zostało przez samych operacjonistów nigdy porządnie sformułowane i pozwalało na przechodzenie z jednej interpretacji w drugą, co dało możliwość poruszenia szerszego wachlarza problemów. Dyskusja dotycząca pozornie tylko zagadnienia warsztatowego (jak definiować pojęcia) była w grucie rzeczy starciem się dwu rywalizujących o prymat w dyscyplinie orientacji teoretyczno-metodologicznych. Toteż przynajmniej stronie atakującej nie zależało na ograniczeniu

http://rcin.org.pl

przedmiotu dyskusji poprzez sprecyzowanie pojęcia definicji operacyjnych. Lundberg protestował przeciwko „manewrom" przeciwników żądających jednoznacznej charakterystyki definicji operacyjnych (np. poprzez operacyjną definicję definicji operacyjnych), ponieważ — jak twierdził — żądania te prowadzą tylko do produkowania nowych „słów na temat słów, na temat słów etc.", a to jest zajęcie godne przeciwników operacjonizmu, a nie operacjonistów [50].

Lundberg słusznie określał strony w tym sporze jako pozytywistów i antypozytywistów. Operacjonizm — podobnie jak behawioryzm — powstał wprawdzie poza filozofią neopozytywistyczną, ale — też podobnie jak behawioryzm — mógł z powodzeniem stanowić artykulację niektórych idei neopozytywizmu. Tak jak behawioryzm można interpretować jako pewną próbę realizacji postulatów fizykalizmu, tak w operacjonizmie można widzieć pewną warsztatową wersję postulatu empirycznej interpretacji terminów naukowych. Wersja ta wprowadzała jednak niepotrzebne — z punktu widzenia podstawowych założeń neopozytywizmu — restrykcje i już chociażby z tego względu nie mogła stać się elementem neopozytywistycznej doktryny. W każdym razie operacjonizm pozostał na zewnątrz właściwego systemu neopozytywistycznego jako nieco kłopotliwy, głośno-radykalny sprzymierzeniec [51].

Nie ma powodu, by w tym miejscu zajmować się wykładem założeń operacjonizmu czy relacjonować przebieg dyskusji w sprawie definicji operacyjnych w socjologii [52]. Z pierwotnego operacjonizmu w socjologii niewiele zostało i cała sprawa miałaby charakter nieistotnego epizodu w historii myśli społecznej, gdyby nie fakt, że dyskusja nad operacjonizmem Bridgmanowskim zapoczątkowała „operacjonizm" so-

http://rcin.org.pl

cjologiczny. Słowa Bridgmana: „Wydaje mi się, że stworzyłem Frankensteina, który niewątpliwie uniezależnił się ode mnie" [53], mają wartość głębokiej prawdy. Operacjonizm — jak większość koncepcji metodologicznych zrodzonych poza socjologią — przeniesiony na grunt socjologiczny zaczął powoli żyć własnym życiem, ewoluując w kierunku wyznaczonym z jednej strony stopniowo zanikającą znajomością publikacji źródłowych, z drugiej — potrzebami badawczego warsztatu socjologa. W ten sposób ukształtowało się stanowisko, które zachowując ogólną tendencję operacjonizmu, w sprawach szczegółowych odeszło daleko w kierunku zdroworozsądkowego dyletantyzmu. Dla przedstawienia tego stanowiska należy znów sięgnąć do *On Theory and Verification in Sociology* Zetterberga, tu bowiem zostało ono po raz pierwszy sformułowane w postaci, która z minimalnymi zmianami stanowi do dziś podstawę standardowej procedury badawczej „empirycznej" socjologii.

Zetterberg oponuje przeciw operacjonizmowi rozumianemu jako stanowisko uznające definicje operacyjne za jedyne uprawnione definicje na terenie nauki. Dla nauki — powiada Zetterberg — niezbędne są również definicje nominalne; bez takich definicji niemożliwe jest uprawianie teorii. Co więcej, „jest rzeczą jasną, że wartościowe są tylko te definicje operacyjne, które mają swój odpowiednik w definicji nominalnej" [54]. Z drugiej jednak strony — powiada Zetterberg — bez definicji operacyjnych niemożliwy jest proces weryfikacji hipotez (teoretycznych). Tak więc, podobnie jak definicja operacyjna pozbawiona swego odpowiednika w postaci definicji nominalnej jest bezwartościowa, tak definicja nominalna, której nie towarzyszy odpowiednia definicja operacyjna, nie daje możliwości empirycznej weryfikacji danej hipotezy.

http://rcin.org.pl

„Z powyższego jasno wynika, że cennym aspektem ruchu operacjonistycznego jest postulat utrzymywania ścisłego kontaktu pomiędzy definicjami nominalnymi i operacyjnymi" [55].

Na czym jednak ten kontakt ma polegać? Otóż chodzi o to, by definicja operacyjna przekładała to, co jest zawarte w definicji nominalnej — przekładała na język „bardziej stosowny do badań" *(more acceptable for research)*. „Możemy na przykład przyjąć, że ilość zawodów będzie oznaczać stopień podziału pracy. Możemy też przyjąć, że proporcja przepisów prawnych, których pogwałcenie grozi karą śmierci, deportacji i długoletnim więzieniem (ale nie grzywną) oznacza stopień odrzucenia osób zachowujących się niezgodnie z normami danej społeczności" [56].

W pewnym sensie Zetterberg zasadniczo łagodzi stanowisko operacjonistyczne. W szczytowym okresie dyskusji nad operacjonizmem w socjologii terminy wprowadzane inaczej niż za pomocą definicji operacyjnej traktowano jako „hałasy", które pełnią funkcję ekspresyjną porównywalną z okrzykami radości lub smutku, ze śmiechem lub liryczną poezją, które nie pełnią jednak żadnej obiektywnej funkcji przedstawieniowej" [57]. Zetterberg nie tylko odrzuca to stanowisko, ale w ogóle nie traktuje definicji operacyjnej jako zabiegu zmierzającego do nadania sensu terminom, lecz jako zabieg z dziedziny pragmatyki badawczej: definicja operacyjna (czy może należałoby powiedzieć operacyjne zdefiniowanie wchodzących w grę terminów) jest po prostu krokiem w procesie weryfikacji hipotez. Jest to krok niezbędny, to prawda; jeśli chce się hipotezę poddać weryfikacji, to trzeba ją wyrazić w języku *more acceptable for research*. Nie znaczy to jednak, że bez zabiegu hipoteza podlegająca weryfikacji jest pozbawiona sensu. Ope-

http://rcin.org.pl

racjonizacja jest dla socjologa po prostu koniecznością praktyczną.

Przypisanie definicji operacyjnej jedynie funkcji pragmatycznej osłabiało doktrynalne znaczenie operacjonizmu i redukowało jego związki z neopozytywizmem do spraw o charakterze warsztatowym. Tym samym jednak powstały warunki do przekształcenia się elitarnego — mimo wszystko — ruchu operacjonistycznego w ruch prawdziwie masowy. Przeciętny socjolog znacznie łatwiej potrafił zrozumieć konieczności warsztatowe niż konieczności epistemologiczne, znacznie bardziej przemawiała do niego argumentacja pokazująca, dlaczego pierwszym krokiem badacza musi być „przekład hipotez na język operacji badawczych", niż wywody na temat bezsensowności wszystkiego, czym się socjologia dotychczas zajmowała.

Ani Zetterberg, ani nikt z jego następców nie sprecyzował dokładnie, jakie to terminy są terminami *„more acceptable for research"*, inaczej mówiąc, na jaki język należy przełożyć „definicję nominalną", by otrzymać „definicję operacyjną". Wprawdzie w pewnym miejscu Zetterberg pisze, że „operacyjnymi nazywamy definicje odwołujące się do opisu pomiaru lub enumeracji", ale jest to typowy przykład definicji dezinformującej o co autorowi chodzi i należy sądzić, że Zetterberg sformułował ją pod wpływem tradycji wiążącej (werbalnie) definicję operacyjną z pomiarem. W każdym razie zarówno przykład Zetterberga (wypowiedź „podoba mi się tu w mieście X" jako definicja operacyjna „zadowolenia z pracy"), jak i cała późniejsza praktyka wskazują na to, że ów język definicji operacyjnych to język standardowych badań empirycznych, a więc w pierwszym rzędzie język kwestionariuszy socjologicznych, dalej język danych statystycznych, obserwacji klinicznej, eksperymentów psycho-

http://rcin.org.pl

społecznych itd. Operacyjne definiowanie terminów (czyli „operacjonalizacja" problemów i hipotez, czyli ich przekład „na język operacji badawczych") polega tu więc na sprowadzeniu tych terminów do języka obserwacyjnego określonego poprzez praktykę badawczą typowego socjologa-empiryka, tj. do języka, który typowy socjolog-empiryk traktuje jako język faktów, język danych empirycznych, język obserwacji. Oznacza to, że dla socjologa-empiryka taka redukcja była nie tylko redukcją do kategorii, którymi się zwykł posługiwać w swej praktyce badawczej; miała ona dla niego głęboki sens metodologiczny jako redukcja do języka, który utożsamiał z językiem badań empirycznych w ogóle.

Inna rzecz, że przeciętny socjolog znajdował tu ponętną perspektywę realizacji swoich ambicji teoretycznych bez wychodzenia poza standardowe badania empiryczne. Co więcej, nowa wersja operacjonizmu dawała każdemu badaczowi możliwość ograniczania się do kategorii, z którymi był najbardziej obyty. Tak więc specjalista od sondażu mógł dokonywać „operacjonalizacji" praktycznie wszystkiego, czym się zajmował w języku kwestionariuszy socjologicznych, ktoś, kto przywykł do języka danych statystycznych, mógł przekładać swe problemy na język danych statystycznych, psycholog społeczny natomiast mógł nie wychodzić — niezależnie od tematyki — poza język swoich ulubionych *quasi*-eksperymentów. Wymóg bowiem brzmiał: należy każdy problem (hipotezę, termin itd.) teoretyczny przełożyć na język operacji badawczych. Wachlarz tych operacji (inaczej mówiąc, odpowiedź na pytanie, co to są operacje badawcze) był dany przez praktykę badawczą standardowej socjologii empirycznej, co natomiast z tego wachlarza socjolog wybierał — to już jego sprawa. Wprowadzono

http://rcin.org.pl

wprawdzie wymóg uzupełniający, a mianowicie żądanie, by ów przekład był przekładem trafnym (w terminologii Zetterberga brzmiało to jako postulat trafności definicji operacyjnej). Wymóg ten mógł jednak być i zawsze był interpretowany tak, że trafność przekładu była oceniana w r a m a c h przyjętego typu badań empirycznych. A więc jeśli wybór (zdeterminowany przez doświadczenie badacza) padł na badania ankietowe, tzn. jeśli zdecydowano się na dokonanie „operacjonalizacji" na podstawie możliwości, jakie daje ankieta, to problem trafności „przekładu" brzmiał: czy dana ankieta jest dobrą ankietą, czy też należałoby ją zastąpić przez inną ankietę (tj. — w praktyce — wprowadzić do danej ankiety poprawki). Sądzę, że tu przede wszystkim należy szukać wytłumaczenia ankietomanii (jak to nazwał pewien niefortunny krytyk — niefortunny, ponieważ powiązał swą krytykę z mało atrakcyjnymi celami politycznymi, przez co wtórnie upolitycznił ankietę jako narzędzie badań i odebrał swej argumentacji wartości merytoryczne) w socjologii ostatniego trzydziestolecia. Ankieta jest, co prawda, narzędziem wyjątkowo wygodnym, ale żeby narzędzie wygodne mogło się stać narzędziem dominującym, musiała istnieć doktryna metodologiczna, która to sankcjonowała. Mówiąc konkretniej, jeśli dla większości socjologów operacjonalizacja problemu kojarzy się prawie zawsze, i to niezależnie od problemu, z konstrukcją kwestionariusza, to dzieje się tak dlatego, że koncepcja operacjonalizacji na to pozwala.

Wróćmy jeszcze raz na krótko do sprawy trafności *(validity)* definicji operacyjnej. Zetterberg pisze, że „każda definicja operacyjna wymaga oceny pod względem rzetelności i trafności" (sprawą rzetelności możemy się nie zajmować, jako że jest to — z punktu widzenia naszej problematyki — neutralny

http://rcin.org.pl

problem o charakterze technicznym) i definiuje trafność jako „zakres, w jakim definicja operacyjna koresponduje z definicją nominalną" [58]. Oznacza to, teoretycznie rzecz biorąc, że definicja operacyjna przenosi na inną — empiryczną — płaszczyznę sens terminów występujących w hipotezach teoretycznych, nie jest to więc definicja w ścisłym tego słowa znaczeniu, tj. wyrażenie konstytuujące sens terminu. Jeśli tak, to ocena trafności definicji operacyjnej jest rzeczywiście sprawą pierwszorzędnej wagi i — dodajmy od razu — niezwykle intrygującą: cały program „operacjonalizacji" należałoby zacząć od pytania, jak takie przenoszenie znaczenia terminów teorii jest możliwe — tym bardziej że Zetterberg w zasadzie żąda całkowitej eksplikacji pojęć teorii w terminach „operacji badawczych", traktując odstępstwa od „doskonałej trafności" jako błędy. Niestety, ani Zetterberg, ani jego następcy na pytanie to nie odpowiadają i nie ma żadnych powodów, by sądzić, że problem został przez nich zauważony. W konsekwencji wywody na temat trafności definicji operacyjnych mają charakter mało znaczących ogólników. W szczególności praktycznie pomija się sprawę: jak można się przekonać czy, a jeśli tak, to na ile dana definicja operacyjna jest definicją trafną. W książce Zetterberga jest na ten temat faktycznie tylko to, co można wywnioskować z następujących dwu zdań: „Główna różnica pomiędzy wewnętrzną trafnością (tj. trafnością definicji operacyjnej) a zewnętrzną trafnością (tj. prawdziwością hipotez) polega na tym, że pierwsza z nich wyraża stosunek «logiczny», podczas gdy druga stosunek empiryczny. Innymi słowy, wewnętrzna trafność może być oceniana bez badań empirycznych, podczas gdy określenie trafności zewnętrznej jest sprawdzeniem hipotezy" [59]. Jest to wyraźne nawiązanie

http://rcin.org.pl

do dosyć już w owym czasie popularnej koncepcji tzw. logicznej metody oceny trafności skali [60], która to metoda opiera się na myśli, „że jeśli poszczególne pozycje są tym, czym są, mierzone przez nie kontinuum nie może być inne, niż to stwierdzamy" [61]. Myśl tę, jak wynika z kontekstu, należy interpretować następująco: staranne rozważenie treści pytań (sprawy trafności skali są z reguły — ze zrozumiałych względów — rozpatrywane w odniesieniu do badań kwestionariuszowych) pozwala zorientować się, czy są one trafnie dobrane i sformułowane — trafnie z punktu widzenia wchodzącej w grę problematyki. Jest to więc metoda, którą każdy — aczkolwiek bez świadomości, że stosuje logiczną metodę sprawdzania trafności skali — posługuje się np. w czasie rozmowy. Good i Hatt zgodnie z prawdą piszą, że „logiczna ocena trafności (...) jest stosowana niemal zawsze". Ponieważ inne stosowane sposoby oceny trafności skali są szczególnymi odmianami „metody logicznej", cały problem jest w praktyce rozwiązywany poprzez bardziej lub mniej subtelne rozważenie sensu poszczególnych pozycji kwestionariusza. Jak już zwracałem na to uwagę gdzie indziej [62], jest to jeden z tych licznych punktów, w których do „scjentystycznej", „antyintuicyjnej" i „rygorystycznej" socjologii wchodzi intuicja, wczuwanie się w rolę respondenta itp., tyle że niepostrzeżenie, a więc tym samym bez możliwości świadomej kontroli.

Tak więc w praktyce wymóg trafności definicji operacyjnej nie odgrywa większej roli jako bariera przeciw arbitralnym przekładom. Tam, gdzie w grę wchodzą stosunkowo proste kwestionariusze do badania spraw z zakresu codziennego doświadczenia ludzi z kręgu społeczno-kulturowego badacza, tam występuje jako tako skuteczna kontrola trafności pytań w

http://rcin.org.pl

stosunku do problematyki. Gdy jednak przedmiotem „operacjonalizacji" staje się bardziej złożona kategoria teoretyczna, a zwłaszcza kategoria odnosząca się do makrostruktur społecznych, wówczas związek „definicji operacyjnej" z pierwotną kategorią jest z reguły wyłącznie sprawą deklaracji (której nie nadaje się jednak na ogół charakteru postulatu znaczeniowego).

Od czasów pierwszego wydania *On Theory and Verification in Sociology* (chociaż, oczywiście, nie tylko za sprawą tej książki; książka Zetterberga stanowiła raczej artykulację pewnej tendencji niż jej źródło) „operacyjne definiowanie" badanych zjawisk stało się podstawową operacją standardowej procedury badawczej socjologii. Zetterberg podzielił tę procedurę na jedenaście „kroków": „(1) stworzenie definicji operacyjnych korespondujących z nominalnymi definicjami hipotez; (2) ocena trafności tych definicji operacyjnych; (3) ocena rzetelności tych definicji operacyjnych; (4) przetłumaczenie oryginalnej hipotezy na hipotezę roboczą; (5) selekcja populacji, na której będzie się sprawdzać hipotezę roboczą; (6) ocena zakresu populacji; (7) pobranie próbki z tej populacji; (8) ocena reprezentatywności próbki; (9) sprawdzenie hipotezy roboczej; (10) ocena wyniku sprawdzania hipotezy roboczej; (11) przyjęcie bądź odrzucenie oryginalnej hipotezy (...)" [63].

Schemat ten, z większą lub mniejszą dokładnością, powtarza się w kolejnych generacjach podręczników „metodologii badań socjologicznych"; modyfikacje polegają raczej na innym podziale procedury scharakteryzowanej przez owych jedenaście kroków Zetterberga niż na jej zmianie. Zauważmy, że procedurę tę można również przedstawić jako logiczną sekwencję trojakiego rodzaju czynności badawczych:

(1) „operacjonalizacji" problematyki badań, tj.

http://rcin.org.pl

przekładu tej problematyki na „język operacji badawczych", co implikuje zastąpienie „hipotez pierwotnych" „hipotezami roboczymi";

(2) zbierania i przetwarzania informacji wyznaczonych przez (1) (co obejmuje m.in. takie zabiegi jak dobór próby);

(3) zabiegu odwrotnego do „operacjonalizacji", tj. przekładu wyników badań z powrotem na język „pierwotnych hipotez".

Czynności wymieniane w punkcie (2) stanowią tradycyjną domenę socjografii, tj. zbierania i przetwarzania informacji na podstawie prostej i obiegowej wiedzy społecznej. Metodologia reprezentowana (m. in.) przez Zetterberga wprowadza zabiegi (1) i (3) jako pomosty pomiędzy socjografią a myślą teoretyczną. Istota tych zabiegów sprowadza się jednak do próby nobilitacji socjografii poprzez stwarzanie pozorów jej zależności od myślenia teoretycznego. Dając badaczowi-empirykowi „metodologiczną podstawę" do arbitralnego przekładu treści teoretycznych na język zabiegów badawczych, metodologia ta nadała nowej socjografii pozory i rangę twórczości o istotnym znaczeniu teoretycznym. Z drugiej strony, wysuwając bezwzględny nakaz „operacjonalizacji", metodologia ta postawiła socjografię nowego typu w sytuacji monopolisty w dyscyplinie. Sukces tej metodologii oznaczał zanik myślenia teoretycznego, wyjałowienie dyscypliny z treści nieprzekładalnych na taki czy inny zestaw standardowych danych empirycznych.

W sumie należy stwierdzić, że operacjonizm w wersji reprezentowanej przez Zetterberga stał się metodologiczną podstawą procesu stopniowego przekształcania się socjologii w dyscyplinę masowo produkującą zbiory banalnej — z teoretycznego punktu widzenia — lub zgoła teoretycznie zdezintegrowanej, a w konsek-

http://rcin.org.pl

wencji bezużytecznej informacji. Jest to zjawisko groźne tym bardziej, że produkcja ta odbywa się za pseudoteoretyczną fasadą, a więc jej właściwy charakter jest trudny do rozszyfrowania. Właśnie owa pseudoteoretyczna fasada powoduje, że zdrowy rozsądek, który w tradycyjnej socjografii chronił przed zbieraniem informacji całkowicie bezużytecznej, w socjografii nowego typu stracił tę funkcję kontrolną: za parawanem operacjonalizacji takiego czy innego problemu teoretycznego wchodzą „do produkcji" projekty badawcze urągające w równym stopniu myśli teoretycznej, co zdrowemu rozsądkowi. Fakt ten jest zbyt dobrze znany (aczkolwiek na ogół inaczej się go tłumaczy: jako wynik niewłaściwej realizacji pewnej koncepcji badań socjologicznych, a nie naturalnej konsekwencji samej koncepcji) zarówno socjologom jak i obserwatorom zewnętrznym, by warto było wdawać się tu w analizę przykładów.

Jak zaznaczyłem, Zetterberg nie wiązał definicji operacyjnej ze sprawą empirycznej sensowności terminów; w jego ujęciu terminy teorii wymagają operacyjnego zdefiniowania, ponieważ badania empiryczne prowadzone są (z natury rzeczy) na poziomie operacyjnym, trzeba więc przejść z płaszczyzny teorii na płaszczyznę „operacyjną", by później wrócić na płaszczyznę teorii. Można jednak — akceptując to przekonanie — pójść nieco dalej i próbować podbudować pogląd Zetterberga argumentacją o charakterze epistemologicznym. Oto przykład takiej argumentacji.

„Pojęcie jest abstrakcją z wydarzeń obserwowalnych, czyli, jak powiada McClelland [...] «skrótową reprezentacją wielości faktów. Jego zadaniem jest uproszczenie myślenia poprzez objęcie jednym ogólnym nagłówkiem wielu zdarzeń». Niektóre pojęcia są dosyć bliskie przedmiotów lub faktów, które reprezentują

http://rcin.org.pl

[...]. Jednakże inne pojęcia nie mogą być tak łatwo odniesione do zjawisk, które mają reprezentować; «postawy», «uczenie się», «rola», «motywacja» — to przykłady takich pojęć. Są to inferencje z konkretnych zdarzeń na wyższym poziomie abstrakcji i ich znaczenia nie da się łatwo przekazać poprzez wskazanie określonych przedmiotów, jednostek czy zdarzeń. Niekiedy te abstrakcje wyższego rzędu określane są jako konstrukty, ponieważ konstruuje się je z pojęć na niższym szczeblu abstrakcji.

Im większy dystans pomiędzy pojęciami czy konstruktami a faktami empirycznymi, do których się mają odnosić, tym większa możliwość, że zostaną źle zrozumiane lub lekkomyślnie użyte i tym więcej uwagi trzeba poświęcić ich zdefiniowaniu. Muszą one być zdefiniowane zarówno w terminach abstrakcyjnych nadających im ogólne znaczenie, które mają posiadać, jak i w terminach operacji, przez które będą reprezentowane w danych badaniach. Pierwszy rodzaj definicji jest niezbędny po to, by powiązać dane badanie z korpusem wiedzy zawierającym podobne pojęcia i konstrukty. Drugi stanowi istotny krok w każdym procesie badawczym, ponieważ dane muszą być zbierane w terminach faktów obserwowalnych" [64].

Cytat ten pochodzi z podręcznika wykładającego coś, co idąc za sugestią Abrahama Kaplana można by nazwać technologią badań socjologicznych, a więc zajmującego się sprawami o charakterze warsztatowo-technicznym i pozornie całkowicie neutralnego w stosunku do kontrowersyjnych kwestii o charakterze epistemologicznym. Podręcznik ten należy do najczęściej używanych tekstów metodologicznych w socjologii i może być śmiało potraktowany jako wykładnia poglądów przeciętnego socjologa lat sześćdziesiątych i — z pewnymi zastrzeżeniami — siedemdziesiątych.

http://rcin.org.pl

Zbieżność stanowiska autorów z poglądami Zetterberga jest oczywista. Zauważmy jednak dwie charakterystyczne różnice. W ujęciu Zetterberga definicja nominalna jest częścią „systemu dedukcyjnego" (a w każdym razie j a k i e j ś teorii), w ujęciu Selltiz i współautorów definicja „w terminach abstrakcyjnych" (a więc odpowiednik definicji nominalnej), podobnie jak definicja operacyjna (którą autorzy wolą nazywać definicją roboczą), powstaje *ad hoc*, w związku z określonym projektem badawczym, jest więc raczej częścią danego projektu niż jakiegokolwiek systemu teoretycznego. Po drugie, u Zetterberga definicja operacyjna jest szczególnym rodzajem przekładu definicji nominalnej, u Selltiz i współautorów definicja nominalna eksplikuje sens danego terminu w terminach abstrakcyjnych, definicja robocza — w terminach „operacji badawczych", czyli „faktów obserwowalnych". Równie dobrze, czyli w zgodzie z kontekstem, można to sformułować tak: definicja nominalna eksplikuje „abstrakcyjny" sens danego terminu, definicja robocza (operacyjna) zaś — jego sens operacyjny (konkretny, empiryczny). Definicja nominalna pełni rolę pomostu pomiędzy danymi badaniami empirycznymi a bliżej nieokreślonym „korpusem wiedzy zawierającym podobne pojęcia i konstrukty", rola definicji operacyjnej jest — jak należy sądzić z pierwszej części cytatu — znacznie bardziej zasadnicza, wymienia ona bowiem empiryczne elementy, z których zbudowane jest dane pojęcie abstrakcyjne, a przynajmniej te, które w danym badaniu będą to pojęcie „reprezentowały". Na tle zarysowanej w tym cytacie teorii pojęć, takie postawienie sprawy nadaje definicji operacyjnej rangę zapisu ustalającego empiryczny sens terminu.

Trzeba przyznać, że interpretacja ta oparta jest w znacznym stopniu na wyczuciu kontekstu i domysłach:

http://rcin.org.pl

nie jest rzeczą łatwą odtworzyć intencje autorów trzymając się ściśle tekstu pełnego luk w rozumowaniu, sprzeczności itd. Nie ulega jednak — jak sądzę — wątpliwości, że mamy tu do czynienia z ideą podwójnego sensu terminów „abstrakcyjnych" w socjologii: sensu abstrakcyjnego (który należałoby może nazwać sensem teoretycznym) i sensu operacyjnego, który można — jak się wydaje zgodnie z intencjami autorów — nazwać sensem empirycznym. Idea ta znalazła szerokie zastosowanie w praktyce, nadając postulatowi operacjonalizacji sankcję epistemologiczną, silniejszą pod pewnymi względami niż sankcja pragmatyczna. Na dobrą sprawę epistemologiczny sens operacjonalizacji, tj. traktowanie jej jako procedury nadawania empirycznego sensu terminom, był w socjologii obecny stale od czasu dyskusji nad definicjami operacyjnymi. Został on uchylony w pracach Zetterberga, ale w szerokich kręgach praktykujących socjologów definicja operacyjna — obojętnie jak rozumiana — skojarzyła się nieodwracalnie z bardziej lub mniej wyraźnie wyczuwaną ideą empirycznego sensu terminów (jako czegoś, co terminom trzeba zapewnić). W miarę rozpowszechniania się wpływów neopozytywizmu troska o zapewnienie terminologii socjologicznej empirycznego sensu przybierała postać coraz bardziej świadomych koncepcji metodologicznych, by wreszcie utrwalić się w postaci, którą reprezentuje np. następująca wypowiedź:

„Kiedy badacz zjawisk społecznych przystępuje do weryfikacji jakiejś hipotezy, s t a j e p r z e d z a d a n i e m przetłumaczenia zawartych w tej hipotezie, zwykle dość ogólnych pojęć — takich jak «postawa», «orientacja», «struktura społeczna» czy też «status społeczno-ekonomiczny» — na język zjawisk i zmiennych, które będzie obserwował.

W tym momencie wkracza on w krąg zagadnień

http://rcin.org.pl

określonych przez filozofów nauki i metodologów mianem reguł odpowiedniości, korelacji epistemicznych, definicji operacyjnych itp., a odnoszących się do relacji między językiem teorii i językiem badań empirycznych. Różnice terminologiczne mają, jak się zdaje, charakter przede wszystkim werbalny, cel poszczególnych koncepcji posługujących się tymi pojęciami jest wspólny: zagwarantowanie empirycznego sensu terminom naukowym" [65].

Tak więc obok uzasadnienia pragmatycznego postulat przekładu „pojęć", „problemów", „hipotez" itd. na język „operacji badawczych", „zjawisk obserwowalnych", „danych empirycznych" itd., tj. przekładu na obiegowy język standardowych badań empirycznych wszystkiego, co jest sformułowane w innym języku — postulat ten miał również silną sankcję epistemologiczną. Z punktu widzenia naszej problematyki możemy na dobrą sprawę koncepcję operacjonalizacji traktować jako pomysł rozwiązania problemu języka socjologii zgodnie z postulatami neopozytywizmu.

Postulatami neopozytywizmu z jakiego okresu? Otóż przeciętny socjolog do dziś rozumie „przekład" dosłownie, tak że w toku operacjonalizacji np. problemu badawczego terminy „teorii" zostają zastąpione terminami „operacji badawczych". W rezultacie takiego zabiegu pierwotny problem całkowicie znika z pola widzenia badacza; w zamian nauka zyskuje kolejne *ad hoc* sformułowane pytanie o zależności pomiędzy „zmiennymi obserwowalnymi", takimi jak odpowiedzi na określone pytania kwestionariusza. Inaczej mówiąc, gdy idzie o aparaturę pojęciową, przeciętny socjolog do dziś aktywnie reprezentuje stanowisko odpowiadające poglądom filozofów nauki z okresu najwcześniejszego, tj. z okresu, w którym postulaty empiryzmu w odniesieniu do języka nauki nie

http://rcin.org.pl

zostały jeszcze skomplikowane poprawkami wniesionymi przez Carnapa w *Testability and Meaning*. Jest to, zresztą, zrozumiałe. Owa najprostsza — i najbardziej zarazem radykalna — koncepcja empirystycznego języka ma wszystkie zalety koncepcji zdroworozsądkowej i najłatwiej poddaje się popularyzacji. Nie bez znaczenia jest też chronologia wydarzeń. Idee filozofii nauki przechodzą do socjologii z opóźnieniem mniej więcej dwudziestoletnim. Okres neopozytywistycznego przełomu w socjologii przypada na późne lata czterdzieste i wczesne pięćdziesiąte. Idee, które w tym okresie były przenoszone i które ukształtowały obiegową świadomość metodologiczną socjologów — wkrótce zobiektywizowaną i utrwaloną w standardowych tekstach o charakterze podręcznikowym i dzięki temu przekazywaną z pokolenia na pokolenie w roli naukowych podstaw dyscypliny — pochodziły więc z początku lat trzydziestych. Twierdzenie, że główny nurt socjologii współczesnej opiera się na neopozytywistycznych ideałach nauki sprzed pięćdziesięciu prawie lat jest uproszczeniem, ale nie jest fałszem. Każdy filozof nauki, najbardziej nawet wierny tradycji neopozytywistycznej, potrafi zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo anachroniczne jest to oparcie.

W pewnym sensie historię socjologii ostatniego dwudziestolecia — w każdym razie, gdy idzie o interesujący nas tu główny, empirystyczny, nurt tej dyscypliny — tworzą próby modernizacji metodologicznych koncepcji z czasów wiedeńskich. Próby te idą oczywiście w kierunku zgodnym z ewolucją neopozytywizmu i podejmowane są z odpowiednim opóźnieniem czasowym. Tak więc w połowie lat sześćdziesiątych zaczęły pojawiać się koncepcje empirycznego języka socjologii stanowiące próbę przełamania stanowiska charakteryzującego filozofię nauki w czasach dyskusji

http://rcin.org.pl

nad *physikalische Sprache*. Koncepcje te nie jest łatwo zlokalizować na tle historii neopozytywizmu, charakteryzuje je bowiem pomieszanie różnych spraw i poglądów, nie mówiąc już o zwykłych nieścisłościach w wywodach: kategorie takie jak „termin teoretyczny", „reguły korespondencji", „termin obserwacyjny" itp. używane są w sposób nader swobodny, a np. problematyka definicji cząstkowych jest najczęściej wyłożona w sposób merytorycznie i formalnie niepoprawny. W każdym jednak razie koncepcje te mieszczą się w granicach wyznaczonych z jednej strony pojawieniem się problemu częściowej definiowalności (empirycznej) niektórych terminów nauki, z drugiej — początkiem dyskusji nad relacją pomiędzy językiem teorii i językiem obserwacyjnym. Z pewnymi zastrzeżeniami koncepcje te można też określić jako próbę wprowadzenia pojęcia języka teoretycznego nieredukowalnego do języka obserwacyjnego. Jest rzeczą charakterystyczną, że odwołują się one z reguły wprost do tekstów filozofów nauki, głównie Hempla i Carnapa, rzadziej Poppera, nie uwzględniają natomiast — z nielicznymi wyjątkami — prac Abrahama Kaplana na ten temat, mimo że prace te w zasadzie funkcjonują jako część literatury socjologicznej [66].

A oto w skrócie jedna z takich koncepcji [67].

Autorzy zaczynają od stwierdzenia, że „filozofowie nauki postawili ostatnio trudne i kontrowersyjne zagadnienia dotyczące «teorii» [zauważmy cudzysłów] w naukach społecznych" i że w świetle „rygorystycznych [ulubione, często powtarzane słowo autorów] kryteriów oceniających" dostarczonych przez filozofię nauki teorie socjologiczne pozostawiają bardzo wiele do życzenia [68]. Diagnoza ta może prowadzić — zdaniem autorów — do przyjęcia jednego z następujących dwu sposobów postępowania: „(1) usunięcie z

http://rcin.org.pl

terenu badań socjologicznych wszystkiego, co nie odpowiada standardom rygorystycznych kryteriów oceniających, lub (2) stworzenie praktycznego programu selekcji i rozwoju tych aspektów współczesnej teorii socjologicznej, które rokują nadzieję na to, że w końcowym efekcie będą zgodne z tymi kryteriami"[69]. Ponieważ postępowanie pierwszego rodzaju „prawdopodobnie pociągnęłoby za sobą szereg trudności praktycznych" [podkreślenie moje] autorzy skłaniają się do przyjęcia programu ratowania z socjologii tego, co się w świetle „rygorystycznych kryteriów oceniających" uratować da, a ściślej mówiąc — do wskazania kierunku postępowania zmierzającego do podniesienia teorii socjologicznej na wyższy poziom.

Dumont i Wilson wyróżniają teorię wyeksplikowaną *(explicit theory)*, szkic teorii *(theory sketch)* i teorię ukrytą *(implicit theory)*. Teorię wyeksplikowaną utożsamiają ze zinterpretowanym systemem aksjomatycznym. W teorii takiej — powiadają — terminy teoretyczne posiadają zarówno epistemiczne, jak i konstytutywne znaczenie.

„Pierwsze z nich oznacza, że pojęcia są połączone — pośrednio lub bezpośrednio — z terminami obserwacyjnymi za pomocą empirycznie uzasadnionych reguł korespondencji, tzn. reguły te ustanawiają potwierdzone związki pomiędzy pojęciami obserwacyjnymi i pojęciami teoretycznymi. [Tu autorzy odsyłają do tekstów Carnapa i Torgesona.] Drugie z nich oznacza, że dane pojęcie ma dostateczną ilość powiązań z innymi terminami praw teoretycznych danego systemu i przyczynia się do wyjaśniania i przewidywania zdarzeń obserwowalnych"[70].

Socjologia — twierdzą (słusznie) autorzy — tego rodzaju teoriami nie dysponuje, w związku z czym

http://rcin.org.pl

„teoretyczne pojęcia socjologii są pozbawione zarówno epistemicznego jak i konstytutywnego znaczenia" [71]. W socjologii zdarzają się jednak „naukowo akceptowalne" szkice teorii, czego przykładem jest „teoria elementarnych zachowań społecznych Homansa". Szkic teorii to tyle, co szkic wyjaśniania *(explanation sketch)* w ujęciu Hempla [72]. Pojęcia występujące w szkicu teorii są pozbawione zarówno epistemicznego, jak i konstytutywnego znaczenia, posiadają jednak epistemiczne i konstytutywne powiązania *(connections)*, są bowiem związane z innymi terminami „teoretycznymi" [cudzysłów autorów] szkicu teorii i z terminami obserwacyjnymi, aczkolwiek związki te są słabsze niż w przypadku teorii wyeksplikowanej. Tak więc „chociaż pojęcia uwikłane w szkic teorii są pozbawione epistemicznego i konstytutywnego znaczenia, są one składnikami sprawdzalnych twierdzeń i można je oceniać z punktu widzenia ich konstytutywnych powiązań z innymi teoretycznymi terminami i epistemicznych powiązań z terminami obserwacyjnymi. W każdym przypadku można im przyznać «znaczenie potencjalne»" [73].

Większość pojęć socjologii — zdaniem autorów — nie wchodzi jednak nawet w skład szkicu teorii. Pojęcia takie określają oni jako „izolowane pojęcia abstrakcyjne". Czy są one coś warte? Otóż to zależy — powiadają — czy da się je wyeksplikować tak, by spełniały przynajmniej warunki, jakie spełniają pojęcia występujące w szkicu teorii. Niektóre izolowane pojęcia abstrakcyjne mają oparcie „w «teorii» ukrytej, którą trzeba wyartykułować, by ukazać jej właściwości formalne, treść i funkcje" [74]. Takie pojęcia są kandydatami do uzyskania statusu, jaki posiadają terminy szkicu teorii. Eksplikacja — rozumiana zgodnie z określeniem Hempla jako pewnego rodzaju reinterpretacja sensu danego terminu — izolowanego pojęcia abstrak-

http://rcin.org.pl

cyjnego prowadzi do artykulacji ukrytej teorii, czyli do przekształcenia jej w szkic teorii. Inaczej mówiąc, „izolowane pojęcia abstrakcyjne" stanowią wartość naukową o tyle, o ile potencjalnie są pojęciami przynajmniej jakiegoś szkicu teorii. Oczywiście „byłoby rzeczą nierealistyczną zakładać, że wszystkie przednaukowe pojęcia [podkreślenie moje] poddają się takiej eksplikacji [...]" [75]. Jak więc traktować te „izolowane pojęcia abstrakcyjne", które nie wytrzymują testu eksplikacji? Autorzy nie twierdzą tego wprost, ale z tekstu wynika jednoznaczna odpowiedź: pozostają one poza granicami nauki.

Nie ma potrzeby wnikania w szczegóły tej koncepcji ani zastanawiania się nad jej zgodnością (przez autorów deklarowaną) z nowszymi poglądami czołowych filozofów nauki na temat terminów teoretycznych. Odnotować należy natomiast fakt, że Dumont i Wilson stosują owe „rygorystyczne kryteria oceniające" w sposób niezgodny z ich przeznaczeniem. W filozofii nauki w ostatnim okresie daje się zauważyć pewną (wielce pożądaną, chociaż spóźnioną) wstrzemięźliwość w wypowiadaniu się w sprawach nauk społecznych i innych „mniej rozwiniętych dyscyplin", a w szczególności niejaką ostrożność w ferowaniu ocen na temat tych dyscyplin na podstawie własnych modeli. Nie oznacza to niestety rewizji systemu poglądów co do natury tych dyscyplin, w grę wchodzi raczej zanik zainteresowań tą problematyką i koncentracja uwagi na problemach wewnętrznych. Zgodnie z tą ogólną tendencją, tezy na temat języka teorii formułuje się tak, jakby ich zasięg był ograniczony do sformalizowanych systemów aksjomatycznych w naukach empirycznych, pozostawiając w zasadzie bez odpowiedzi pytanie, jak wobec tego przedstawia się sprawa języka tych teorii (w cudzysłowie czy bez), które mają postać

http://rcin.org.pl

luźniejszą niż sformalizowane systemy aksjomatyczne, a w szczególności, jak w teoriach takich wyznaczony jest sens pozalogicznych terminów nieobserwacyjnych, czy zasługują one w ogóle na miano terminów teoretycznych itd. Istnienie tej sfery niedopowiedzeń jest zjawiskiem korzystnym przynajmniej o tyle, że socjolog przywiązany do doktryny neopozytywistycznej zyskuje wreszcie — wydawałoby się — pewną swobodę dostosowania koncepcji filozoficznej do rzeczywistości własnej dyscypliny. Tak więc można by przyjąć, że koncepcja języka teorii — np. w wersji Carnapowskiej — odnosi się do nauk społecznych tylko przez analogię i że jej zastosowanie do tych nauk wymagałoby odpowiedniej interpretacji rozszerzającej. Interpretacja taka mogłaby iść w kierunku tezy głoszącej, że sens pojęć teoretycznych jest wyznaczony przez dany system teoretyczny — bez przesądzania właściwości tego systemu, a w szczególności jego struktury. W takim ujęciu propozycję Carnapa można by traktować jako pokazanie, jak w p e w n e g o rodzaju systemach teoretycznych, a mianowicie w sformalizowanych systemach aksjomatycznych sens terminów teoretycznych jest wyznaczony przez system, a w szczególności, w jaki sposób sytem tego rodzaju wiąże terminy teoretyczne z terminami obserwacyjnymi. Otwiera to oczywiście możliwość argumentacji na rzecz tezy, że w teoretycznych systemach nauk społecznych związek terminów teoretycznych z terminami obserwacyjnymi (cokolwiek by to miało znaczyć) jest inny (znacznie bardziej złożony) niż związki opisywane przez Carnapa i wyrażenia takie jak „reguły korespondencji" w zastosowaniu do takich systemów mogą mieć tylko sens metaforyczny. Warto odnotować, że w tym mniej więcej kierunku idą wywody Abrahama Kapłana:

http://rcin.org.pl

„Pełna definicja terminu teoretycznego za pomocą terminów oberwacyjnych jest jako zasada niemożliwa. Carnap powiada o «regułach korespondencji» lub «postulatach korespondencji», które dają, jak on to nazywa, «częściową interpretację» terminu teoretycznego. Jak postaram się niżej wykazać, istotne jest nie to, że interpretacja jest niekompletna, lecz to, że obserwacje nie nadają znaczenia terminowi teoretycznemu, naznaczają natomiast okazje do jego zastosowania. Jego znaczenie wyznaczone jest przez rolę jaką odgrywa w całej teorii, w której jest uwikłany, i przez rolę samej teorii [...]. «Kompleks kastracyjny» poza teorią psychoanalityczną jest pozbawiony sensu" [75].

Jest sprawą do dyskusji, czy tak daleko idąca reinterpretacja koncepcji języka teorii da się pogodzić z podstawowymi założeniami neopozytywizmu. Faktem jest jednak, że dyskusja nad językiem teorii otworzyła interesujące możliwości dalszej ewolucji poglądów na ten temat, a zwłaszcza zbliżenia tych poglądów do rzeczywistości nauk społecznych. Czy ewolucja taka jest możliwa bez naruszenia podstaw neopozytywizmu i czy uczestnicy dyskusji byliby skłonni taki kierunek ewolucji zaakceptować — to już jest całkiem inna sprawa.

Jak widać na tym tle, Dumont i Wilson są bardziej katoliccy niż sam papież. Uzupełniają oni stanowisko Carnapa i Hempla o tezy, których żaden z tych autorów nie głosił — w każdym razie nie czynił tego *explicite* — i jest wielce nieprawdopodobne, by którykolwiek z poważnych filozofów nauki lat sześćdziesiątych był skłonny akceptować je w pełni — nawet gdyby się okazało, że wynikają one z przyjętych poglądów na temat języka teorii. Są to przede wszystkim tezy następujące:

http://rcin.org.pl

(1) socjologia pozbawiona jest teorii (posiada pseudoteorie, teorie ukryte i — w najlepszym razie — szkice teorii);

(2) socjologia pozbawiona jest pojęć teoretycznych (część pojęć tej dyscypliny rokuje nadzieję na to, że da się przekształcić w pojęcia teoretyczne);

(3) należy dążyć do stopniowego zastępowania tego wszystkiego, co uchodzi obecnie za teorie socjologiczne, teoriami prawdziwymi, tj. (zinterpretowanymi) systemami aksjomatycznymi i tego, co uchodzi za pojęcia teoretyczne, pojęciami prawdziwie teoretycznymi. Użytek, jaki Dumont i Wilson robią z koncepcji języka teorii, jest idealnym wprost przykładem dogmatycznego traktowania idei metodologicznych i wyprowadzania z nich tyleż apodyktycznych, co absurdalnych ocen i postulatów. Nie jest to styl myślenia nowy, ale jeśli przyjmowany jest przez praktykujących socjologów na łamach najbardziej prestiżowych czasopism i „nowoczesnych" podręczników[77], to jest to dowód, że socjologia znalazła się — na skutek zaniku umiejętności samodzielnego myślenia jej reprezentantów — w sytuacji kryzysowej.

* * *

Praca Dumonta i Wilsona należy do drugiej generacji publikacji metodologicznych w socjologii, które czerpią pomysł wprost z filozofii nauki i to ze źródeł stosunkowo nowych, z racji czego uchodzą za wyrafinowane *(sophisticated)* i nowoczesne. Weźmy jednak pod uwagę przykład adaptacji neopozytywistycznych idei języka nauki dokonywanej na rzeczywiście najwyższym — w porównaniu z innymi próbami tego rodzaju — poziomie.

http://rcin.org.pl

Andrzej Malewski polemizując ongiś z Marią Ossowską bronił pojęcia dysonansu poznawczego Festingera twierdząc, że jest to pojęcie teoretyczne (w sensie Carnapowskim), a wobec tego nie musi i nie może spełniać wymogów stawianych przez Ossowską [78]. „Podobnie jak i inne terminy teoretyczne, tak i termin «dysonans poznawczy» nie ma na gruncie teorii L. Festingera pełnej interpretacji empirycznej", ma natomiast interpretację częściową dzięki „kryterium stosowalności" wiążącym „termin «dysonans» z odpowiednimi terminami obserwacyjnymi". Zdaniem Malewskiego, kryteria stosowalności terminu „dysonans poznawczy" wyznaczone są w teorii Festingera m. in. przez następujące sformułowania:

„a. jeśli ktoś podejmuje decyzję, to prawdopodobnie występuje u niego dysonans;

b. jeśli ktoś zachowuje się pod presją nagrody lub kary niezgodnie z własnymi przekonaniami, to prawdopodobnie występuje u niego dysonans;

c. jeśli ktoś napotyka poglądy niezgodne z jego własnymi poglądami, to prawdopodobnie występuje u niego dysonans" [79].

Sądzę, że Malewski popełnia tu dwa błędy. Po pierwsze terminów takich jak „podejmowanie decyzji" czy „napotykanie na poglądy niezgodne z własnymi poglądami" żadną miarą nie można traktować jako terminów obserwacyjnych. Mogłyby one co najwyżej być potraktowane — przy odpowiednio naciąganej interpretacji — jako terminy dyspozycyjne i z tej racji zaliczone do języka obserwacyjnego w szerszym sensie. Drugi błąd jest poważniejszy. Dane wyrażenie jest postulatem znaczeniowym nie mocą decyzji autora, lecz ze względu na funkcję, jaką pełni w danym systemie teoretycznym. Czy powyższe zdania są postulatami w systemie Festingera? Sądzę, że jest to

http://rcin.org.pl

pytanie źle postawione, ponieważ teoria Festingera nie spełnia warunków formalnych pozwalających na taką specyfikację funkcji zdań systemu, jaka jest założona w idei postulatów znaczeniowych. Ogólnie mówiąc sądzę, że analiza „luźnych" systemów teoretycznych w kategoriach takich jak „postulat znaczeniowy", „reguła korespondencji" itp. jest nieuprawniona. W konsekwencji takie zabiegi interpretacyjne, jakich dokonał Malewski, należy uznać za całkowicie arbitralne.

Pięć lat wcześniej Malewski dokonał znacznej interpretacji materializmu historycznego na podstawie założeń metodologii neopozytywistycznej [80]. Interpretacja ta niesłusznie — moim zdaniem — została odczytana jako krytyka materializmu historycznego. Niezależnie od intencji autora, tekst ten był wymierzony — jeśli jest to w tym przypadku trafne określenie — przeciw wszystkim klasycznym systemom teoretycznym nauk społecznych: wywody Malewskiego można by równie dobrze zastosować do teoretycznych rozważań Maxa Webera, Pareto, Mannheima, Veblena, Simmla, Sorokina, G. Myrdala, Riesmana, Tocqueville'a itd. Wywody te zmierzają do wykazania, że w teoriach takich, jak materializm historyczny, da się oddzielić fragmenty spełniające wymóg empirycznej sensowności od fragmentów, które tego wymogu nie spełniają. Oto np. empiryczny sens teorii klasowej funkcji państwa i teorii klasowego charakteru prawa (terminologia Malewskiego) można — zdaniem autora — wyrazić za pomocą trzech hipotez:

1. „Każda grupa wchodząca w skład społeczeństwa jest tym silniejsza, im więcej posiada własności, im bardziej jest niezbędna w procesie produkcji, im jest liczniejsza, im lepiej jest zorganizowana oraz im większą siłą zbrojną rozporządza".

http://rcin.org.pl

Uzupełnieniem tej hipotezy jest następujący komentarz:

„Empiryczny sens zwrotu stwierdzającego, że jakaś grupa jest silniejsza od innej, da się wyjaśnić za pomocą postulatu głoszącego, że jeśli jakaś grupa *A* jest silniejsza od grupy *B*, to przeprowadza swe dążenia nawet wbrew dążeniom grupy *B*".

2. „Jeśli jedna z grup wchodzących w skład społeczeństwa jest silniejsza od wszystkich innych (w przytoczonym wyżej sensie), a ustawodawstwo istniejące jest niezgodne z jej interesami, to ustawodawstwo to ulega zmianie albo nie jest praktycznie realizowane".

3. „Jeśli jedna z grup wchodzących w skład społeczeństwa jest silniejsza od wszystkich innych, a rządy postępują niezgodnie z interesami tej grupy, to rządy te zostają usunięte lub zmuszone do podporządkowania" [81].

Mniejsza o to, czy interpretacja ta jest merytorycznie trafna, tzn. czy Marks rzeczywiście coś takiego głosił. Istotne są tu dla nas metodologiczne przesłanki, które doprowadziły Malewskiego do takiej propozycji interpretacyjnej. Otóż przesłanki te najwyraźniej odpowiadają założeniom metodologii neopozytywistycznej okresu wcześniejszego, są zaś niezgodne z założeniami okresu późniejszego. Przyjmijmy tę wielce nieprecyzyjną cezurę dla wygody, chodzi tu bowiem tylko o stwierdzenie następującego faktu: Interpretacja Malewskiego idzie po linii założeń neopozytywistycznej metodologii sprzed przełomu, jakim było potraktowanie teorii jako podstawowej struktury metodologicznej, a co wyraziło się m. in. w koncepcji konstruktów teoretycznych jako terminów, których sens jest wyznaczony przez założenia systemu teoretycznego. W świetle nowszych — w tym rozumieniu — koncepcji zabieg interpretacyjny Malewskiego jest

http://rcin.org.pl

niedopuszczalny, bo jest dokonany na izolowanych fragmentach systemu teoretycznego bez odwołania się do założeń systemu. Malewski postępuje zgodnie z zakwestionowanym już wówczas w literaturze metodologicznej przekonaniem, że empiryczny sens jest właściwością poszczególnych zdań — dlatego też stawia sobie zadanie oddzielenia w teorii materializmu historycznego fragmentów (rozumianych jako pojedyncze zdania lub zbiory takich zdań) empirycznie sensownych od fragmentów pozbawionych empirycznego sensu. Ten punkt widzenia jest oczywiście osadzony w szerszym kontekście, zawierającym m. in. kumulatywną koncepcję rozwoju nauki, co u Malewskiego występuje niezwykle wyraźnie:

„W dziejach myśli socjologicznej można wyróżnić dzieje ideologii i dzieje odkryć. Jeśli, pomijając ideologię, będziemy się starali z pism poszczególnych myślicieli z maksymalną życzliwością wydobyć i sformułować te ogólne intuicje dotyczące ściślejszych zależności, które wydają się w zgodzie ze znanymi dziś faktami, otrzymamy bogaty zbiór hipotez ogólnych. Hipotezy te bardzo często będą się wzajemnie kumulować i łącznie składać się na treść dotychczasowego dorobku nauki. Nowe badania będą mogły modyfikować jedne z tych hipotez i dodawać inne. W ten sposób mogłaby się nawarstwiać praca różnych badaczy i różnych pokoleń badaczy" [82].

Można dyskutować, w jakim stopniu do Malewskiego odnosi się zarzut, który łatwo postawić innym socjologom ulegającym neopozytywistycznej metodologii, a mianowicie zarzut nienadążania za rozwojem filozofii nauki i importu poglądów zdezaktualizowanych. Trudno jednak zaprzeczyć, że to dzięki wpływom (w tym przypadku bardzo silnym) neopozytywizmu dokonywał Malewski operacji interpretacyjnych, które każdy —

http://rcin.org.pl

wydawałoby się — humanista musi intuicyjnie odrzucić jako niedopuszczalne.

* * *

Wpływ neopozytywizmu na socjologię śledziliśmy na przykładzie „budowy" teorii i „operacjonalizacji" pojęć, można go śledzić również dobrze — obserwując te same charakterystyczne sposoby adaptacji idei wyrosłych w innym klimacie intelektualnym — z równym skutkiem w każdej płaszczyźnie działalności badawczej socjologa. Istota problemu — jak to już wielokrotnie sygnalizowałem — polega nie na tym, że przyjmuje się z filozofii nauki określone koncepcje, pomysły metodologiczne czy sugestie warsztatowe, lecz na tym, że pod wpływem neopozytywizmu nastąpiła całościowa reorientacja metodologiczna socjologii przejawiająca się w rozważaniach teoretycznych i w badaniach terenowych, w stosowanych technikach zbierania danych i funkcjonujących kryteriach osiągnięć akademickich, w programach dydaktycznych i organizacji pracy badawczej, słowem — w całokształcie praktyki badawczej socjologa.

Przekonanie, że jest to już sprawa przeszłości, jest po prostu z gruntu błędne. Jak już wspominałem, w ostatnim dwudziestoleciu nastąpił wyraźny wzrost filozoficznych kwalifikacji socjologów, a zwłaszcza czołówki metodologicznej w tej dyscyplinie. Nowa generacja podręczników metodologicznych i innych tekstów reprezentuje pod tym względem poziom bez porównania wyższy niż teksty Zetterberga, Homansa czy podręczniki w stylu *Methods in Social Research* Goode'a i Hatta. Wiedza, jaką współczesny podręcznik metodologii przekazuje studentom socjologii, nie jest

http://rcin.org.pl

już mieszanką obiegowych wyobrażeń o naukach przyrodniczych i nieporadnie wyłożonych zasad neopozytywizmu z czasów Koła Wiedeńskiego. Jest to już na ogół stosunkowo poprawny, aczkolwiek na ogół wyraźnie amatorski [83], wykład syntetyzujący stan doktryny neopozytywistycznej z mniej więcej początków lat sześćdziesiątych. Szeregowy socjolog pozostaje jeszcze daleko w tyle za tym poziomem metodologicznego „wyrafinowania", ale teksty te ustalają nowe standardy wiedzy metodologicznej. Należy przypuszczać, że standardy te będą determinowały rozwój socjologii w ciągu następnej dekady lub dwudziestolecia.

Przypisy

[1] R. Carnap, *The Methodological Character of Theoretical Concepts* w: „Minnesota Studies in Philosophy of Science" Vol. I, Minneapolis 1956, s. 70. Podkr. moje.

[2] Mario Bunge, jeden z bardziej liberalnych filozofów nauki, postuluje: „Morał dla filozofa nauki: wpierw się ukłoń, później uderzaj" (M. Bunge, *Scientific Research* I: *The Search for System*, New York 1967, s. 19). W tym samym rozdziale atakuje psychoanalizę (pseudonauka, podobnie jak różdżkarstwo i parapsychologia), wykazując nie tylko brak postulowanej właśnie rewerencji, ale i ewidentną nieznajomość przedmiotu ataku.

[3] B. F. Skinner, *Science and Human Behavior*, New York 1953, s. 5.

[4] Por. G. Lundberg, *Can Science Save Us?*, New York 1974.

[5] Por. A. R. Radcliffe-Brown, *A Natural Science of Society*, Glencoe, Ill. 1957.

[6] Por. Stuart C. Dodd, *A Barometer of International Security*, „Public Opinion Quarterly", Summer 1945.

[7] E. T. Bell, recenzja *Dimensions of Society*, „American Sociological Review" Vol. VII (1942), No 5.

[8] Tamże, s. 709.

[9] Por. recenzję T. Parsonsa zamieszczoną w tymże numerze „American Sociological Review".

http://rcin.org.pl

[10] Por. na ten temat np. Pierre Bourdieu, *The Specificity of the Scientific Field and Social Conditions of the Progress of Reason*, „Social Science Information" 14 (6).

[11] Jak zauważa Richard J. Hill (*On the Relevance of Methodology*, w: Norman K. Denzin (ed.), *Sociological Methods*, London 1970), w socjologii amerykańskiej idąca w tym kierunku specjalizacja prowadzi do zaniku kategorii „metodolog ogólny" i wyodrębniania się węższych specjalizacji. „Młodsi pracownicy naukowi są [...] znawcami procesów Markowa albo symulacji komputerowych, albo wielowymiarowych modeli pomiarowych, albo jakiejś innej specjalizacji traktowanej przez wielu spośród ich kolegów jako ezoteryczny scjentyzm, mający niewielki związek z ogólnymi merytorycznymi problemami socjologii" (s. 14).

[12] Por. np. *Analizy i próby technik badawczych*, pod red. Jana Lutyńskiego i Zygmunta Gostkowskiego.

[13] Por. zwł. Herbert Blumer, *An Appraisal of Thomas and Znaniecki's «The Polish Peasant in Europe and America»*, „Critiques of Research in the Social Sciences" I, Social Science Research Council, New York 1939; Charles Cooley, *Sociological Theory and Social Research*, New York 1930; Robert Maclver, *Social Causation*, Boston 1942; Florian Znaniecki, *The Method of Sociology*, New York 1934; Charles Ellwood, *Methods in Sociology*, Durham 1933; Howard Becker, *Sociological Work: Method and Substance*, Chicago 1970; Aaron Cicourel, *Method and Measurement in Sociology*, Glencoe, Ill. 1964.

[14] Posługuję się tu cudzysłowem dla podkreślenia, że chodzi o funkcjonującą pod tą nazwą subdyscyplinę, a nie metodologię badań społecznych w ogóle. Na gruncie tego rozróżnienia nie ma sprzeczności w twierdzeniu Howarda Beckera, że „metodologia jest zbyt ważna, by pozostawiać ją metodologom" (Howard Becker, *Sociological Work: Method and Substance*, Chicago 1970, s. 3). Stosunek owej (historycznie ukształtowanej i instytucjonalnie osadzonej) subdyscypliny do ogólnie rozumianej metodologii badań społecznych jest sprawą otwartą. Jak zauważa Howard Becker „nasuwa się pytanie, czy metodologowie — instytucjonalnie zatwierdzeni strażnicy metodologii — zajmują się całym wachlarzem ważnych dla socjologii problemów metodologicznych, czy tylko wybraną podklasą (jak by to pewnie nazwali) tych problemów" (tamże). Sądzę, że Becker zbyt pochopnie

http://rcin.org.pl

założył, iż problemy, którymi zajmują się metodologowie badań społecznych, w pełni mieszczą się w klasie problemów metodologii badań społecznych (bez cudzysłowu).

[15] Hubert Blalock zastanawia się nad rozwiązaniem następującego dylematu: Stały rozwój metod badań ilościowych zwiększa nacisk na dydaktykę w tym zakresie. Z drugiej strony, istnieje tendencja do zmniejszania ilości obowiązkowych zajęć dydaktycznych. Jak ten problem rozwiązać? Jedno z możliwych rozwiązań brzmi: „Można również zredukować obciążenie zajęciami we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem metodologii". Blalock uznałby to — jak można z kontekstu sądzić — za rozwiązanie dobre, gdyby nie trudności natury techniczno-organizacyjnej: „Stwarza to jednak napięcie w systemie i nakłada na specjalistów od metodologii obowiązek usprawiedliwienia dodatkowych wymagań czy nawet utrzymania istniejących. Program studiów jest przeładowany metodologią i studenci zaczęliby wywierać nacisk na zlikwidowanie takiej jednostronności". H. M. Blalock, Jr., *On Graduate Methodology Training*, „The American Sociologist" Vol. 4, No 1. February 1969, s. 5.

[16] C. Selltiz et al., *Research Methods in Social Relations.* Revised One-Volume Edition, New York — Chicago — San Francisco — Toronto 1964, s. 2.

[17] David Willer, *Scientific Sociology: Theory and Method*, Englewood Cliffs, N. J. 1967, s. XVI i XIX. Podkr. moje.

[18] Edgar F. Borgatta, *The Current Status of Methodology in Sociology*, w: Edgar F. Borgatta (ed.), *Sociological Methodology 1969*, San Francisco 1969, s. X.

[19] Por. Franz Adler, *Comments on Lundberg's Sociological Theories*, w: Alfred de Grazia et al. (eds), *The Behavioral Sciences: Essays in Honor of George A. Lundberg*, Great Barrington, Mass. 1968.

[20] Paul F. Lazarsfeld, *Philosophy of Science and Empirical Social Research*, w: Ernest Nagel et al. (eds), *Logic Methodology and Philosophy of Science*, Stanford 1962.

[21] Por. Hans L. Zetterberg, *On Theory and Verification in Sociology.* W pierwszym wydaniu tej niezwykle wpływowej i popularnej książki (Stockholm — New York 1954) autor wymienia cztery publikacje z zakresu logiki i filozofii nauki: C. West Churchman, *Elements of Logic and Formal Science*, 1940; C. West Churchman, *Theory of Experimental Inference*, 1948; Morris R. Cohen and Ernest Nagel, *An In-*

http://rcin.org.pl

troduction to Logic and Scientific Method, 1934; Alfred Tarski, *Introduction to Logic and to the Methodology of Deductive Sciences*, 1941.

[22] Paul Feyerabend, *Consolations for the Specialist*, w: Imre Lakatos and Allen Musgrave (eds), *Criticism and the Growth of Knowledge*, Cambridge University Press, 1970, s. 198.

[23] W. Friedrichs, *A. Sociology of Sociology*, New York 1950. Por. też: Keith Dixon, *Sociological Theory: Pretence and Possibility*, London and Boston 1973; Christopher G. A. Bryant, *Sociology in Action: A Critique of Selected Conceptions of the Social Role of the Sociologist*, London 1976.

[24] Krytykę stosowania koncepcji Kuhna w dyskusji nad socjologią zawiera artykuł J. D. Urry, *Thomas S. Kuhn as Sociologist of Knowledge*, „British Journal of Sociology", vol. 24 (1973). Gdy idzie o inne nauki społeczne, to największy chyba wpływ koncepcji Kuhna można zaobserwować w naukach politycznych. Jak pokazuje Michael E. Kirn, postbehawioralizm jest w znacznym stopniu refleksem *Struktury rewolucji naukowych:* „Post-behawioralistyczna krytyka modelu behawioralnego oparta jest nie na szczegółowej analizie badań politologicznych, lecz na pracach zawierających krytykę niektórych aspektów koncepcji nauki w empiryzmie logicznym i u Poppera. W szczególności post-behawioralistyczni krytycy opierają się na *Strukturze rewolucji naukowych* Thomasa S. Kuhna". *(Behavioralism, Post-Behavioralism, and the Philosophy of Science: Two Houses, One Plaque*, „The Review of Politics" Vol. 39, Jan. 1977. No. 1, s. 89). Trudno o dalej idące podobieństwo do tego, co dzieje się w socjologii. Również skutki są wyjątkowo zbieżne: „Obojętne czy stoi się na stanowisku behawioralizmu czy szczególnej wersji post-behawioralizmu, efekt jest ten sam: przepaść pomiędzy praktyką i teorią tej praktyki. Ani behawioralista, ani jego post-behawioralistyczny krytyk nie tworzą pojęcia nauki p o l i t y c z n e j (podkreślenie autora) (ani nawet nie przyczyniają się do jego powstania) ugruntowanego w r e f l e k s j i n a d b a d a n i a m i p o l i t o l o g i c z n y m i l u b i c h p r z e d m i o t e m , t o j e s t d z i a ł a l n o ś c i ą p o l i t y c z n ą" (podkr. moje) (Tamże, s. 87 - 8). Socjologia jest dyscypliną wiodącą, ale nie jedyną, w bezkrytycznym podążaniu za filozofią nauki; do sprawy tej będziemy wracać. Gdy idzie o koncepcje Kuhna, to ich wpływ jeśt widoczny również w ekonomii (por. np. Brian J. Loasby, *Hypothesis and*

http://rcin.org.pl

Paradigm in the Theory of the Firm, „Economic Journal", 81, Dec. 1971; Martin Bronfenbrenner, *The «Structure of Revolutions» in Economic Thought*, „History of Political Economy", 3, Spring 1971; Leonard Kunin and F. Stirton Weaver, *On the Structure of Scientific Revolutions in Economics*, „History of Political Economy", 3, Fall 1971), a nawet w antropologii społecznej (por. Bob Scholte, *„Epistemic Paradigms: Some Problems in Cross-Cultural Research in Social Anthropological History and Theory*, „American Anthropologist" 68, 1966).

[25] R. A. H. Robson, *The Present State of Theory in Sociology*, w: Imre Lakatos and Alan Musgrave (eds), *Problems in the Philosophy of Science*, „Proceedings of the International Colloquium in the Philosophy of Science", London 1965, Vol. 3, Amsterdam 1968, s. 396 - 70. Podkr. moje.

[26] George Casper Homans, *A Life of Synthesis*, w: Irving L. Horowitz (ed.), *Sociological Self-Images*, Beverly Hills 1969, s. 29.

[27] Stosunek neopozytywizmu do behawioryzmu ujmuje — jak sądzę bardzo trafnie — Carnap w następujący sposób: „Pozycja, której tu bronimy, jest w ogólnym zarysie zgodna z ruchem filozoficznym znanym jako «behawioryzm» — przy założeniu, że chodzi raczej o zasady epistemologiczne niż poszczególne metody. Nie wiązaliśmy naszych rozważań z tezami behawioryzmu, ponieważ zainteresowania nasze dotyczą jedynie metodologicznych podstaw, podczas gdy behawioryzm zajmuje się przede wszystkim specyficznymi metodami badań i specyficznymi regułami tworzenia pojęć". (R. Carnap, *Psychology in Physical Language*, w: A. J. Ayer (ed.), *Logical Positivism*, New York 1956, s. 181). *De facto* Carnap i inni neopozytywiści traktowali psychologię behawioralną jako jeden z możliwych sposobów realizacji założeń neopozytywizmu na terenie psychologii. Sam Carnap był raczej skłonny widzieć przyszłość psychologii „naukowej" w związku z rozwojem neurofizjologii.

Podobnie ma się sprawa, gdy idzie o stosunek pomiędzy neopozytywizmem i redukcjonizmem w wersji Homansowskiej: „ogólne twierdzenia wszystkich nauk społecznych to twierdzenia psychologii behawioralnej". (Por. *The Nature of Social Science*, New York 1967, s. 108). Tak mocna wersja redukcjonizmu jest wprawdzie zgodna z epistemologicznymi podstawami neopozytywizmu, ale jej akceptacja wymaga sil-

http://rcin.org.pl

nych dodatkowych założeń, których na ogół filozofowie nauki nie byli skłonni przyjmować.

[28] George C. Homans, *The Sociological Relevance of Behaviorism*, in: Robert L. Burgess, Don Bushell, Jr. (eds), *Behavioral Sociology: The Experimental Analysis of Social Process*, New York — London 1969, s. 4.

[29] „Tak zwane prawa podaży i popytu niewątpliwie nie są prawami ogólnymi. Popyt na perfumy np. nie jest zgodny z tym prawem. Im wyższa cena na perfumy, tym większy na nie popyt — przynajmniej do pewnego punktu" (*The Nature of Social Science*, wyd. cyt., s. 29). Czy chodzi po prostu o to, że prawo podaży i popytu w przyjętym przez Homansa sformułowaniu jest fałszywe? Albo o to, że istnieją wyjątki od tego prawa? Nie tylko. Oto ten sam przykład w innym miejscu:

„A większość twierdzeń dotyczących zbiorów, twierdzeń, które nie odnoszą się bezpośrednio do zachowania jednostek, nie ma dużej ogólności. Dadzą się one utrzymać t y l k o w r a m a c h o g r a n i c z o n y c h w a r u n k ó w. Być może niektóre prawa ekonomii, takie jak tak zwane prawa podaży i popytu, są stosunkowo najbliższe praw ogólnych. Stosują się one jednak *explicite* tylko w ramach pewnych warunków instytucjonalnych (rynek i ceny), a nawet tam w pewnych tylko granicach. «Im wyższa cena towaru, tym mniej konsument kupi» — twierdzenie to może nie mieć zastosowania tam, gdzie wysoka cena powoduje, że towar uzyskuje dużą wartość jako symbol statusu" (*The Sociological Relevance of Behaviorism*, wyd. cyt., s. 16).

Czy wprowadzenie tych dodatkowych ograniczeń przesądza już negatywnie całą sprawę ogólności prawa podaży i popytu? Homans najwyraźniej popełnia dosyć często spotykany błąd, polegający na pomieszaniu ogólności i bezwarunkowości twierdzeń (dobra eksplikacja różnicy pomiędzy twierdzeniem (ściśle) ogólnym a twierdzeniem bezwarunkowym znajduje się w książce Jerzego Giedymina, *Problemy — założenia — rozstrzygnięcia*, Poznań 1964, s. 153). W konsekwencji jako prawa ogólne nauk społecznych jest skłonny traktować tylko takie twierdzenia, które wyjaśniają część zachowań k a ż d e g o człowieka, co jest może i korzystne z punktu widzenia tezy, iż „jedyne twierdzenia ogólne w naukach społecznych, to twierdzenia psychologii behawioralnej" (stąd właśnie wywody o r z e k o m e j ogólności praw

http://rcin.org.pl

ekonomii) prowadzi jednak do konsekwencji, które sam Homans musiałby uznać za kłopotliwe, a mianowicie do uchylenia statusu ogólności tych twierdzeń psychologii (behawioralnej czy innej), które stwierdzają występowanie pewnej prawidłowości w pewnych warunkach, np. w warunkach obfitości pokarmu. Tak czy inaczej, Homans posługuje się terminem „prawo ogólne" niezgodnie ze znaczeniem, jakie ten termin ma w cytowanych przez niego pracach na temat wyjaśniania, w związku z tym argumenty przemawiające za Hemplowską koncepcją wyjaśniania niekoniecznie przemawiają za Homansowską koncepcją wyjaśniania.

[30] *The Nature of Social Sciences*, wyd. cyt., s. 63 - 4. A oto sformułowanie pod pewnym względami jeszcze bardziej dobitne: „Niech ci, którzy twierdzą, że psychologia behawioralna nie jest w stanie wyjaśnić emergentnych właściwości zachowań społecznych [pogląd bliższy temu, co się rzeczywiście głosi], wystąpią z alternatywnymi twierdzeniami ogólnymi, które ich zdaniem są niezbędne do takiego wyjaśniania. Niech nam pokażą własne systemy dedukcyjne zbudowane z ich własnych twierdzeń ogólnych. Prawda jest jednak taka, że oni tego nie robią". *The Sociological Relevance of Behaviorism*, wyd. cyt., s. 14. Podkr. moje.

[31] *The Nature of Social Science*, wyd. cyt., s. 14. Zauważmy przy okazji, że prawo Boyle'a jest z jakichś względów zdecydowanie najbardziej popularnym przykładem prawa nauki wśród metodologów nauk społecznych.

[32] Faktycznie sądzi nie najgorzej, przynajmniej od czasu, gdy popularność zdobył Marcuse: „Starałem się zmniejszyć podziały w socjologii, ale gatunek ten w odpowiedzi na antybiotyki produkuje jeszcze bardziej złośliwe odmiany. Czy po to uśmierciliśmy Marksa, by otrzymać Marcusego? Jaka głupia zamiana! Czasami podejrzewam, że zarówno sens, jak i nonsens rozwinęły się w socjologii kosztem kategorii pośrednich". *A Life of Synthesis*, wyd. cyt., s. 30.

[33] Do pozytywnych wyjątków zalicza Homans dziś już raczej zapomnianą kompilację wyrwanych z pierwotnego kontekstu „odkryć naukowych" zawartą w książce Bernarda Berelsona i Gary A. Steinera pt. *Human Behavior: An Inventory of Scientific Findings*, New York 1964.

[34] *The Nature of Social Science*, wyd. cyt., s. 27. Podkr. moje.

http://rcin.org.pl

[35] *The Sociological Relevance of Behaviorism*, wyd. cyt., s. 4 - 5. Podkr. moje.

[36] Pierwsze wydanie 1954 r., Almqvist and Wiksell, Stockholm i The Tressler Press, New York.

[37] Tamże, s. 37. Podkr. moje.

[38] Tamże, s. 16 - 17.

[39] Zetterberg powinien słynąć (ale nie słynie) z formalnego niechlujstwa (jeden z czołowych reprezentantów „precyzyjnej socjologii"!), a jego tekst drukowany w „Studiach Socjologicznych" (Nr 3, 1961) pt. *O niektórych sposobach systematyzacji twierdzeń ogólnych* jest tak niezwykłym pomieszaniem różnych rzeczy, że fakt, iż artykuł ten ukazał się w druku w tej postaci, jest znakomitym potwierdzeniem tezy, że w nauce liczy się przede wszystkim zgodność ze słuszną tendencją ogólną.

[40] Tamże, s. 18 - 19. Twierdzenia 11 i 14 brzmią identycznie w cytowanej publikacji.

[40] Tamże, s. 18 - 19.

[41] Tamże, s. 19.

[42] Nicholas C. Mullins, *Theory and Theory Groups in Contemporary American Sociology*, New York 1973, s. 218.

[43] Por. Robert K. Merton, *Social Theory and Social Structure*, New York 1949. Por. też tegoż *On Theoretical Sociology*, New York 1967.

[44] Jack P. Gibbs, *Sociological Theory Construction*, Hinsdale, Ill. 1972, s. VI. Por. też: Gerald Hage, *Techniques and Problems of Theory Construction in Sociology*, New York 1972; Chester Winton, *Theory and Measurement in Sociology*, New York 1974.

[45] Hubert M. Blalock, Jr., *Theory Construction: From Verbal to Mathematical Formulations*, Englewood Cliffs, N. J. 1969, s. 3. Por. też Hubert M. Blalock, Jr., and Ann B. Blalock (eds), *Methodology in Social Research*, New York 1968.

[46] Nie tylko, rzecz jasna, w socjologii. Jeden z najnowszych podręczników metodologii badań dla studentów nauk politycznych definiuje teorię jako „zbiór generalizacji empirycznych (albo hipotez albo praw) połączonych dedukcyjnie", stwierdzając dalej, że:

„Z definicji «teorii» wynika, że «dedukcyjność» jest cechą definicyjną teorii. Żeby zbiór twierdzeń mógł być zasadnie nazwany «teorią», musi być uporządkowany dedukcyjnie.

http://rcin.org.pl

Inaczej mówiąc, teorie muszą mieć postać systemu aksjomatycznego".

Dalej autorzy wyjaśniają strukturę systemu aksjomatycznego, odwołując się do geometrii szkolnej i podają przykład systemu aksjomatycznego z zakresu nauk społecznych, a jest nim — oczywiście! — „teoria podziału pracy Durkheima" w interpretacji Zetterberga. Rozdział na temat teorii kończy się pytaniami sprawdzającymi *(learning aid)*, z których podaję trzy pierwsze:

„1. Teoria jest to zbiór empirycznych ..... połączonych dedukcyjnie.

2. Teorie mają postać systemów .....

3. Tak więc teorie, to zbiory generalizacji empirycznych połączonych ..... ".

Wśród pytań sprawdzających jest też ćwiczenie na budowę systemu aksjomatycznego z danych czterech aksjomatów. Por. Dickinson McGaw, George Watson, *Political and Social Inquiry*, New York — London — Sydney — Toronto 1976, s. 170 - 1973.

[47] Publikacja Berelsona i Steinera (op. cit.) jest tu chyba najgorszym z możliwych przykładów. A oto kilka innych: Kent P. Schwirian and John W. Prehn, *An Axiomatic Theory of Urbanization*, „American Sociological Review" 27 (Dec. 1962); Leray C. Gould and Clarence Schrag, *Theory Construction and Prediction in Juvenile Delinquency*, „Proceedings of the Social Statistics Section of the American Statistical Association", 1962; Jack P. Gibbs and Walter T. Martin, *Urbanization, Technology, and the Division of Labor: International Patterns*, „American Sociological Review" 27 (Oct. 1962); William R. Catton, Jr., *The Functions and Dysfunctions of Ethnocentrism: A Theory*, „Social Problems", 8 (Winter, 1961); Jack P. Gibbs and Walter P. Martin, *Status Integration and Suicide: A Sociological Study*, University of Oregon Books, 1964. Krytykę pierwszego z tych tekstów, a pośrednio całej produkcji tego rodzaju, z pozycji empirystycznych zawiera tekst O. D. Duncana, *Axioms or Correlations?*, „American Sociological Review", 28 (June) 1963.

[48] Znakomicie pokazuje to — w odniesieniu do wczesnego okresu rozwoju neopozytywizmu — klasyczna już praca Janiny Kotarbińskiej, *Ewolucja Koła Wiedeńskiego*, „Myśl Współczesna" 2, 1947.

[49] Charakterystyka ta z założenia obejmuje nie tylko naj-

http://rcin.org.pl

bardziej znane stanowisko Carnapa z *Methodological Character of Theoretical Concepts*, ale również poglądy idące dalej w liberalizacji wymogów pod adresem aparatury pojęciowej nauki (chociażby poglądy Hempla). Centralną myśl Carnapa można w uproszczeniu przedstawić następująco:

Język nauki można opisać jako całość składającą się z dwu zasadniczych części, a mianowicie z języka obserwacyjnego i języka teoretycznego. Język obserwacyjny zawiera terminy odnoszące się do obserwowalnych właściwości zdarzeń i przedmiotów (np. „niebieski", „duży") lub obserwowalnych relacji pomiędzy nimi (np. „x jest cieplejsze niż y", „x przylega do y"). Język teoretyczny zawiera terminy odnoszące się do nieobserwowalnych zdarzeń, nieobserwowalnych cech i aspektów zdarzeń itd. (np. „pole elektromagnetyczne"). Terminy teoretyczne posiadają pośrednią i częściową interpretację, a to dzięki temu, że w danym systemie teoretycznym niektóre z nich są powiązane za pomocą reguł korespondencji z terminami obserwacyjnymi, zaś postulaty systemu wiążą je z pozostałymi terminami teoretycznymi systemu. Terminy teoretyczne uzyskują więc sens empiryczny dzięki regułom korespondencji, które dzięki temu pełnią bardzo zasadniczą rolę w systemie teoretycznym. Reguły korespondencji wiążą zdania języka obserwacyjnego z pewnymi zdaniami języka teoretycznego np. w ten sposób, że umożliwiają wyprowadzenie jednych z drugich. Mogą one przyjmować postać reguł inferencji lub postulatów.

Oprócz języka obserwacyjnego w ścisłym sensie Carnap wyodrębnia język obserwacyjny w szerszym sensie, który obejmuje oprócz terminów obserwacyjnych również terminy dyspozycyjne. W ten sposób Carnap wprowadza właściwie trójczłonowy podział terminów deskrypcyjnych: terminy obserwacyjne, terminy dyspozycyjne (które w jego przekonaniu „zajmują pozycję pośrednią pomiędzy terminami obserwacyjnymi i teoretycznymi") i terminy teoretyczne.

Literatura na temat terminów teoretycznych jest — jak wiadomo — bardzo bogata. Warto zwrócić uwagę na wydaną w Library of Exact Philosophy obszerną monografię R. Toumeli pt. *Theoretical Concepts* (Wien — New York 1973).

[50] Por. George A. Lundberg, *Operational Definitions in the Social Sciences*, „American Journal of Sociology" Vol. XLVII, 1942, s. 131 n. Protest ten sformułowany został oczywiście w toku rozważań prowadzonych pod hasłem precy-

http://rcin.org.pl

zacji znaczenia używanych terminów. Warto też odnotować, że Dodd dał się „wmanewrować" przeciwnikom i w następnym numerze „American Journal of Sociology" zdefiniował operacyjnie definicję operacyjną (S. Dodd, *Operational Definitions Operationally Defined*, „American Journal of Sociology" Vol. XLVIII, 1943).

[51] Spośród czołowych neopozytywistów najbliższy utożsamienia operacjonizmu z odpowiednimi elementami doktryny neopozytywistycznej był bodajże Carnap. Twierdził on, że „wymóg testowalności i wymóg operacjonizmu — tak jak one występują u różnych autorów — są ze sobą ściśle związane i różnią się tylko w nieistotnych szczegółach i akcentach". Carnap uważał też, że „zasada operacjonizmu, najpierw sformułowana w fizyce przez Bridgmana, a później zastosowana także w innych dziedzinach nauki, łącznie z psychologią, miała w sumie zbawienny wpływ na stosowane przez badaczy procedury tworzenia pojęć. Zasada ta przyczyniła się do klaryfikacji wielu pojęć i pomogła w eliminacji pojęć niejasnych, a nawet nienaukowych" *(The Methodological Character of Theoretical Concepts*, w: „Minnesota Studies in the Philosophy of Science" I, Minneapolis 1956, s. 65).

[52] Jedną z najlepszych analiz operacjonizmu i jego konsekwencji zawierają artykuły Mariana Przełęckiego: *O tzw. definicjach operacyjnych* („Studia Logica" III, 1955) i *Operacjonizm* („Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej" t. V, 1959). Gdy idzie o przebieg dyskusji nad operacjonizmem w naukach społecznych, to warto zwrócić uwagę m. in. na następujące pozycje: Read Bain, *An Attitude on Attitude Research*, „American Journal of Sociology" Vol. 33, 1928; Read Bain, *Die Behavioristische Einstellung in der Soziologie*, „Sociologus" IX, 1933; Read Bain, *Measurement in Sociology*, „American Journal of Sociology" Vol. 40, 1935; S. S. Stevens, *The Operational Basis of Psychology*, „American Journal of Psychology" 47, 1934; George Lundberg, *Foundations of Sociology*, New York 1939; George Lundberg, *The Thoughtways of Contemporary Sociology*, „American Sociological Review" I, 1936; George Lundberg, *The Measurement of Socioeconomic Status*, „American Sociological Review" V, 1940; George Lundberg, *Social Research*, New York 1942; George Lundberg, *Operational Definitions in the Social Sciences*, „American Journal of Sociology" XLVII, 1942; Herbert Blumer, *Rejoinder to Lundberg's «Operational Defini-*

http://rcin.org.pl

tions in the Social Sciences», „American Journal of Sociology" XLVII, 1942; Herbert Blumer, *The Problem of the Concept in Social Psychology*, „American Journal of Sociology" XLV, 1940; Harry Allpert, *Operational Definitions in Sociology*, „American Sociological Review" III, 1938; Stuart C. Dodd, *A System of Operationally Defined Concepts for Sociology*, „American Sociological Review" IV, 1939; Stuart C. Dodd, *A Tension Theory of Societal Action*, „American Sociological Review" IV, 1939; Stuart C. Dodd, *„Operational Definitions Operationally Defined*, „American Journal of Sociology" XLVIII, 1943; Ethel Shanas, *Comment to Stuart C. Dodd's «Operational Definitions Operationally Defined»*, „American Journal of Sociology" XLVIII, 1943; F. S. Chapin, *Definition of Definition of Concepts*, „Social Forces" XVIII, 1939; Clifford Kirkpatric, *A Methodological Analysis of Feminism in Relation to Marital Adjustment*, „American Sociological Review" IV, 1939; Gordon Allport, *The Psychologist's Frame of Reference*, „Psychological Bulletin" XXXVII, 1940; cały numer „Psychological Review" LII, 5, 1945; Franz Adler, *Operational Definitions in Sociology*, „American Journal of Sociology" LII, 1947; Edwin G. Boring, *History of Experimental Psychology*, 2nd ed., 1950; Hornell Hart and Associates, *Toward an Operational Definition of the Term «Operation»*, „American Sociological Review" XVIII, 1953.

[53] P. W. Bridgman, *Remarks on the Present State of Operationalism*, „Scientific Monthly" 79 (October 1954), s. 224. Cytuję za Gideon Sjeberg, *Operationalism and Social Research*, w: Lewellyn Grass (ed.), *Symposium on Social Theory*, Evanston, Ill. 1959, s. 604.

[54] H. Zetterberg, *On Theory and Verification in Sociology*, wyd. cyt., s. 34.

[55] Tamże.

[56] Tamże, s. 30.

[57] George A. Lundberg, *Foundations of Sociology*, New York 1939, s. 59.

[58] H. Zetterberg, op. cit., s. 30.

[59] Tamże, s. 36.

[60] Por. np. W. J. Good, P. K. Hatt, *Methods in Social Research*, New York — Toronto — London, s. 52.

[61] Tamże, cyt. za S. Nowak (red.), *Metody badań socjologicznych*, Warszawa 1965, s. 265.

http://rcin.org.pl

[62] E. Mokrzycki, *Założenia socjologii humanistycznej*, Warszawa 1971.

[63] H. Zetterberg, op. cit., s. 34 - 35.

[64] Claire Selltiz et al., *Research Methods in Social Relations*, Revised One — Volume Edition, New York 1964, s. 41.

[65] Mirosława Marody, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, Warszawa 1976, s. 9. Podkr. moje.

[66] Artykuł Kaplana *Definition and Specification of Meaning*, „The Journal of Philosophy" Vol. XLIII, No. 11, May 1946, wyprzedzający pod pewnymi względami *The Methodological Character of Theoretical Concepts* Carnapa (1959) został przedrukowany w znanym każdemu socjologowi tomie *The Language of Social Research* pod redakcją P. F. Lazarsfelda i M. Rosenberga (1955); książka tegoż autora pt. *The Conduct of Inquiry* (1964), idąca dalej w liberalizacji wymogów pod adresem języka nauki, niż to jest możliwe na gruncie neopozytywizmu, znajduje się w obiegu jako podręcznik filozofii nauki dla socjologów.

[67] Richard G. Dumont and William J. Wilson, *Aspects of Concept Formation, Explication and Theory Construction in* Sociology, „American Sociological Review" Vol. 32, No 6, Dec. 1967.

[68] Tamże, s. 985.

[69] Tamże, s. 986. Podkr. moje.

[70] Tamże, s. 987.

[71] Tamże.

[72] Por. r. 4 niniejszej publikacji.

[73] Dumont and W. Wilson, op. cit., s. 988.

[74] Tamże, s. 989.

[75] Tamże, s. 994.

[76] A. Kaplan, *Conduct of Inquiry*, wyd. cyt., s. 56 - 7.

[77] Tekst Dumonta i Wilsona został umieszczony w antologii D. P. Forcese i S. Richera wymownie zatytułowanej *Stages of Social Research: Contemporary Perspectives*, Englewood Cliffs 1970. W antologii tej znalazł się również (ze względu na nowoczesność perspektywy?) artykuł Allana Mazura pt. *The Littlest Science*, w którym autor stawia widoczną w tytule diagnozę socjologii i zaleca — całkiem na serio — jeden środek zaradczy: gromadzić nowe dane, jak najwięcej danych, ponieważ historia nauki (tu następuje charakterystyczny dla socjologów popis znajomości fizyki ostat-

http://rcin.org.pl

nich czterystu lat) dowodzi, że wielkie odkrycia teoretyczne mają swój początek w nowych obserwacjach. „Fizyka miała stały dopływ nowych danych — czasami zalew danych. Socjologia tego nie ma i jest to przynajmniej jeden z powodów, dla których jest taką mizerną nauką" (s. 7, podkreślenie w oryginale). A Dennis Wrong już pod koniec lat pięćdziesiątych sądził, że „nikt już nie wierzy, że «fakty mówią same za siebie» [...]"! (*The Failure of American Sociology*, „Commentary" Vol. XXVIII, No 5, Nov. 1959).

[78] Ossowska twierdziła, że sądząc ze sposobu posługiwania się terminem „dysonans poznawczy" termin ten oznacza to wszystko, co oznaczać powinien, by główne tezy teorii dysonansu poznawczego pozostały nienaruszone. Por. Maria Ossowska, *Uwagi o pojęciu dysonansu poznawczego u L. Festingera*, „Studia Socjologiczne" Nr 1 (14), 1962.

[79] Andrzej Malewski, *W sprawie dyskusji nad teorią dysonansu poznawczego*, „Studia Socjologiczne" 2 (5), 1962. Cytaty pochodzą ze stron 236 i 237.

[80] A. Malewski, *Empiryczny sens teorii materializmu historycznego*, „Studia Filozoficzne" Nr 2, 1957.

[81] Tamże, s. 71 - 2.

[82] Tamże, s. 81.

[83] Por. np. David Nachmias, Chava Nachmias, *Research Methods in the Social Sciences*, New York 1976. Pierwsze rozdziały tego podręcznika przedstawiające filozoficzne podstawy nauk społecznych cechuje typowa niepewność tekstu pisanego przez niefachowca. Por. też Sheldon Olson, *Ideas and Data: The Process and Practice of Social Research*. Homewood, Ill. 1976.

http://rcin.org.pl

6. Przykład I. Lazarsfeld: Od pojęć do wskaźników

Współczesna socjologia ma, z grubsza mówiąc, podwójną genealogię. Z jednej strony, wywodzi się ona z wielkich systemów teoretycznych dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku, z drugiej — z tradycji badań empirycznych związanych na ogół z działalnością społeczną i reformatorską. Powiązanie ze sobą tych dwu tradycji w ramach jednej dyscypliny okazało się możliwe i pożyteczne, nie doprowadziło jednak do ich pełnej integracji. Poszczególne okresy, szkoły i ośrodki socjologiczne związane są na ogół znacznie silniej bądź z jedną, bądź z drugą tradycją. Dobrym przykładem jest tu, z jednej strony, szkoła chicagowska, która mimo poważnego dorobku teoretycznego była przede wszystkim szkołą badaczy podejmujących palące problemy społeczności miejskiej [1], z drugiej szkoła frankfurcka, która mimo poważnego dorobku w zakresie badań empirycznych nie bez powodu znana jest głównie z racji swej działalności teoretycznej nawiązującej do systemu Marksa [2].

Wydawałoby się, że nic bardziej naturalnego niż pełna synteza tych dwu tradycji: refleksja teoretyczna wymaga — jak wszyscy wiemy — oparcia w badaniach, badania powinny wiązać się z myślą teoretyczną. Sprawa nie jest jednak tak prosta. Systemy teoretyczne nie powstają w empirycznej próżni, nie są two-

http://rcin.org.pl

rem czystej spekulacji (choć nieraz tak są przedstawiane) i — gdy idzie o systemy, do których nawiązuje współczesna socjologia — mają mocne oparcie w materiale empirycznym, tyle że sposób gromadzenia danych i ich związki z głoszonymi poglądami teoretycznymi nie odpowiadają na ogół kryteriom standardowej metodologii. Z drugiej strony, nurt badań empirycznych ma oparcie teoretyczne, z tym, że są nim nie tyle systemy teoretyczne, ile potoczna wiedza społeczna: problemy podejmowane w ramach tego nurtu poprzedzają działalność badawczą, to znaczy są rozpoznawane w gruncie rzeczy niezależnie od pracy badawczej, czyli rzec by można (jeśli się lubi taki język) „narzuca je samo życie". W grę wchodzi więc nie tyle integracja badań empirycznych i refleksji teoretycznej, ile integracja dwu kierunków działalności poznawczej, z których każdy rządzi się własnym systemem reguł postępowania badawczego przekazywanych z pokolenia na pokolenie, rozwijanych i doskonalonych.

Doskonalenie polega tu oczywiście na dostosowywaniu postępowania badawczego do problematyki. I to jest sprawa dla nas bardzo istotna. Cokolwiek by się bowiem nie powiedziało, tradycyjny nurt badań empirycznych cechowała względna prostota teoretyczna. W grę wchodziły tu głównie badania, które należałoby określić jako lustracje społeczne. Tym już dziś rzadko używanym terminem określano ongiś opis rzeczywistości społecznej nie wymagający w zasadzie pogłębienia teoretycznego. Do lustracji społecznych zaliczyłoby się np. badania zmierzające do ustalenia rozmiarów absencji w danym zakładzie (a także w skali znacznie szerszej), opis zasad funkcjonowania instytucji opieki społecznej (w danym mieście czy kraju), społeczną monografię wsi itp. Nie bez powodu jako

http://rcin.org.pl

przykład lustracji społecznej podawano nieraz m. in. znaną pracę Engelsa na temat położenia klasy robotniczej w Anglii. Oczywiście tego rodzaju działalność badawcza nie jest wolna od problemów teoretycznych, nie mówiąc o metodologicznych i wymaga nieraz ogromnej pomysłowości. Niemniej w porównaniu z teoretycznymi problemami, jakie nastręcza np. badanie struktury klasowej danego społeczeństwa [3], mamy tu do czynienia ze sprawami stosunkowo prostymi, sprawami, które można rozwiązać, posługując się zdrowym rozsądkiem i wiedzą potoczną bez wchodzenia w problematykę *par excellence* teoretyczną.

Czy warsztat badawczy ukształtowany w związku z tego rodzaju działalnością badawczą może być z powodzeniem stosowany w badaniach podejmujących złożoną problematykę teoretyczną? Nie jest łatwo na to pytanie odpowiedzieć, aczkolwiek można z góry założyć, że każda odpowiedź przesądzająca sprawę generalnie byłaby uproszczeniem. W każdym razie jednak problem istnieje, a jeśli tak, to stosowanie tegoż warsztatu tak, jakby był warsztatem socjologii w ogóle opiera się na wątpliwych założeniach. Sądzę, że z tego punktu widzenia należy spojrzeć na współczesną „socjologię empiryczną" w ogóle, a na propozycje metodologiczne Lazarsfelda w szczególności.

We wstępie do *The Language of Social Research* Lazarsfeld pisze, że „za sprawą nowoczesnego pozytywizmu powszechnie zaczęto interesować się klaryfikacją znaczenia pojęć i twierdzeń" [4] i w tej perspektywie lokuje swą publikację. Faktycznie jednak chodzi o szczególny rodzaj klaryfikacji znaczenia, a mianowicie o eksplikację pojęć — w tym przypadku socjologicznych — w „języku nowoczesnych procedur badawczych". Eksplikacja taka praktycznie polega na tym, że „rezygnujemy z niektórych konotacji (wchodzącego

http://rcin.org.pl

w grę terminu) po to, by pozostałe uczynić bardziej precyzyjnymi i bardziej podatnymi na weryfikację i uzasadnienie". Z tego punktu widzenia „jest rzeczą pouczającą zbadanie pracy klasycznego autora, powiedzmy w dziedzinie badań opinii publicznej i zadanie sobie pytania jak twierdzenia jego można by przetłumaczyć na język nowoczesnych procedur badawczych. Okazałoby się, że praca taka zawiera z jednej strony duże bogactwo idei, które mogą być z powodzeniem wprowadzone do bieżących badań empirycznych, z drugiej — wiele niejasności. [...] Zadaniem takiej eksplikacji nie jest krytyka, lecz raczej stworzenie pomostu pomiędzy — w tym przypadku — starszą tradycją humanistyczną a tradycją nowszą, bardziej empirycznie zorientowaną"[5].

Tak rozumiana eksplikacja, czyli przekład pojęć na obserwowalne wskaźniki, jest tym bardziej potrzebna — powiada Lazarsfeld — im bardziej złożone jest dane pojęcie. Stąd właśnie waga, jaką Lazarsfeld przywiązuje do eksplikacji pojęć wywodzących się „ze starszej humanistycznej tradycji", czyli — jak wolałbym to w tym przypadku nazwać — z systemów teoretycznych.

Jak dokonuje się przekładu pojęć na obserwowalne wskaźniki albo — inaczej mówiąc — jak dobiera się obserwowalne wskaźniki do pojęć? Otóż „proces przekładu pojęć na wskazówki empiryczne składa się z czterech działań: pierwotne wyobrażenie sobie *(imagery)* pojęcia, specyfikacja wymiarów, selekcja obserwowalnych wskaźników i połączenie wskaźników w indeks"[6].

Pierwszą z tych czynności najłatwiej przedstawić za pomocą przykładu.

http://rcin.org.pl

„Przypuśćmy, że chcemy badać zakłady przemysłowe. Oczywiście chcemy wówczas dokonać pomiaru zarządzania zakładem. Co to znaczy zarządzanie i kierownictwo? Czy każdy nadzorca należy do kadry kierowniczej? Gdzieś wprowadzono pojęcie zarządzania — gdzieś w literaturze czy w doświadczeniu ludzkim. Ktoś zauważył, że w tych samych warunkach fabryka czasami jest kierowana dobrze, czasami źle. Coś się robi, żeby ludzie i materiały były bardziej wydajne. To «coś» zostało nazwane zarządzaniem i odtąd badacze organizacji przemysłu próbują to pojęcie uczynić bardziej konkretnym i precyzyjnym" [7].

Następna czynność polega na rozbiciu danego pojęcia na „aspekty", „komponenty" czy „wymiary". Okazuje się wówczas — powiada Lazarsfeld — że pojęcie jest raczej „kombinacją zjawisk" niż prostym, bezpośrednio obserwowalnym zjawiskiem. Tego rodzaju rozbicie pojęcia na elementy składowe nie powinno iść zbyt daleko, ale — z drugiej strony — „z reguły każde pojęcie, którym posługujemy się w naukach społecznych, jest tak złożone, że rozbicie go na poszczególne wymiary jest absolutnie konieczne, jeśli mamy przetłumaczyć je na jakiekolwiek operacje czy pomiar" [8].

To, co Lazarsfeld nazywa selekcją wskaźników, obejmuje właściwie działanie dwojakiego rodzaju: „wymyślanie" czy „wyszukiwanie" wskaźników, co daje w rezultacie listę wielu możliwych wskaźników danej „złożonej" własności, oraz wybór spośród możliwych wskaźników tych, którymi będziemy się w naszych badaniach posługiwać. Praktycznie obydwie te operacje wykonywane są oddzielnie dla każdego „wymiaru" danego pojęcia. Inaczej mówiąc, każdemu „wy-

http://rcin.org.pl

miarowi", zostaje przyporządkowana „bateria" wskaźników. Selekcja wskaźników wymaga między innymi rozstrzygnięcia, „które wskaźniki są «częścią» pojęcia, a które są niezależne, czyli zewnętrzne w stosunku do pojęcia" [9].

Tak daleko idące rozbicie pojęcia na elementy składowe powoduje, że staje się ono nieoperatywne. Konieczne jest więc ponowne połącznie wszystkich elementów — i to jest właśnie czynność określona jako konstruowanie indeksu. „Po rozbiciu wydajności zespołu albo inteligencji chłopca na sześć wymiarów i dobraniu dziesięciu wskaźników dla każdego wymiaru musimy wszystko to zebrać razem, ponieważ nie możemy posługiwać się wszystkimi tymi wymiarami i wskaźnikami z osobna" [10].

W tym miejscu wyłania się jednak poważna trudność. Poszczególne wskaźniki są albo w ogóle niemierzalne, albo mierzy się je za pomocą różnych, nieporównywalnych ze sobą skal. Nie ma więc na ogół żadnej formuły wyznaczającej wagę poszczególnych wskaźników. Jak w takiej sytuacji łączyć wskaźniki? Jest to odwieczny i doskonale znany problem, który w tym przypadku prowadzi Lazarsfelda do zasadniczego pytania: „czy rzeczywiście można stworzyć teorię łączenia ze sobą różnych wskaźników?" Lazarsfeld sądzi, że na pytanie to można udzielić odpowiedzi pozytywnej.

„Jest to przedmiot rozległy i nie możemy tu wchodzić w szczegóły. Celem jest zawsze badanie, jak te wskaźniki są ze sobą powiązane, i wyprowadzenie z tych powiązań pewnych ogólnych idei matematycznych na temat tego, co można określić jako siła danego wskaźnika, w porównaniu z innymi wskaźnikami, w danej sytuacji" [11].

Trudno powiedzieć, jakie zabiegi czy idee matema-

http://rcin.org.pl

tyczne Lazarsfeld ma tu na myśli. Być może chodziło mu o analizę struktury ukrytej *(latent structure analysis)* opracowaną przez niego w związku z badaniami Stouffera nad armią amerykańską. Jeśli tak, to nasuwają się tu zastrzeżenia. Analiza struktury ukrytej pozostała pomysłem niedopracowanym [12]. Być może częściowo z tego właśnie względu zastosowanie tego pomysłu nie wyszło poza próby eksperymentalne, tak że trudno byłoby powiedzieć, że pomysł ten rozwiązuje problem. Ponadto, analiza struktury ukrytej jest, jak pisze Stefan Nowak, „metodą wyjaśniania związków między odpowiedziami przez sprowadzenie ich do ukrytego wspólnego czynnika" [13]. Tak więc prowadzi ona do odpowiedzi na pytanie, jak należy interpretować dane wyniki badań empirycznych (niekoniecznie zresztą ankietowych), a nie do formuły pozwalającej powiązać ze sobą dany zbiór wskaźników w taki sposób, by uzyskać trafny indeks analizowanego pojęcia. Analiza struktury ukrytej jest raczej metodą tworzenia merytorycznie uzasadnionych pojęć niż empirycznej rekonstrukcji pojęć ukształtowanych na innej drodze — chyba że chodzi o rekonstrukcję w nader swobodnym sensie, a mianowicie o zabieg, w którym istniejąca aparatura pojęciowa jest tylko niezobowiązującym punktem wyjścia i pełni w zasadzie wyłącznie funkcję heurystyczną.

Sądzę, że, wbrew optymistycznym zapewnieniom Lazarsfelda, na pytanie, jak wiązać ze sobą wskaźniki w zbiorczy indeks, nie ma generalnej odpowiedzi i problem ten jest rozwiązywany w poszczególnych przypadkach za pomocą zdrowego rozsądku, co daje lepsze lub gorsze rezultaty w zależności przede wszystkim od tego, z jakim pojęciem ma się tu do czynienia. W każdym przypadku istotną rolę odgrywają z konieczności decyzje bardziej lub mniej arbitralne, przy

http://rcin.org.pl

czym łatwo zauważyć, że z im bardziej złożonym pojęciem autor ma do czynienia, z tym większą arbitralnością manipuluje wskaźnikami. Istnieje zdaje się pewna niewyraźna wprawdzie, ale raczej nieprzekraczalna granica rozsądnego syntetyzowania wskaźników. Po przekroczeniu tej granicy wchodzi się w obszar praktycznie całkowitej dowolności.

* * *

Kto miał do czynienia z empirycznymi badaniami socjologicznymi, ten wie, ile zabiegów interpretacyjnych wymagają najprostsze nawet kategorie pojęciowe. „Wykształcenie", „dochód", „zawód", „gospodarstwo domowe" i tym podobne terminy nie nastręczają na ogół żadnych problemów w potocznej rozmowie, ponieważ kontekst rozmowy stanowi wystarczającą wykładnię ich sensu. Badania zmuszają jednak do daleko idącej precyzji (czy np. socjologia to jest zawód) i standaryzacji (sprawa porównywalności danych) aparatury pojęciowej. Wiąże się z tym najczęściej regulacja znaczenia danego terminu podyktowana względami merytorycznymi. Nie jest np. rzeczą obojętną — z czysto poznawczego punktu widzenia, nie mówiąc o innych — czy w Polsce korzyści wynikające z przydziału talonu na samochód wlicza się do dochodów.

Tego rodzaju zabiegi interpretacyjne przebiegają często zgodnie z procedurą opisaną przez Lazarsfelda. Zauważmy jednak, że dzieje się tak tylko wówczas, gdy autor badań wchodzi na teoretycznie świeży teren. Wówczas to całe przedsięwzięcie badawcze rozpoczyna się od słowa i refleksji nad jego znaczeniem (co oczywiście nie znaczy, że dalszy ciąg musi być zgodny z procedurą Lazarsfelda). Jeśli jednak ktoś przystępuje do badań organizacji czy wydajności pracy

http://rcin.org.pl

(przykłady przytaczane przez Lazarsfelda), to wchodzi na teren stosunkowo intensywnej działalności badawczej, której rezultatem są lepsze czy gorsze wzory postępowania badawczego i — co najważniejsze — pewien dorobek teoretyczny. Wejście na ten teren zmusza do ustosunkowania się do tego dorobku, a więc do podjęcia pewnej — bardziej czy mniej pogłębionej — problematyki teoretycznej. Czy wówczas można z powodzeniem postępować zgodnie ze wskazaniami Lazarsfelda? Teoretycznie można, ale praktycznie jest to mało prawdopodobne. Mało jest prawdopodobne, by jako taka rozbudowana problematyka teoretyczna dała się sprowadzić do kilku aspektów i kilkudziesięciu wskaźników. Pouczający jest z tego punktu widzenia przykład tzw. genewskiej metody pomiaru poziomu życia [14]. Postępowanie autorów tej metody (zespół pod kierunkiem Jana Drewnowskiego) odpowiada dokładnie procedurze Lazarsfelda, co jest w tym przypadku nie tyle rezultatem zapożyczeń metodologicznych, ile działania tego samego wzorca badań empirycznych. Pojęcie poziomu życia zostało w toku analizy rozłożone na siedem wymiarów odpowiadających grupom podstawowych potrzeb. Każdej grupie potrzeb (każdemu wymiarowi) zostały następnie podporządkowane trzy lub cztery mierniki-reprezentanty, których stosowanie dawało wyniki liczbowe stanowiące podstawę do obliczania syntetycznego indeksu poziomu życia. Niestety, metoda ta nie wytrzymuje krytyki merytorycznej. Jest ona mianowicie oparta na ciągu arbitralnych decyzji: lista podstawowych potrzeb, dobór mierników-reprezentantów, ustalanie wartości progowych, przypisywanie wag — wszystkie te czynności zawieszone są w merytorycznej próżni [15]. I nic dziwnego. Problematyka poziomu życia — tak, jak ona się obecnie przedstawia — jest problematyką złożoną, silnie powiązaną

http://rcin.org.pl

z *par excellence* teoretycznymi zagadnieniami rozwoju społecznego. Podejmowanie takich zagadnień na podstawie metodologicznych wzorów prostej statystyki społecznej musi prowadzić do sukcesów pozornych.

Lazarsfeld skonstruował wzór postępowania badawczego, mając przed oczyma pewien typ lustracji społecznej. Opierając się na tym wzorze zbudował podstawy nowoczesnego sondażu. Okazało się więc, że jest to wzór bardzo płodny. Rzecz jednak w tym, że dla Lazarsfelda jest to wzór uniwersalny, dający się zastosować również w sytuacji, gdy mamy do czynienia ze złożonymi problemami teoretycznymi. Lazarsfeld stawiał sobie zadanie połączenia tradycji badań empirycznych z tradycją wielkich systemów teoretycznych. Łączenie dwu odmiennych tradycji często prowadzi do zaniku jednej z nich. Tak jest i w tym przypadku. Lazarsfeld proponuje syntezę na warunkach wyznaczonych przez tradycję badań empirycznych. Koncepcjom teoretycznym pozostawia tu się funkcję heurystyczną: stanowią one dobre źródło pomysłów badawczych, ale badania właściwe zaczynają się dalej, poza tymi koncepcjami, w momencie gdy rozpoczyna się proces „przekładu" koncepcji na „język nowoczesnych procedur badawczych". Nieprzypadkowo Lazarsfeld mówi w jednym miejscu o tworzeniu pomostu pomiędzy „starszą tradycją humanistyczną i nowszą tradycją, zorientowaną bardziej empirycznie", w innym zaś o „tworzeniu nauki z bardziej ogólnych i znacznie starszych prób zrozumienia ludzkich społeczeństw". Wiadomo zresztą z innych wypowiedzi Lazarsfelda, że nauka o społeczeństwie jest u samych swych początków. Jej genealogia sięga tak daleko, jak daleko sięga tradycja badań empirycznych odpowiadających wyżej opisanym zasadom postępowania badawczego. Reszta, a więc przede wszystkim

http://rcin.org.pl

systemy teoretyczne, to przednaukowa (pozanaukowa, nienaukowa) otoczka rodzącej się socjologii naukowej. Lazarsfeld dobrze zna i wysoko ceni teoretyczny dorobek socjologii. Widzi w nim jednak wartości inne niż te, które wiąże z pojęciem nauki. Z tego wynikają oczywiście określone konsekwencje, gdy przechodzi do konstrukcji wzorca postępowania naukowego.

Wzorzec ten nie jest, rzecz jasna, formułowany w postaci otwarcie normatywnej. Lazarsfeld należy niewątpliwie do najbardziej światłych metodologów i widzi granice dopuszczalnej ingerencji metodologii w praktykę badawczą. „Metodolog jest uczonym, którego cechuje przede wszystkim analityczne podejście do przedmiotu badań. Powiada on innym uczonym, co oni robią albo co mogą robić, a nie co powinni robić" [16]. Jednakże w praktyce Lazarsfeld jako metodolog opisuje nie praktykę badawczą socjologów, lecz procedurę naukową socjologii, albo inaczej, procedurę naukowej socjologii, nie pisze, w jaki sposób pojęcia bywają przekładane na język operacji badawczych, lecz w jaki sposób pojęcie przekłada się na język operacji badawczych. Normatywny sens tego rodzaju wywodów metodologicznych może nie być uświadamiany ani przez autora, ani przez odbiorców, ale ich normotwórcze działanie jest w przypadku publikacji Lazarsfelda, zwłaszcza w *The Language of Social Research*, poza wszelką dyskusją.

Tak czy inaczej, przedstawiona wyżej procedura przechodzenia od pojęć do operacji badawczych została zaakceptowana w głównym nurcie socjologii jako ogólny schemat postępowania badawczego socjologii — socjologii w ogóle, a nie badań sonadażowych czy badań dotyczących pewnego typu zagadnień. Inaczej

http://rcin.org.pl

mówiąc, pewien typ lustracji społecznej, udoskonalony i rozbudowany, został podniesiony do rangi badań socjologicznych *tout court*.

* * *

Łatwo zauważyć podobieństwo pomiędzy procedurą doboru wskaźników do pojęć u Lazarsfelda a definicją operacyjną w ujęciu Zetterberga. W gruncie rzeczy Lazarsfeld wyraża w innym nieco języku tę samą myśl, którą Zetterberg sformułował na podstawie pojęcia definicji operacyjnej. Procedura przechodzenia od pojęć do wskaźników jest procedurą przekładu pojęcia na język „operacji badawczych" określonych jako takie przez tradycję badań empirycznych.

Tak rozumiana operacjonalizacja jest dla Lazarsfelda zabiegiem niezbędnym. „Jeśli chcemy włączyć pojęcie do planu badań, to musimy dobrać do tego pojęcia obserwowalne wskaźniki". Wprawdzie Lazarsfeld nie wychodzi tu poza tautologiczne (na gruncie jego języka) stwierdzenie, że jeśli się chce włączyć dane pojęcie do procesu badawczego przebiegającego na poziomie „zjawisk obserwowalnych", to trzeba to pojęcie przełożyć na język „zjawisk obserwowalnych", ale tego rodzaju ukryte tautologie mają dla ludzi posługujących się tym samym językiem siłę bezwzględnie obowiązujących (bo ewidentnie słusznych) postulatów. Nie jest natomiast jasne, czy postulatowi temu należy — zgodnie z intencjami Lazarsfelda — nadać jakąś interpretację epistemologiczną. W szczególności nie jest rzeczą jasną, czy dobór wskaźników jest dla Lazarsfelda zabiegiem nadawania empirycznego sensu pojęciu. Ponieważ Lazarsfeld był bardzo pragmatycznie zorientowanym metodologiem, to wydaje się, że tego rodzaju

http://rcin.org.pl

interpretacja jest nieuprawniona. Jego wywody uprawniają co najwyżej do wysunięcia przypuszczenia, że dobór wskaźników traktuje on jako zabieg nadawania takiego sensu terminom, który w jego perspektywie badawczej — którą to perspektywę badawczą utożsamia z perspektywą badawczą socjologii — jest interesujący. Tak więc sądzę, że Lazarsfeld narzucił swoją wersję postulatu operacjonalizacji nie ze względów epistemologicznych, lecz ze względu na to, że wynikało to z jego wyobrażeń co do charakteru zjawisk, jakimi zajmuje się socjologia.

Postulat doboru wskaźników do pojęć uzyskał jednak epistemologiczną sankcję w pracach uczniów Lazarsfelda bardziej wyczulonych na problematykę filozoficzną. W postaci najbardziej dojrzałej występuje to u Stefana Nowaka:

„Jeśli nie znamy sensu empirycznego terminów, jakimi się posługujemy, nie jesteśmy w stanie poddać empirycznej kontroli hipotez przez nas formułowanych, albowiem nie wiemy, jakie zjawiska należałoby obserwować, aby naszą hipotezę uprawomocnić, a jakie żeby ją obalić. Nie jesteśmy też w stanie dokonać klasyfikacji zjawisk według naszej aparatury pojęciowej, albowiem operacja klasyfikacji wymaga uprzedniego zaobserwowania kryteriów będących podstawą tej klasyfikacji. Nie jesteśmy również w stanie przewidywać zajścia odpowiednich zjawisk, albowiem żeby przewidzieć zajście zjawiska B, trzeba uprzednio umieć rozpoznać jakieś inne zjawisko *A*, po którym *B* stale czy też z określonym prawdopodobieństwem zachodzi. To zaś wymaga, aby terminy naszej teorii czy też pojęcia, jakimi się posługujemy w analizie zjawisk, posiadały sens empiryczny — aby, jak chcą niektórzy, były zdefiniowane operacyj-

http://rcin.org.pl

nie, redukcyjnie — lub jeszcze inaczej — aby posiadały odpowiednie wskaźniki empiryczne" [17].

Z przypisu wynika, że operacyjne definiowanie pojęć, redukcyjne definiowanie pojęć i dobór wskaźników autor traktuje jako „różne metody nadawania sensu empirycznego". Na ogół jednak w kręgu ludzi będących pod wpływem Lazarsfelda nie eksplikuje się tych rozróżnień i bardziej lub mniej świadomie utożsamia się ideę doboru wskaźników z ideą empirycznej interpretacji terminów.

Przypisy

[1] Por. Jerzy Szacki, *Szkoła Chicagowska i teorie Roberta E. Parka*, „Studia Socjologiczne" 1, 1976.

[2] Por. Martin Jay, *The Dialectical Imagination: A History of the Frankfurt School and the Institute of Social Research*, 1923 - 1950, Boston Toronto 1973.

[3] Por. na ten temat Włodzimierz Wesołowski, *Teoria, badania, praktyka: z problematyki struktury klasowej*, Warszawa 1975.

[4] Paul F. Lazarsfeld and Morris Rosenberg (eds), *The Language of Social Research: A Reader in the Methodology of Social Research*, wyd. trzecie, 1962, s. 2. Oficjalnie autorami wstępu są obydwaj redaktorzy tomu (wstęp jest niepodpisany), faktycznie jednak za autora wstępu ogólnego i wstępu do pierwszej części (tj. tekstów, które nas tu głównie interesują) można uznać Lazarsfelda, jako że teksty te pokrywają się z innymi tekstami Lazarsfelda. Por. np. tegoż: *Methodological Problems in Empirical Social Research*, „Transactions of the Fourth World Congress of Sociology" Vol. II, International Sociological Association, 1959; *Evidence and Inference in Social Research*, „Daedalus" Vol. 87, No. 4, 1958; *The Place of Empirical Social Research in the Map of Contemporary Sociology*, w: John C. McKinney and Edward A. Tiryakian (eds) *Theoretical Sociology: Perspectives and Developments*, New York 1970.

http://rcin.org.pl

[5] Tamże. Podkr. moje.

[6] Paul F. Lazarsfeld, *Evidence and Inference in Social Research*, wyd. cyt., s. 101.

[7] Tamże.

[8] Tamże, s. 102. Podkr. moje.

[9] Tamże, s. 103.

[10] Tamże, s. 104.

[11] Tamże, s. 104 - 5.

[12] Por. Halina Mortimer, *Logiczne podstawy «Analizy ukrytej struktury»*, „Studia Filozoficzne" 2, 1968.

[13] Stefan Nowak, *Czy analiza struktury ukrytej jest metodą pomiaru?*, w: Stefan Nowak (red.), *Metody badań socjologicznych*, Warszawa 1965, s. 327.

[14] Por. *The Level of Living Index*, New Version, Genève 1968.

[15] Por. Leszek Zienkowski, *Czy potrafimy mierzyć «poziom życia»?*, „Wiadomości Statystyczne" Nr 11, 1973. Por. też, „Problemy mierników poziomu życia ludności", GUS 1974.

[16] *The Language of Social Research*, wyd. cyt., s. 4.

[17] Stefan Nowak, *Studia z metodologii nauk społecznych*, Warszawa 1965, s. 245 - 246. Podkr. moje.

http://rcin.org.pl

7. *Przykład II.*
Metodologia badań porównawczych

Dziesięć lat temu James Coleman podsumował swoje uwagi na temat stanu metodologii badań porównawczych stwierdzeniem, że „nie pojawiła się dotychczas literatura poświęcona specyficznym problemom metodologicznym sondaży międzynarodowych" [1]. Od tego czasu ukazało się szereg publikacji podejmujących metodologiczne zagadnienia badań porównawczych, a w szczególności badań sondażowych [2]. Trudno powiedzieć, czy dorobek ostatnich dziesięciu lat skłoniłby Colemana do zmiany powyższej oceny, sądzę jednak, że zmiana taka byłaby nieuzasadniona. Literatura metodologiczna dotycząca badań porównawczych jest już obecnie dosyć bogata — zarówno gdy idzie o ilość publikacji, jak i ich poziom w porównaniu z publikacjami z innych działów metodologii badań społecznych — nie rozwiązuje ona jednak w żadnym istotnym stopniu tego, co można by nazwać metodologicznym problemem badań porównawczych, a niekiedy nawet nie stawia tego problemu, ignorując w ten sposób pytanie o swoją własną rację bytu.

* * *

„W matematyce" — powiada Sjoerd Groenman — „a także w fizyce i chemii, dane nie są specyficznie

http://rcin.org.pl

powiązane z żadnym określonym społeczeństwem; za pomocą odpowiednich narzędzi można je badać w każdym otoczeniu. W naukach społecznych jednak zjawiska są kontekstowo ograniczone *(context-bound)*" [3].

Groenman ma tu najwyraźniej na myśli dobrze znany fakt: gdy obserwując jakieś zjawisko społeczne przenosimy się z kraju do kraju, to okazuje się najczęściej, że na zjawisko to trzeba patrzeć w kontekście danego kraju, jeśli chce się je właściwie zrozumieć. Zachowania polityczne bada się w kontekście systemu politycznego danego kraju, ponieważ kontekst ten nadaje im właściwy sens; porównanie zachowań wyborczych w Polsce i w Stanach nie oparte na kontekstowej interpretacji danych byłoby przedsięwzięciem z gruntu chybionym.

Sprawy te są znane nie tylko socjologom próbującym dokonywać porównań międzynarodowych — i w ogóle nie tylko w związku z porównaniami międzynarodowymi. Historycy od dawna zwracają uwagę na znaczenie kontekstu historycznego dla zrozumienia zjawisk społecznych, mając na myśli między innymi kontekst epoki historycznej. Dla antropologa społecznego rzeczą podstawową jest kontekst antropologicznie rozumianej kultury. Polski socjolog badając przed wojną zachowania religijne „ludu wiejskiego" wiedział, jak ważny dla zrozumienia tych zachowań jest kontekst kultury chłopskiej.

Wydaje się więc, ogólnie mówiąc, że zjawiska społeczne bywają w szczególny sposób powiązane z różnego rodzaju systemami społecznymi (kulturą, epoką historyczną, narodem, społecznością lokalną, środowiskiem zawodowym itp.), a mianowicie powiązane w taki sposób, że kontekst systemowy decyduje o charakterze czy, mocniej, naturze tych zjawisk. Odbiciem tego stanu rzeczy jest aparatura pojęciowa nauk spo-

http://rcin.org.pl

łecznych, której część przynajmniej ma wyraźnie charakter pojęć historycznych, to znaczy pojęć specyficznie związanych z określonym systemem (epoką, momentem historycznym, kulturą itd.). Sens tego związku jest taki, że stosowanie danego pojęcia historycznego do sytuacji poza granicami odpowiedniego systemu jest nie tyle zwykłym błędem rzeczowym, ile pogwałceniem reguł językowych (co może być i najczęściej jest związane z brakiem dostatecznej kompetencji merytorycznej, ale to już jest inna sprawa). Pojęcie chłopa pańszczyźnianego jest logicznie związane z pojęciem feudalizmu i kto stosuje je w odniesieniu np. do współczesnej Ameryki Łacińskiej ten albo używa tego terminu jako przenośni, albo nie rozumie jego sensu.

Historyczny charakter pojęć, z którymi socjolog ma do czynienia, nie zawsze jest równie widoczny. Przykładem jest pojęcie inteligencji (jako grupy społecznej). Ukształtowało się ono w Europie wschodniej i jest ściśle związane z historią tego regionu. W konsekwencji posługiwanie się terminem „inteligencja" jest uzasadnione tylko w pewnych granicach historycznych wyznaczonych przez zasięg czasowy i przestrzenny występowania tego kompleksu cech, który charakteryzował społeczeństwa wschodnioeuropejskie w drugiej połowie dziewętnastego i pierwszej dwudziestego wieku. Używanie tego terminu w odniesieniu do takiej czy innej kategorii lub grupy społecznej poza tymi — fakt, że bardzo niewyraźnymi — granicami jest po prostu wynikiem pomieszania pojęć. Jest sprawą do dyskusji, czy można mówić o inteligencji niemieckiej — jakikolwiek okres wziąłoby się pod uwagę — lub inteligencji w Polsce powojennej, ale nie ulega wątpliwości, że jeśli mówi się o inteligencji amerykańskej, to najwyraźnej utożsamia się „inteligencję" z „intelektualistami" lub inaczej wyodrębnio-

http://rcin.org.pl

ną kategorią ludzi wykształconych, a więc zmienia się sens tego terminu. Faktem jest, że inteligencję wyróżnia z otoczenia społecznego kombinacja dwu „uniwersalnych" właściwości: wykształcenie i dostępność na rynku pracy, ale — z drugiej strony — to właśnie specyficzne warunki ekonomiczno-społeczne dziewiętnastowiecznej Europy wschodniej uczyniły z osób charakteryzujących się tymi właściwościami inteligentów, to jest ludzi zajmujących specyficzne miejsce w strukturze społecznej, charakteryzujących się specyficznym stylem życia, odgrywających rolę duchowych przywódców narodu itd. Krótko mówiąc, inteligencja jest tworem pewnego historycznie zlokalizowanego, a więc jednostkowego, kompleksu warunków społecznych i tylko na tle tych warunków da się określić. Jest to także element pewnej społecznej całości, którego zrozumienie wymaga zrozumienia tej całości.

Problem badań porównawczych można na tym tle sformułować następująco: skoro sens pewnych zjawisk społecznych jest w istotnym stopniu wyznaczony przez taki czy inny kontekst historyczny, to jakiego rodzaju postępowanie badawcze pozwala unikać błędnych interpretacji lub przynajmniej zmniejsza ryzyko błędu przy porównaniach przekraczających ważne granice kontekstowe? Samo postawienie tego pytania zakłada, że kontekstowe uwikłanie zjawisk społecznych jest metodologicznie ważnym problemem, tj. stwarza szczególnego rodzaju trudności w procesie badawczym. Z drugiej strony, zakłada się tu, że są to trudności do przezwyciężenia. Założenie pierwsze jest dosyć oczywiste. Jeśli chce się zjawiska społeczne porównywać, to trzeba znaleźć dla nich wspólny mianownik, a to niewątpliwie jest problemem w sytuacji, gdy sens tych zjawisk wyznaczają zasadniczo różne konteksty. Założenie drugie ma charakter praktycznie

http://rcin.org.pl

użytecznego postulatu: dopóki nie ma dostatecznych dowodów na niemożliwość rozwiązania danego problemu, należy przyjąć, że rozwiązanie istnieje. Odrzucenie któregokolwiek z tych założeń likwiduje ideę badań porównawczych jako bądź banalną, bądź poronioną.

Na czym więc badania porównawcze polegają? Oczywiście nie na tym, że się zjawiska porównuje, ani nawet nie na tym, że porównuje się zjawiska z różnych systemów (cokolwiek by to miało znaczyć). O badaniach porównawczych można mówić dopiero wówczas, gdy porównanie pociąga za sobą te specyficzne problemy metodologiczne, które wynikają z kontekstowego uwikłania porównywanych zjawisk. Różnica pomiędzy poszczególnymi badaniami jest z tego punktu widzenia różnicą stopnia, warto jednak ze względów praktycznych wyodrębnić te sytuacje badawcze, w których kontekście uwikłanie zjawisk jest sprawą stosunkowo poważną. Na ogół przyjmuje się — i całkiem słusznie — że sytuacje takie stwarzają porównania międzynarodowe i międzykulturowe. Nie znaczy to jednak, że wszystkie międzykulturowe i międzynarodowe porównania należy automatycznie traktować jako badania porównawcze. Porównanie zachowań wyborczych w Polsce i Czechosłowacji byłoby praktycznie wolne od tego typu problemów, o których tu mowa. Z drugiej strony, wiele porównań dokonywanych w ramach jednego kraju wymaga zastosowania „podejścia porównawczego". Ogólnie mówiąc to, czy dane badanie należy zaliczyć do badań porównawczych, zależy od tego, z jakiego rodzaju problemami mamy do czynienia i w jaki sposób problemy te są rozwiązywane. Każde ogólne kryterium, oparte na takiej czy innej klasyfikacji systemów społecznych, prowadzi do sztucznych podziałów. Przykładem jest definicja Marsha:

http://rcin.org.pl

„Socjologię porównawczą można zdefiniować jako tę dziedzinę, która *explicite* zajmuje się systematycznym porównywaniem zjawisk społecznych co najmniej dwu społeczeństw. Porównanie pomiędzy społeczeństwami (pomiędzy kulturami, narodami) jest tu elementem podstawowym; porównania wewnątrz danego społeczeństwa mogą, ale nie muszą być prowadzone równocześnie. Na gruncie naszej definicji wyraźnie wykluczamy z socjologii porównawczej badania ograniczone do jednego społeczeństwa, np. porównania zachowań wyborczych klasy średniej i robotników w danym społeczeństwie" [4].

Dlaczego granice państwowe miałyby być z metodologicznego czy merytorycznego punktu widzenia ważniejsze niż granice społeczne? Racją bytu badań porównawczych jako specyficznej kategorii badań i socjologii porównawczej jako subdyscypliny jest fakt, że niektóre porównania są szczególnie trudne i pociągają za sobą specyficzne problemy. Jeśli problemy takie występują przede wszystkim przy porównaniach międzynarodowych i międzykulturowych, to jest to użyteczna wskazówka praktyczna, a nie podstawa do wydzielenia międzynarodowych i międzykulturowych porównań jako odrębnej kategorii badań.

* * *

Jeśli metodologiczne problemy badań porównawczych związane są z faktem, że kontekstowe uwikłanie zjawisk społecznych utrudnia ich porównywanie, to punktem wyjścia metodologii badań porównawczych powinna być analiza tego faktu. Przyjrzyjmy się więc, w jakim stopniu jest tak rzeczywiście.

Otóż część metodologów badań porównawczych

http://rcin.org.pl

w ogóle tego problemu nie dostrzega. Tak np. Marion J. Levy, Jr. uważa, że „jest czymś w rodzaju zabawnego skandalu to, iż w książce poświęconej teoretycznej socjologii trzeba było zamieścić specjalny artykuł na temat analizy porównawczej". Jest to „skandal", ponieważ „wszelka analiza naukowa stanowi szczególny przypadek analizy porównawczej" [5]. Podobnie sądzi Morris Zelditch, Jr. W jego przekonaniu rozróżnienie pomiędzy socjologią porównawczą i nieporównawczą jest „arbitralne i pozbawione znaczenia metodologicznego", ponieważ „wszelkie wyjaśniające, generalizujące badania pociągają za sobą porównywanie i wobec tego prawie każdy znany typ badań socjologicznych — czy to będą badania eksperymentalne, sondażowe czy makrosocjologiczne — ma charakter badań porównawczych" [6].

W tym trywialnym sensie porównawcze są nie tylko „wszelkie badania wyjaśniające, generalizujące", ale wszelkie istniejące i możliwe rodzaje badań. Bez porównań nie jest możliwa jakakolwiek analiza i w tym sensie porównawcze jest wszelkie myślenie. Na podstawie takich założeń Zelditch dochodzi do wniosku, że jedynym powodem, dla którego wyodrębnia się badania porównawcze i socjologię porównawczą jest „nierozsądna konwencja", którą to konwencję respektuje jednak na tyle, by sformułować „logiczne podstawy analizy porównawczej". Składają się one z czterech reguł:

„(1) (Porównywalność). Dwa lub więcej przypadków zjawiska można porównać zawsze i tylko wtedy, gdy istnieje pewna zmienna, powiedzmy *V*, wspólna dla wszystkich przypadków.

(2) (Pierwszy kanon Milla). Żadna inna zmienna, powiedzmy *U*, nie jest ani przyczyną, ani skutkiem *V*, jeśli nie występuje tam, gdzie występuje *V*.

http://rcin.org.pl

(3) (Drugi kanon Milla). Żadna inna zmiana *U* nie jest ani przyczyną, ani skutkiem *V*, jeśli występuje tam, gdzie *V* nie występuje.

(4) (Reguła jednej zmiennej). „Żadna inna zmienna *U* nie może być definitywnie uznana za przyczynę czy skutek *V*, jeśli istnieje trzecia zmienna, powiedzmy *W*, taka, że bądź występuje ona, bądź jest jej brak w tych samych okolicznościach, co *U*" [7].

Sądzę, że reguły te dałoby się łatwo zakwestionować zarówno z logicznego (reguły 1 - 4) jak i historycznego (reguła 2 i 3) punktu widzenia. Nie w tym jednak rzecz. Problem polega na tym, że proponowana przez Zelditcha „logiczna podstawa analizy porównawczej" ma wszelkie cechy *pidgin logic*, z tym, że podkreślić należy raczej termin „*logic*" niż „*pidgin*": istotne jest nie tyle to, że logika w tym przypadku jest bardzo elementarna i niedoskonała, ile to, że nie ma tu niczego poza logiką. Żadna z powyższych czterech reguł nie ma nic wspólnego z rzeczywistymi problemami badań porównawczych i do roli logicznych podstaw analizy porównawczej nadaje się nie lepiej niż jakikolwiek inny zbiór twierdzeń zaczerpniętych z podręcznika logiki elementarnej. A jednak Zelditch traktuje je niemal jak aksjomaty w jakiejś poważnej teorii badań porównawczych, co umożliwia mu osiąganie łatwych zwycięstw nad przeciwnikami:

„Wielu etnologów sądzi, że zrozumienie danego społeczeństwa wymaga uwzględnienia w porównaniach «tubylczych znaczeń». Jest to wyraźnie niezgodne z regułą 1. Sąd ten można więc traktować jako «błędny». Nic bardziej nie pokazuje zasadniczego znaczenia reguł 1 - 4 niż rola, jaką one odgrywają w eliminacji błędnych reguł" [8].

Poglądy Zelditcha są wprawdzie krańcowe, ale interesujące o tyle, że wyraźnie pokazują, w jaki sposób

http://rcin.org.pl

powstaje to, co w jednym z poprzednich rozdziałów nazwałem zewnętrzną metodologią badań społecznych. Zelditch ignoruje całkowicie faktyczne problemy metodologiczne komparatystyki nie licząc się ani z teoretycznymi rozważaniami na temat historycznej zmienności zjawisk społecznych, kulturowego ich zróżnicowania itp., ani z doświadczeniem dużej już obecnie liczby osób specjalizujących się w prowadzeniu badań porównawczych. Jego model metodologiczny nie ma praktycznie żadnego związku z praktyką badawczą, co oczywiście nie zmienia faktu, że na praktykę tę może oddziaływać. Z drugiej strony, jest to przykład typowy o tyle, że większość publikacji poświęconych metodologii badań porównawczych wychodzi z pewnych z góry przyjętych założeń i jeśli nawet podejmuje rzeczywiste problemy metodologiczne badań porównawczych, to robi to tak, by owe założenia nie zostały naruszone. Mówiąc konkretniej, metodologia badań porównawczych — tak jak ona się obecnie przedstawia — jest próbą zastosowania standardowej „metodologii badań społecznych" do problemów, które wyłoniły się w toku porównań międzynarodowych. W konsekwencji najlepsze nawet publikacje z tego zakresu dostosowują raczej problematykę do skądinąd przyjętego modelu niż model do rzeczywistych problemów badawczych.

Większość publikacji metodologicznych poświęconych badaniom porównawczym dotyczy technicznych zagadnień związanych z porównaniami międzynarodowymi, takich jak dobór próby, organizacja pracy w terenie, tłumaczenie pytań kwestionariuszowych, szkolenie ankieterów itd. Poziom tych publikacji wyraźnie podniósł się w ciągu ostatniego dziesięciolecia, przede wszystkim dzięki temu, że pod wpływem szybkiego rozwoju badań porównawczych dyskusja nad sprawa-

http://rcin.org.pl

mi warsztatowymi przybrała charakter wymiany doświadczeń badawczych. Publikacje te unikają jednak stawiania podstawowych problemów metodologicznych. Zakładając *implicite* stosowalność standardowej „metodologii badań społecznych" do badań porównawczych próbuje się tu rozwiązać problemy, które powstają, gdy metodologię tę faktycznie się stosuje. Tak więc nie pytając o stosowalność metod sondażowych w badaniach porównawczych, stawia się od lat — z jednakowym niestety skutkiem — to samo pytanie: jak zminimalizować lub przynajmniej poddać kontroli te czynniki, które najbardziej przyczyniają się do nierzetelności wyników sondażowych badań porównawczych (nieporównywalność prób, różnica w definicjach podstawowych „zmiennych", niekompetencja wielu „tubylczych" zespołów badawczych itd.).

Druga kategoria publikacji z zakresu metodologii badań porównawczych obejmuje stosunkowo nieliczne prace, w których podstawowe problemy badań porównawczych związane z kontekstowym uwikłaniem zjawisk społecznych są stawiane i próbuje się je rozwiązać. Jedną z najlepszych (jeśli nie najlepszą) publikacji tego rodzaju jest książka Przeworskiego i Teune'a *The Logic of Comparative Social Inquiry*[9]. Autorzy najwyraźniej łączą autentyczne doświadczenia badawcze z wysoką kulturą logiczną i znajomością ogólnej metodologii nauk. Przyjrzyjmy się więc, jak stawiają oni i rozwiązują problem badań porównawczych.

Przeworski i Teune, w przeciwieństwie do Zelditcha, uznają doniosłość kontekstowego uwikłania zjawisk społecznych. Są oni krytycznie nastawieni w stosunku do tych badań porównawczych, które „opierają się na metodologii sprawdzonej przez praktykę badawczą w jednym tylko kręgu kulturowym, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych" i „ujmują problemy badań po-

http://rcin.org.pl

równawczych w terminach trudności w procesie badań, trudności takich, jak tłumaczenie kwestionariusza, szkolenie ankieterów, zapewnienie dokładności danych, ignorują natomiast głoszone przez ludzi zajmujących się poszczególnymi społeczeństwami przekonanie, że naród, kulturę czy region trzeba rozpatrywać jako pewną (całość)" [10]. Postulując traktowanie poszczególnych systemów społecznych jako całości Przeworski i Teune proponują strategię badawczą, która uwzględniałaby metodologiczne konsekwencje takiego podejścia.

Okazuje się jednak, że proponowana przez Przeworskiego i Teune'a nowa strategia badawcza nie jest i nie może być zasadniczo różna od strategii przez nich krytykowanej, autorzy opierają się bowiem na takich poglądach na to, co jest a co nie jest nauką, że jakiekolwiek poważne odstępstwo od standardowej metodologii badań socjologicznych nie wchodzi w ogóle w grę.

Ich punktem wyjścia jest założenie, że „celem nauk społecznych jest wyjaśnienie zjawisk społecznych" [11]. Wyjaśnienie jest tu zdefiniowane zgodnie z modelem Hempla. Model ten, jak pamiętamy, zakłada, że wyjaśnienie zjawiska polega na wskazaniu odpowiedniego prawa ogólnego (lub zbioru praw ogólnych) i warunków inicjalnych. Prawo ogólne jest zaś rozumiane jako twierdzenie u n i w e r s a l n e, to jest twierdzenie powiadające, że „gdziekolwiek i kiedykolwiek zajdą pewne warunki *C*, to zajdą również warunki *E*" [12]. Tak więc, żeby wyjaśnić jakieś zjawisko, trzeba się odwołać do prawa ogólnego o postaci uniwersalnego twierdzenia.

Realizacja celu nauk społecznych, określonego tak jak to robią Przeworski i Teune, oznacza więc poszukiwanie praw ogólnych w neopozytywistycznym sensie tego terminu. Taka definicja celu nauk społecznych

http://rcin.org.pl

pociąga za sobą konsekwencje; w szczególności zmusza do odpowiedniego ukierunkowania badań porównawczych. O tym za chwilę. Przedtem postawmy pytanie, dlaczego autorzy tak określają cel nauk społecznych i czy jest to cel realny.

Pytanie to wynika z dwojakiego rodzaju przesłanek. Po pierwsze, nikt dotychczas nie wykazał, że prawa ogólne w neopozytywistycznym sensie, czyli w postaci twierdzeń uniwersalnych, są teoretycznie bardziej wartościowe niż prawa historyczne czy to, co można by nazwać prawami kulturowymi, a więc ogólne twierdzenia odnoszące się do określonego okresu historycznego (np. do historycznie rozumianego kapitalizmu) lub systemu kulturowego (np. cywilizacji zachodniej). Twierdzenie odnoszące się do kapitalizmu (jako pewnej historycznie zlokalizowanej formacji społeczno-ekonomicznej) nie musi być ani twierdzeniem jednostkowym, ani twierdzeniem redukowalnym do twierdzeń jednostkowych, ani generalizacją historyczną (rozumianą jako twierdzenie zawierające współrzędne czasowo-przestrzenne). Istnieje coś takiego jak teoria kapitalizmu i jeśli się to komuś kojarzy ze zbiorem generalizacji historycznych (tj. twierdzeń zawierających współrzędne czasowo-przestrzenne), to zapewne dlatego, że kapitalizm da się czasowo-przestrzennie zlokalizować. Jeśli się jednak przyjrzeć teoriom kapitalizmu (np. teorii Marksa lub Maxa Webera), to okaże się, że przestrzenno-czasowa lokalizacja nie jest tam tezą definicyjną. Jeśli to wystarcza do zakwalifikowania tej tezy jako tezy empirycznej, to tak należy ją zakwalifikować. Jest to jednak kwalifikacja dyskusyjna. Doszukiwanie się w teorii kapitalizmu twierdzeń empirycznych z jednej strony i twierdzeń eksplikujących pojęcie kapitalizmu z drugiej jest przedsięwzięciem ryzykownym. „Kapitalizm" jest nazwą pewnej

http://rcin.org.pl

całości określonej nie tyle przez definicję, zbiór postulatów, reguły korespondencji czy cokolwiek w tym rodzaju, ile przez daną teorię kapitalizmu jako całość. Wydzielanie spośród tych twierdzeń takich, które eksplikują sens terminu „kapitalizm" czy zakres zjawisk wchodzących w skład tej całości i takich, które stwierdzają jakie to właściwości tak rozumiany kapitalizm posiada, jest nieuprawnione. Twierdzenie lokujące kapitalizm w pewnych granicach czasowych i przestrzennych (bardzo zresztą nieostrych) w luźnym bardzo sensie współdefiniuje kapitalizm, ale jest też empirycznie sprawdzalnym twierdzeniem na temat granic występowania kapitalizmu. W konsekwencji twierdzenia teorii kapitalizmu nie są ani twierdzeniami uniwersalnymi (ponieważ odnoszą się do pewnej historycznie zlokalizowanej całości, takiej, że nie da się jej wyeksplikować w kategoriach uniwersalnych), ani generalizacjami historycznymi (ponieważ całość ta jest historycznie zlokalizowana przez całokształt wiedzy historycznej, a nie przez współrzędne czasowo-przestrzenne; granice czasowo-przestrzenne są stosunkowo mało istotnym elementem owej lokalizacji i każda teza na temat ich zasięgu podlega empirycznej weryfikacji.

Przesłanki drugiego rodzaju dotyczą realności programu poszukiwania uniwersalnych praw nauk społecznych. Jest rzeczą pouczającą, że co najmniej stuletnie świadome poszukiwania takich praw nie dały dotychczas wyników zachęcających do dalszych poszukiwań. Przytaczane tu i ówdzie przykłady uniwersalnych twierdzeń nauk społecznych [13] mieszczą się w jednej z następujących trzech kategorii (1) twierdzenia banalne; (2) twierdzenia, które w świetle danych historycznych i antropologicznych są ewidentnie fałszywe; (3) twierdzenia, które Ossowski zaliczał do zoologii

http://rcin.org.pl

społecznej, tj. twierdzenia dotyczące właściwości, które człowiek dzieli z częścią przynajmniej świata zwierzęcego [14]. Ta ostatnia kategoria twierdzeń jest wprawdzie ważna i interesująca, nie zastąpi ona jednak wiedzy specyficznie humanistycznej.

Dlaczego więc Przeworski i Teune definiują cel nauk społecznych tak właśnie, jak to robią. Ich odpowiedź brzmi:

„Centralnym założeniem tej pracy jest teza, że badania społeczne, włączając w to badania porównawcze, powinny i mogą prowadzić do twierdzeń ogólnych na temat zjawisk społecznych. Z założenia tego wynika, że zachowania ludzkie czy zachowania społeczne mogą być wyjaśnione na podstawie ustalonych za pomocą obserwacji praw ogólnych. Założenie to wprowadzimy tu jako wyraz naszej preferencji i nie będziemy go logicznie uzasadniać [15].

Jest to bardzo interesująca wypowiedź. Jako ludzie uprawiający refleksję teoretyczną i posiadający doświadczenie badawcze, m. in. w zakresie badań porównawczych nad władzą lokalną [16], Przeworski i Teune niewątpliwie zdają sobie sprawę z — nazwijmy to tak — dyskusyjności takiego założenia. Jest to zresztą widoczne w cytowanej wypowiedzi. A jednak przyjmują je. Sądzę, chociaż trudno byłoby to sprawdzić, że przyjmują je bez uzasadnienia, ponieważ zbyt dobrze znają nauki społeczne i rzeczywistość społeczną, by powtarzać te powierzchowne argumenty na rzecz programu budowy uniwersalnej teorii w naukach społecznych, którymi posługują się filozofowie nauki. Z drugiej strony, nie są w stanie porzucić stereotypowych, niezwykle mocno ugruntowanych przekonań w sprawie celu nauki, teorii, wyjaśniania itd. W tej sytuacji wolą przedstawić swój program jako sprawę

http://rcin.org.pl

własnych preferencji. Za preferencjami tymi kryje się jednak nie tyle akt czystej wiary, ile rozbudowany system znanych skądinąd poglądów.

Wybierając ten system poglądów jako punkt wyjścia Przeworski i Teune zmuszeni są do poszukiwania takiej strategii badań porównawczych, która godziłaby te poglądy z wiedzą o kontekstowym uwikłaniu zjawisk społecznych. Jeśli przyjmuje się, że budowa uniwersalnych teorii w naukach społecznych jest możliwa, to trzeba poszukać możliwości zdefiniowania zjawisk osadzonych w określonym kontekście historycznym czy kulturowym za pomocą kategorii uniwersalnych. Skoro sens danego zjawiska jest wyznaczony przez jego kontekst systemowy, to trzeba przyjąć, że kontekst ten da się jakoś wyrazić w terminach ogólnych. Co więcej, założenie, że celem nauk społecznych jest budowa uniwersalnej teorii, wyznacza — na tle wiedzy na temat historyczno-kulturowego uwarunkowania zjawisk społecznych — miejsce i funkcję badań porównawczych w naukach społecznych. Badania porównawcze traktowane są mianowicie jako zabieg pozwalający w sposób uprawniony przekraczać w opisie socjologicznym granice poszczególnych epok czy kultur, dochodząc ewentualnie do twierdzeń uniwersalnych. Jak pisał Marsh, „podstawową racją bytu socjologii porównawczej jest potrzeba uniwersalizacji teorii socjologicznej" [17]. Badania porównawcze stają się w takim ujęciu częścią programu „budowy i weryfikacji teorii", tj. systemu uniwersalnych twierdzeń.

I tak je widzą Przeworski i Teune. Jest to dla nich ważny krok w procesie budowy uniwersalnej teorii, a waga tego kroku związana jest z faktem, że „poszczególne systemy społeczne wpływają na naturę obserwowanych zależności" [18]. W tej sytuacji postępowanie badawcze zmierzające do

http://rcin.org.pl

skonstruowania uniwersalnej teorii polega w pierwszym rzędzie na ustaleniu, co mianowicie w danym systemie wpływa na naturę obserwowanych zależności. Tak więc „zadaniem badań porównawczych jest zastąpienie nazw systemów społecznych takich, jak «Ghana», «Stany Zjednoczone», «Afryka» czy «Azja» nazwami zmiennych" [19]. Oznacza to, że „twierdzenia historyczne są *implicite* twierdzeniami teoretycznymi. Za występującymi w nich imionami własnymi systemów społecznych kryje się duża ilość czynników, które mogą być wykorzystane do teoretycznego wyjaśniania" [20]. W pewnym sensie twierdzenia historyczne pełnią rolę użytecznych wskazówek co do tego, gdzie należy szukać ważnych czynników wyjaśniających [21].

W programie, jaki w konsekwencji tych rozważań autorzy ci formułują, zakłada się, że „nazwy narodów lub innych systemów społecznych traktuje się jako źródło *(residua)* zmiennych, które oddziałują na wyjaśniane zjawisko, ale nie zostały jeszcze rozpatrzone". Proponowany program zmierza do zastąpienia takich nazw „zmiennymi" [22].

Czy jest to program wykonalny? Jeśli się przyznaje — jak to robią Przeworski i Teune — że porównywalność zjawisk społecznych jest ograniczona przez ich systemowe powiązania, to czy realistyczne jest założenie, że nazwy systemów dadzą się zastąpić „zmiennymi"?

Odpowiedź Przeworskiego i Teune'a jest zdecydowanie pozytywna. Przecież, powiadają oni, „«porównywalność» zależy od poziomu ogólności języka, w którym przedstawia się obserwacje. Odpowiedź na klasyczne obiekcje przeciw porównywaniu «jabłek i pomarańczy», brzmi po prostu: jedne i drugie są «owocami». Odpowiedź zaś na pytanie, czy w Związku Ra-

http://rcin.org.pl

dzieckim istnieją grupy interesu, zależy od poziomu ogólności pojęcia «grupa interesu»" [23].

Oczywiście, można porównywać cokolwiek się chce z czymkolwiek się chce, jeśli tylko będzie się to robić na odpowiednim poziomie ogólności. Ale im wyższy poziom ogólności, tym mniej informacji. Wróćmy do przykładu inteligencji. Odpowiedź na pytanie, czy istnieje inteligencja w Stanach Zjednoczonych (albo średniowiecznej Francji, albo wśród Azande), zależy w pewnym sensie od poziomu ogólności pojęcia inteligencji. Można, rzecz jasna, zdefiniować „inteligencję" w taki sposób, że termin ten straci całą swoją wschodnioeuropejską konotację. Cóż to jednak daje? Przecież to właśnie owa specyficzna wschodnioeuropejska konotacja decyduje o poznawczej wartości pojęcia. Jeśli zdefiniuje się inteligencję w kategoriach wykształcenia (czy wykształcenie jest jednak kategorią niezależną od historyczno-kulturowego kontekstu?), to w efekcie uzykamy inną nazwę dla ludzi wykształconych. Czy o to chodzi?

Przeworski i Teune odpowiedzieliby na to prawdopodobnie następująco: Jeśli owa historyczna konotacja „inteligencji" jest rzeczywiście tak cenna, to można spróbować ją zachować. Chodzi nie o to, by porzucać systemowe znaczenie terminów, lecz o to, by wyrażać je w kategoriach uniwersalnych (czyli przekształcać na „zmienne"). Jeśli więc uważamy, że inteligencję konstytuuje coś więcej niż wykształcenie i rodzaj pracy, to należy szukać innych „zmiennych" składających się na to pojęcie (traktując w tych poszukiwaniach dziewiętnastowieczną Europę wschodnią jako *„residua"* odpowiednich zmiennych). Można więc uwzględnić miejsce inteligencji w strukturze społecznej, jej funkcje społeczne, jej rolę polityczną itd.

http://rcin.org.pl

Być może w tym szczególnym przypadku można by dosyć daleko iść w tym kierunku, uzyskując w efekcie interesujący syndrom „zmiennych". Być może udałoby się to, być może nie, a dokładniej mówiąc, być może uzyskany syndrom byłby merytorycznie użyteczny, a być może byłby to twór ze wszech miar sztuczny. Jakikolwiek byłby jednak efekt, uzyskany syndrom nie odpowiadałby w pełni pojęciu inteligencji — chyba żeby go interpretować na tle całokształtu społecznych, ekonomicznych i politycznych warunków Europy wschodniej (co oznaczałoby rezygnację z „uniwersalizacji" pojęcia inteligencji). Inaczej mówiąc, idąc w tym kierunku musielibyśmy zastąpić pojęcie inteligencji jakimś uboższym konstruktem pojęciowym. O ile uboższym? Jest to oczywiście pytanie otwarte, z pewnością można jednak powiedzieć, że nasze możliwości rozumienia Europy wschodniej zostałyby poważnie ograniczone. Za „uniwersalizację" pojęć trzeba płacić ich trywializacją.

Wszystko wskazuje na to, że odpowiedź Przeworskiego i Teune'a brzmiałaby: jeśli tak, to trudno.

„Uważamy [...], że ogólność i ekonomię *(parsimony)* teorii powinno cenić się wyżej niż ich dokładność. Inaczej mówiąc, teorie nauk społecznych, zamiast jak najdokładniej wyjaśniać zjawiska w terminach specyficznych warunków historycznych, powinny dążyć do wyjaśnienia zjawisk niezależnie od miejsca i czasu ich występowania" [24].

Jest to, jak widać, kolejny wyraz preferencji, również znanych skądinąd, i w tym miejscu możliwość kontynuowania dyskusji w zasadzie się kończy. Jeśli ogólność teorii jest wartością naczelną, to jakakolwiek argumentacja zmierzająca do wykazania, że w pogoni za ogólnością gubi się inne wartości, trafia w próżnię.

http://rcin.org.pl

* * *

Przykład ten jest dla nas szczególnie interesujący. Pokazuje on mianowicie, jak skutecznie doktryna metodologiczna może zneutralizować wiedzę teoretyczną i doświadczenie badawcze. Przeworski i Teune dobrze rozumieją, na czym polegają metodologiczne problemy badań porównawczych. Mają w tym zakresie własne doświadczenie badawcze i dobrą orientację teoretyczną. Ich wizja nauki zmusza ich jednak do szukania czysto formalnych rozwiązań tych problemów. W rezultacie problemy te zostaną przez nich nie tyle rozwiązane, co strywializowane. Praktycznie rzecz biorąc, autorzy ci po prostu obeszli sprawy rzeczywiście ważne i trudne. Odnosi się to niestety do metodologii badań porównawczych jako całości. Doktrynalne ograniczenia zmuszają ją albo do ignorowania tego, co nazwaliśmy tu problemem badań porównawczych, albo do szukania rozwiązań pozornych wynikających bardziej z wewnętrznych zagadnień przyjętej z zewnątrz doktryny metodologicznej, niż z rozważenia rzeczywistych trudności w procesie badawczym. W konsekwencji metodologia ta raczej wprowadza praktykę badawczą na fałszywe tory, niż stanowi dla niej pomoc. Praktykę tę zaś trafnie charakteryzuje Charles Taylor:

„Ignorowanie różnic w interesubiektywnych znaczeniach może być katastrofalne dla porównawczych badań nad polityką. Może to mianowicie prowadzić do interpretowania wszystkich społeczeństw w kategoriach naszego własnego społeczeństwa. Jak na ironię, wygląda na to, że tak się właśnie rzeczy mają w amerykańskich naukach politycznych. Po okresie ostrej krytyki starego typu porównawczych studiów nad polityką, koncentrujących uwagę na instytucjach politycznych, chce się obecnie zrozumieć życie polityczne

http://rcin.org.pl

każdego społeczeństwa za pomocą takich kategorii pojęciowych jak «artykulacja interesów» i «agregacja interesów», a więc kategorie, których definicje są w dużym stopniu kształtowane pod wpływem negocjacyjnej *(bargaining)* kultury naszej cywilizacji, a których stosowalność na innym terenie jest mocno dyskusyjna" [25].

Przypisy

[1] James S. Coleman, *The Methods of Sociology*, w: R. Bierstedt (ed.), *A Design for Sociology: Scope, Objectives, and Methods*, American Academy of Political and Social Science, Monograph 9, Philadelphia, April 1969. Cytuję z przedruku w: D. P. Forcese and S. Richter (eds), *Stages of Social Research: Contemporary Perspectives*, Englewood Cliffs, N. J. 1970, s. 408.

[2] Por. np. Stein Kokkan et al. (eds), *Comparative Survey Analysis*, The Hague-Paris 1969; Adam Przeworski and Henry Teune, *The Logic of Comparative Social Inquiry*, New York 1970; Ivan Vallier (ed.), *Comparative Methods in Sociology*, Berkeley — Los Angeles — London 1971; Alexander Szalai and Riccardo Petrella (eds), *Cross-National Comparative Survey Research*, International Social Council, Oxford — New York — Toronto — Sydney — Paris — Frankfurt 1977.

[3] Sjerd Groenman, przedmowa do *Values and the Active Community, International Studies of Values in Politics, New* York 1971, s. XV.

[4] Robert M. Marsh, *Comparative Sociology* 1950 - 1963, „Current Sociology" XIV (1966) 2, s. 5.

[5] Marion J. Levy, Jr., *Scientific Analysis is a Subset of Comparative Analysis*, w: John C. McKinney and Edward A. Tiryakian (eds), *Theoretical Sociology*, New York 1970.

[6] Morris Zelditch, Jr., *Intelligible Comparisons*, w: Ivan Vallier (ed.), *Comparative Methods in Sociology*, wyd. cyt., s. 271.

[7] Tamże, s. 267.

[8] Tamże, s. 268.

http://rcin.org.pl

[9] Adam Przeworski and Henry Teune, *The Logic of Comparative Social Inquiry*, wyd. cyt.

[10] Tamże, s. XI.

[11] Tamże, s. 17.

[12] *„universally, if a certain set of conditions, C, is realized, then another specified set of conditions, E, is realized as well".* Carl G. Hempel and Paul Oppenheim, *The Logic of Explanation*, w:Herbert Feigl and May Brodbeck (eds), *Readings in the Philosophy of Science*, wyd. cyt., s. 338.

[13] Por. np. Andrzej Malewski i Jerzy Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960, s. 1.

[14] Por. Stanisław Ossowski, *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1967.

[15] *The Logic of Comparative Social Inquiry*, wyd. cyt., s. 4. Podkr. moje.

[16] Por. *Values and the Active Community*, wyd. cyt.

[17] Robert M. Marsh, *Comparative Sociology 1950 - 1963*, wyd. cyt., s. 6.

[18] The *Logic of Comparative Social Inquiry*, wyd. cyt., s. 10.

[19] Tamże, s. 8. Podkr. moje.

[20] Tamże, s. 24.

[21] Pogląd ten został po raz pierwszy — o ile się nie mylę — sformułowany przez Stefana Nowaka w artykule *Prawa ogólne i generalizacje historyczne w naukach społecznych*, opublikowanym m. in. w: Stefan Nowak, *Studia z metodologii nauk społecznych*, Warszawa 1965. Por. też tegoż *The Strategy of Cross-National Survey Research for the Development of Social Theory*, w: Alexander Szalai and Riccardo Petrella (eds), *Cross - National Comparative Survey Research*, wyd. cyt.

[22] *The Logic of Comparative Social Inquiry*, wyd. cyt., s. 29.

[23] Tamże, s. 10.

[24] Tamże, s. 17.

[25] Charles Taylor, *Interpretation and the Science of Man*, „The Review of Metaphysics" No 1, 1971, s. 34.

http://rcin.org.pl

8. *Metodologiczna autonomia dyscypliny naukowej*

Randal Collins rozpoczyna swą książkę *Conflict Sociology: Toward An Explantory Science* [1], rozdziałem zatytułowanym wymownie *Why is Sociology Not a Science?*, rozdział ten zaś takimi zdaniami:

„Dlaczego socjologia nie jest rozwiniętą nauką?

Niewątpliwie socjologia nie jest nauką rozwiniętą w porównaniu z fizyką, chemią czy biologią. Nikt tego nie kwestionuje. Różnice zdań dotyczą wyjaśniania tego faktu" [2].

„W porównaniu z fizyką, chemią czy biologią"? A kto dokonał takiego porównania i jak to się (naukowo) robi? Collins — jak wielu innych entuzjastów unaukowienia („prawdziwego" tym razem) socjologii — powtarza stereotypowe „prawdy" nie zadając sobie pytania, czy mają one jakikolwiek sens, a jeśli tak, to jaki. Oczywiście „każdy powie", że fizyka jest bardziej dojrzała (bardziej rozwinięta, bardziej naukowa) niż socjologia, ale też ów „każdy" ma mniej więcej ustaloną hierarchię wszelkich rzeczy i reaguje stosownie do tej hierarchii, akademikowi zaś, zwłaszcza takiemu, który dąży do unaukowienia swej działalności, wypada pytać o racje, dla których hierarchizuje rzeczy w taki, a nie innych sposób. Dlaczego więc sądzimy, że fizyka stoi pod względem naukowości, dojrzałości, zaawansowania, rozwoju itp. wyżej od biologii, a biologia od

http://rcin.org.pl

socjologii? Otóż odpowiedź — jak sądzę — jest taka: większość z nas sądzi tak dlatego, że powtarza zastane stereotypy, mniejszość dlatego, że wynika to z modelu nauki tak skonstruowanego, by m. in. pasował do tych stereotypów.

Dojrzałości dyscypliny naukowej nie mierzy się oczywiście jej wiekiem (co jest zresztą starsze: fizyka czy socjologia?) ani prestiżem społecznym. Czym więc można ją mierzyć? Otóż obiegowa wiedza stwierdza wyższość fizyki nad socjologią ze względu na takie czynniki, jak precyzja, wartość predyktywna formułowanych twierdzeń i teorii, czy możliwość praktycznego wykorzystania, przy czym każdy z tych czynników ma tu interpretację zgodną z potocznymi wyobrażeniami na temat fizyki, co oznacza, że np. przez praktyczne wykorzystanie nauki rozumie się coś w rodzaju inżynierii. Mamy tu więc do czynienia z zamkniętym obwodem myśli, w którym teza o zapóźnieniu socjologii w stosunku do fizyki jest tyleż prawdziwa, co jałowa.

Nie lepiej przedstawia się sprawa wówczas, gdy teza o zapóźnieniu socjologii odwołuje się do jakiegoś modelowego ideału nauki, ponieważ modele takie są z reguły próbą odtworzenia „najlepszych" właściwości fizyki i innych nauk przyrodniczych, a więc u ich podstaw leży ta hierarchia nauk, którą później żmudnie udowadnia się odwołując się do modelu. Tak więc np. jeśli na podstawie neopozytywistycznego modelu nauki „udowadnia" się zapóźnienie socjologii w stosunku do fizyki ze względu na strukturę teorii, to jest to próba wykazania, że przyjęte założenie prowadzi do wniosków z nim zgodnych.

Można oczywiście zadeklarować, że przyjęty model nauki ma sankcje wyższego rzędu, tj. wynika z analizy zasad racjonalnego poznania, powstaje jednak wów-

http://rcin.org.pl

czas problem uzasadnienia takiej deklaracji, a każde takie uzasadnienie prędzej czy później wraca do punktu wyjścia, to znaczy szuka oparcia w zgodności danego modelu z praktyką badawczą, tego, co w nauce najlepsze".

Nauki społeczne znalazły się w tym błędnym kole myślowym za sprawą swych historycznych i instytucjonalnych związków z „naukami lepiej rozwiniętymi". Gdyby nie to historyczno-instytucjonalne powinowactwo, rzeczą naturalną byłoby poprzedzanie porównań z fizyką pytaniem, czy to porównanie ma sens, czy jego rezultatem nie będzie odkrycie na miarę stwierdzenia, że papier ścierny ze względu na swą szorstkość jest papierem gorszego gatunku [3].

Dla socjologii jest sprawą obojętną, czy zostanie zaliczona do nauki, czy nie: zyski prestiżowe z takiego zaliczenia są pozorne. Nie jest natomiat rzeczą obojętną, czy zostanie ona zaliczona do tej specyficznej kategorii, którą wytworzyły: kombinacja potocznych ocen, humanistycznych kompleksów i pięćdziesiąt lat neopozytywistycznej edukacji, to znaczy do kategorii podnauk, zwanych również naukami mniej rozwiniętymi, zapóźnionymi itp. Przynależność do tej kategorii ma bowiem daleko idące konsekwencje praktyczne, a mianowicie skłania do podjęcia starań o upodobnienie się do nauk „bardziej rozwiniętych", które to starania idą w opisanym w poprzednich rozdziałach kierunku.

Dla przeciętnego socjologa neopozytywistyczny paradygmat — by posłużyć się nadużywanym terminem Kuhna — jest wyjątkowo atrakcyjny przez to, że praktycznie wszystko załatwia. Odpowiada potocznym wyobrażeniom o nauce, sankcjonuje „naturalną" skłonność socjologa do ulegania złudzeniom naiwnego empiryzmu, potwierdza jego kompleksy w stosunku do nauk przyrodniczych, dając mu jednocześnie „uza-

http://rcin.org.pl

sadnioną" nadzieję przezwyciężenia „ewidentnego zapóźnienia", a nawet wskazując drogę, która go do rozwiniętej nauki doprowadzi. Jest to niezwykle zwarty, konsekwentny i wszechogarniający kompleks myślowy i tylko rozbicie tego kompleksu może zmienić sytuację, w której po pięćdziesięciu latach jałowego kroczenia „ku naukowej socjologii", ciągle wierzy się, że sukces jest tuż za rogiem [4], mimo że rzuca się w oczy spadek intelektualnych walorów socjologii. Barrington Moore już dwadzieścia lat temu zauważył, że „współczesna socjologia ma mniej do powiedzenia na temat społeczeństwa niż miała pięćdziesiąt lat temu" [5]. Dziś można powiedzieć dokładnie to samo: proces degradacji myśli socjologicznej postępuje powoli, ale systematycznie.

Wstępnym warunkiem owocnej dyskusji nad socjologią jako kierunkiem działalności poznawczej, a także normalnego, zdrowego — czy jakkolwiek by kto chciał to nazwać — rozwoju tej działalności jest uchylenie obiegowych, wywodzących się z mądrości potocznej, a usankcjonowanych i utrwalonych przez neopozytywistyczną edukację stereotypów na temat socjologii jako nauki. Inaczej mówiąc, pytanie czym jest socjologia, jakim jest typem działalności intelektualnej, jaki jest jej stosunek do innych rodzajów działalności intelektualnych, a zwłaszcza do innych rodzajów działalności akademickiej — ten zbiór pytań musi być postawiony całkowicie na nowo, z odrzuceniem narosłych uprzedzeń i dogmatów.

* * *

Co więcej, pytania te muszą być postawione przez samych socjologów — niezależnie od tego, że mogą i po-

http://rcin.org.pl

winny być stawiane przez filozofów. Istnieje różnica pomiędzy filozoficzną autorefleksją nauk społecznych a tym typem refleksji, który w związku z naukami społecznymi prowadzi filozofia. Jakiekolwiek są zalety refleksji drugiego rodzaju, pozostaje ona refleksją z zewnątrz. Neopozytywizm jest tu krańcowym przypadkiem. Na drugim krańcu należałoby być może umieścić fenomenologię, ale przecież również w tym przypadku rzuca się w oczy brak tego intymnego związku z rzeczywistością nauk społecznych, który jest rezultatem obycia z warsztatem i codziennych, wieloletnich doświadczeń badawczych. Fakt ten nie umniejsza wartości fenomenologicznej refleksji nad naukami społecznymi, powoduje jednak, że jest to refleksja innego rodzaju niż refleksja ludzi znających nauki społeczne od wewnątrz.

Ze sprawą tą wiąże się zagadnienie szersze. Lata pseudoscjentystycznej abstynencji myślowej doprowadziły socjologię do stanu daleko idącej bezradności teoretycznej, przejawiającej się nie tylko w dziedzinie refleksji nad charakterem własnej działalności badawczej. Jest to cecha zarówno wiedzy socjologicznej, jak i środowiska zawodowych socjologów. Tym między innymi należy tłumaczyć fakt, że antypozytywistyczny ferment w socjologii lat siedemdziesiątych szuka oparcia bardziej w antypozytywistycznych kierunkach filozofii niż we własnej tradycji czy praktyce badawczej. Rzucające się w oczy zainteresowanie fenomenologią ma wszelkie cechy ucieczki spod kurateli jednej filozofii pod skrzydła innej. Oczywiście pomiędzy neopozytywistycznym systemem metodologicznej reglamentacji a filozofią, której przedmiotem jest *Lebenswelt*, istnieje dla socjologa zasadnicza różnica i nie jest sprawą przypadku, że z inspiracji fenomenologicznej powstają tak znakomite i w pełnym tego sło-

http://rcin.org.pl

wa znaczeniu socjologiczne prace jak np. *The Invisible Religion* Luckmana [6]. Z drugiej strony, żadna inspiracja filozoficzna nie zastąpi refleksji socjologicznej, to jest refleksji kontynuującej na mocy tradycji socjologię jako odrębny kierunek poznania. Nie ma wątpliwości, że socjologiem jest Luckmann, można się zastanawiać, w jakim stopniu socjologiem jest Schutz, ale doszukiwanie się socjologii w pracach Husserla jest zajęciem niezbyt owocnym. Pomiędzy socjologią a jakimkolwiek kierunkiem filozoficznym. nawet najbardziej związanym ze sprawami człowieka, kultury itp., istnieje głęboka różnica warsztatowa i teoretyczna. Fakt zajmowania się „tym samym" przedmiotem nie oznacza nawet rzeczywistej tożsamości przedmiotu badań, świadczy tylko o tym, że w języku potocznym jeden i drugi przedmiot mają tę samą wykładnię. *Lebenswelt* tylko w przekładzie na język wiedzy potocznej przypomina problematykę socjologiczną, poza tym jest innym światem niż świat refleksji socjologicznej, chociaż bywają ludzie, którzy potrafią doskonale przechodzić z jednego do drugiego.

Nie trzeba — mam nadzieję — podkreślać, że nie propaguję tu ochrony socjologii przed oddziaływaniem ze strony filozofii ani nie próbuję umniejszyć poznawczych walorów fenomenologii i innych nurtów filozofii. Chodzi mi natomiast o podkreślenie faktu, że socjologia jest historycznie ukształtowaną, względnie wyodrębnioną i względnie niezależną całością w dziedzinie poznania i jak każda tego rodzaju całość jest skazana na daleko idącą samodzielność, na rozwiązywanie generowanych przez siebie problemów przede wszystkim własnymi środkami. Filozofowie propagujący udział filozofii w rozwiązywaniu problemów, z którymi w toku postępowania badawczego styka się socjolog [7], nie doceniają różnic systemowych pomiędzy filozofią a soc-

http://rcin.org.pl

jologią, różnic powodujących, że owocna współpraca pomiędzy tymi dyscyplinami polega raczej na wymianie myśli niż na wynikającym ze specjalizacji podziale pracy. Filozoficzne problemy generowane przez praktykę badawczą socjologii i analogiczne problemy filozofii są problemami różnymi. Podobieństwo jest najczęściej złudne. Oczywiście Merleau-Ponty ma rację pisząc, że „socjolog filozofuje zawsze, gdy musi nie tylko odnotować, ale również zrozumieć fakt" [8] (może „filozofowanie" okazało się tu nieco zbyt rozciągliwym słowem), jest to jednak filozofowanie w innym kontekście niż filozofowanie filozofa i filozof może w tym zajęciu pomóc w ograniczonym zakresie — chyba, że spełni rzadko spełniany warunek, a mianowicie przełamie bariery kontekstowe.

A trzeba powiedzieć, że nie są to bariery do zlekceważenia, chociaż często są lekceważone. Refleksja na temat człowieka, społeczeństwa, kultury itp., nigdy nie jest refleksją pozbawioną empirycznych podstaw, jako że zawsze ma oparcie w bogatym materiale własnych doświadczeń psychicznych i społecznych. Tym, co charakteryzuje jednak nauki społeczne, jest wychodzenie poza krąg takich doświadczeń, wychodzenie w różnym kierunku (w zależności od dyscypliny) i na różne sposoby. Cokolwiek by się nie powiedziało, jest to już dziś umiejętność wymagająca fachowego przygotowania i długiego treningu. Filozofia pozostaje w gruncie rzeczy w granicach codziennego doświadczenia jej twórców wzbogaconego ogólną kulturą humanistyczną. Socjologia wychodzi stosunkowo daleko i stosunkowo umiejętnie poza te granice. Z punktu widzenia socjologa, filozoficzne refleksje nad człowiekiem stanowią niezwykle bogaty i intelektualnie wyrafinowany system wspierający się na wątłej i przypadkowo powstałej bazie empirycznej. Merleau-Ponty ma rację,

http://rcin.org.pl

gdy zwraca uwagę na próby oparcia się filozofii na dorobku nauk społecznych, nie zmienia to jednak faktu, że dystans dzielący filozofię od nauk społecznych jest pod tym względem — to znaczy pod względem bazy empirycznej, a nawet zrozumienia dla znaczenia tej bazy — ogromny. Cokolwiek by się nie powiedziało, filozofia pozostaje dyscypliną spekulatywną, swoistą nadbudową nad obiegową wiedzą społeczną dwudziestowiecznego intelektualisty europejskiego.

Różnica kontekstowa teoretycznych rozważań filozofa i socjologa jest więc duża. Dlatego sądzę, że przekonanie Wincha: „centralny problem socjologii, to znaczy wyjaśnianie natury zjawisk społecznych, należy do filozofii"[9] zdecydowanie upraszcza sprawę. Wyjaśnienie natury zjawisk społecznych nie jest zadaniem roboczym, które można powierzyć takim czy innym specjalistom, lecz funkcją refleksji teoretycznej nad zjawiskami społecznymi, którą to refleksję uprawia się w różnych dyscyplinach, w ramach różnych tradycji intelektualnych i na podstawie różnych materiałów empirycznych. Owa natura zjawisk społecznych przedstawia się w konsekwencji bardzo rozmaicie i aczkolwiek nie można pod tym względem przeprowadzić choćby jako tako wyraźnych linii demarkacyjnych pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami, to jednak trudno zaprzeczyć, że coś takiego jak socjologiczny czy antropologiczny punkt widzenia na naturę zjawisk społecznych i człowieka w ogóle jest faktem społecznym. Dennis Wrong znakomicie pokazuje jak bardzo *homo sociologicus* jest konstrukcją jednostronną, opartą o selektywne postrzeganie rzeczywistości[10]. Ale ów *homo sociologicus* jest niezbywalnym już elementem intelektualnego obrazu świata. Można się zastanawiać, na ile element ten byłby bogatszy, wolny od ograniczeń

http://rcin.org.pl

i jednostronności, gdyby związki socjologii z innymi dyscyplinami, w tym z filozofią, były ściślejsze, gdyby nie próby sztucznego zamykania się socjologii w granicach „własnej" (tj. z góry zakreślonej) problematyki itd. Nie zmienia to jednak faktu, że socjologia pozostanie o tyle żywą dyscypliną, o ile będzie zdolna generować swój własny obraz natury człowieka i społeczeństwa i podejmować swoje własne problemy filozoficzno-metodologiczne (co — może warto to jeszcze raz podkreślić — nie przeszkadza, by problemy te były podejmowane w innym kontekście).

Partnerstwo socjologii i filozofii, czyli — jak to nazywa Merleau-Ponty — desegregacja tych dyscyplin jest ze wszech miar pożądana. By mogło się ono jednak dokonać, socjologia musi stanąć na własnych nogach, musi zregenerować swój teoretyczny potencjał, a pomoc z zewnątrz w tym zakresie może mieć tylko drugorzędne znaczenie.

* * *

Owa pomoc z zewnątrz nie może w każdym razie polegać na d o s t a r c z a n i u rozwiązań metodologicznych czy „teorii". Proces badawczy jest z konieczności organiczną jednością myśli teoretycznej, metodologicznej i operacji badawczych. Już Mills pisał — uzasadniając swoje stanowisko — że „każdy badacz społeczny musi być swym własnym metodologiem i teoretykiem" [11]. Problematyka badawcza jest tylko pochodną myśli teoretycznej i nie ma problemu badawczego w oderwaniu od teorii — choćby teorii na poziomie myślenia potocznego. Rozwiązania metodologiczne, które nie są ściśle zintegrowane z problematyką badawczą, mogą mieć co najwyżej war-

http://rcin.org.pl

tość heurystyczną: nasunąć pomysł właściwego, wymaganego w danej konkretnej sytuacji, postępowania badawczego. Dobre badania charakteryzują się tym, że raczej tworzą nowy wzór postępowania, niż korzystają z wzorów powielanych przez metodologię. Badacz musi być istotą teoretycznie i metodologicznie w zasadzie samowystarczalną, a w każdym razie zdecydowanie samodzielną. Dlatego też na często ostatnio stawiane pytanie, czym zastąpić neopozytywistyczną doktrynę metodologiczną w socjologii, jest tylko jedna odpowiedź: niczym, poza własną pomysłowością i doświadczeniem badawczym. Krytyka neopozytywizmu nie tylko nie musi, ale nie może prowadzić do sformułowania alternatywnego programu metodologicznego. Socjologia ma rację bytu tylko jako żywy, rozwijający się system intelektualny. Oczywiście można z tego systemu próbować wyabstrahować pewne zasady metodologiczne, poddawać je analizie i kodyfikacji, ale traktowanie tych zasad jako wykładni metody socjologicznej prowadzi z konieczności do metodologicznego konserwatyzmu, a więc jest hamulcem w rozwoju samego systemu.

Niestety, dotychczasowa praktyka badawcza socjologii jest oparta na trójczłonowym podziale dyscypliny na metodologię, teorię i badania empiryczne. Odpowiednio socjologowie dzielą się na metodologów, czyli specjalistów od metod badań, teoretyków, czyli specjalistów od zagadnień teoretycznych, i empiryków, czyli specjalistów od badań empirycznych. Taki podział pracy prowadzi niekiedy do sytuacji absurdalnych, a mianowicie do redukcji roli badacza do roli swoistego menadżera naukowego który „ma temat", dysponuje pieniędzmi na badania i aparatem wykonawczym (ankieterzy. programista etc.), potrzebuje natomiast (1) (jeśli badania mają mieć charakter

http://rcin.org.pl

„teoretyczny") „teorii", do której swój temat „podwiąże" i za pomocą której będzie interpretował wyniki i (2) rady metodologa, a mianowicie odpowiedzi na pytanie, jak projektowane badanie przeprowadzić. Jest to stan traktowany jako stan normalny. Stan oceniany jest jako patologiczny dopiero wówczas, gdy „badacz" zwraca się do metodologa po niewczasie z pytaniem, które podaję w sformułowaniu Richarda Hilla, by zasygnalizować, że zjawisko to ma charakter uniwersalny, a mianowicie z pytaniem *„What do you think I should do with these data"*. Hill uważa, że uczciwa odpowiedź powinna na ogół w takim przypadku brzmieć: spalić! [12] Każdy, komu zdarzyło się w takiej sytuacji udzielać metodologicznej konsultacji wie, jak bardzo sprawiedliwa jest ta rada.

Problem tu nie polega na tym, że „badacz" nie posiada dostatecznych kwalifikacji metodologicznych do prowadzenia „swoich" badań, lecz na oddzieleniu wiedzy metodologicznej od wiedzy merytorycznej i traktowania procesu badawczego jako z a s t o s o w a n i a wiedzy jednego i drugiego rodzaju. Teoria i metodologia pełnią w takiej sytuacji rolę dogodnych narzędzi badawczych, pojęcie badania jest zaś zawężane do zbierania i przetwarzania „danych".

* * *

Dla wielu zabrzmieć to może absurdalnie, zaryzykuję jednak twierdzenie, że dobrym punktem wyjścia do odnowy myśli socjologicznej byłaby rezygnacja z przywileju używania nazwy „nauka". Przywilej ten niestety zbyt drogo socjologię kosztował. Wprawdzie w niektórych krajach przysługuje on tej dziedzinie po-

http://rcin.org.pl

znania po prostu na mocy obyczajów językowych, jednakże w krajach anglosaskich, gdzie kształtował się profil współczesnej socjologii, wchodzenie do „wielkiej rodziny nauki" odbywało się kosztem zatraty własnej osobowości i co za tym idzie, własnych możliwości poznawczych. Sądzę, że socjologia zyskałaby na wartości i — na dłuższą metę — umocniła swój prestiż przyjmując prowokacyjną dewizę Jacoba Burckharda: *„Wir sind «unwissenschaftlich» und haben gar keine Methode, wenigstens nicht die der ander"* — jesteśmy nienaukowi i nie dysponujemy żadną metodą, a w każdym razie nie taką, jak inni.

Nie zmieniłoby to oczywiście faktu przynależności socjologii do nauki jako pewnego nurtu w historii kultury, dałoby natomiast możliwość uniezależnienia się od presji obiegowych stereotypów zawężających pojęcie nauki do drugorzędnych korelatów działalności badawczej w naukach przyrodniczych. Co więcej, na tak oczyszczonym terenie działalność akademicka socjologa musiałaby być oceniana wedle jej merytorycznych walorów, a nie rzekomej zgodności z rzekomym obrazem przyrodoznawstwa, co jest i będzie praktykowane niezależnie nawet od wpływów neopozytywizmu. Dla zbyt wielu autorów odmienianie terminów „nauka", „naukowy" itd. stało się mechanizmem obronnym skutecznie osłaniającym przed zarzutami merytorycznymi. Analogicznie, zbyt wiele znakomitych publikacji socjologicznych uzyskuje niskie noty tylko dlatego, że autor zlekceważył zniewalającą siłę rekwizytów „naukowości". „Naukowość" pełni w socjologii funkcję niezależnego kryterium osiągnięć akademickich. W praktyce jest to kryterium silniejsze niż kryteria merytoryczne. Wyeliminować to kryterium, a być może trzeba by było gruntownie przeszeregować socjologiczne publikacje, badania, autorytety itd.

http://rcin.org.pl

* * *

Dla filozofów nauki istotny jest zapewne fakt, że przedstawiony tu obraz socjologii, a zwłaszcza jej związku z filozofią nauki, pasuje bardziej lub mniej do innych nauk społecznych. Jest rzeczą charakterystyczną, że najmniej obraz ten pasuje do raczej pozbawionej kompleksów ekonomii i do tych dyscyplin, w których mniejszą niż w socjologii wagę przywiązuje się do statusu naukowości, a więc np. do historii. Stosunkowo najsilniej wpływ filozofii nauki można zaobserwować w dyscyplinach pokrewnych socjologii, a więc w psychologii, w psychologii społecznej i w naukach politycznych. W ostatnim czasie daje się zauważyć poważny wysiłek antropologów społecznych, by zbliżyć się pod tym względem do socjologii [13].

Jest jednak rzeczą istotną, że w każdej dyscyplinie humanistycznej „naukowa" metodologia ma pewien oddźwięk i aktywnych rzeczników [14]. Żeby nie być gołosłownym, przytoczę charakterystyczny przykład. J. Rogers Hollingsworth sądzi, że w rozważaniach nad historią (rozumianą jako dyscyplina akademicka) pożyteczne jest przyjęcie następującej definicji teorii:

„Teoria, w najbardziej elementarnym sensie, to próba określenia związków pomiędzy pojęciami za pomocą twierdzeń ogólnych nie zawierających współrzędnych czasowo-przestrzennych *(a law-like proposition without regard to space or time)*. Twierdzenia te są ze sobą powiązane dedukcyjnie i — w zależności od tego, w jakim pozostają do siebie stosunku — są albo aksjomatami (generalizacje, których prawdziwość jest założona) albo tezami (które wyprowadza się z aksjomatów)" [15].

Definicja ta jest, oczywiście, podstawą do stwierdzenia, że historia pozbawiona jest teorii. Przyczyną tego

http://rcin.org.pl

stanu rzeczy jest, w przekonaniu Hollingswortha, niewłaściwe postępowanie badawcze historyków, a zwłaszcza ich awersja do uniwersalnych pojęć „mierzalnych":

„Jak pokazuje prawie każda książka z zakresu filozofii nauki, tworzenie pojęć jest jednym z pierwszych i najważniejszych kroków w każdej próbie skonstruowania teorii [...]. Dla większości fizyków czy biologów przekonanie, że pojęcia nie mogą być specyficznie powiązane z żadną określoną kulturą *(must not be culture bound)* jest prawie zbyt oczywiste, by o nim wspominać. A jednak większość przedstawicieli nauk społecznych oponuje przeciw temu przekonaniu. Ten właśnie sprzeciw hamuje rozwój teorii w naukach społecznych nie mniej niż cokolwiek innego" [16].

Hollingsworth sądzi też, że „jeśli chcemy budować teorię, to nasze pojęcia muszą być mierzalne jako zmienne" [17], w związku z czym twierdzi, że z punktu widzenia budowy teorii „pojęcia dychotomiczne" są nieprzydatne. A oto przykłady takich nieprzydatnych pojęć: *Gemeinschaft i Gesellschaft* (Tönnies), solidarność mechaniczna i solidarność organiczna (Durkheim), społeczność ludowa i społeczność miejska (Robert Redfield), stosunki pierwotne i stosunki wtórne (Cooley), tradycjonalne źródła władzy i racjonalne źródła władzy (Max Weber), osoby wewnątrzsterowne i osoby zewnątrzsterowne (David Riesman) [18].

W tekście tym można, oczywiście, znaleźć wiele innych diagnoz, rekomendacji i wskazówek praktycznych („teorię zaczyna się budować na małą skalę, najlepiej od powiązania ze sobą dwu zmiennych" [19]) przypominających diagnozy, rekomendacje i wskazówki praktyczne omówione w rozdziale piątym niniejszej publikacji. Socjolog Erik Allardt stwierdzając, że stanowisko Hollingswortha „jest całkiem wyraźnie pozy-

http://rcin.org.pl

tywistyczne" trafnie zauważył, że „w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych większość socjologów zajmujących się budową teorii zaprezentowałoby poglądy przypominające poglądy Rogersa Hollingswortha" [20].

Wiele wskazuje na to, że socjologia pełni w stosunku do innych, jeszcze bardziej od niej „zapóźnionych", nauk społecznych rolę dyscypliny wzorcowej. Czy z tego należy wnioskować, że obiegowa świadomość metodologiczna początków dwudziestego wieku, dzięki znakomitej artykulacji, jaką zyskała w filozofii nauki, utrzyma się w niezmienionej postaci do końca dwudziestego wieku, kształtując cały czas profil nauk społecznych?

Przypisy

[1] Academic Press, New York — San Francisco — London 1975.

[2] Tamże, s. 1.

[3] Nieco szerzej na temat „zapóźnienia" socjologii piszę w artykule pt. *Metodologiczny dogmat naturalizmu*, „Studia Filozoficzne" Nr 7, 1975. Por. też Stanisław Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych, Dzieła*, t. IV, Warszawa 1967. Por. też Fritz Machlup, *Are the Social Sciences Really Inferior?* w: Maurice Natanson (ed.), *Philosophy of the Social Sciences*, New York 1963.

[4] Lazarsfeld był bardziej powściągliwy. Jak podaje Theodore Abel, w toku dyskusji w jednej z czołowych fundacji nad tym czy kontynuować subsydia dla nauk behawioralnych stwierdzono, że „mimo wydania milionów dolarów na badania w ciągu ostatnich dwudziestu lat nie uzyskano żadnych istotnych rezultatów". Lazarsfeld miał na to odpowiedzieć, że socjologia znajduje się dziś w sytuacji, w której fizyka była czterysta lat temu i potrzeba czterystu lat, by zebrać odpowiednią ilość danych i uzyskać wyniki porównywalne z wyni-

http://rcin.org.pl

kami współczesnej fizyki. „Mniej więcej za czterysta lat pojawią się socjologiczni Newtonowie, Daltoni, Maxwellowie i Einsteinowie i socjologia będzie gloryfikowana". (Theodore Abel, *Some Preliminary Remarks on the Future of Sociological Theory*, „The Rocky Mountain Social Science Journal" Vol. 12, No 2, April 1975).

Lazarsfeld trzeźwo oceniał też próby matematyzacji socjologii: „Nawet najbardziej zagorzały optymista nie mógłby powiedzieć, że matematyka doprowadziła do ważnych odkryć w naukach behawioralnych". (Wstęp do: Paul F. Lazarsfeld (ed.), *Mathematical Thinking in the Social Sciences*, Glencoe 1954. Przez ostatnie ćwierćwiecze wiele się w tej dziedzinie zmieniło, czy na tyle jednak, żeby powyższa ocena wymagała dużej korekty?

[5] Barrington Moore, Jr., *Political Power and Social Theory*, Cambridge 1958, s. 123.

[6] Thomas Luckmann, *The Invisible Religion*, London 1967.

[7] Por. np. Maurice Merleau-Ponty, *Signes*, Paris 1960; Peter Winch, *The Idea of a Social Science and its Relation to Philosophy*, wyd. pierwsze, London 1958.

[8] Maurice Merleau-Ponty, op. cit., s. 127.

[9] Peter Winch, op. cit., wyd. z 1976 r., s. 43.

[10] Por. Dennis H. Wrong, *Skeptical Sociology*, New York 1976.

[11] C. Wright Mills, *The Sociological Imagination*, 1971, s. 135.

[12] Richard J. Hill, *On Relevance of Methodology*, w: Norman K. Denzin, *Sociological Methods: A Sourcebook*, London 1970.

[13] Por. np. Raoul Naroll and Ronald Cohen (eds), *A. Handbook of Method in Cultural Anthropology*, New York and London 1973.

[14] Odnosi się to zresztą nie tylko do humanistyki, obejmuje bowiem także niektóre inne, „mniej rozwinięte" nauki. Przykładem jest książka Davida Harveya, *Explanation in Geography* (London 1969). Robert Sack recenzując tę książkę pisze: „co jest najbardziej uderzające, gdy idzie o tę książkę, to fakt, że ma ona bardzo mało wspólnego z geografią". („Historical Methods Newsletter" Vol. 6, No 2, March 1963, s. 68) Czy rzeczywiście jest to takie uderzające?

[14] J. Rogers Hollingsworth, *Some Problems in Theory Construction for Historical Analysis*, „Historical Methods Newsletter" Vol. 7, No 3, June, 1974, s. 226.

http://rcin.org.pl

[15] Tamże.
[16] Tamże, s. 227.
[17] Tamże, s. 228.
[18] s. 234.
[19] Erik Allardt, *A Comment on Hollingsworth*, „Historical Methods Newsletter". Vol. 7, No 3, June, 1974, s. 245.

Wydział Nauk Społecznych BIBLIOTEKA UW

http://rcin.org.pl

Spis treści

Od autora 5
1. Wprowadzenie 7
2. „Historyczny" nurt w filozofii nauki — przełom czy kontynuacja? 34
3. Filozofia nauki w perspektywie teorii kultury 63
4. Jedność nauki jako „logiczna konieczność" 104
5. Od doktryny metodologicznej do praktyki badawczej 143
6. Przykład I. Lazarsfeld: Od pojęć do wskaźników 224
7. Przykład II. Metodologia badań porównawczych 239
8 Metodologiczna autonomia dyscypliny naukowej 260

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Państwowe Wydawnictwo
Naukowe

Wydanie pierwsze.
Nakład 3000+220 egzemplarzy.
Arkuszy wydawniczych 12,75.
Arkuszy drukarskich 17,5.
Papier druk. sat. kl. V 70 g. 82×104 cm.
Oddano do składania w sierpniu 1979 r.
Podpisano do druku w styczniu 1980 r.
Druk ukończono w lutym 1980 r.
Zamówienie nr D-1021. Cena zł 50,—
C-54

Prasowe Zakłady Graficzne
w Koszalinie

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

N-III-19

CENA ZŁ 50,—

ISBN 83-01-01690-6

http://rcin.org.pl